WANDA

TYGODNIK POLSKI

Płci pięknej i Literaturze

POŚWIĘCONY.

TOM I.

Ogolnego zbioru Tygodnika Tom XI.

W WARSZAWIE.

W DRUKARNI przy ulicy SWTO-JERSKIEJ.

1820.

WANDA,

TYGODNIK POLSKI

Płci pięknej i literaturze poświęcony.

Kobiéta jako matka w dzieciach swoich żyje,
Jak còrka dła rodzicòw wieczną wdzięczność chowa,
Żona! serce jej tylko dla małżonka bije,
Polka! wszystko ojczyźnie poświęcić gotowa.
Kiciński w poemacie Kobiety.

ZALETY

ZIEMI POLSKIEJ.

Wyjątek z *Ziemiaństwa* poematu K. Koźmia na czytany na posiedzeniu *Towarzystwa przyjaciół Nauk*, dnia 23 Listop. 1819 r.

Nie winuj przyrodzenia skargami zuchwale,
Żeś mniej łagodne niebo otrzymał w podziale;
Ze kiedy kwiaty barwią Erydanu brzegi,
Twą Wisłę lód krępuje, pola bielą śniegi.
Nie skrzywdziła cię losu ròwnoważna władza,
W czem ci niebo ujęło, ziemia ci nagradza.

Jeśli drogich balsamów twe drzewa nie ronią,
Ni cytrynowe gaje tchną przyjemną wonią;
Jeśli się grono Bacha ku ziemi nie waży,
I stoją groźne Tatry na państw jego straży:
Za to Krępak nie huczy w pieczarach podziemnych,
I nie odbiera słońca kłębem dymów ciemnych.
Nie miota z czarnej paszczy wrzących nurtów w łonie
I pożerczy Flegeton twych posad nie chłonie.
Ah! kiedy w jednej chwili, w tej walce żywiołów,
Legła sławna Pompeja pod górą popiołów;
Gdy wstrząśnione w posadzie Lizbony budowy,
Na struchlałych mieszkańców waliły się głowy;
Gdy chwiejąc się uczuła Messyna przelękła,
Że stoi na otchłaniach ryczącego piekła;
A w jej murach zawywszy przeraźliwym głosem,
Strach z obłąkanem okiem, z najeżonym włosem
Unosił na przestrzenie lud na pół umarły,
Aby go w rozpadlinach przepaście pożarły:
Jakżebyś wtedy w niebo wznosił modły godne,
Za twe skromne ustronia i powietrze chłodne.
Spoglądaj więc ciekawie, ale bez zawiści,
Na te zdradliwe innych narodow korzyści,
I występną tęsknotą, lub płochą obmową,
Liczby wad własnych winą nie powiększaj nową.
Na jednym tylko skarbie ziemi twojej zbywa,
Niech cię do niego zazdrość zapali szczęśliwa;
Nie szukaj go daleko, jest on w twojej dłoni,
Chcesz wyrównać sąsiadom tak pracuj jak oni.

Czyli ci się godniejszą trudów przestrzeń wyda,
Na której Słowiańskiego powstał gród Alcyda.
Odpłacą się pługowi bujnorodne łany,
Wstaną jak z kruszcu bite złotych kłosów ściany.
Czyli cię kraj przywabi tak Cererze luby,
Na którym wisła z Sanem w wieczne weszła śluby;
I tam powolny zagon, przez twoją prawicę,
Wisłę zamieni w Paktol, a rolę w Kremnicę.
Ale któraż żyznością zmierzyć się ośmieli
Z tą, którą bystry Tyras z Borystenem dzieli,
Dla której bogactw wdzięków i czarownych wzorów,
Nie znajdzie wieszcz wyrazów, ni malarz kolorów.
I chcąc młodzieńcze świata wystawić powaby,
W zmyśleniach złotych wieków widzi obraz słaby.
Jej hojność twe nadzieje i żądze prześcignie,
Sto rzek na bystrych nurtach płodów jej niedźwignie,
Niech nowy Argos morzem od lądu odcięty,
Napastnemi świat cały oblega okręty:
Niech z jednych zdarte łupy na drugich narzuca,
I własnem złotem ludów ich pokój zakłuca:
Niech kosztem krwi murzynów wyłącznie posiędzie
I ten cel tylu zbrodni, i zbrodni narzędzie:
Niech tam gdzie się wyrzekłszy prostych cnót oblicza
Lud zepsuty Cererę skromną wydziedzicza.
Nad kunsztownym warsztatem chciwy przemysł ślęczy.
I szaty przeźroczyste tka z przędzy pajęczy.
Ty porz ziemię lemieszem, ty roń na nią znoje,
To twój kunszt, to twój warsztat, to kopalnie twoje.

Z niej twoja chluba rośnie, z niej hojna odpłata,
Czem był Egipt dla Rzymu, zrób ją tem dla świata.
Gdy twym polom rok żyzny plonów nieuskąpi,
Za nie ci ląd i morze swych bogactw odstąpi.
Te dłuta i te pędzle, których urok sprawią
Że twardy marmur żyje i płótno przemawia,
Wypadną z ręki mistrza gdy braknie na chlebie,
Głodny przyjdzie z pokorą żebrać go u ciebie.
Bo w twym kraju są źródła, w twym ręku sposoby,
Przez które świat młodnieje w życie i ozdoby.
Tak wierny przeznaczeniu, póki ziemię orzesz
Spokojnyś o potrzeby, a przepych mieć możesz.
Nikt ci ich nie zaprzeczy, bo ku ich obronię,
Ta ziemia co je rodzi ma żelazo w łonie.
Ma w pośród twardej pracy ukrzepione męże,
Tak są sławne jej plony jak sławne oręże.
Nie same ich obecne wieki głoszą chwałę,
Znały ich skrzepłe Cymbry, Maury ogorzałe.
Stolice ludów z obu Europy końców,
Znały ich jak zwycięzców, znały jak obrońców.
Jej bronił, w niej spoczywa pod twardemi głazy,
Ow szlachetny wzór wodzów i rycerz bez skazy,
Co wiedział kiedy walczyć, kiedy umrzeć trzeba,
I honor współrodaków uniosł z sobą w nieba.
Na niej powstał Dyktator w wieśniaczej siermiędze,
Groźny rolniczą kosą, sąsiadów potędze.
Waleczny jak Scypjo, jak Kuryusz skromny,
Dzielny w polu, zmiennemi losami niezłomny.

Ona wydała męża, co w pogromu chwilę
Sam jeden nieulękły stał na jej mogile;
Przyszłe nadzieje ziomków, wzorem Eneasza
Za nurty Tybru przeniósł na ostrzu pałasza.
I w przerwie dziejów Polskiej staczając bój krwawy,
Spiął je świetnem ogniwem pogrobowej sławy.

Jak drzewo w miarę gruntów z których ciągnie soki,
Lub więdnie lub wierzchołkiem dąży pod obłoki;
Tak do skłonności ludów żądz i obyczajów,
Wpływać musi koniecznie położenie krajów.
Ci, rzuceni pod słońca promienie gorące,
Wzięli żywe dowcipy i uczucia wrzące.
Ci, nad ktoremi mgliste obłoki zawisły,
Łączą do serc oziębłych posępne umysły.
Tobie dały Sarmato! te pola rozległe,
Obyczaje gościnne, dusze niepodległe,
I ten wstręt od niewoli, przez który od wieków,
Przypominałeś światu i Rzymian i Greków.
Rola jest najgodniejszą wolnych ludzi trudu,
Mawiał mówca Filozof do Rzymskiego ludu.
I ów wieszcz Augusta gdy postrzegł zdziwiony,
Że się stolica świata ciśnie na zagony,
A zbytek zdradna zdobycz złupionego wschodu,
Zwycięzców w hołd oddaje podbitego rodu:
Nie z takich wołał ojców młódź dzielna w odwagę,
Zgromiła Antyocha, zburzyła Kartagę.
Lecz z wiejskiego plemienia uzbrojone szyki,
Od ciężkiego lemiesza i ostrej motyki.

Nie na placu wojennych znojów i zaszczytów,
Uczcili Rzym zwycięzki posłowie Samnitów.
Lecz, gdy chcąc drogim kruszcem kupić wodza względy,
Ujrzeli że się karmi płodem własnej grzędy.
Próżno mocarz Germanów w pośród skarbów mnóstwa,
Najgrawał się z cnotliwych Sarmatów ubóstwa.
Ni żądzy, ni bojaźni, w sercach nie ocucił,
Skarbek mu z wzgardą złoto do złota przyrzucił.
Tak ród twoich naddziadów w tylu zmianach doli,
Wstydził się więzów, póki nie wstydził się roli.
Ty sam czułeś, co jarzma ciężar i sromota,
Chociaż ci je z szczerego obcy kuli złota:
Nie ścierpiałeś praw twoich i swobód utraty,
Napełniłeś skargami i pomstą dwa światy.
Cel wszystkich twoich uczuć, przewodnik twych kroków,
Wśród ryczących srogiemi gromami obłoków,
Skrwawiony cień ojczyzny wiódł cię na przemiany,
Przez góry niedostępne, przez morskie bałwany,
Na wrzące żarem piaski, wyspy Dessalina,
Gdzie żółta niemoc w żyłach krew przychodniów ścina,
Gdybyś był na te morza obrócił źrenicę,
Któremi oręż przodków zamknął twe granice,
Ileżby ci był bogactw duch kupczący nie dał!
Lecz wszystkim kupcząc, w końcu sambyś się zaprzedał,
Byłbyś poniżył duszę zyskami spodloną,
I byłby Alexander wzgardził twą koroną.

Opiekuj się więc pługiem, z którego szczodroty
Płyną twoje dostatki, a krzewią się cnoty.

Pługiem, za którym jeszcze niech się wyznać godzi,
Dawna wiara i skromność przodków twoich chodzi,
I szczerość nieobłudna, praca i wstyd prawy,
Lepszy stróż społeczeństwa niż mędrców ustawy.
Zacne wygnańcę miasta do wieśniaczej strzechy,
Na trudy bez spoczynku; troski bez pociechy,
A z których zdarty haracz zapoconej dłoni,
Ohydne samolubstwo po ulicach trwoni.

Patrz, błogi pokój wszystko darami zaszczyca,
Nad wzrostem niespodzianym dziwi się stolica,
Przemysł nowemi twory krajowców obdziela,
Praca mu z twardych głazów goścince uściela,
W głębi podziemnych lochów i ciemnych podkopów,
Tętnią młoty ujęte w silną dłoń cyklopów.
Huczą ognie, pod miechem twardy kruszec płynie,
I w różnych kształtach zdobi gmachy i świątynie.
Rzeki wolne od więzów bystre nurty pędzą,
Warczą szybkie wrzeciona z polskich płodów przędzą,
Świetne przybytki nauk z rozwalin powstały,
Kształci się dzielna młodzież do broni i chwały.
Pamiątki przodków zręczna dłoń na głazach ryje,
Jagiełłowie powstali i Stanisław żyje.
Usilność ziomków wspiera zacne ich zamiary,
Jedno rolnictwo czeka i czyni ofiary.
Oracz żywiciel kraju w nędzarza postaci,
Prośbę zbyt sprawiedliwą podnosi do braci.

Lecz i dla niego wschodzi zorze lepszej pory,
Wyższe dusze podały szczęścia jego wzory.
Oświata wieku dawne przesądy usuwa,
Są chęci, a nad niemi nowy Kaźimierz czuwa.
Nie przyjął on z marmuru tryumfalnych łuków,
Które dobrodziejstw jego miały uczyć wnuków.
Lecz przyjmie jego dusza wspaniała i tkliwa
Pieśni, które za pługiem rolnik mu zaśpiewa,
Runęły gmachy z ciosu i posągi z miedzi,
Wielkości Rzymu w gruzach dziś przechodzień śledzi.
Jedna włość dobroczynną ręką ocalona,
Przetrwała wieki w pieniach wdzięcznego Marona.
Po tylu świetnych darach i ten nie omyli,
Będzie dla Polski August; znajdzie się Wirgili
Co zanuci, a za nim powtórzą zagrody:
„Bóg nam, Bóg Melibeju zrządził te swobody.“

BIBLIOTEKA.

Bajka.

„Nie idę za tonem mody“
Chlubił się raz Panicz młody.
„Ow z Paryża chce pomady,
Ja wcale nie mam tej wady!
U mnie jest książek stosami,
Klassyków z Romantykami.
Posiadam Popa, Senekę,
Liczną mam bibljotekę“
Garbaty rzekł mu w tej dobie:
„Ja Panie, z ciebie nie szydzę,
Lecz i ja mam garb na sobie,
A nigdy go sam nie widzę“.

WSPOMNIENIA LEGJONÓW POLSKICH.

HISTORJA LEGII PIERWSZEJ.

z pism Jenerała Henryka *DĄBROWSKIEGO* (1) *krótko zebrana.*

Le delire d'un citoyen qui reve au bonheur de sa patrie, a quelque chose de respectable.

Znanemi są całej Europie Legje Polskie w armji Włoskiej i nadwiślańskiej, ale istotne przyczyny ich utwórzenia nie wszystkim są wiadome.— Wielu sądziło że te Legje składały się tyiko ze zbiegów i z Oficerów szukających w wojnie sposobu utrzymania się a razem usłużenia przez to dumie i zamysłom ich wodza.— Nic fałszywszego nad to mniemanie,

1) Przyrzekliśmy umieszczać w piśmie naszem Wspomnienia Legjonów.-- Trudność zasiągnienia dokładnych wiadomości o świetniejszych czynach rodaków naszych pod sztandarami wolności na obcej zie-

i snadnie się każdy w tem piśmie przekona, że nigdy tak nikczemne pobudki nie ożywiły Polaków i że się połączyli jedynie w celu wrócenia kiedyś w ojczyste kraje, utrzymywania w nich tymczasowo ducha narodowego i nadziei odzyskania życia i swobod; przekona się każdy nakoniec, że byliby przenieśli wygnanie i nędzę nad jęczenie pod jarzmem mocarstw, które ich ojczyznę rozszarpały.

Taką przedmową zaczyna autor dzieło o Legionach. Człowiek honoru wziął za cel pisma swego honor rodaków. Nigdy szlachetniejsza pobudka nie podała pióra w rękę pisarzowi.

„Gdyby Marszałkowie sejmu: Małachowski i Sapieha zważając że Król odstąpiwszy Konstytucji 3

---

mi walczących niedozwoliła nam przez cały kwartał zeszły miłym dla każdego Polaka obrazem pismo nasze przyozdobić. Teraz gdy jeden z przyjaciół ś. p. Jenerała Dąbrowskiego, wyjątki z niektórych jego rękopismów udzielić nam raczył zebraną z nich wiadomość o pierwszej Legji Włoskiej umieszczamy. Jenerał Dąbrowski Manuskrypta swoje darował Towarzystwu Królewsko-Warszawskiemu przyjaciół Nauk. Szkoda że dotychczas drukiem ogłoszonemi nie są. Na każdej karcie znalazłby Polak drogie dla siebie wspomnienia, znalazłby imię ojca lub brata do potomności przejść mające, a opowiadanie przez rycerza rycerskich czynów i poświęceń się, rodziłoby w sercach rodaków najszlachetniejsze uczucia.

Maja, zwłóczył swój wyjazd do obozu, że później to jest 25 Sierpnia 1792 roku do Konfederacji Targowickiej przystąpił, gdyby ciż marszałkowie zwołali byli stany w jednej z tych dwóch epok i razem z niemi na czele wojska stanęli; jeszczeby Polska nieprzyjaciołom oprzeć się mogła.— Szlachetny zapał w owym czasie byłby wszystkich serca opanował, wszyscyby za utrzymanie Konstytucji dobra i życie poświęcili.

Liczono jeszcze wojska do 60,000. Można je było powiększyć. Znalazłyby się sposoby wypłacenia żołdu, a wodze lubo niemieli doświadczenia, pałali jednak prawdziwą miłością ojczyzny, niezbywało im ani na odwadze ani na gienjuszu wojskowym każdemu Polakowi wrodzonym. Nie można wyjmować z ich liczby Xięcia Józefa Poniatowskiego, Mi-

---

Na pierwszej karcie rękopismu o Legjonach, złożonego w Bibljotece Tow. Prz. Nauk, Pułkownik Molski następujące napisał wiersze:

Jak Xenofon, jak Cezar, jak Fryderyk drugi,
Tą ręką którą walczył, pisał swe wyprawy.
Tak Dąbrowski Auzońskich Legiów usługi
Zebrał wiernie w tej księdze dla narodu sławy.

Józef Kossakowski dopisał:

Xenofon obcej sprawie, Cezar własnej służył,
Frydryk broni i pióra z krzywdą sąsiad użył.
Szlachetniejsza nierównie Dąbrowskiego praca,
Zbiorem swych dla niej czynów ojczyznę zbogaca.

chała Wielhorskiego i Mokronowskiego Jenerałów uważanych za stronników Króla. Byliby oni za utrzymanie Konstytucji nawet przeciw woli Króla, z odwagą walczyli, gdyby Marszałkowie do wojska się udali. Lecz że ten krok wybawczy przez nich opuszczony został, Król mający władzę w swoim ręku, wydał rozkaz do Konfederacji Targowickiej. W Grodnie konstytucją obalono.

Kiedy król Pruski pod pozorem utrzymania spokojności, wojsku swojemu wkroczyć do Polski rozkazał, a pułki nasze z woli sejmu Grodzieńskiego usunęły się aż do Łowicza i wzdłuż Bzury; Jenerałowie Dąbrowski, Byszewski, Wodzicki i inni, widząc niebezpieczeństwo położenia po długich naradach przedsięwzięli zgromadzić całe wojsko Polskie pod Krakowem, a ztamtąd udać się z nim do Francji w celu aby przyzwawszy do siebie marszałków, za granicą naród reprezentowali. Ale gdy zastępca Hetmana, niedozwolił odmienić stanowiska wojska, zamiar przez zwłokę czasu upadł.

W skutku sejmu Grodzieńskiego liczba wojska zmniejszoną być miała do 15,000. Nim jednak to nastąpiło roku 1794 zaczęła się rewolucja Kościuszki. Tak więc gdy projekt utworzenia Legjonów jeszcze przed rewolucją był uczynionym, nie można powiedzieć że Legjony składały się ze zbiegów lub Oficerów bez sposobu do życia będących, owszem

dzieląc to przedsięwzięcie najznakomitsi Polaków, mieli na celu wybawić ojczyznę, walczyć za nią i okazać Francuzom jeszcze przed upadkiem Polski, całą ohydę zamiaru sąsiedzkich mocarstw.

Po upadku Kościuszki, Jenerał Dąbrowski podał projekt Wawrzeckiemu aby zebrał niedobitki, (20,000) przebył z niemi kraje niemieckie, a uwożąc z sobą Króla i członków Rady najwyższej, złączył się z armją Francuzką nad Renem stojącą.— Lecz złe położenie wojska i niedogodność pory przeszkodziły wykonaniu projektu. Reszta armji poddać się nieprzyjaciołom musiała.— Wtenczas wszyscy dobrze myślący wyjechali do Paryża i starali się u rządu Francuzkiego o przywrócenie Polski.-- Dąbrowski pozostawszy w Warszawie nie mogł otrzymać paszportu, za którymby do Francji wyjechał. Po zawarciu pokoju między Francją a Prusami napisał Dąbrowski przez Forestiera walecznego wojsk Polskich Majora, do obywatela Coillarda ambassadora Rzpltej na dworze Berlińskim notę, w jaki sposób naród Polski polityczną istność odzyskać, i ile sam do tego przyłożyć się może.

W roku 1796 po zupełnem rozpuszczeniu wojsk Dąbrowski otrzymał pozwolenie udania się do Berlina; tam dobrze od Króla przyjęty zabrawszy znajomość z Coillardem, chciał się zepewnić czy jego projekt przesłany mu przez Forestiera mógł być u-

skutecznіony. Udał się Dąbrowski z Coillardem przez Drezno i Lipsk do armji Francuzkiej gdzie naradziwszy się nad zamiarem utworzenia Legjonów z Jenerałami Żurdanem, Kleberem i Bernadottem puścił się w drogę do Paryża.

Dwory rozdzielające Polskę przyrzekły Oficerom że ich na dawnych stópniach w wojsku utrzymają. Wszyscy prawie odrzucili tę ofiarę.— Tysiące udało się do Włoch pomimo największych przeszkód ze strony Austrjackiej, przejeżdzający bowiem zmuszeni byli do przyjęcia służby prostego żołnierza u najsroższych nieprzyjaciół. Wszyscy przeto do wojska Austrjackiego wzięci, z narażeniem się na największe niebezpieczeństwa, szukali sposobności dostania się w niewolę Francuzką, inni prosto do ich armji uciekali, inni nakoniec udali się z Polski do Konstantynopolu, przebyli morze środziemne i pomimo napadnięć barbarzyńców i Anglików, do Włoch się podostawali.

Rok piąty Rzeczypospolitej *Francuzkiej* (2).

Dnia 9 Vendemiaire Dąbrowski przybywszy do Paryża przedstawił dyrektorjatowi projekt uformowania legjonów Polskich. Chętnię na wyko-

---

(2) W całym ciągu pisma tego zachowywać będziem rachubę Kalędarza Rpitej tak jak jest w oryginale.

nanie zamiaru tego zezwolił Dyrektorjat. Dąbrowski wyjechawszy do naczelnego Jenerała wojsk Francuzkich Bonapartego stojącego we Włoszech, wydał następną do Polaków proklamacją.

Dąbrowski Generał Polski, upoważniony do uformowania Polskich Legjonów we Włoszech, do rodaków.

„ Wierny ojczyznie mojej, aż do ostatniej chwili, walczyłem za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką. Utraciliśmy matkę naszą, pozostała nam tylko droga pamiątka, żeśmy za ziemie ojców naszych własną krew przelewali, że byliśmy świadkami tryumfu broni naszej pod Dubienką, Racławicami, w Warszawie i Wilnie.

Polacy! Nadzieja nas połącza, Francja tryumfuje, walczy ona w sprawie narodów, starajmy się osłabić jej nieprzyjacioł, daje nam przytułek, przygotujmy pomyślniejsze losy dla ojczyzny naszej, stańmy w szeregach Francuzkich, ich sztandary są sztandarami honoru i zwycięztwa.

Legje Polskie utworzą się we Włoszech na tej ziemi co niegdyś była świątynią wolności.

Już oficerowie i żołnierze towarzysze waszego znoju i meztwa znajdują się przy mnie. Już urządzają się bataljony. Spieszcie się ziomkowie! rzućcie oręż który z musu nosicie. Walczmy za

wspólną sprawę narodów, za wolność, pod mężnym Włoch zwycięzcą... Trofea Rzpltej Francuzkiej są naszą jedyną nadzieją ku jej wsparciem tylko, za wsparciem jej sprzymierzeńców ujrzymy ulubioną ziemię którąśmy ze łzami opuścili.,,

Ci których miłość ojczyzny i honor na boje powoływał, niepotrzebowali większego zachęcenia dnia 21 Pluviose już 1127 Polaków stanęło pod bronią. Mężny Kościuszko przywiodł z sobą do Mediolanu znaczny oddział zaciągowych, między oficerami był Konopka, Dębowski młodszy i bracia Donnarowicze.

Co raz wzrastająca Legja użytą była do przywrócenia i utrzymywania porządku w różnych częściach kraju Włoskiego, a postępywanie jej tak było chwalebne że administracja narodowa przysłała wojsku Polskiemu dwie chorągwie, a dla Jenerała Dąbrowskiego konia, z bogatym rzędem:

Pośród bojów nieprzestawali Polacy myślić o odzyskaniu ojczyzny, Dąbrowski podał projekt Bonapartemu wskutku którego wojska Polskie miały przejść przez Kroacją, Transylwanją, Węgry do Polski i tam działać stosownie do celu. Bonaparte znalazł ten plan sprzyjającym zamysłom swoim. Legja powiększyła się już do 5,000. Już Bonaparte wydał stosowne urządzenia, już miał się do niego udać Dąbrowski, gdy nagle zawarto przedu-

godne warunki w Leodium dnia 30 Germinal. - 5. r. Rzplitej.

Wiadomość o tym pokoju niewstrzymała Dąbrowskiego... udał się do naczelnego wodza do Gratz w chwili gdy wojsko Francuzkie już zaczęło ustępywać z granic Austrji. Bonaparte upewnił go że był zadowolniony z postępowania Polaków, przyrzekł wszystko dla nich uczynić zalecając aby w cierpliwości i wytrwałości nieupadali.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PIEŚŃ ATEŃSKA.

Kocham ciebie życie moje!

(Z dzieł Lorda Byron.)

Pieśń tę śpiewają powszechnie w Atenach językiem nowogreckim, nazywają ją: *Zoe mou, sas agapo*, co znaczy po polsku: Życie moje, ciebie kocham.

Atenko! dziewic ozdobo!
Nim ja rozłączę się z Tobą,
Wróć mi, wróć mi serce moje,
Co mi się wykradło z łona;
Lub gdy nie wzgardzisz osobą,
Przyjmij łaskawie oboje,
Prośb wysłuchaj ubóstwiona!
Kocham ciebie! życie moje.

Przez twoich włosów pierścienie,
Z któremi wiatru powienie,
Igra lekko i z roskoszą,
Przez te rzęsy hebanowe,
Co nad oczyma się wznoszą,
Zkąd ogień idzie do duszy;
Przez te jagody różowe,
Których powab głazy wzruszy,
Kocham ciebie życie moje.

Usta twoje są niewinne,
Czystsze jak myśli dziecinne,
Obym do nich zbliżył moje,
Przez tę wdzięczną kibić twoję,
Szczupłą przepaską związaną,
Przez kwiaty których mymowa, (1)
Tajemnica Tobie znaną.
Więcej wyrazi niż słowa,
Przez tkliwe łzy i westchnienia,
W chwilach szczęścia i cierpienia,
Kocham ciebie życie moje.

---

(1) Na Wschodzie jak wiadomo kobiet pisać nie uczą, zapewne z bojaźni ażeby nie używały tego daru do listów miłosnych. Tam za to kwiaty, małe węglę, kamyki, i t. p. symboliczne znaki wyrażają uczucia dwóch serc przejętych sobą. Zwyczajnym posłańcem u narodów wschodu jest stara niewiasta. Mały kawałek węgla oznacza: *Płonę miłością ku Tobie.* Odebrawszy bukiet z kwiatów przewiązany wstążką dorozumiewa się szczęśliwy kochanek, iż pozyskał wzajemność, i że jego kochanka pozwala się wykraść. Ale mały kamyczek wyraża... co żadne słowo wyrazić nie zdoła.

Atenko! już odjechałem,
Gdy będziesz sama, myśl o mnie;
Czystym przejęty zapałem,
Nie zdradzę cię wiarołomnie,
Uciekam w smutku, w żałobie,
Serce zostawiam przy Tobie.
Kocham ciebie życie moje.

B. H. K.

ODA
na cześć Orderu Legji honorowej.

(Z dzieł Lorda Byrona.)

I.

Gwiazdo Dzielnych! coś tyle sławy na żyjących i zmarłych rozlała, świetny i ubóstwiony uroku, za którego natchnieniem do broni biegło męrów miljony, by cię uczcić hołdem godnym ciebie! tworze nieśmiertelny, czemuż wzniosłszy się raz ku niebu, spadłeś na ziemię?

II.

Promieńmi twojemi były dusze bohatyrów poległych na polu bitwy; nad jutrzenką twoją wieczność jaśniała. Sława na niebie, honor na ziemi utrzymywał harmonją w twojej marsowej sferze. Swiatło twoje, śmiertelnemu oku wydawało się nadprzyrodzonym wulkanem.

III.

Krwi strumienie które duch twój rozlewał, płynęły jak ognista lawa,, a fala jej państwa obalała. Gdzie tylko światło twoje zabłysło, zadrżały podstawy ziemi, zciemniło się słońce, a pozbawione swej promienistej korony zakryło się czarną pomroką pókiś ty na horyzoncie naszym jaśniała.

IV.

Razem z tobą objawiła się na powietrzu tęcza cudowna; i od ciebie większego jeszcze blasku nabrała. Ozdobiły ją trzy świetne kolory, kolory boskie i godne tego znaku niebieskiego; bo ręka wolności zmięszała je w odcieniach nieśmiertelnego wdzięku.

V.

Jednego koloru użyczyły promienie słońca; drugi utworzył się z błękitu oka Serafinów; duch najczystszy pokrył barwę ostatnią blaskiem śnieżnej swojej szaty. Te trzy kolory tak pomieszane zdawały się być snem anielskim, odkrytym śmiertelnemu w widomej postaci.

VI.

Gwiazdo Mężnych! promienie Twoje pobladły, a wkròtce cień nocy świat cały okryję, ale ty tęczo wolności powstaniesz jeszcze z łez naszych; życie nasze stało się nam nieznośnym ciężarem odtąd, jak

rosypały się świetne nadzieje które zjawienie się twoje w sercach naszych ożywiło.

VII.

Wolność uświęca głuche mięszkanie zmarłych. Chwalebnym jest zgon pod chorągwią wolności. O święta wolności! obyśmy doczekali panowania twego na ziemi, lub bodajby cienie nasze złączyły się z duchami wojowników, którzy nas uprzedzili w krainie wieczności.

B. H. K.

POWIEŚĆ.

Zasługa, nagroda, intryga.

Powiadają, że przed laty,
Gdy wolne były Sarmaty,
Wędrowały u nich długo:
Razem nagroda z zasługą;

I tak ścisłym z sobą były,
Przyjaźni węzłem złączone,
Że jakby siostry rodzone,
W jednakiej szacie chodziły;

I czyto na Króla dworze,
Czy w obozie, czy w klastorze.
Nikt nagrody i zasługi,
Nie ujrzał jednej bez drugiej.

Razu jednego w noc ciemną,
Ci przyjaciele znużeni,
Spoczywali wśród drzew cieni,
Zdjęci snu siłą tajemną.

Intryga z bezsennem okiem,
Podstępnym zbliża się krokiem,
Tam gdzie zasługa spoczywa,
I w płaszcz jej siebie okrywa;

A łachmany przy mnie kładzie,
Ktore sama miała wprzódy,
I tak szepce do nagrody,
Nic niewiedzącej o zdradzie:

„ Ach siostro, jak nas sen łudzi,
„ Uciekajmy; — nic nie wiemy,
„ Intryga przy nas — zginiemy,
„ Gdy się tā jędza przebudzi.

Nagroda słysząc co rzekła,
A nie poznając intrygi,
Co prędzej z miejsc tych uciekła,
Lecąc z strachem na wyścigi.

Wtem jasność rzuciwszy miłą,
Na świata połowę drugą,
Razem się słońce zbudziło,
Z osieroconą zasługą.

Jakże stan jej opłakany,
Stracić na pracy wiek młody,
Zostać potem bez nagrody,
I mieć za odzież łachmany.

Nieszczęsna dotąd w nich chodzi,
I próżno nagrody pyta,
Którą intryga uwodzi,
Zasługi płaszczem okryta.

Antoni Gorecki.

Elżbieta Xiężna OSTROGSKA
Powieść z dziejów ojczystych.

Klasztor we Lwowie otoczono żołnierzami, zbywa mu na najpierwszych życia potrzebach. Wkrótce, zamknięta w nim starsza Xiężna Ostrogska, i nieszczęśliwa jej córka Elżbieta ulegną woli królewskiej. Zygmunt August chce dać poznać, że raz jako Monarcha, drugi raz jako opiekun może rozrządzić ręką Elżbiety. Jej matka pragnie ją od nienawistnych ślubów uwolnić, a macierzyńską uzbrojona powagą ośmiela się zastawić ją rozkazom Króla. Słońce zaszło, opatrzono mury i pozamykano bramy, przytomność Xiężny wszystkich odwagą i nadzieją napełnia. „Jeszcze kilka dni wytrwałości: mówiła do swoich domowników: a skończą się nasze cierpienia. Wierny mój sługa udał się do Zygmunta z mojemi i Elżbiety proźbami, zdoła on Królowi prawdę przełożyć i nieprzyjaciół naszych wieści przytłumić. Król jest łaskawym i sprawiedliwym, on każdego z poddanych zasłania od przemocy, a miałżeby nas opuścić. Pozostańcie wiernemi, pomnijcie na dary męża mojego, teraz macie sposobność odwdzięczyć się jego żonie i córce."

Wszyscy udali się na spoczynek, samej tylko Xiężnie smutek zasnąć nie dozwala. W milczeniu przybliża się do bramy człowiek w wieśniaczym ubiorze, i oświadcza straży że chce się widzieć z starszą Xiężną Ostrogską. Zrzuca zwierzchnią suknię i staje przed jej obliczem. „O Boże! zawoła Xiężna powracasz mi nadzieję zsyłając do mnie ostatniego przyjaciela mojego rodu, powracając mi tego, który w domu męża mojego wychowany, przysiągł już konającemu, że będzie wsparciem naszem. Xżę Słucki jak zdołałeś przedrzeć się przez żołnierzy otaczających to miejsce.— Przysięga i przyjaźń prowadziły mię rzekł Xiąże, teraz się na wszystko za ciebie Pani odważę. Zostawiłem mój orszak w lesie ukryty, jutro w nocy podejdzie pod mury klasztoru, opatrzy go żywnością i do dalszej obrony sił mu dostarczy. Potem udał się Xże Słucki do mieszkania Elżbiety; pogrążona w rozmyślaniu nie uważała na jego przyjście. Pani czy mnie nie poznajesz rzekł Xiążę. Na te słowa podniosła oczy, a nie znany od dawna promień radości na jej czole zajaśniał. Xżę zawołała, lecz natychmiast przeszłych czasów wspomnienie stanęło jej na mysli, jęki przerwały jej mowę, ścisnęła go tylko za rękę.. jakże to ściśnięcie wymownem było.

Nazajutrz kiedy starsza Xiężna poszła swoich domowników nową ożywić nadzieją, Xże Słucki sam pozostał się z Elzbietą. Nie w takim byłam sta-

nie rzekła do niego, kiedyś się od nas oddalił; mógłżeś się spodziewać tego na co teraz własnemi patrzysz oczyma, jaśniałam wdziękami i bogactwem, pasmo dni najszczęśliwszych rozwijało się przedemną, znikła ta nadzieja jak sen zwodniczy, a okropne po nim nastąpiło przebudzenie. Towarzyszu najpierwszych lat moich, wspólniku dziecinnych zabaw, raczysz teraz być nieszczęśliwej obrońcą. Czemużeś się od nas oddalił, możebym tyle nieszczęść nie doznała. Elżbieto; odpowiedział Xżę: slawa i ojczyzna wywołały mię z spokojnej Ostroga zaciszy, ręka mogła już władać orężem, poszedłem go z tępić na nieprzyjaciołach. Straciłem wolność i poprowadzony zostałem do Stambułu. Gdym wyszedł z więzienia odebrałem list twojej matki i pośpieszyłem na waszą obronę. Serce twoje nie znało jeszcze miłości, kto inny nie ja obudzić ją w tobie zdołał, lecz znałaś już przyjaźń, a jej ogniwa oddawna nas połączyły i wzmocniły się cierpieniami twemi; opowiedz mi je Elżbieto, wiem że boleśną i niezgojoną ranę twojego serca otwieram na nowo, lecz może ją prędzej zagoisz, kiedy ją z tobą podzielę."— Chętnie, zadosyć uczynię twemu żądaniu, pierwszy to raz moje błędy i ich skutki przyjaźni powierzę: aż dotąd samam je tylko rozważała, samam je bezustannie przypominała sobie. Nie miałam nikogo, nawet matki, którejbym się mogła wywnętrzyć, nie chciałam w niej dręczących wspomnień obudzać.

Kiedyś się od nas oddalił, wszystko dla mnie było samotnem, martwem, posępnem każde drzewo, kwiat każden przypominając mi dawne zabawy przypominał razem twą nieprzytomność, tak upłynęło lat kilka, nareście udaliśmy się z matką do Krakowa. Na dworze Zygmunta Augusta zbierała się najpierwsza młodzież narodu. Król miał jechać na wyprawę Moskiewską. Wszystkich oczy zwracał na siebie Xżę Dymitr Sanguszko, ujmująca postać, ród, dostatki znakomite, wojenne czyny, odróżniały go od innych. Moc przeznaczenia skłaniała mię ku niemu, zdawało mi się że tylko widzę w nim szlachetnego rycerza i obrońcę ojczyzny. Pewnego dnia udałam się z matką do kościoła na Skałce, to miejsce okropnem przerażało mię wspomnieniem, klęcząc niosłam modły do Boga, gdy nagle podniosłszy głowę, ujrzałam o kilka kroków odemnie klęczącego Dymitra, spotkał się wzrok nasz, a przeznaczenie moje rozstrzygniętem zostało. Od tego czasu Dymitr wszędzie mie szukał, ścigał, śledził, i znajdował wszędzie, wzmagała się miłość nasza, a chociaż mówić nie mogliśmy, wzrok tłomaczył nieśmiałe serca uczucia. Nareście Dymitr znalazł sposobność mówienia zemną, poprzysiągł mi dozgonną miłość, i wzajemne przyrzeczenie otrzymał. Wkrótce udał się do Króla Zygmunta, jako do opiekuna mojego. Król kazał mu pierwej pozwolenie mojej matki pozyskać. Familja mojej matki z rodem

Sanguszków w odwiecznej nienawiści zostawała. Ta nienawiść z synów spadała na synów, a czas nieumiejszał ją, lecz jeszcze zwiększał. Zę wzgardą odrzuciła moja matka proźby Dymitra, padła do nóg Króla i wymogła na nim obietnicę, że nigdy mojej ręki Dymitrowi nie odda. Obarczyła mię wyrzutami, zagroziła przekleństwem, a nazajutrz uwiozła mię do Ostroga. Tam liczyłam godziny tęsknotą i smutkiem napełnione Już czwarty miesiąc nadchodził, jak ciągle strzeżona z nikiem w nieprzytomności matki widzieć się nie mogłam, kiedy nagle w nocy straszna przebudziła mię wrzawa; słyszę szczęk oręża, nareście głos Dymitra dochodzi moich uszu. Zebrał on żołnierzy, i za wiedzą mojego stryja napadł na Zamek Ostrogski. Rzucam się do nóg jego, błagam go aby mi powrócił matkę; lecz próżne były proźby moje, porywają mię jego ludzie i uwożą. Gdy już o kilka mil ujechali złączył się z niemi Dymitr. Zaklinam cię rzekłam Dymitrze na wszelkie obowiązki, na miłość naszą tak czystą dotąd, odstąp od powziętego zamiaru, nie zakrwawiaj serca matki mojej, zapewnij mię o jej losie. Matka twoja jest bezpieczną odpowiedział Dymitr, ja nie mogłem żyć bez ciebie, rozpacz przywiodła mię do ostateczności. Musisz mi u stóp ołtarza wiarę zaprzysiądz, potem przyjaciele moi ułagodzą Króla, a sami pójdziem paśdź na kolana przed twoją Matką, ona nie może nam przebaczenia odmówić. Długom się opierała,

łzy i błagania Dymitra przemogły, uwiedziona nadzieją przyszłego szczęścia, zezwoliłam nato aby nas wieczne śluby złączyły. Mamże ci opowiedzieć jakie skutki ten błąd pociągnął za sobą.

Daremne były usiłowania przyjaciół Dymitra, matka moja poniosła zażalenie do Tronu i Sejmu. Zygmunt surowy praw wykonawca, rozkazał wydać wyrok, jako na gwałciciela spokojności publicznej. Odsądzono męża mojego od czci imienia i honoru, a Król podpisał wyrok. Dymitra ogłoszono bannitem, mnię rozkazano ścigać i matce powrócić. Kochałam Dymitra w szczęściu, mogłażem go zdradzić w nieszczęściu, wyrok Króla jeszcze mi go droższym i szacowniejszym uczynił, dla mnię on wszystko utracił, a ja czyliż go miałam ostatniej pozbawić nadziei. Nie pomna na wszystko, przysięgłam nigdy losu mojego nie rozdzielić od losu Dymitra. Przebrani uszliśmy z kraju, towarzyszył nam jeden tylko stary i przywiązany sługa, który Dymitra na swoim ręku piastował. Od strony Węgier między Karpatami jest dolina na około lasem i górami otoczona, tam w małej chatce nieznani nikomu przez dwa lata ukrywaliśmy się. Bronisław (to było imie sługi) opatrywał wszystkie nasze potrzeby. Tam zostałam matką, urodziła mi się córka, przez nią spodziewałam się przebłagać matkę i zakończyć naszą niedolę; lecz mimo tego nie mogłam od siebie posępnych myśli oddalić. Obraz matki był przy-

tomny na moim umyśle, wystawiałam ją sobie zalaną łzami, bez wsparcia, bez pociechy, przeklinającą tę chwilę w której mię na świat wydała, te myśli codziennie mię udręczały, kryłam je przed Dymitrem, bo i na jego czole smutek widziałam, poznawałam iż żałuje ojczyzny i chwały. Raz: dziecię moję trzy miesiące w tenczas liczyło: wyszłam sama pomiędzy góry, okropne mię udręczały przeczucia, nadzwyczajna trwoga ogarnęła serce zdawało mi się że widzę na śmiertelnym łożu konającą matkę, że słyszę jak martwiejącemi usty wyrodną córkę przeklina. O matko zawołałam obłąkana, nie kończ strasznego wyroku, wstrzymaj się, gdybyś wiedziała ile ja cierpię, litowałabyś się nademną. W tem obróciłam oczy i ujrzałam matkę stojącą za mną. Słowa przemówić nie mogąc, padłam jej do nóg. „Nie będę ci żadnych czynić wyrzutów rzekła do mnie, słyszałem twoje ostatnie wyrazy. Cierpisz, lecz powiedz czyli mniej odemnie! Wszystko ci przebaczę opuść te niejsca, uciekaj, o to cię matka ze łzami błaga." Ja rzekłam mam złamać wiarę przed obliczem Boga zaprzysiężoną, ja mam męża mojego opuścić. Nie jest on twoim mężem rzekła matka, wyrok Króla i Rzymu rozwiązał twoje przysięgi, nareście jeżeli ci drogie życie twego męża, oddal się od niego, on jest wyjęty z pod opieki prawa, na wszystko się odważę, są zemną najzaciętsi nieprzyjaciele Dymitra. — Więc razem, mnie chcesz wy-

drzeć męża a ojca niewinnemu dziecięciu, mam córkę. Na te słowa mocne wzruszenie ujrzałam na twarzy mojej matki: mniemałam że ją zdołam przebłagać, gdy w tem widzęDymitra ściganego przez kilku uzbrojonych ludzi, wstrzymajcie się zawołałam, biegnę między walczących, w tym Dymitr śmiertelnym ciosem ugodzony, pada przy nogach moich. Mnie bez zmysłów uniesiono z tego okropnego miejsca. Gdym odzyskała przytomność, ujrzałam wiernego Bronisława, klęczał przy moim łóżku, powstał i córkę mi podał; na jej widok obfite łzy puściły mi się z oczu, uczułam niejaką ulgę; lecz wkrótce i ta mi wydartą została. Smutek i zgryzoty w truciznę obróciły mój pokarm, niedługo utraciłam córkę. Z nikiem się widzieć nie chciałam, nareście natura przezwyciężyła. Otrzymałam przebaczenie od matki, i ona również uspokoić się nie mogła, że przez dumę i nienawiść stała się przyczyną mego nieszczęścia; przyrzekła że odtąd mi w niczym się nie sprzeciwi, i że mię zawsze wspierać będzie. Samotne w zamku Ostrogskim pędziłam życie, gdy Gorka możny Pan z Wielkopolski, chcąc posieść mój majątek, prosił o moję rękę Zygmunta Augusta. Król rozumiał że ustaliwszy mój los zabezpieczy mi spokojność i szczęście. Ze wstrętem odrzuciłam prośbę Gorki, moja matka udała się z proźbą do Zygmunta Augusta, aby swoje przyrzeczenie odwołał; lecz niegodni jego powiernicy wystawili mu, że chciwość mo-

jej matki, nie da jej przystać na zamęście córki, że jak raz mię poświęciła niechęci ku Xciu Sanguszce, tak i drugi raz toż samo chce uczynić, dał temu wiarę Zygmunt i wydał rozkaz abym natychmiast Gorce ślubowała. Wyjechaliśmy z Ostroga. Mniemałam że świętość tego klasztoru zabezpieczy mię od gwałtów i przymusu, a tym czasem drugie przełożenie posłaliśmy Królowi. Gorka z zbrojnym orszakiem przyjechał do Lwowa, a nie mogąc bronią klasztoru najeżdżać, umyślił nas głodem do poddania się przymusić. Więsz resztę, przybyłeś, jeszcze mam nadzieję, że nie oddam ręki nienawistnemu Gorce."

Na tem Elżbieta skończyła swoje opowiedanie, cieszył ją Xże Słucki odmianą losu i nieco spokojniejszą zostawił. Wieczorem ludzie jego opatrzyli Klasztor żywnością. Gorka widząc że przez to jeszcze długo Xiężna bronić się będzie, innego sposobu się chwycił. Do obrębów murów klasztornych jeden tylko kanał wody dostarczał, na rozkaz Górki odwrócono bieg jego. Trudno sobie wystawić zadziwienie oblężonych, gdy ujrzeli nagle opadającą i upływającą wodę, przerażeni śpieszą się napełnić nią naczynia; lecz to nie na długo wystarczy, powracają do kanału a widzą tylko wilgotny piasek, oszczędzają ile możności zebranej wody; lecz za kilka dni wyczerpano ten szczupły zapas. Biegną znowu do wysuszonego strumienia i jego wilgotny piasek do ust przykładają, rozumiejąc że to im ul-

gę przyniesie. Przezwyciężyła potrzeba, w rozpaczy otwierają bramy i do klasztoru wprowadzają Gorkę i rządcę Lwowa. Rozbrojono Xcia Słuckiego, oderwano matkę od córki, a niczem nie wzruszony Gorka rzekł, że musi dopełnić długo znieważonych rozkazów Zygmunta, i że jutro Elźbietę poprowadzi przed ołtarz. Nadeszła ta okropna godzina, prowadzona od dwóch niewiast przystąpiła do ołtarza Elżbieta. W chwili gdy jej rękę z ręką Gorki zaprzedany kapłan połączył, padła i zemdlała. Długo ją ocucić nie mogli, zdawało się się że żyć i cierpieć przestała, nareście po kilku godzinach otworzyła powieki. Łzy niegdyś były ostatnią jej nieszczęść osłodą, teraz ich wylewać nie mogła, obłąkanym okiem spoglądała na otaczających ją ludzi, nikogo nie poznawała, nikogo sobie przypomnieć nie mogła, ostatek czucia wytępiły w niej smutek i cierpienie, słaby tylko oddech i słabe ruszenie ręki poświadcza że jeszcze żyje. Jej umysł bezwładnym został. Przybiegł w tenczas posłaniec Królewski, przyniósł rozkaz wstrzymania tych nieszczęsnych ślubów, lecz już było za późno... Nawet przytomność matki, Xcia Słuckiego, wiernego Bronisława, nieczyniła na niej żadnego wrażenia. Chciała mówić: słowa zacinały się w jej piersiach, chciała płakać: jakaś nadzwyczajna siła zatrzymywała te łzy, które już wypłynąć miały. Nie kiedy na jej twarzy widać było radość i dziki uśmiech, lecz ten uśmiech rozdzierał ser-

ca wszystkich przytomnych. W takim stanie żyła przez czas niejaki, ani starania lekarzy, ani błagania matki zmienić go niezdołały, nareście Bóg przybliżył koniec jej niedoli. Na kilka godzin przed śmiercią odzyskała przytomność, wezwała do siebie matkę i starego Bronisława; Matko, konającym głosem rzekła, mam stanąć przed obliczem Boga.... Przebacz mi pierwsze nieposłuszeństwo tę wspólną udręczeń naszych przyczynę, niech spokojnie umieram... Powiedz Gorce że mu przebaczam, oby mu równie Bóg mógł przebaczyć... Nie zapominaj o wiernym Bronisławie, niech spokojnie ostatek dni przepędzi... Pamiętajcie wszyscy o nieszczęśliwej Elżbiecie. To rzekłszy ścisnęła za rękę matkę i Bronisława, kilka łez wypłyneło z jej oczu i już nie żyła. Czyliż potrzeba wystawić rozpacz jej matki? Gorka nie cieszył się owocem swej zbrodni, Bóg odsunął od niego rękę swoję, imie jego nie mieści się w gronie tych znakomitych mężów, których tak wiele w owym czasie Polska wydała; umarł w ciężkich zgryzotach. Xiąże Słucki nie mógł znieść widoku obłąkanej Elżbiety, ten obraz zawsze mu stał przed oczyma, udał się na obronę ojczyzny i w boju ze Szwedami szlachetnym zgonem zakończył życie, które dla niego żadnej nie miało ponęty. Zgon Elżbiety nie długo matka przeżyła. Taki koniec miała nieszczęśliwa Xiążąt Ostrogskich rodzina, ofiara dumy i niechęci obywatelskiej.

Pieśń.

(Z manuskryptów Mikołaja Wolskiego. (a)

Trzpiotek Wenery zgorszył się wcąle,
Chłopiec zmienniejszy nad wody,
Nie słuchał matki swojej zuchwale,
I nie pilnował gospody.

Z miejsca na miejsce często przelatał,
I w drodze zadawał rany,
Młodzież rozdrażnił, starców wyswatał,
Teraz już brzęka kajdany.

Jakaż go przecie trzyma niewola?
I jakie przemogły siły?...
Ach jak ma słodką karę swywola!
Oczy go Róźi złowiły.

Kupidku możeć ten los surowy,
Dozwól niechaj się nim dręczę,
Lataj, brój, strzelaj, zdaj mi okowy,
Ja cię z ochotą wyręczę.

PIEŚN z Francuzkiego *tegoż autora.*

W twojem oddaleniu,
Dzień schodzi leniwie,

(a) Mikołaj Wolski między poetami wieku Stanisława Augusta, znakomite zajmował miejsce, pisma jego nie są zebrane i drukiem ogłoszone. Rozmyślania jego o sztuce gwiazdarskiej, tudzież wiadomość o jego życiu, znajduje się w Pamiętnikach Dmochowskiego.

Nic już w przyrodzeniu,
Nie wzrusza mnie tkliwie.

Gaj z swoją ozdobą,
Cieniem i kolorem,
Kiedym w nim nie z tobą,
Nieznośnym jest borem.

Dzień co mi tak minie,
Że cię nie zobaczę;
Dzień mi ten niech zginie,
Boleścią go znaczę.

Lub nieutulona,
Nad stratą łzy leję,
Dusza mnie zwątpiona,
Opuszcza i mdleje.

Mów, a na mówienie
Twoje więcej żyję,
Spojrzyj, na spojrzenie
Mocniej serce bije.

Niebieskie śle wdzięki
Ust twych uśmiechnienie,
Ściśnienie twej ręki
Przesyła mi drżenie.

Uniewinnienie się kochanka.

Alino! masz do mnie żałość,
Za gry, wino i niestałość.
Co do gier: zbieram dukaty.
Niebędziesz nigdy w potrzebie
Kiedy ja będę bogaty.
Gram więc przez miłość dla ciebie.

Co do wina: skromnie żyję,
Niezwykłem często mieć w głowie;
Jeśli kiedy więcej piję,
To zawsze za twoje zdrowie.
Gdy cię nie widzę Alino,
Bym stłumił skryty żal w sobie,
Wśród przyjaciół piję wino,
Piję przez miłość ku tobie.

Nakoniec: lubię dziewczyny,
Ale niepragnę ich ręki,
Hołd składam wdziękom Aliny,
Czcząc innych piękności wdzięki;
Ta z oczu podobna tobie,
Ta ma twojej równą kibić,
Gdy im jaką grzeczność robię,
Niechcę jej tobie uchybić.
Gdy im jaką grzeczność robie;
Robię przez miłość ku tobie.

Mysż wojażująca.

Myszka która z dalekich okolic przybiegła,
Zaczeła swojej powiadać drużynie,
Co słyszała, co spostrzegła,
Co jej się w obcej zdarzyło krainie.
Ile poniosła obawy i trudów,
Ile poznała zwyczajów i ludów.
Między żwierzęty różnemi,
Co latają w powietrzu lub chodzą po ziemi,
Jeden jest rzekła zwierz niepospolity,
Szarym i cienkim kożuszkiem okryty,
Ma uszki małe i skomne oczęta,
Cokolwiek do nas podobny z postaci,
Szłam go powitać jak jednego z braci:
  Lecz, co jest rzecz niepojęta,
I chociaż go widziałam ledwie temu wierzę,
Jak ptak latać zaczeło to cudowne zwierze.
W tem na to jedna jej odpowiedziała:
Widziemy że ci podróż rozumu niedała,
Lub nas bezczelnie chcesz zwodzić,
Nie trzeba daleko chodzić
By znaleźć twego cudownego zwierza:
  Ma on imie nietoperza.

Nawet u ludzi nie jeden jegomośc,
Podobną przywiózł z podróży wiadomość.

Anegdota.

Pewien cudzoziemiec przechodząc przez miasto do którego pierwszy raz przyjechał, upadł i zemdlał, odzyskawszy przytomność zobaczył przy sobie szanownego starca. Mój dom rzekł do niego starzec, jest z tąd o kilkanaście kroków, niech Pan na chwilę w nim odpocznie. Podróżny przystał na to, i wspierany przez starca przybył do domu w którym wszystko oznaczało obfitość i przepych. Ponieważ pora objadowa zbliżała się, zaproszono go do stołu. Starzec miał sposób obchodzenia się tak ujmujący, tak przyjemny, że cudzoziemiec nie mógł oprzeć się zaproszeniu. Nie długo potem weszło do salonu szesnaście osób bardzo dobrze ubranych. Zaczęto mówić o różnych rzeczach; gdy dano na stół, kilku służących usługiwało, potrawy były liczne i dobrze urządzone. Jeden z biesiadników siedzący po lewej stronie starca, prosił go o wino. „Nie: odpowiedział starzec wyniosłym tonem, niedostaniesz go. Nasz cudzoziemiec niezmiernie się zadziwił, nie wiedział jak słowa jego pogodzić z tonem uprzejmym którego mówiąc względem niego używał. Po obiedzie kompanja przeszła do salonu, sam tylko gospodarz poszedł do swego gabinetu. Jeszcze cudzoziemiec myślał nad postępowaniem starca, kiedy kilku z biesiadników przystąpiło do niego, mówiąc

mu że go bardzo żałują, ponieważ raz wszedłszy do tego domu już więcej z niego nie wyjdzie. — Któż mi zabroni rzekł cudzoziemiec. — Ten sam starzec który tu nas zatrzymuje, i który cię umiał tu sprowadzić. — Nikt nie ma prawa zatrzymywać mię. — Czy nie wiesz panie że jesteś u czarnoxiężnika? — Oh ja nie wierzę w czarnoxiężników odpowiedział z uśmiechem cudzoziemiec. — Wierz WPan albo nie wierz, lecz pewną jest rzeczą, że ci którzy niechcieli się poddać władzy tego nadzwyczajnego starca, srodze ukarani zostali. Jedni uciekając stracili nogę, drudzy rękę, niektórzy nawet głowę. — Co do mnie odpowiedział podróżny, ja nie stracę ani ręki ani nogi. . :

W tem momencie otwierają się drzwi, wchodzi służący, i prosi cudzoziemca aby się udał do gabinetu. — Ach dla Boga wszyscy zawołali, nie chodź tam nie chodź, bo więcej nie powrócisz. To jest przepaść piekielna, wchodzą tam, lecz więcej nie wychodzą. — Uspokójcie się Panowie, nie lękam się ani czarowników, ani duchów, i spodziewam się że wkrótce do Panów powrócę. Nie wiedział co o tem myśleć, gdy starzec śmiejąc się wyszedł na przeciw niego i rzekł: zapewne Pan nie wie z kim dzisiaj jadł objad, ja jestem Doktorem Willis, a ci ludzie mają zmysły obłąkane, lecz już tyle przyszli do siebie, że mogę ich do mojego stołu przypuścić.

Wkrótce potem pożegnał cudzoziemiec dokto-

ra i wrócił do salonu: wszyscy się zadziwili ujrzawszy go, i mniemali że to musi być czarnoxiężnik potężniejszy od starca; jednakowoż, rzekli do niego, pamiętaj Panie na twoje ręce i nogi.

LITERATURA.

Nowe Dzieło.

Marzenia Tassa przekładania Adama Kasperowskiego Majora wojsk Polskich. W Warszawie w Drukarni przy Nowolipiu Nr. 646. Na papierze holenderskim z kopersztychem Autora. Dzieło to poprzedzają uwagi nad życiem Tassa.

Tass, sławny Autor Poematu Epicznego Jerozolima wyzwolona, posiadał nadzwyczajną moc wyobraźni i czułość serca, przytem był podejrzliwym i nie umiał się opierać cisnącym go nieszczęściom. Bawił się na dworze Xcia Ferrary. Gwałtowną miłość uczuł ku Leonorze siostrze Xiążęcia, i był tyle nierozsądnym że ją głosić rozpoczął. Urażony Xżę, pod pozorem że Tasso dostał obłąkania umysłu, do więzienia go wtrącić rozkazał. Tam samotność i brak najpierwszych potrzeb, istotnie osłabiły jego rozum. Zdaje się że w tym więzieniu napisał swoje *Marzenia*, manuskrypt ich dopiero za naszych czasów wy-

nalazł Pan Kompanioni i drukiem ogłosił. Nad tem dziełem i nad jego tłomaczeniem w tych dniach wyszłem, niektóre uczyniemy uwagi.

Marzenia Tassa są wiernym obrazem jego uczuciów i uniesień. Każde wrażenie, nowe w nim myśli obudza, lecz te myśli zawsze do dwóch ściągają się przedmiotów, do jego poematu i Leonory. Uważa on chwałę którą mu Wyzwolona Jerozolima przynieść powinna, za środek pozyskania miłości i i ręki Leonory. Jedno marzenie nie ma z drugim żadnego związku, widać że Tasso każde myśli na papierze umieszczał, że malował każde uczucia w miarę jak się w jego duszy obudzały, to tylko postrzedz można, iż obłąkanie jego umysłu i cierpienie, coraz bardziej się wzmagało, przedostatnie marzenie najposępniejsze jest ze wszystkich. Człowiekowi który lubi się zajmować nieszczęściem drugich, i litować się nad niem, który lubi zastanawiać się nad stanem serca i umysłu człowieka, Marzenia Tassa obojętnemi nie będą. Styl w oryginale jest krótki, ucinkowy i gwałtowny, zachował go tłomacz w przekładzie. Możnaby mu jednak zarzucić nazbyt częste używanie skróceń zaimków, ma, twa, swa, mą, twą, swą, zamiast moja, twoja, przez co niekiedy twarde brzmienie nieprzyjemnie ucho uderza, możnaby także wymienić kilka wyrażeń, któreby więcej wypracować należało.

Aby dać wyobrażenie, i ducha oryginału, i war-

tości przekładu, krótki rys tego dzieła umieszczamy, Perjody oznaczone cudzysłowami, są wyjęte z Marzeń Tassa.

Tasso czuję że nadzwyczajny płomień pożera jego serce. „Nie ten to (mówi) który mię natchnął śpiewami Rynalda i Godfreda, tamten działał na wyobraźnią, ten zapala serce... czuję rozkosz skrytą, jest to rozkosz miłości...” Nie śmie wyjawić imienia kochanki, nie śmie nawet zajmować się płonną nadzieją... Zdaje mu się że ujrzał Leonorę, że słyszał jak jego pienia powtarzała, chcę z nią mówić, jakże się zdoła przecisnąc do smutnego dworów schronienia! Ujrzał ją, słyszał jej głos, serce tłomaczyło mu słowa kochanki. W radości cieszy się obrazem przyszłej swojej nieśmiertelności. Czuje że go to równa z Leonorą. Znów z jednej ostateczności do drugiej przechodzi, już chce się wznieść do kochanki, już ją chce zniżyć do siebie.

„Wszechmocny Boże! (słowa są Tassa) przemień ją dla mnie w prostą wieśniaczkę. Ci, co dziś by mnie zniszczyli, za to że ją uwielbiam, jutro bezwstydnie nią pogardzać będą, hańbić, i zupełnie opuścić ją zechcą.

Ona przecie w mem sercu nic nie utraci, nowej raczej wartości nabędzie, bo bez wszelkich niebezpieczeństw zepsucia, z większą wolnością ustalać się będzie w swej cnocie.

Ach jak w tenczas najpiękniejsza, świetnym uderzać będzie promieniem, pomiędzy niezmyślonemi powaby prostej natury! pod jej to nogami ziemia wydawać będzie kwiaty z każdej pory roku: czyste jak kryształ strumyki zatrzymywałyby się w swym biegu igrając w koło niej, chciwe jej dotknięcia. Zefiry niosąc dla niej wiosenne powietrze, ubiegałyby się o pierwszeństwo usługi. Do niej z gaju przemawiałyby ptaszęta swym pieniem; do niej to becząc niewinne biegłyby owieczki, rozkochane w tak ślicznej postaci. Wieśniacy szanowaliby ją, kochali, zazdrością przepełnieni uwielbialiby Leonorę. Piękne jej imie podawane z ust do ust, przedzierałoby się do nudnych miast i dworów. Zapomnieliby w tenczas dworacy nierozsądnej dumy, co dzisiaj ich bóstwo stanowi; a kto wie czyli z wyniosłego państwa i pychy, ten dumny bogacz, co teraz prócz siebie wszystko w świecie niczem ceni, niemiałby sobie za chlubę być od tej wieśniaczki kochanym. Kłamliwi dworacy poklaskiwaliby zapewne temu wyborowi, rzekliby .... ale cóżby nie rzekli pochlebiając namiętnościom panów.

Uniesienia miłości wzięto za obłąkania rozumu w VII. marzeniu Tass odpowiada na te krzywdzące go domniemania.

„Jakże człowiek chory mógł tak kochać jak ja kocham? jestem caly w niej: niewidzę tylko ją: innych nie szukam: nikogo nie pragnę.

„Zostawcie mnie okrutnicy w moim obłąkaniu szczęśliwem. Gdy krok jeden tylko wstecz uczynię, w tenczas dopiero przybiegaj z całą twoją sztuką. Ale i w tenczas daremneby były swoje starania. Umarłbym."

Coraz to okropniejsze widoki przedstawiają się jego wyobraźni. Odgłos dzwonu uderzył jego ucho. „Może on przejdzie do ucha Leonory. Ach jeżeli się przebudzi, niechaj przynajmniej wspomni na swego Tassa, niech powie.... On czuwa w tej chwili, zajmuje się mną; rozmyśla o mnie. Nieszczęśliwy! kto wie w jakich znajduje się boleściach, jak okropne myśli go dręczą! Torkwacie! nabierz odwagi. Ty już nie jesteś tak nieszczęśliwym jak cię drudzy sądzą. Ty żyjesz we mnie, a ja żyję w tobie. Lituję się nad twojem cierpieniem, nad niesprawiedliwem postępowaniem z tobą. Ale zmieni się twój stan. Zmienią się nasze nieszczęścia. Jeśli dziś rozdzielają nas losy, przyjdzie ten dzień w którym połączeni będziemy. Jeśli dziś nie wolno ci wymawiać mego imienia, przyjdzie czas...."

Jednym z marzeń najwięcej nas zajmujących, jest marzenie przedostatnie, o którem już wspominaliśmy. O to są niektóre z niego wyjątki:

„Czas, co ludzkie chwile wymierza, nie jednakiem dla wszystkich postępuje krokiem. Dworzaninowi się zdają krótkie, i szybko upływające go-

dziny. Posłuchaj skarg jego. Chciałby kropla po kropli, zwolna i ciągle używać rozkoszy swojego szczęścia; a tym czasem drży przeczuwając już, zbliżenie się fatalnej chwili, w której fortuna swym obrotem koła z zaszczytu na który wyniosła, gwałtownie go strąci....

„Wolności! o nieba tego to drogiego słowa potrzebaż żeby niewinność wspominała w kraju przemocy! błagałem... każde tchnienie slubem było moim, ale ta chwila nie przyszła. Cóż więc czynić mi wypaya! umrzeć.... umrzeć....

„Wystawiam sobie ten pierwszy moment w którym przyjdą ciało moje oglądać.... Przyjdą, jak się wieść rozejdzie.

„Jestem pewny, że moje rysy w twarzy, pozbawione życia najżywszy obraz moich boleści zatrzymają. Powiedzą: umarli przestają cierpieć; ach! jakże Torkwata czoło pomarszczone, jak zapadłe lica, usta jakby drżały. Patrzcie na jego postać!..."

„Pochlebcy! nawet względem umarłych, niesprawiedliwość waszą rozciągacie?

„Dalej, spuście mnie do ciemnego grobu, gdzie me zwłoki zaginąć mają. Usuńcie mnie z tego zatrutego powietrza. W tamtych ciemnościach nie zobaczę was więcej, nie usłyszę was. Jeżeli pokoju nieznajdę, uniknę przynajmniej naigrawania się...."

Przyszedł kres długich Tassa udręczeń, ogło-

szono mu że jest wolnym. Niepamięta co czynił do tychczas, zdaje mu się że w długim śnie zostawał. Spogląda na swoje pisma, widzi w nich świadectwo obłąkania, zrazu chce je zniszczyć, lecz je potem zachowuje, bo nawet i cierpienia miłości potężne dla niego mają ponęty... „Może je chciwie rzekł czytać będą, może nawet z litośnem uczuciem.”

„Żądam nadewszystko by je z pożytkiem czytano. Ja moim obłąkaniem wielką zostawiłem naukę.” Tą myślą Tass zakończył swoje Marzenia.

Miłość. (z francuzkiego)

Jakże się miłość przed nami
Czarownym wdziękiem ozdabia,
Pozorem szczęścia przywabia,
I chytrym urokiem mami.
Lecz kiedy spadnie zasłona,
W ówczas człowiek się przekona,
Że jej przysięgi są niczym,
Jadem zaprawione groty,
Zdrada bierze barwę cnoty,
A szczęście jest snem zwodniczym.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina wystawująca Stroje Paryzkie.

Stroje Paryskie



WSPOMNIENIA LEGJONOW POLSKICH.

HISTORJA LEGII PIERWSZEJ z pism Jenerała Henryka *DĄBROWSKIEGO* *krótko zebrana.*

(Ciąg dalszy.)

Legje ciągle uskramiały buntujących się Włochów. — Przy dobywaniu Werony, Liberacki Pułkownik na czele oddziału swojego uderzył na mury, wyłamał je, i wraz z Francuzami do miasta wkroczył. Walecznością i odwagą dokazał ten nieustraszony bohatyr, że Werona wziętą została, ale sam w rozprawie raniony wkrótce życie zakończył.

W uroczystości odbytej w Medjolanie na *forum Bonaparte*: dla oddania ostatniej czci bohatyrom w wojnie poległym, rząd Cyzalpiński kazał wyryć na grobowcu Liberackiego następne słowa.

LIBERACCIUS.
Polon. Cohort. Prefect.
in Praelio ad Veronam occubuit
Suis antea monitis
Aut vincendum, aut moriendum
Lege Patria.

Powróciwszy Dąbrowski z Gratz, zastał w Medjolanie wielu oficerów z Polski przybyłych, między innemi Jenerała Wielhorskiego, Pułkownika Cheaumont, Forestjera, Zabrockiego i obywatela Wybickiego, który lubo nie wojskowy ciągle już odtąd Legjom towarzyszył, i przyłożył się wiele odwagą, światłem, moralnością i filozofją swoją, do sławy i wziętości Legjonów, tak we Włoszech jak we Francji.

Tu nastąpiła organizacja wojska. Legje urządzone zostały w sposób polski. Zostawiono im ubiór i manewra narodowe... Karność pozostała taż sama, zniesiono tylko karę bicia kijmi.

Zaburzenia które z powodu niesnasek między patrjotami i arystokratami, w Regjo powstały; Dąbrowski z małą liczbą żołnierzy uspokoił. Donosząc o tem Jenerałowi Bonapartemu, drugi list do niego w następujących wyrazach przyłączył.

„Pozwól Obywatelu Jenerale! abym ci życzenia rodaków moich oświadczył, i zwrócił na chwilę uwagę twoję na los nieszczęśliwego narodu.... Niekreślę ci tu smutnego obrazu klęsk naszych; był-

by on zbyt długim, i bolesnym dla serca czułego, dla przyjaciela ludzkości. Powiem ci tylko, że od czasu w którym podobało się wrogom Polski wykreślić ją z listy mocarstw istniejących, szukamy sposobu powrócenia jej jakiegokolwiek politycznego bytu.— Jeden tylko znaleźliśmy stósowny do celu i nieprzeciwny okolicznościom, a tym było utworzenie węzła wojowników polskich.

Zaszczycony zaufaniem współrodaków i potwierdzony przez rząd twojego kraju Obywatelu Jenerale, przybyłem do Włoch, i znalazłem w osobie twojej wsparcie przedsięwzięcia mojego. Pod twojemi oczyma korpus nasz utworzył się i wzrosł aż do 6,000 ludzi. Już pochlebna przyszłość ożywiała serca nasze, spodziewaliśmy się zbierać pod twoją wodzą rycerskie wieńce, powiększać siły nasze, i zwyciężając wraz z Tobą torować sobie drogę do ojczystej ziemi: tak jest, już podobny naszemu związek tworzyli w Wołoszczyznie Polacy, już czekali sposobnej chwili poddania się za przykładem naszym pod rozkazy twoje; kiedy nagle wieść pokoju najświetniejsze obaliła nadzieje. Lecz gdy nic nie może nas skłonić do opuszczenia powziętego zamiaru, gdy nic nie może zgasić chęci odzyskania wolności, udajemy się do ciebie Obywatelu Jenerale z ufnością którą nas natchnąłeś. Wkrótce już powszechny pokój roztrzygnie przeznaczenia mocarstw Europejskich. W tej tak ważnej chwili każdy o własne le-

sy pomnym będzie. Nieprzyjaciele Francji, i ci nawet co najsroższy cios zadali ludzkości, jako to: familija Burbonów i Statuderów, starać się będą o obmyślenie losów własnych, a samiż tylko Polacy zostaną bez głosu? czyliż za to? że walczyli w sprawie wolności, że pokazali Europie iż w przeciągu 5ciu miesięcy o 300 mil oddaleni od ojczystych siedzib zdolni byli sześcio-tysięczny korpus utworzyć. Niech familija Burbonów, niech Statudery, niech inni Xiążęta Niemieccy pokażą nam tyle rycerzy, w ich sprawie uzbrojonych? przecież całą nadzieję pokładają, w konieczności, w interesie, w związkach nakoniec z Królami i z Mocarstwami, gdy my przeciwnie we wszystkich Królach i we wszystkich mocarstwach nieprzyjaciół mamy. Możemy więc tylko udać się do Rpltej Francuzkiej i Cyzalpińskiej, możemy spodziewać się, że będą miały wzgląd na położenie nasze i na przychylność której od nas doświadczyły, i że przez ich wstawienie się utrzymamy się przy niezaprzeczonym prawie reprezentacji narodowej na kongresie pokoju. Oto jest żądanie Legjów Polskich, żądanie patrjotów po całej Francji rozlanych, żądanie nakoniec całego narodu.

W kimże nie wzbudzi podziwienia ta szlachetna duma Polaków, ten śmiały zamiar, nawet za grobem ojczyzny utrzymania jej reprezentacji politycznej? Nieszczęśliwe okoliczności i tu sprzeciwiły się przedsiewzięciu Polaków.

Oto jest odpowiedź Bonapartego na rapport o poskromieniu zaburzeń w Regjo, i na list poprzedzający.

,,Z radością dowiedziałem się Obywatelu Jenerale, w jak krótkim czasie przywróciłeś porządek w Departamencie Regjo. Wszyscy jesteśmy zadowolnieni z postępowania twoich rodaków, i wszyscy staramy się być im użytecznemi. Jeżeli układy do skutku nie przyjdą, powierzę ci część wojska Francuzkiego i Włoskiego, dla utworzenia dywizji linjowej, i mam nadzieję że Legje polskie w całej armij świetnie odznaczać się będą, bo zewszechstron zaszczytne dla nich dochodzą mię wieści.

Co się tycze żądania twojego Jenerale, aby Polacy mieli reprezentacją własną na kongresie, sam pewno przewidujesz trudność wykonania zamiaru tego. Życzenia wszystkich przyjaciół wolności są za walecznemi Polakami, ale tylko z czasem i za zrządzeniem losu mogą mieć powróconą ojczyznę."

Kiedy układy między Francją i Austrją zerwane zostały, zabłysłą znów nadzieja uskutecznienia podanego przez Dąbrowskiego projektu o którym wyżej mówiliśmy.

Legie co raz się bardziej powiększały. Białowiejski 100 Polaków do Medjolanu przyprowadził. Przybył także i Jenerał Kniaziewicz ze 40 officerami z Polski; opuścił on ojczyznę, własnie w tym czasie w którym trzy mocarstwa do jej rozbioru należące

emigracji i wszelkich związków z Legjami pod karę śmierci zabroniły.

Na końcu roku tego Wielhorski został Jenerałem Brygady, a Kniaziewicz Szefem pierwszej legji.

Rok Szósty.

Legja liczyła już 7,146 ludzi kiedy odebrała rozkaz udania się ku Mantui. Trwały ciągle utarczki z nieprzyjacielem, Polacy zwyciężali wszędzie. Twierdza Sen Leo poddała się.. Dąbrowski powracając z Rymini do Rzymu, zabrał Chorągiew pod Wiedniem przez Sobieskiego na Turkach zdobytą, i przez tegoż kościołowi w Lorecie darowaną. Chorągiew ta ciągle odtąd w główney kwaterze Jenerała chowaną była. Szabla zwycięzcy Turków, niegdyś także najświętszej Pannie Loretańskiej na ofiarę złożona, znajdowała się pod ówczas w ręku Konsula Rzymskiego *Angeluccy*. Ponieważ klejnoty jej rękojeść zdobiące już sprzedanemi były, dwór Rzymski samą jej głownię w podarunku Dąbrowskiemu przesłał.

Jenerał Rymkiewicz z kilką oficearami polskiemi z Konstantynopolu przybywszy, otrzymał nominacją na szefa drugiej legji.

Winienem tu wspomnieć że legje z woli Dyrektorjatu były na żołdzie Rpltej Cyzalpińskiej. Lecz pomimo układu zrobionego między jej rządem a Dąbrowskim, wojsko Polskie, ani ubranem, ani opłaconem było. Więcej jak 40 oficerów znajdowało się

na komplet w korpusie, wielu przez patrjotyzm w stopniu podoficerów służyło, inni zastępowali kapitanów chorych, lub nieprzytomnych. Niemieli nawet wydzielonej dla siebie żywności. Majętniejsi utrzymywali się własnym kosztem, a Oficerowie płatni dziesiątą część gaży uboższym odstępowali. — Wprzód nim się udał do Medjolanu w celu otrzymania wypłaty żołdu, dowiedział się Dąbrowski że Kościuszko z Ameryki do Paryża powrócił. Kościuszko miał zaszczytne wzięcie u Francuzkiego rządu, spodziewał się więc Dąbrowski że przez niego potrafi co dla ojczyzny uczynić. Wysłał w tym celu Majora *Tremo* do Paryża, lecz ten wkrótce bez skutku powrócił.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Na obraz Kiobka, pieska króla *Stan. Augusta.*
Wiersz Mik. Wolskiego.

Dni moje przy Panu pędzę,
I stóp jego strzegę wiernie,
Czyli cudzą wspiera nędzę,
Czy własne ukrywa ciernie.

Jego chcę wolę zgadywać,
Jego tylko chcę rozrywać
Czy się pieszczę czy się sroże,
Niech każdy czyni co może.

Wyjątek z poematu pod tytułem:

OSTATNIE POŻEGNANIE,

czyli

MOJ POWROT do DOMU.

przez *Ludwika Kropińskiego* autora *Ludgardy*.

Witam cię samotności, witam moje ściany,
Opuściłem was, szczęścia marzeniem zbłąkany;
Upokorzony wracam; żal jest moją karą,
Za sercem szedłem, serca stałem się ofiarą.
Przyjmijcie mię chętliwie do tej smutnej ciszy,
Gdzie łez mych nikt nie ujrzy, jęków nie usłyszy.
One dla tych serc nawet natrętne się stały,
Co mi je wycisnęły choć je otrzeć miały.
Zmęczonego nadzieją i losów igrzyskiem,
Wy bądźcie odetchnieniem, wy bądźcie siedliskiem.
W ustroni osłonioney gęstwą drzew do koła,
Gdzie się promień słoneczny ledwie przedrzeć zdoła,
Przed zgiełkiem i marnością zepsutego świata,
Ukryjcie życiu memu naznaczone lata;
Wygładźcie z mej pamięci przeszłości wspomnienia.
Niech serce roskosz pije w czystości sumienia,
Niech w nim słodka tęsknota swoj balsam rozleje,
W drzewach chcę mieć przyjaciół, w wieczności nadzieję.

Wieczności! jakże miłe jest przejście do ciebie!
Temu, który dla innych zapominał siebie,
I który wśród gwałtownej żądz ludzkich powodzi,
Przez to szczęście utraca że z cnotą uchodzi.
O niebaczny, czemużem nie uszedł z nią wprzódy;
Póki wszystko kwiatami przystrajał wiek młody;
Dziś czas z lubych omamień zrywając zasłonę,
Mści się w dniach pozostałych za dni utracone;
A choć oddałem wiele, żądałem zbyt mało,
Nic mi jednak prócz żalu, nic nie pozostało.
. . . .
Sam jeden; wkrótce może, i dla mnie jedynie
Cały obraz natury z oczu moich zginie,
Domysł tylko i domysł, błądząc po przestrzeni
W ciemnościach szukać będzie słonecznych promieni.
Sam jeden! nikt mi swego nie użyczy wzroku,
Porównają się dla mnie wszystkie pory roku.
Niemasz ręki którąby przynajmniej powiodła
Tam, gdzie cień Telimeny smutna kryje jodła.
Niemasz ręki któraby zawarła powieki
Temu, który tę ziemię pożegna na wieki.
Ach w ówczas tym ostatnim przywalony ciosem,
W niebo przerażającym wołać będę głosem.
„Boże! gdzież są ci, którzy przez litość wzajemną,
Łzy moje i cierpienia mieli dzielić ze mną?
Jam w ich szczęściu czuł moje, płakał z płaczącemi,
Jam ich kochał a przecie sam tylko na ziemi".
Próżny głos, nikt nie słyszy,... ciemność i milczenie

Zda się że świat powszechne okryło zniszczenie.
Że nic nie ma, nie żyje, i że przestwor cały
Noc tylko i zamęty mgliste napełniały.

O ty! której jedynem byłem życia celem,
Ty, coś mię z przekonania zwała przyjacielem;
Twoje o mnie starania, spojrzenia łagodne,
Najposępniejsze chwile zmieniały w pogodne.
Kochana Telimeno! czemuż my pospołu
Nieuszli z tego nędzy i płaczu padołu,
Po cóż mnie zostawiłaś bym przy twoim grobie,
Co dzień czuł, co dzień więcej, com utracił w tobie.

LITERATURA.

Nowe Dzieło.

Powieści moralne dla dzieci.

Przez autorkę *Pamiątki po dobrej Matce.* W drukarni przy Nowolipiu nro 646.

Znana jest powszechnie i oceniona *Pamiątka po dobrej Matce;* niema domu w którymby to dzieło nie czytały młode panienki i nie czerpały z niego najzbawienniejszych przepisów najprzyjemniejszym stylem oddanych. Autorka tego dzieła zawsze użyteczność na celu mająca, zbogaciła nowym dziełkiem

Liseraturę naszą.— Tem dziełkiem są powieści moralne dla dzieci. Użalano się oddawna że niema w naszym języku książek któreby zastosowane do pojęcia dziecinnego, łączyły z zabawą naukę i zawierały proste i mocno uderzające moralności przepisy. Książki w Wrocławiu u Korna wydawane, są spekulacją księgarską i tylko w zupełnym niedostatku innych muszą być używane.

W *Powieściach moralnych* teraz wydanych zawierają się wszystkie zalety potrzebne dziełku poświęconemu dla dzieci. Z nich one wyczytają jaka roskosz z dobroczynności wynika, jak wszystkie godziny uprzyjemnia zgoda i miłość braterska, jak smutne skutki prowadzi za sobą nieposłuszeństwo i łakomstwo.— Z nich poznają dzieci jakie korzyści przyniesie im pilność, porządek i wzajemna grzeczność. Nauczą się wspierać i szacować nieszczęśliwych naszych rolników, Poznają że słodycz charakteru, dobroć serca i prosty rozsądek, większego jest godny szacunku niźli talenta i dowcip z próżnością i wyniosłością złączone. Nareście jedna powieść wyryje w ich sercu imię naszego nieśmiertelnego Xcia *Jozefa Poniatowskiego*, bo pierwej nim będą w stanie zrozumieć i ocenić jego zasługi, ujrzą w nim dobroczyńcę nieszczęśliwej matki i małego dziecięcia. Rodzicom którzy córki swoje każą uczyć talentów nie na długo potrzebnych, a zapominają ćwiczyć je w obowiązkach i naukach na całe życie im przydatnych,

radziłbym przeczytać powieść dziewiątą pod tytułem, *Wezbranie wisły*.— Te są korzyści dla dzieci z tego dziełka wynikające. Lecz czytelników każdego wieku i stanu zajmą te powieści wdziękiem stylu i trafnością opowiadania. Autorka umie przybrać na siebie postać każdej osoby, i jej językiem przemawiać, prostota, łatwość i płynność to są główne cechy jej stylu. Lecz miejscami i wyżej się wzniesie. I tak w pierwszej powieści wprowadzając nam na scenę sławnego i uczonego Xiędza Piramowicza, który był na ówczas plebanem Kurowskiem, tak nam go maluję.

Kapłan lud przytomny nauczający był ów znany Pleban, powszechnie wielbiony, Grzegorz Piramowicz. Światły, uczony, cnotliwy, godzien był służyć temu Bogu którego w prawem nosił sercu, godzien był tłomaczyć święte przepisy jego. Zwiedzał pańskie pałace, szperał w księgach, kreślił gładkiem piórem piękne myśli swoje, uczęszczał do lepianek kmiotków, lubiony był od wielkich, szacowany od uczonych, ubóstwiany od nieszczęśliwych! Nie piastując nigdy wysokich urzędów, pozyskał wielkie znaczenie; imie jego zapisane w rzędzie cnotliwych i uczonych Polaków, choćby się w księgach zatarło, w sercach rodaków wiecznie żyć będzie.

Nim to dziełko przed kilką dniami z druku wyszłe więcej się rozejdzie: dla dania wyobrażenia o stylu i opowiadaniu Autorki, całkowicie umieszczamy powieść dziesiątą.

MAŁY TOMEK z JABŁONNY.

Już liście żółknąć i opadać poczynały, ptaki podróżne wybierały się do cieplejszych krajów; już pola ogołocone z kłosów kryły w sobie przyszłego roku nadzieję; deszcz zimny padał niekiedy, a jeśli trafił się jeszcze dzień pogodny i ciepły, za dobrodziejstwo natury był uważany. Każdy robił przygotowanie na zimę; napełniał piwnice i śpiżarnie; oblepiał, obtytykał mieszkanie swoje, zwoził i skupował drzewo, żeby mu głód i mrozy nie dokuczały. — W jednej tylko chatce nie robiono tych przygotowań, położona była w bok Jabłonny, mieszkała w niej biedna wdowa z synkiem ośmioletnim.

Małgorzata była chorą i ubogą, nie miała żadnego dobytku, żadnych nawet krewnych. Rodziła się w Kaliskim; w młodym wieku straciła rodziców! Służąc w jednej wioscę u uczciwego gospodarza, podobała się parobkowi z drugiej chaty i poszła za niego. Żyli z sobą szczęśliwie, pracowali oboje i dobrze im się wiodło; urodził się im syn, i powiększył ich szczęście. Lecz nadeszła pamiętna pora w której nadzieja odzyskania lubej ojczyzny, zajęła wszystkie serca i umysły; każdy biegł do wojska, w każdym wreć krew polska zaczęła! nie mogła Małgorzata wstrzymać swego męża; w sekrecie przed nią przystał do żołnierzy, i już w hułań-

skim ubiorze stanął przed jej oczyma.— Tak mu było do twarzy w kaszkiecie i w mundurze, tyle rozprawiał jak to on w krótkim czasie zostanie kapralem, później furjerem, nareście oficerem, z jakiemi orderami wróci, jak to ojczyzna przyjdzie do dawnej świetności! że Małgorzacie jako kobiecie i Polce, serce się roześmiało; i na czas jakiś łzy ronić przestała. Ale pułk cały opuścił w krótce Kalisza okolice, i udał się do Warszawy. Małgorzata nie mogła rozdzielić się z mężem, poszła za nim z synem swoim Tomkiem. Niedługo on bawił w tem mieście, rozkazano mu iść wraz z innemi do Prus. Janek równie odważny jak każdy prawdziwy Polak, idąc zawsze śmiało na przód, nie kryjąc się za drugiemi, zyskał pochwałę starszych w kilku utarczkach, lecz pod Friedlandem kulą w piersi ugodzony został, i na miejscu ducha wyzionął.

Małgorzata przez kilka miesięcy nie wiedziała o swojem nieszczęściu; została była w Warszawie. Z trudnością tyle zarobić mogła, żeby siebie i dziecko wyżywić. Codzień prawie chodziła do bióra wojennego dowiadywać się, czy nie wiedzą czego o Janku Grywaczu? długi czas mówili jej że żadnej nie mają wiadomości; nareszcie dnia jednego powiedzieli jej, że zabitym został! Padła biedna Małgorzata bez zmysłów, skoro usłyszała te słowa, ledwo jej się docucić można było! Dobroczynne jakieś Panie zobaczywszy stan jej, kazały ją zanieść wraz z dzieckiem do szpitala Swiętego Kazimierza, tam, lu-

bo w natłoku chorych, rannych i nieszczęśliwych wszelkiego rodzaju, doznała wielkiego starania. Tomka umieszczono między sieroty na czas jej słabości, i Małgorzata pomimo ciężkiej choroby, pomimo cięższej jeszcze rozpaczy, wyszła w krótce z niebezpieczeństwa. W kilka tygodni wróciły jej się siły, ale zdawało się, że ze zdrowiem, przybywało jej boleści. Wyszła ze szpitalu, żeby drugim ustąpić miejsca, błogosławiąc miłosierne siostry, które się tak nią, i synkiem opiekowały.

Lubo tak nieszczęśliwa, Małgorzata ceniła życie! gdyby umarła, cóżby się z jej Tomkiem stało? Dla niego więc więcej niż dla siebie poszła szukać chleba. Jeszcze osłabiona pracować wiele nie mogła. Przed swoją chorobą poznała się była z żoną żołnierza z tego samego pułku w którym był jej mąż, u niej znalazła przytułek; ale ta żołnierka sama biedna, żywić jej długo nie mogła. Małgorzata żyła w wielkiej nędzy i niedostatku, kiedy nareszcie pomyślnym trafem poznała się z kowalem z Jebłonny. Dobry ten człowiek zlitował się nad nią i namówił żeby z nim pojechała. Na wsi wszystko łatwiej jak w mieście, rzekł do niej, wyrobię wam w jakiej chacie pomieszkanie, będziecie siedzieć komorą, lubicie pracować, umiecie prząść, roboty i chleba wam nie zabraknie.

Małgorzata usłuchała poczciwego kowala; wsiadła z nim i z Tomkiem na jego wózek, i nie długo

stanęła w Jablonnie. Była blizko tej wsi mała i nędzna chatka, ledwie ją widać było tak już wklęsła w ziemię; jedne miała drzewi i jedno okienko, komin niski z drzwa i z gliny nie wyższy od słomianego dachu. Dawniej mieszkał tam stary jeden nędzarz; właśnie umarł przed kilkoma tygodniami, i to jego mieszkanie za wstawieniem się kowala do Ekonoma, dostało się Małgorzacie. Może pałac najpyszniejszy tyle możnego nie ucieszy Pana, ile ta nędzna chatka biedną uszczęśliwiła wdowę; widziała że przynajmniej gdzie spocząć będzie miała, że nikt jej głowy nie zakłóci, a pozbawiona od tak dawna własnego przytułku i spokojności, ceniła je wysoko. Wszystko jej się wieśdź zaczęło, uspokoiła się cokolwiek po stracie męża; roboty miała dosyć, to w polu, to w domu; letnią porą żęła, w ogrodach robiła: w zimie przędła. Tomek wyglądał jak pączek różany i prawdziwą jej był pociechą.

Trwała ta pomyślność lat kilka; już i Tomek nie raz parę groszy sobie zarobił. Zwinny, usłużny, kochany był w całej Jabłonnie. Często posyłano go tu i owdzie, dawano mu rozmaite małe roboty, on zawsze dobrze je sprawił. Ale jednego roku na wiosnę Małgorzata się rozchorowała. Chciał jej się zwić kołtun, baba jakaś lekarka przeszkodziła, obcięła jej włosy, i Małgorzatę takie suche bóle męczyć zaczęły: iż leżeć kilka niedziel w łóżku przymuszoną była; a gdy wstała tak miała pokurczone nogi, ze

z największą trudnością przejśdź przez izbę potrafiła. Nic już w polu ani w ogrodach robić nie mogła; prządła tylko: i tak jej całe lato zmarniało! Widziała z daleka jak w Czerwcu szły kobiety grabić siano, jak później biegły śpiewając do żniwa, każda sobie coś zarobiła, każda była zdrowa, mogła chodzić, ona tylko jedna siedzieć na miejscu i stękać musiała! Ale Małgorzata była bogobojna, wiedziała że trzeba się zgadząć z wolą Stwórcy, i wszystko przystko przyjąć z ręki jego; znosiła więc cierpliwie tę nową przygodę, i nie traciła nadziei!

Tym czasem Tomek ośm lat skończył, a przywiązany nieżmiernie do matki, usługiwał jej, rozweselał, zarabiał ile mógł. On codzień rano zamiótł izbę, przyniósł w dzban wody ze studni, nazbierał wiórów, rozpalił ogień, odnosił gospodyniom to co matka uprzędła, i starał się o len świeży; śpiewał jej różne pieśni i piosneczki, a kiedy co od kogo dostał, z radością jej oddawał. Jak już mówiłem, wszyscy w Jabłonnie Tomka kochali, bo był usłużny i dobry, a Tomek korzystając z tego, często parę groszy zarobił.

W Październiku łatwo się dają w sidła ptaszki łapać; Tomek wiedział o tem, w Jabłonnie byli tacy, którzy małe ptaszki zabijali, skubali, czyścili, kładli, na rożenki i tak na przedaż do Warszawy wozili.— Tomek wystarał się o siatkę, nauczył się jak ją zastawiać, umyślił dostarczać ludziom tej zwierzyny, i

wielką sobie intratę z tego polowania obiecywał. — Matka swojem przędzeniem, on swojemi usługami tyle zarobili; że przez lato głodu nie doznali, ale na zimę żadnego nie mieli funduszu! Już się zbliżała; o zapasie drzewa, zboża, jarzyn, wszyscy myśleli, a Małgorzata i grosza na to wszystko nie miała! W Tomku aż serce drgało z radości, kiedy sobie pomyślał: że za swoje ptaszki może choć furkę drzewa zakupi.

Wśród Października zastawił więc wieczorem swoję siatkę. Nazajutrz skoro zwyczajne usługi koło matki zrobił, pobiegł do tego miejsca; w drodze napotkał panią Wojciechową, żonę wójta. „Tomku! Tomku! zawołała na niego,— pójdź do mnie, mam dla ciebie robotę. Poukładasz mi pięknie jabłka na słomie, ale pierwej obetrzesz każde.“— Tomkowi było pilno do ptaszków, ale pani Wójtowa była bardzo dobrą i bogatą, mógł od niej co dla matki dostać, a to było Tomka najgorętsze żądanie! poszedł więc z nią, zrobił co mu kazała; zabawił więcej niż godzinę; dała mu krajankę sera i dwa duże czerwone jabłka. Tomek schował ser do jednęj kieszeni, a że w drugiej wielkie były dziury, włożył jabłka za sukmankę. Swieżością i okrągłością wyrównywały jego policzkom. Podziękowawszy pani Wójtowej, pobiegł co prędzej do ptaszków.— Z daleka ujrzał koło sieci wielkie ich mnóstwo; zbliżył się po cichu, spuścił sieć, ale jeszcze niewprawny niezręcznie to

zrobił. Poleciały w górę przelęknione ptaszki, złapały się tylko dwie czeczotki i czyżyk. Uradowany jednak tym pierwszym połowem Tomek odstawił sieć ostróżnie i wszystkich trzech dostał. Czeczotki włożył do kapelusza, a czyżyka wziął do ręki. „O kochany mój ptaszku, mówił do niego głaskając go i całując; jakie masz piękne piórka! żebym był bogaty, zaraz bym ci kupił klatkę, i chowałbym u siebie! tak byś dużo jadł! ale ja biedny muszę cię przedać! zabiją cię, oskubią, na rożenek wsadzą; ach! jak mi cię żal mój biedny czyżyku! (tu Tomkowi łzy się zakręciły w oczach).— Zeby nie dla matki, to ja bym cię zaraz puścił; może i ty masz matkę? nie gniewaj się więc, że ja daleko bardziej kocham moję od ciebie!“ Tomek mówił to wszystko do swego czyżyka wracając do domu drogą. — Kiedy kończył ostatnie słowa, usłyszał za sobą stąpanie koni, i głos jakiś który na niego wołał: Chłopczyku, chłopczyku, co ty tam tak rozprawiasz? — Tomek się zląkł, obejrzał się i wypuścił czyżyka, ptaszek w momencie jednym znikł z jego oczów; chłopiec chciał biedz za nim, kiedy obróciwszy się lepiej spostrzegł pana prześlicznej urody, bogato ubranego, na koniu, a za nim kilku innych mniej wystrojonych. Tomek poznał zaraz że to jakiś Wielmożny, chciał się ukłonić, zdjął kapelusz i wyleciały mu drugie dwa ptaszki! W najżywszej rozpaczy nie zważając na przytomność tylu panów, rzewnie

płakać i narzekać zaczął. Ten sam pan, który na niego wołał, zapytał się go przyjemnym głosem, dla czego tych ptaszków tak żałuje? „Tak, odpowiedział Tomek łkając, nie mam żałować! kiedym za nie miał matce furkę drzewa kupić.“ „To twoja matka musi być bardzo biedną?“— „Zapewne że biedna a do tego i chora; o moje ptaszki! moje ptaszki!“ „Żebyś ich tak bardzo nieżałował, to ja ci dam daleko więcej niżeli były warte“. To mówiąc bogato przybrany Pan dobył dukata z kieszeni, i wsunął go w rękę Tomka. Tomek podskoczył z radości, skłonił się nisko, obtarł oczy i zawołał: — „O teraz zupełnie jestem szczęśliwy! i ptaszków nie obskubią i matce pieniądz zaniosę!“— „Czy twoja matka tu mieszka, zapytał się go jeszcze Pan. „Tu niedaleko, zaraz w tej chatce w bok“.— W tej lepiance co to ją ledwo widać z ziemi?“ „W tej samej, o jak ona będzie szczęśliwa! jużbym rad jak najprędzej być u niej!“ „No, to idź i bywaj zdrów! może się jeszcze z sobą zobaczemy“.— „O dobrze, zawołał Tomek kłaniając się kapeluszem.— W tem odjechał Pan, i z nim wszyscy inni, a chłopiec ruszył co sił miał, do domu. Matko, matko! zaczął na nią wołać jeszcze przed drzwiami, dziś mi się powiodło; dostałem od pani Wójtowej sera i jabłek, a od jednego prześlicznego Pana, jakiś grosz żółty jakiegom jeszcze nigdy nie widział.

Małgorzata zadziwiła się niezmiernie gdy zo-

baczyła dukata. — Zaczęła się wypytywać o całą przygodę.— Jak jej Tomek wszystko opowiedział, „toś ty z samym Xięciem rozprawiał!— zawołała z radością. „Z Xięciem! krzyknął Tomek, ach Boże, i któż to jest ten Xiążę? „Cała Jabłonna i wiele innych włości, odpowiedziała Małgorzata, należy do zacnego do kochanego Pana, nazywa on się Xiążę Józef Poniatowski. Jeszczem była dziewuchą kiedym już o jego dobroci, o jego cnotach słyszała; on prowadzi teraz Polaków wszystkich na wojnę, a sam wszędzie jest najpierwszy; nie zważa na kule, na pałasze, na ogień, bo powiada: że mu ojczyzna milsza jest nad życie! Już nie raz Polskę ocalił, a chociaż z królów Polskich pochodzi, chociaż jak król jaki wygląda, chociaż jest poważany od samych nawet Cesarzów, jednak mile rozmawia z najprostszym człowiekiem".— „O prawda! przerwał jej Tomek, on do mnie mówił tak grzecznie jak czasem pan Wójt nie zagada, a przecięż on większy pan od pana Wójta, a żebyś wiedziała matko jaki śliczny! oczy ciemne, twarz miła, a wąs jaki! czapkę miał trochę na bakier, i tak mu z tym pięknie było! ale żem ja go jeszcze dotąd nie widział?— „On tu nie mieszka, rzekła Małgorzata; czasem tylko przyjeżdża, i nie długo zabawiwszy wraca. Co innego ma do roboty. On całem wojskiem polskiem komenderuje, ma o czem myśleć! Oj, żeby mój Janek żył! pewnoby i jemu i nam dobrze się działo pod tak dobrym wodzem".

Jeszcze rozmawiali, kiedy zapukał ktoś do chatki, Tomek pobiegł otworzyć, i zobaczył jednego z tych Ichmości którzy z Xięciem jechali. Wszedł, zaczął chwalić Małgorzacie syna, powiedział że w rzeczy samej, z samym Xięciem rozmawiał i bardzo mu się podobał; wypytywał się biednej kobiety o wszystkie jej nieszczęścia. Małgorzata opowiedziała mu wszystko śmiało i wysławiała dobroć Xięcia. Odszedł posłaniec, a wychodząc powiedział jej: ,,Cieszcie się poczciwa kobieto, skończy się wasza nędza, tem rychlej jeszcze, iż mąż wasz był żołnierzem.— W istocie tego samego dnia dowiedziała się Małgorzata, że obok tej chatki jeszcze przed zimą, postawią umyślnie dla niej inną nową; że Xiążę kazał jej wyznaczyć kawał gruntu na ogród; krowę, sto złotych na zapomogę i na leki. Stało się tak wszystko, uszczęśliwiona Małgorzata poradziwszy się biegłego lekarza, wkrótce wyzdrowiała. Jak drugi raz Xiążę do Jabłonny przyjechał, już mogła pójść do pałacu z synem, paść mu do nóg, i podziękować za jego dobrodziejstwa. Zaczęła posyłać Tomka do szkoły; wpajała w niego te cnoty których już tak szczęśliwe miał zarody; i dzień nie minął żeby nie prosili oboje gorąco Boga o życie, pomyślność i zdrowie dla swego dobroczyńcy! Nie wysłuchał Wszechmocny tych próśb wdzięczności; skryte on ma w sprawach swoich widoki! W parę lat po tym wypadku właśnie w tym samym miesiącu Październiku, zginął

Bohater! nie mógł przeżyć straty ojczyzny, i w nurtach Elstery znalazł koniec chlubnego życia!

Jeżeli Pelska cała, Europa, wszyscy cnotliwi ludzie opłakiwali zgon Poniatowskiego, nie mniej był żałowanym w skromnej chacie Małgorzaty. Dotąd jeszcze nie tylko ona, ale całe prostactwo ze łzami go wspomina.— Te łzy ludu równie jak głośne pochwały i pomniki z głazu, zaprowadzą go do nieśmiertelności! bo ten tylko prawdziwie wielki, tego imię przetrwa wieki, którego czyny roznosi sława a pamięć kmiotek w lepiance błogosławi!

Można przebaczyć.

(*z francuzkiego*)

Z ziołków na ziołka
Szybka i śmiała
Latała pszczółka,
Słodycz zbierała.
Nie chcąc żadnej róży minąć,
Na licach Zosi usiadła,
Zosia zlękła się i zbladła.
Gdy zuchwałą miała zginąć;
Prosiłem mej przyjaciółki
O przebaczenie dla pszczółki;

„Daruj Pani że zuchwała;
Chęcią plonu ośmielona,
Ona cię za różę miała,
Któżby się nie zwiódł jak ona?

Do sławnego Lekarza.

Sławie rycerza równa twoja sława,
Tak jest groźne twe pióro jak jego buława.
On połyskiem oręża, ty pióra zamachem
Napełniasz strachem.
Jak rycerz zbierasz łupy, siejesz śmierć i trwogę,
I po trupach do sławy ścielesz sobie drogę.

D. S. K.

SZARADA.

Pierwsze jest w grze rozumnej wyrazem użytym,
Drugie było ogrodem w roskosze obfitym.
A *wszystkiem* jak mi się widzi,
Są żydzi.

OPACTWO WESTMINSTERU.

Wyjątek z dzieła p: t: Pustelnik Londyński przez Pana Jouy. (z francuzkiego)

Ciekawi oglądać miejsce na groby Królów i sławnych ludzi przeznaczone, z towarzyszem moim zwróciliśmy nasze kroki do opactwa Westminsteru, i wkrótceśmy do niego przybyli. Ze wszystkich gmachów Londynu ten kościół najwięcej ciekawość podróżnego obudzić może, jego architektura gotycka uderza śmiałością i osobliwością wykonania.

Ledwieśmy się dopytali o pomieszkanie fortjana, ten ochoczo ofiarował nam swoje usługi, i uzbroiwszy się wielkim pękiem kluczów, otworzył nam kościół jego straży oddany. Na widok tych obszernych sklepień, gdzie popioły Królów i wielkich ludzi połączone być mają, gdzie potęga i jenjusz równe uczczenie odbiera; przejęło nas religijne uczucie. Myślą, wywołaliśmy z łona śmierci tych wszystkich których ciała zaludniały to miejsce, wywołaliśmy tych szczęśliwych Królów, którzy Anglją władali, tych wielkich rycerzy którzy ją bronili, tych sławnych poetów, którzy ją nieśmiertelnym pieniem głosili. Zgromadziliśmy ich że tak rzekę, około

siebie, a tak mocno byliśmy wzruszeni, takim poszanowaniem przejęci, że nie śmieliśmy kroku postąpić, aby stopy naszemi nie znieważyć jakich znakomitych popiołów. Zbliżyliśmy się z uszanowaniem do piramidy, na której wyczytaliśmy imie Mikołaja Bagueal, Chociaż jestem Anglikiem, nie znałem go. Z pośpiechem przeczytałem napis nagrobku tego wielkiego człowieka, i dowiedziałem się, że w drugim miesiącu życia mamka go udusiła. Krzyknęliśmy podziwieniem zdięci, i z moim przyjacielem staraliśmy się wyszukać jakie przyczyny mogły dwumiesięczne dziecie umieścić w kościele przeznaczonym na groby Królów. W tem mimowolnie wzrok mój zwrócił się na skromny, lecz piękny grobowiec z napisem *Mary Hope.* Nie przypominałęm sobie tego imienia, nie znajduje się ono w żadnych pomnikach sławy narodu Angielskiego. Czytając dalej dowiedziałem się że *Mary Hope* urodziła się w Brokall w hrabstwie Northampton; że umarła w 25tym roku życia, ze zgonem swoim zasmuciła męża trudniącego się kupiectwem, i że miała trzech synów i dwie córki. To wszystko osobliwsze jej prawo nadaje do spoczywania obok zwłok Szekspira, Tompsona i Pitta! Powiększyło się zadziwienie nasze, kiedy sługa kościelny pokazał nam groby Dyrektora Mennicy, Koniuszego jakiegoś Xcia, i tyle innych pamiątek, nieznane popioły swoim okrywających przepychem, i kiedy nareście powie-

dział nam że za dziesięć lub dwanaście gwineów, każdy może być pochowany w Westminster, i, że wysoka cena kosztów pogrzebowych, nie zaś chluba z spoczywania obok tylu sławnych mężów, to miejsce tak szacownem czyni. „Urok ślachetności i wielkości który mię do tago czasu otaczał: rzekł do mnie mój towarzysz, natychmiast zniknął: widzę tylko starożytny kościół miernemi grobowcami ozdobiony, nie więcej szacuje Westminster jak najmniejsze kościoły Londyńskie, i oburzam się na Wolterа co niezręcznie przypisał Anglikom tak wzniosłe i tak szlachetne uczucia."

Przyznaję żem się nie co zmieszał tym zarzutem, lecz na niego żadnej odpowiedzi nie miałem. Odtąd przebiegaliśmy kościoły z równą ciekawością, lecz z mniejszem uszanowaniem. Z tem wszystkiem widok grobu Szekspira pierwsze nam uwielbienie powrócił. Posąg tego wielkiego człowieka jest pełen życia, wystawia go w chwili natchnienia, rzekłbyś że się zastanawia nad tym Monologiem Hamleta.

„Już czas z nieporuszonem wybierać obliczem.
Między śmiercią lub życiem, istnością lub niczem."

Ten posąg jest jednym z pięknych dzieł Schoemakera, wykonał go podług rysunku Kenta. Pope i lord Burlington, wystawieniem tego pomnika, uiścili dług swoich współziomków. W Anglji rząd nigdy prawie nie należy do tych wypłat wdzięczności narodowej. Po większej części, sławnym ludziom

pochowanym w Westminster, przyjaciele wystawili grobowce. I ten także obowiązek zostawuje Król swoim poddanym, dopełniają go oni z przepychem godnym Króla; może też i próżność przyczynia się do tego: gdyż imie człowieka który grób wystawić rozkazał, często się na grobie obok imienia zmarłego znajduje. Jedno z nich jest złotemi literami wyryte, a to nie zawsze imie nieboszczyka.

Oddaliśmy hołd uwielbienia pomnikowi Miltona: ledwie go postrzedz można, żadnym napisem nie odznacza się od innych. Widzieliśmy także grobowce wielu znakomitych uczonych.

Od grobów wielkich ludzi, są oddzielone groby królewskie; pierwsze, pomięszane z mnóstwem pospolitych nagrobków, zajmują środek kościoła, drugie znajdują się w osobnych kaplicach, wszystkie są zamknięte kratami; co przy każdej z nich, słudze kościelnemu daje sposobność wymagania nowej opłaty. Nie będę opisywał tych grobów tak sławnych niegdyś, a dziś zapomnianych, nie wspomnę, o pysznych nadgrobkach tylu dam dworskich: przed sześciuset laty były one zaszczytem i ozdobą Anglji, a dziś czas zniszczywszy ich wdzięki, i nazwiska w zapomnienie podawszy, nawet pochwały ich na marmurze zaciera: lecz przemilczyć nie mogę osobliwszego pomnika, który się w kaplicy Sgo Erazma znajduje; jest to grób hrabiego Exeter kawalera orderu podwiązki i radcy Króla Jakóba. Ten

Pan, drugi raz wszedłszy w śluby małżeńskie, kazał

wystawić wielki grobowiec w którym swoje zwłoki i swoich dwóch żon złożyć rozkazał. Pierwszą pochowano po prawej stronie, mąż w kilka lat po powtórnym ślubie umarł, i zajął środek grobowca. Ostatnie miejsce było nie zajęte. Lecz druga hrabina Exeter nie chciała nigdy pozwolić na to aby po lewej stronie męża pochowaną była, i wołała winnym kościele być złożoną; lecz także rozkazała aby to jej poszanowanie dla etykiety, i te jej szlachetną dumę na grobowcu wyryto.

Mnóstwo kaplic, obok najchlubniejszych wspomnień dla Anglji, zawiera najdziwaczniejsze sprzeczności. Wielkich i małych udręcza żądza nieśmiertelności, jedni chcą uwiecznić wspomnienie swego urzędu; drudzy chlubią się że na grobie wyryją pamięć nieznanego życia i pospolitego rodu. Niektóre z tych napisów odznaczają się osobliwością. np:

Chociaż młody,
Nie mogłem się od śmierci zabezpieczyć młodością.
Życie jest podobne do pajęczyny,
A śmierć do miotły która nas wszystkich pozmiata.

Nagrobek jednego Majtka jest z tym napisem:

Na próżno wiatry i fale
Na wszystkie strony mną miotały,
Na złość im wszedłem do portu;
Lecz chociaż tu z wielą mojemi towarzyszami

Na kotwicy stoję,
Spodziewam się podnieść ją z czasem,
I złączyć się z moim admirałem
Jezusem Chrystusem.

Anglicy szczególniej lubią figury z wosku, mniemają że tym sposobem najlepiej uwiecznić można wyobrażenie sławnego człowieka. W kaplicach Westminsteru mnóstwo jest podobnych figur, zamkniętych w wielkich klatkach szklanych. Kurz ze wszystkich stron je obsiadając nie do poznania odmienia.

Wspaniała kaplica Henryka VII. znajduje się po prawej stronie choru, Anglicy cudem ją świata nazywają, jest ona najpiękniejszym pomnikiem Architektury Gotyckiej. Po dwudziestu schodach marmurowych zstępuje się do niej, grób Henryka VII. i żony jego Elżbiety zajmuje środek kaplicy. W północnej stronie stoi posąg królowej Elżbiety i nieszczęśliwej. Marji Sztuart, śmierć połączyła te dwie królowe, przez cały ciąg życia rozdzielone zazdrością.

Oprócz tego spoczywają w tej kaplicy Jakób I Karól 2. Wilhelm 3. Królowa Anna i Jerzy 2gi. Jenerał Monk znałazł także miejsce w grobie Królów. Dodawszy do tego starożytne krzesło na którym w dzień koronacji siadają Królowie Angielscy. Można mieć wyobrażenie o osobliwościach Westminsteru.

Podróż z Warszawy do Krakowa.

List Pierwszy.

Nowe Miasto dnia . . .

Tyle listów pisałem do ciebie, a żadnej odpowiedzi nie mam,

A zatem na ukaranie,
Przesyłam ci opisanie
Mej podróży do Krakowa.
Podróź pisać rzecz nie nowa;
Lecz cóż, kiedy się zaczęła?
Gdyby ściśle zważać trzeba,
Połowaby uczniów Feba,
Z Parnasu dymisją wzięła.

I ja z niemi. — Trudno coś nowego utworzyć w tym wieku uczonym, w którym każdy chce być Autorem.

Taka panuje zaraza,
Że choć kto nie ma ni weny, ni czasu,
Przecież siadłszy na Pegaza,
Chciałky zalecić na sam szczyt Parnasu.

Nie jestem ja tak śmiałym, żebym miał sobie piękne imie pisarza przywłaszczać dla tego, że kilka rymów złożyć potrafię; pisząc te listy do ciebie,

innego nie mam celu, jak tylko twoją i moją własną rozrywkę.

Wyjechałem wczoraj wieczorem z Warszawy. Przyjemną jest rzeczą, widzieć wszędzie zaprowadzony porządek, przyjemniej kawałkiem dobrej drogi jechać; ale jak przyjdzie później od stacji do stacji kopytkowe płacić, nie jeden może zawołać:

„Wszystko się z korzyścią mieni,
„Piękne szossy, baryjery,
„Ale za to wojażery,
„Mocno cierpią na kieszeni."

Wątpię jednak, żeby tak prędko do tego przyszło, bo sądząc po teraźniejszym postępie około dróg publicznych, długo nam jeszcze czekać trzeba, nim je ukończone w kraju ujrzymy.

Spostrzegłszy kościołek Raszyński, i wzdłuż ciągnący się lasek, pomyślałem sobie:

Tam garsztka dzielnych mężów, na ojczystej ziemi
Walczyła z Rakuzanów zastępy licznemi;
Lecz gdzie roty zapala i cnota i męztwo,
Tam trudną walka bywa, trudniejszem zwycięztwo.
Trzykroć rozłakomiony na Polską krainę,
Szarpał Niemiec bezkarnie Zygmuntów dziedzinę;
Chciał jeszcze i raz czwarty, ufny w liczne szyki,
Lud waleczny i wolny zmienić w niewolniki;
Niepomniał, że gdzie idzie o byt kraju drogi,
Tam ufny w dobrą sprawę żołnierz nie zna trwogi.

Próżno dumny najezdzca uzbroił się w siłę,
Gdzie chciał więzy narzucać, tam znalazł mogiłę.

Zdawało mi się, że widzę błąkające się cienia tylu szlachetnych wojowników, którzy dobywszy oręża w obronie świętej wolności; nie pod obcemi znakami, nie na obcej ziemi, ale w oczach współbraci, na ojczystych polach krew swoją przelewali:

Hołd Wam szanowni męże, dzielni wojownicy,
Którzyście pod murami swych Królów stolicy,
Broniąc swobód ojczystych z chwałą krew przelali;
O gdyby wszyscy przykład z czynów waszych brali:

Zatopiony w tych myślach, nie spostrzegłem jak się zmierzchło: na nocleg stanąłem w Wygodzie: Nazwisko nie odpowiada wartości:

Tak to na tym świecie bywa,
Pozór często łudzi, mami,
I gmach ozdobny rzeźbami,
Częstokroć nędzę okrywa.

To co się powiedziało o gmachu, o ilużby ludziach powiedzieć nie można?

Nazajutrz równo ze świtem, w dalszą puściłem się drogę; a że i noc niekoniecznie dobrze przepędziłem i droga była piaszczysta, zasnąłem smaczno. Przebudziłem się w lesie o milę przed Tarczynem:

Wyjechawszy z lasu przyjemny widok ucieszył oczy moje. Roskoszne wzgórki sośniną i dębiną w kształcie klombów uwieńczone; porozrzucane gdzieniegdzie chaty wieśniacze, wzoremby być mogły malarzowi przyrodzenia.

Droga z Tarczyna do Mogielnicy po większej części kamienista. Wieczorem zajechałem do Nowego miasta. Obszerny pałac, dwa kościoły, niektóre domy murowane nadają mu zdaleka piękną i rozległą postać.

Nowe miasto dosyć jest obszerne; leży nad brzegiem Pilicy. Położenie jego jest piękne. Rozległe lasy ciągnące się wzdłuż rzeki, wspaniałe tworzą widoki. Pałac w nienajnowszym wystawiony guście otoczony jest obszernym angielskim ogrodem. Opuściłem miasto bardzo rano; zacząwszy od mostu ciągnie się bilsko przez ćwierć mili grobla gęsto wysadzona drzewami i dobrze utrzymywana. Reszta drogi aż do Drzewicy jest piaszczysta i przykra; nie masz pięknego widoku, któryby oko mógł bawić, a jam się pocieszał, czytając Szterna. Widok ruin Drzewickiego zamku zwrócił moją uwagę. Przypomniał on mi te bohatyrskie czasy, w których jeźli wierzyć można Pisarzom romansów,

Król dla szczęścia narodu swojego wylany,
Znosił wojenne trudy równie jak poddany.
Żołnierz nie szukał zysku, żył tylko dla sławy;
Nie było Adwokatów, rzadkie były sprawy.

Biesiady były wspólne; a Trubadur młody,
Opiewał walki, miłość i wiejskie swobody,
Młodzieniec zakochany i kochance luby,
Że się innym zalecał, nie szukał stąd chluby;
Nie znano Marchandes des modes;a skromna dzie-
Kupowanym kolorem nie krasiła lica: (wica,
Pókąd nie weszła w ślubne ogniwa Himena,
Nie czytała Faublasa, ani dzieł Lebrena.

O jak się czasy zmieniły! gdzież się ta skromność ukryła!... Słusznieby się obawiać należało, aby się nie spełniło następujące przepowiedzenie Baltazara w Lodoisce:

Mędrzec mi jeden powiadał,
Że przyjdą czasy tak wolne;
Gdzie kobietki będą wspólne,
Nikt je nie będzie wykradał.

Miasteczko Drzewica odmurowane zostało za Szaniawskiego, jak to napis na jednym z domów przeznaczonych na gospodę wskazuje.

Możnaby zatem o nim powiedzieć jak o Kaźmierzu W.

Znalazł miasteczko drewniane,
A zostawił murowane.

Ale teraźniejsi Dziedzice:

Znać, że lubią rozwaliny;
A jeźli się nie poprawią,

Potomkom swoim zostawią,
Nie miasteczko, lecz ruiny.

Przykro jest zaiste widzieć to miasto niegdyś kwitnące, dzisiaj dla processów i zadłużenia dziedziców, bezludne i powiększej części zniszczone. Wszystkie budowle stawiane są z piaskowego kamienia, który się w znacznej ilości w okolicach znajduje. Zamek jako też i kościół ile po Architekturze sądzić można, zdają się zasięgać dawniejszych czasów.

Strawiwszy blisko godzinę na obejrzeniu starożytnego zamku, w dalszą puściłem się drogę, na popas stanąłem w Opocznie. Miasto to świadkiem jest dotąd dobrych rządów Kaźmierza W. — Domy postawione są równie jak w Drzewicy z piaskowego kamienia, i byleby dobrze utrzymywane były, długo jeszcze służyć mogą ku wygodzie mieszkańców. Bramy miasta jako też i mury po większej części są zniszczone. Pokazywano mi kamienicę, w której mieszkał Kaźmierz W, i zamek w którym jego ulubiona Esterka przebywała. Zastałem w gospodzie Bernadyna, któremu frater smaczny sporządził posiłek, i jekiegoś urzędnika powjatowego. Zabraliśmy w krótce znajomość, a urzędnik: vir doctus: opowiedziawszy niektóre fakta historyczne tyczące się, już Opoczna, już urzędu który piastował, upewniał mnie, że znalazł pewne świadectwa, jakoby Esterka, ta rzadka piękność, która ujarzmić po-

trafiła Władzcę Polaków, wyrzuconą była oknem w Łobzowie. Odpowiedziałem mu na to, że lubo bardzo czuły jestem na zgon nieszczęśliwy Pani Esterki, nie chcę się jednak zagłębiać w niepewne domniemania.

Nie jeden z naszych znakomitych Pisarzy uprąwiać chciał tę cierniami zarosłą niwę:

Rzadko się kiedy komu udało,
Doczekać jakiego plonu.
Wiele tam pracy, pożytku mało.
Wolę z córką Helikonu,
Kiedy wolne przyjdą chwile,
Z pożytkiem czas pędzić miłe.

Po małym objedzie, który mi apetyt zaprawił, pożegnałem się z zapoznanemi wojażerami i opuściłem miasto. Droga aż do Końskich po większej części piaszczysta; prócz pięknego kościoła w Petryhozach i zabudowania dworskiego w Skroninie, nie znalazłem nic takiego; coby uwagę na siebie zwrócić mogło. Z wielkiem mojem ukontentowaniem spostrzegłem wieżę kościoła w Końskich. Wkrótce stanąłem w mieście. Odgłos trąby zadziwił mnie; spytałem mego gospodarza, coby to znaczyło, odpowiedział mi, iż właśnie w jego domu, przejeżdżająca kompanja kuglarzy, sztuki swoje pokazywać miała. Przyszedł mi na myśl wiersz, jednego z naszych Poetów:

O cuda, cuda,
Kto ma pieniążki niechaj je tu da.

Ale że ci panowie zajęli pokój przeznaczony dla podróżnych, i że czekać trzeba było, dopóki figlów swoich nie skończą, wolałem przeto na nie patrzyć, jak nudzić się w Izbie gościnnej. Kupiłem bilet i wszedłem na miejsce widowiska. Para skrzypców, flotrowers i trąba, co wszystko niezgodną i wrzaskliwą tworzyło harmonją, blisko przez godzinę niemiłosiernie rozdzierały uszy kilkunastu widzów. Weszło potem do sali kilka osób, pomiędzy któremi było kilku podoficerów i jeden oficer z kwatermistrzostwa. Wkrótce też nowy uczeń Pinetego:

Wyszedłszy z ciemnej komory,
Zaczął naprzód od perory.
Po tem zrobił, lecz nie fraszki,
Na żądanie, z jednej flaszki
Nalał wódki i cienkuszu;
Jaje rozbił w kapeluszu,
Podstawił pod niego świecę,
I wnet zrobił jajecznicę.
Wstążki z gardła wydobywał,
Rozdarł karty i zgadywał,
Na kłódkę zamykał usta;
Pierścionek w szkatułkę włożył,
A gdy ktoś inni otworzył,
Spostrzegł, że szkatułka pusta;

I innych wiele. Nastąpiły potem sztuki gimnastyczne, w których żona kuglarza celowała. Po czem rozeszli się widze, a jam się ucieszył, żem mógł spocząć po trudach podróży.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WYJĄTKI

Z komedji Moljera p: t: Natręty.

Moljer w tej sztuce miał na celu wystawić obrazy natrętów, tak często w społecznym życiu najmilsze zatruwających nam godziny. Zaleta tej sztuki zależy na dokładnym ich odmalowaniu. Prawie każdy człowiek, nie zważając na różnicę stanu, wieku, obyczajów, zatrudnień i obowiązków, chce tem innych zajmować, co jego najwięcej zajmuje: to podało Moljerowi myśl do napisania komedji Natręty.

Erast ma się zobaczyć z swoją kochanką, ma z nią się umówić jak przezwycięży zawady opieające się ich szczęściu: tym czasem Kartownik, Polityk, Pedant, Poeta, Myśliwy, Suplikant i inni, nachodzą go i do ostatniej niecierpliwości przyprowadzają. Z tej sztuki która wkrótce na teatrze naszym ma być wystawioną, umieszczamy parę wyjątków.

AKT II.

Scena II.

ERAST. KARRYTYDES.

KARRYTYDES. (z wielkiemi ukłonami zastępuje mu drogę)

Choć w niewłaściwej porze, racz darować panie
Że chcę złożyć należne ci uszanowanie.
Do pana kilka razy przychodziłem rano,
Lecz cóż kiedy mię zawsze z niczem odprawiano:
Pan spi, wyszedł, słaby jest, lub u stołu siedzi,
Takie mi zawsze lokaj dawał odpowiedzi.
Dziś ledwie moje chęci szczęście uwieńczyło,
Bowiem za parę minut jużby późno było.

ERAST.

Czy mogę Panu jaką wyświadczyć uczynność.

KARRYTYDES.

Ja tylko moją Panu chcę złożyć powinność;
Ale proszę wybaczyć że w mojej rozmowie....

ERAST (przerywając.)

Bez wszystkich komplementów cóż mi WPan powie.

KARRYTYDES.

Gdy stopień, rozum, zdatność, Panu Wielmożnemu
Wszyscy zgodnie przyznają.

ERAST.

Dajmy pokój temu,
Do rzeczy przystąp Panie.

KARRYTYDES.

W jak przykrej potrzebie
Jest człowiek który musi zalecać sam siebie,
Toż samo mnie spotkało, niemiałem niestety
Protektora, co moje wskazałby zalety!
Któryby mi u Panów pewne imie zrobił,
I zawczasu łaskawe wnijście przysposobił,
Chciałbym żeby zaświadczył o moim rozumie
Kto taki, co o ludziach dobrze sądzić umie.

ERAST.

Ja sam czym WPan jesteś dokładnie poznaję,
I pierwszy przystęp Pana dosyć go wydaje.

KARRYTYDES.

Jestem starożytnikiem, i na bacznej pieczy,
Mam pamiątki historji, i ojczyste rzeczy,
Ja nawet na godzinę nie zmylę się w dacie,
Kiedy jakowy Konsul zasiadał w Senacie,
Ja z dawnych ksiąg czerpanym okażę dowodem,
Jakim siedział sposobem, czy bokiem, czy przodem.
Lecz nie to jest najwyższym celem mojej pracy,
Chcę poznać skąd początek wywodzą Polacy.
Znalazłem wielki kamień nie daleko Gniezna,
Za fraszkę go poczyta, kto się na niem nie zna;
Lecz ja przekonałem się że nim Lecha ciało
Założyciela Polski okryte zostało.
Nie dziw, że napis musiał czas odległy zatrzeć,
Lecz trzeba trochę wierzyć i dobrze się wpatrzeć.
Dla badaczów historji jakaż to pociecha,
[illegible] się z grobowca o bytności Lecha;

Z tąd można snując ciągle raz zchwycony wątek,
Wyjaśnić jak na dłoni Sarmatów początek.
Ja zaś jak najgorliwszy o sprawę publiczną,
Zrobiłem z tej przyczyny księgę historyczną.
I . . .

ERAST.

Czyliś WPan skończył, bo ja się wynoszę.

KARRYTYDES.

Ach Panie jeszcze chwilkę posłuchania proszę,
Z tej przyczyny do rządu napisałem notę,
Gdzie krótko całej rzeczy wykładam istotę;
Lecz ona w jakim biurze nawet zbutwieć może,
Gdy w Pana Dobrodzieja ręce ją nie złożę,
Bo Pan przez swoją wziętość, stosunki i wpływy:

ERAST.

Dajże, a ja oddam ją.

KARRYTYDES.

Ach jakżem szczęśliwy!
Lecz trzeba ją przeczytać, niech Pan słuchać raczy;

ERAST.

Nie mogę.

KARRYTYDES.

Rzecz się cała jasno wytłomaczy.
(czyta notę)
Najjaśniejszy Panie!
Pokorny, najwierniejszy, najniższy poddany,
W Waszej Królewskiej łasce zaufany,
Chcąc pracować dla nauk do samego zgonu,
Nieśmiałą składa prośbę u podnóżka tronu.

Gdy Najjaśniejszy Panie! pod twojemi rządy,
Rozszerza się oświata, znikają przesądy,
Kiedy wszyscy pracują nad nauk nabyciem,
Z ważnem do tronu twego pośpieszam odkryciem.
Nie jest to skutkiem marzeń lub płochych omamień:
Wielki w bliskości Gniezna wynalazłem kamień,
Otoczony w około i mchem i jałowcem,
Ten kamień Króla Lecha był niegdyś grobowcem.
Próżno to kto poczyta za fałsze lub baśnie,
Ja te prawdę z naocznych dowodów wyjaśnie.
Ze zda się to odkrycie do odkryć tak wielu,
Że zawsze dążyć trzeba do pewnego celu,
Że z tąd chwała uświetni twoje panowanie,
Zapewne wiesz to dobrze Najjaśniejszy Panie;
Zatem gdy do stolicy ten kamień przywiozą..

Erast.

Nie lepiejż to powiedzieć i krótko i prozą.

Karrytydes.

Gdzie zaś się kiedy prozą literat tłomaczy,
Czemże się moja nota od innych odznaczy,
Teraz tylko od biedy czasem piszą prozą.

(czyta dalej)

Zatem gdy do stolicy ten kamień przywiozą,
Każdy mego odkrycia oczywistość przyzna;
Lecz czy ten jeden tylko, ma nasza ojczyzna?
Są w niej i inne głazy, a leżą pod niemi
Sławni królowie, wodze, rycerze tej ziemi;

Przeto my bierzmy przykład z mądrych cudzoziem-
Z zagłębionych w nauce starożytnej Niemców, (ców,
Którzy się w tem nikomu przewyższyć nie dadzą,
I z najmniejszej literki dzieła wyprowadzą.
Błagam cie Królu abyś poszedłszy ich torem,
Wszystkich mię wielkich głazów zrobił inspektorem,
A to z stósowną pensją: a do tego radzę,
By wyższe wszystkim wójtom nakazały władze:
By każdy kto podobne odkryje kamienie,
Nie odwłoczne mi o nich dał uwiadomienie.
Ja zaś ich poznawania sposobu świadomy,
In foljo lub in kwarto liczne wydam tomy,
Które...

Erast (wyrywając mu notę z ręki.)

Oddaj te proźbę i odejdź mój panie,
Złożę ją gdzie potrzeba i wszystko się stanie.

K a r r y t y d e s.

Niestety! w tem jest moja ostatnia otucha,
Jeśli ją Król przeczyta, to pewno wysłucha,
Z resztą pragnę się panu choć w części odwdzięczyć,
Wykryśl mi pan swe herby, a ja mogę ręczyć,
Iż z rodu jego w linji męskiej i niewieści,
Wyprowadzę mu w górę pokoleń trzydzieściej.

E r a s t.

Dobrze jutro je przyślę WPanu, (sam) zaiste
Tacy jak on uczeni, to są osły czyste;
Na cóż się bez rozsądku nauki przydadzą!

Scena III.

ERAST. ORMIN.

O r m i n.

Górniejsze mie do Pana widoki prowadzą,
Ręczę że go nie znudzę, lecz przeciwnie, mniemam . . .

E r a s t.

Zmiłuj się mówże prędko, bo ja czasu niemam.

O r m i n.

Ach pewna serce moje pokrzepia nadzieja,
Że zajmę mową moją Pana Dobrodzieja,
Nie tak jak tamten mędrek głupiec chociaż stary,
Co zawsze niedorzeczne ma w głowie zamiary,
I wszystkim z notą w ręku zastępuje drogę,
Ja sam nigdzie się przed nim uchronić nie mogę;
Co do mnie po to pana wstrzymałem na drodze,
Że wspólne szczęście nasze zapewnić przychodzę.

E r a s t (na stronie.)

Pewno jeden z tych ludzi, co ubodzy sami,
Zawsze przychodzą innych karmić nadziejami.
(do Ormina)
Może pan wynalazłeś domysły swojemi
Kamień, co ma zbogacić wszystkich królów ziemi.

O r m i n.

Ach jakże pan ma o mnie krzywdzące mniemanie

Przecież mam dzięki Bogu dosyć zdrowe zdanie.
I wiem że nigdy glina nie może być złotem,
Gospodarstwo krajowe jest moim przedmiotem.
W tym względzie ręki mojej artykuły liczne,
Zawierało nie jedno pismo perjodyczne,
Niektórzy je ganili, lecz chwaliło wielu.

Erast.

Zmiłuj się i do rzeczy przystąp przyjacielu.

Ormin.

Mam projekt który myślę pokazać królowi,
On to naszego kraju pomyślność stanowi,
Nie taki projekt szczupły i ograniczony,
Który wniesie do skarbu dwa lub trzy miljony;
Ale projekt za którym śmiało mogę przysiąc,
Że przyniesie, przynajmniej osiemset lub tysiąc.
Projekt, bez podejrzenia obawy i trudu,
Projekt co podatkami nie obarczy ludu,
Owszem wszystkich kieszenie wyładuje złotem.

Erast.

Bardzo pięknie, lecz o nim pomówiemy potem.

Ormin.

Jeżeli mi pan święcie sekretu dochowa,
To ja mu cały projekt opowiem do słowa.

Erast.

Nie, nie, ja nie chcę wiedzieć o Pańskim sekrecie.

ORMIN.

Słuszniejszego nad Pana nie znajdzie na świecie,
A zatem, cały projekt powiem mu do ucha;
Lecz muszę wprzód zobaczyć czy nas kto nie słucha:
Otoż projekt co Naród wyprowadzi z nędzy,

ERAST.

Zaklinam cię na Boga, ach kończże czem prędzej.

ORMIN.

Uważając stan kraju, sam to przyznasz panie,
Że podatki są wielkie, a zboże jest tanie,
Że nie wiele pieniędzy w kraju pozostało,
Że groszów mamy mnóstwo, a dukatów mało,
Ztąd przyszła mi do głowy myśl zbawienna, żeby
Załatwić z ulgą ludu krajowe potrzeby,
Niech Rząd nieodwołalne wyda urządzenia,
Ogłosi że grosz każdy w dukata zamienia,
My zaś wierni poddani ufając rządowi,
Będziemy temu wierzyć co on postanowi;
A zatem...

ERAST.

Ja doniosę o tem Radzie Stanu.

ORMIN.

Żegnam go, lecz przynajmniej mam nadzieję w panu,
Że mie z czasem wspomoże i wszystkiem opowie,
Jak ten rozumny projekt w mojej powstał głowie.

E r a s t.

Dobrze.

O r m i n. (idzie i wraca się)

Lecz kiedy będziem takie skarby liczyć,
Nie mógłby mi Pan teraz dukata pożyczyć.

E r a s t.

Z całego serca Panie. (sam) Złotabym nie szczędził,
Gdybym przez to natrętów od siebie odpędził.

SPROSTOWANIE.

W pierwszym numerze Wandy przez pomyłkę wypisującego z manuskryptów Jenerała Dąbrowskiego i niebaczność korrektora, zaszła omyłka na karcie 18. „Mężny Kościuszko przywiódł z sobą do Medjolanu znaczną liczbę wojskowych" mamy za powinność sprostować to uchybienie: czytać więc należy, „Mężny Kosiński etc. etc.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze jest *Szach-raj.*

Do dzisiejszego numeru Wandy dołączona jest rycina, wystawiająca Stroje Paryskie.

Stroje Paryskie



SYNONIMY.

Smutek, żal i rozpacz.

(przez Kropińskiego)

Smutek, żal i rozpacz są to spokojności i szczęścia wieczni nieprzyjaciele: snują się oni nieustannie po drodze życia naszego. Traf ślepy lub przeznaczenie władają niemi, i wskazują serce do którego wstąpić mają. *Smutek* otoczony zgrają cierpień, codziennie w koło nas okrąża. Żałość, dolegliwość, troski, boleść, utrapienie i smętność są jego towarzyszami, jak drobne owady obsiadają człowieka, i nieustannie odlatują lub wracają. Smutku postać jest tkliwa, wzrok łzą powleczony, westchnieniem oddycha, lubi przyjaźń i na jej łonie łzy ociera.

Żal tworzy się przez wielkie straty szczególniej miłych nam osób; uderzający w serce piorun nieszczęścia w pierwszym razie zatrzymuje wszystkie władze człowieka. Panująca przez chwilę cisza i ponure milczenie zwykle jest przewodnikiem strasznej nawały; chmura ta wre naprzód wewnątrz nieszczęśliwego, jak płomień co się z łona Etny wydobywać pragnie, potem wyrywa się z głębi serca, i na osłabiony nieszczęściami rozum napada. W ówczas dopiero łkania i jęki w całej wybiegają

mocy, w ówczas głos przyjaźni jest niedołężny, głos litości nieznośny, a oba, nawet zwiększają rzewnych łez strumienie. Sen odstępuje, żal się powiększa i chce ryć na pamięci wiecznego smutku razy, które (dzięki opatrzności) czas nie widzialny dla obłąkanej rozwagi, natychmiast zaciera.

Ale już brzemienny płaczem przerzadza się obłok, już tylko krople łez spadają na białe Eminy łono; już słychać niekiedy ciężkie westchnienie, już się jej wzrok ku przyjaciołom zwraca, i *smutek* na zmęczoną żalem wstępuje postać; jak miła tęcza, którą, na znikających obłokach wychodzące z za chmury słońce coraz w świetniejsze farby przystraja.

Lecz jakiż smutek, jakiż żal zrównać się może z rozpaczą? Rozpaczą która wstępuje do serca, po ustąpieniu z niego nadziei; zajmuje całą duszę, wygania z niej tkliwość i rozczulenie, a żółty jad swoj na postać i oczy nieszczęśliwego rozlewa. Na te oczy których wzrok przyjemny nasze serca podbijał, z których nieraz dla litości, przyjaźni i miłości, łza się wykradła, których płomień pożerał naszę spokojność: też same niestety oczy dzisiaj nas obłąkaniem i ostrością przerażają i trwożą.

Rozpacz nieszczęśliwa, na całą naturę czarną zasłonę rozciąga, znieść nie może promieni słońca, z pogardą depce wonią i okrasą przyjemne kwiaty, nienawidzi ludzi i samemu uwłacza Bogu. Okropność nocy, głos puszczyka, nie zamieszkalne jaskinie, mo-

giły i wieczne milczenie są jej roskoszą. Czy widzisz z jakim pośpiechem jej ręka chwyta napój zarażony trucizną? Z jaką przyjemnością płytkiem żelazem własne przebiwszy serce, pogląda na strumień krwi, z którym jej życie upływa: z jak okropnym uśmiechem urąga się jeszcze trwodze i łzom krewnych i przyjacioł.

Tak, *smutek* z człowiekiem przychodzi na świat i do tkliwości nas przyzwyczaja. *Żal*, oswaja go z nieszczęściem, hartuje serce i osłabia chęć do życia. *Rozpacz* nieszczęśliwych do grobu wprowadza.

Malwino widziałem cię nie raz w smutku, i widzę cię w żalu pogrążoną, w żalu który po stracie kochanego Oskara, wyrył na twarzy twojej ślady nieszczęść. Nie postępuj dalej, bo o krok tylko rozpacz od żalu mieszka; pomnij raczej na pamiętne Emroda słowa:

Że człek co go natura wiąże z światem całym,
Żal winien znikającym, życie pozostałym;
Że kto zwycięża siebie, dla innych nie siebie,
Tracąc cześć człeka. Boże! cześć przybiera z ciebie.
Niech więc gdy los twe życie nieszczęściami znaczy,
Cnota strzeże granicy, od żalu, rozpaczy;
A tylko smutek jeden z Oskara wspomnieniem
Lekiem, łzy twojej spadek, ogłasza westchnieniem.

Król i dwaj Pasterze.

BAJKA (naśladowana z Florjana.)

Monarcha pewien dobry i wspaniały,
W szczęściu poddanych prawej szukał chwały;
Zyskać imie ojca ludów,
Było celem jego trudów.
Lecz chęci jego były nadaremne,
Zawsze im przeszkadzały intrygi tajemne.
Na próżno po tyle razy
Groźne wydawał rozkazy,
Jemu czyniono piękne doniesienia,
A wszystko dawnym chodziło zwyczajem.
Wreście do niego doszły zażalenia,
Jak się z nieszczęsnym obchodzono krajem.
Z tąd w myślach pogrążony tak mówił do siebie:
Ach w jakże przykrej zostaję potrzebie,
Chcę jak ojciec ludem władać,
Muszę podatki nakładać.
Chce pokojem uświetnić panowanie moje,
Muszę krwawe toczyć boje.
Prac moich pożądany nie uwieńcza skutek,
Dręczy mię smutek.
Próżnom handel rozszerzył i nauki wskrzesił...
W tem sen zamknął mu oczy i troski zawiesił.
Umysł jego zajęło urojeń tysiące.
Zdało mu się że widzi na obszernej łące

W największym nieporządku owce rozproszone,
Ani bogatem runem ozdobione,
Niegdyś zamożny trzody smutny tylko szczątek,
Jagnięta bez owieczek, owce bez jagniątek;
Ich pazterz pracy ni sił nie oszczędzał,
Strzegł ich bez przerwy i do kupy spędzał.
W tem wilk wypada i porywa owce.
Gdy za nim pasterz chce śpieszyć w manowce,
Z rozpierzchłych owiec kilka tonie w bagnie,
A wilczyca porywa najpiękniejsze jagnie.
Kiedy więc smutny resztę trzody zgania,
Rzekł Król: to jest obrazem mego panowania.
W tem go nadzwyczajna siła
Na innym miejscu stawiła.
Od stad nie przeliczonych ubielona łąka,
Żadna się trzoda nie błąka;
A pasterz siedząc nad czystem strumieniem,
Kochankę swoją wdzięcznym głosi pieniem;
;,Chciałbym rzecze Monarcha żeby wilków parę,
Srogą mu za te śpiewy wymierzyło karę,
Ciekawym w co się cała obróci gromada."
W tem jak na rozkaz jego wilk z lasu wypada,
Lecz pies odważny ujrzawszy go zdala,
Pędzi, dogania, walczy i obala.
Gdy oni z sobą walczyli,
Kilka baranow na stronę wybiega;
Lecz to drugi pies spostrzega,
Spędza ich i spokojność w jednej wraca chwili.

A pasterz na to ledwie okiem rzucił,
I zaczęte pienia nucił.
Wtedy Król rozgniewany tak do niego rzecze:
Jak możesz być pasterzem niedbały człowiecze,
Gdy wilk groził twej trzodzie tyś spokojnie sie-
A na to pasterz jemu odpowiedział: (dział.
Panie znam jak z owcami obchodzić się trzeba,
Pracę moją łaskawe uwieńczają nieba.
Niechaj tego nikt innych powodów nie szuka,
Psów dobrych wybrać umiem, to jest cała sztuka.

EMMA. czyli sąd Boski
Powieść z 11. wieku.

Przez panią Elzbietę BON. *(z françuzkiego)*

Na północ Limanu pośród przyjemnej doliny stała chatka starego Rober ta kochanego i szacowanego od wszystkich mieszkańców okolicy. Robert niegdyś koniuszy rycerza na polu bitwy zabitego, dalekie odprawił podróże; powróciwszy do ojczyzny razem prawie utracił córkę i żonę. Czule je kochał i długo nie mógł się po ich stracie pocieszyć. Bez rodziny, bez krewnych przywiązujących go do życia, znudzony podróżami umyślił ostatek dni swo-

ich w samotności przepędzić: lecz nie mógł znieść widoku tych miejsc, w których wszystko boleśne w nim obudzało wspomnienia, udał się do Auwernii i osiadł w chatce leżącej pod górami otaczającemi Limanją. Trzoda kóz i mały pobliski ogródek, były całym jego majątkiem. Wystarczał mu, człowiek smutny tak mało potrzeb posiada! Z ogrodu, i trzody nie tylko mógł się utrzymać, lecz nawet wesprzeć niekiedy nieszczęśliwszych od niego.

Stary Robert nie chcąc codziennie mleka do pobliskiego miasta zanosić, robił sery i przedawał, znaczną ich ilość zebrawszy; przez to oszczędzał sobie utrudzenia, i nie zabierał znajomości: bo nie mając przyjaciół chciał żyć samotnie. Codziennie rano i wieczór na pobliskie wzgórki trzodę zapędzał. Gdy kozy objadały świeże gałązki, Robert uwielbiał piękności przyrodzenia, patrzał w niebo i płakał nad stratą córki i żony. Raz wieczorem usiadłszy przy strumyku, którego słodkie szemranie uspokajało jego cierpienia, zapomniał że się już wieczór zbliżył, w tem promień xiężyca ostrzegł go że już czas do chatki powracać. Porywa się nagle, zpędza trzodę, rachuje kozy. . jednej brakowało. Mniemał że się gdzie zabłąkała, mógłże się czego innego obawiać? W tem powiecie wszyscy mieszkańcy od najdawniejszych czasów nieskażonej dochowali poczciwości. Przebiega dolinę, wchodzi na wzgórki i postrzega swoją kozę na niedostępnym góry wierzchołku. Wzywa

ją kilkakrotnie, lecz na próżno, chce na nią rzucić kamieniem, lecz słaba jego ręka nie może takiej wysokości dosięgnąć, musi więc wdrapać się na górę, bo małe koźle bez matki obejść się nie może. Robert przestraszony tak długą drogą z trudnością wdziera się na ciasną ścieszkę, która w chwili przykrzejszą i spadzistszą się staje; nareszcie, wysilony utrudzeniem, potem okryty, wdziera się na wierzchołek skały. O zadziwienie! koza karmiła dziecię. Robert uwielbieniem i czułością przejęty zawoła: Dziecie nieszczęśliwe! Bog mię dla twojej obrony przysyła. Bierze biedną istotę, którą występni na śmierć przeznaczyli, a opatrzność tak cudownie zbawia. Robert głaszcze kozę która ze skały na skałe przeskakuje, i co chwila wraca do niego, jakby mu chciała okazać, że będzie mamką nieszczęśliwego dziecięcia. Dobry pasterz nie pamięta już że ciernie pokaleczyły mu nogi, śpiesznie do swej chatki powraca, na ziemi matę rozciąga, okrywa ją mchem, kładzie na nim dziecię, i podnosząc ręce nad tą wieśniaczą kolebką mówi: Błogosławię cię niewinna ofiaro, i daję ci imie Emmy, na pamiątkę mej ukochanej córki, oby kiedyś waleczny jaki rycerz mógł ukarać zdrajcę który cię na tej skale porzucił.

Robert uradowany z swego przypadku chciał pójść na spoczynek. Mnóstwo myśli nie dało mu zasnąć. Już nie jest sam jeden na świecie, powinien

bronić, żywić i kochać dziecię przez Boga mu powierzone, i pierwszy raz go zasmuca jego wiek i ubóstwo.

Ze wschodem słońca Robert całuje małą Emmę, która wówczas może trzy lub cztery miesiące liczyła. Powierza ją kozie, która nieustannie przy niej leżała, sam idzie do miasta i kilka serów na sukienkę wełnianą wymienia. Tak ochroniwszy Emme od ostrości powietrza, codziennie ją nosił na ręku, i co chwila cieszył się jej wzrostem. Już piękne rączki Emmy głaszczą pomarszczoną twarz Roberta, wkrótce pierwszym uśmiechem nadgradza jego starania, a gdy wyraźnie słodkie imie ojca wymawia, wówczas ją starzec z najżywszą radością do serca przyciska.

Ledwie chodzić zaczęła, po dwadzieścia razy na dzień sadza ją Robert o kilka kroków od siebie, otwiera ręce i śmieje się z trwożnych usiłowań, z niepewnych kroków tej przyjemnej dzieciny, której władze szybko się rozwijają. Później biegała za nim, pytała się o wszystko, co ją otaczało, przynosiła mu kwiatek przez nią zerwany, a jak już lat siedm skończyła, sama powracała nie raz do chatki, wyręczając ojca swojego. Rzekłbyś że lata w które Emma wstępuje zmniejszają ciężar lat obarczający głowę szanownego pasterza; że w miarę jej wzrostu, on się odmładza.

Cześć i miłość dla Stwórcy, pomoc i wyrozumienie dla bliźnich, takie są zasady Roberta, stają się one zasadami Emmy, a dobroczynność i uprzejmość jest jej wrodzonym przymiotem.

Miłe to dziecię lat dziesięciu dochodzi, pragnie jedynie Robertowi ciężkich prac jego oszczędzić, uczy się doić kozy, piecz kasztany, chciałoby także ogród uprawiać. Słabe siły Emmy nie dozwolają tej pracy; lecz ojciec mówił jej że kobiety przędą, chciałaby się tej sztuki od niewiast w sąsiedztwie mieszkających nauczyć. Ten zamysł zasmuca pasterza. Emmy nadzwyczajna piękność, regularne rysy twarzy, a nadewszystko szlachetna postawa, znakomitego rodu dorozumiewać się każą. Mniema Robert że możni ludzie zgubić ją chcieli: obawia się zapytań i poszukiwań do których najmniejsze podejrzenie stać się może powodem, a pewny że Emmę nikt bez podziwienia nie ujrzy chcę ją przed wszystkiemi ukrywać. Jednakże rozstropny starzec lęka się niewinną Emmy duszę trwogą napełnić, wystawia przed nią powaby ukrycia, napomina że kobiety na domowem pożyciu przestać mogą, wychwala skromność od której nigdy płeć piękna odstąpić nie powinna; lecz zgadzając się z chwalebnym swojej wychowanicy życzeniem, przyprowadza do niej Marję dawną jego sąsiadkę, co nigdy zbytecznej nie okazała ciekawości, Marja w kilka dni nauczyła Emmę tego wszystkiego co sama umiała.

Pyszna z swoich nowych talentów Emma z zapałem pracuje, a Robert dawne walki jej opowiada, słucha go Emma chciwie, wrzeciono upada z jej ręku, a na wspomnienie tylu przykładów odwagi, poświęcenia się i szlachetności, oczy jej nowym blaskiem jaśnieją. „Jeźli kiedy złośliwi uciemiężać nas będą zawoła: gdzież znajdziemy na wsparcie nasze tak ślachetnego rycerza. — Znajdzie się moja Emmo. Niebo zawsze broni niewinności i cnoty. — Tak, kiedy wspólne prace słodkiemi uprzyjemniali rozmowy, upływały lata; Emma najszczęśliwszemi od natury ozdobiona przymiotami, dowcipna, czuła, zawsze przyjemna i dobra, kochała swojego jedynego przyjaciela, zasadzała kwiaty i była szczęśliwą.

Robert ubóstwia swoją przybraną córkę, uważa iż codziennie jest tkliwszą i baczniejszą dla niego; lecz niestety, czuje z boleścią zbliżającą się chwilę ich wiecznego rozłączenia. Jego siły giną codziennie, nachyla się głowa jego, drętwieją nogi. Często nie poruszony w milczeniu na Emmę spogląda, potym wzdycha i oddala się, aby ukrył łzy których zatrzymać nie może. „Moje dziecie rzekł do niej jednego razu, już od dni kilku odwłócze nieuchronną podróż do Vic-le-Comte, chwile są drogie, dziś odejść muszę. „Pójdę z tobą mój ojcze.” „Nie moja córko, nie zniosłabyś kilko dniowej podróży, z

resztą oboje oddalić się nie możemy." „Jeźli tak: nie odchodź, Emma żyć bez ciebie nie może." „Niestety! moje kochane dziecie, twój słaby obrońca nachyla się ku ziemi, musi go inny zastąpić." „Nie rozumiem cię." „Jak powrócę jaśniej się wytłomaczę, pójdź w moje objęcia, niech cię pożegnam.

Emma rzuca się do nóg starca, i po pierwszy raz piękną twarz łzami zalewa. „W rozpaczy mię pogrążasz rzekła." „Okrutne dziecie rozrzewniasz mię, siły mi nie wystarczą. Zostań Emmo rozkazuję ci," kończąc te słowa wyszedł z chatki i oddalił się tak prędko, ile mu pozwalała słabość i wzruszenie.

Emma prawie bez przytomną została. Jej serce cnotliwe i czyste z zaufaniem zastanowiło się nad przeszłością; teraz rozkazał jej być posłuszną, zabronił jej narzekać; lecz niestety w takiej okoliczności przykrem jest posłuszeństwo... W tem czarne przeczucie ją dotknęło, obfite łzy puściły jej się z oczu i zadrżała. Zdało jej się że widzi obraz Roberta nakształt snu lekkiego unoszący się w powietrze. Wzywając nieba, wybiega z chatki, szuka wzrokiem tego który jej obawy stał się przyczyną, spostrzegła go wdzierającego się na górę, i krzyknęła widząc jak upadł.

Mój ojcze, mój dobry ojcze zawoła przybiegając do niego, jesteś zranionym? O Boże! jakaż bladość twarz twoją okrywa. — Ukochane dziecię,

życie mię opuszcza, nie martw się, gasnę bez cierpienia, uważaj bacznie na moje ostatnie słowa.

Emma szuka blisko siebie ziela, którego zapach nie raz orzezwiał Roberta, daje go powąchać starcowi. „Wszelka pomoc na nic mi się nie przyda rzekł z uśmiechem, już moja ostatnia godzina nadchodzi. Zbyt zawierzyłem siłom moim, czemuż tak poźno wybrałem się do Vic-le-Comte, w tem mieście mieszka hrabia Auwernji, chciałem go prosić, aby ci wsparcia użyczył. — Czy ma przybyć do tej doliny? — Nie moje dziecie, lecz tyłczyliż masz w niej nazawsze pozostać. Dowiedz się nareście żeś nie jest moją córką, i z szlachetnej może krwi pochodząca, bez wsparcia potężnego obrońcy, praw twoich odzyskać nie zdołasz. Widzisz bielący się wierzchołek tej skały przepaścistej? tam ja prowadzony od kozy, która ciebie wykarmiła, miałem szczęście ocalić ci życie. — O mój ojcze tyś moje ocalił a ja twego ocalić nie mogę.— Upiękniłaś pasmo dni jego, niebo ci za to nadgrodzi, nie wiem jak tobą rozrządzi, lecz jeźli chce aby odkryła się tajemnica zbrodni, zdoła cię wyprowadzić z twej chaty. Nim to przyjdzie przyrzecz mi że żyć będziesz w ukryciu, taj przed wszystkiemi twą piękność, starego pasterza twoim ojcem nazywaj i nie dowierzaj nieznajomym.....

Ledwie tych ostatnich słów domówił, stłumił

się głos Roberta i oczy się zamknęły. Zmartwiałą już ręką bierze rękę Emmy, przykłada ją do serca, a to serce bić przestaje.

Jak wystawić pomieszanie, przestrach, rozpacz Emmy, pada twarzą na ziemię, jej krzyk, jej jęki echo gór okolicznych powtarza, a nieszczęśliwa sądzi przez chwilę, że ktoś jej boleści podziela. Wkrotce znika złudzenie, wzywa ojca, ten już nic nieodpowiada! podnosi rękę opiekunkę jej dzieciństwa, zmartwiałość jej drżeniem ją przenika. Zwraca oko na te szanowną postać, która aż dotąd tkliwość i bogobojność wyrażała, śmierć tylko na niej znajduje. Przestrasza ją ten obraz, czuje że utraca przytomność, wznosi oczy w niebo, i cieszy się że nie przeżyje swojego opiekuna.

Przyszedłszy do siebie, postrzegła starą Marją, na nią w tej okropnej chwili suchem okiem patrzącą. Lecz Marja od wielu lat samotna, zupełnie czułość straciła, stòi ona nad brzegiem grobu, i cieszy się gdy kto przed nią do niego wstąpi.

Powstań moje dziecie rzekła do Emmy, towarzyszyć ci będę aż do twej chatki. — O mój ojcze mój ojcze! — Spoczywa z Bogiem, wszakże temu losowi wszyscy podpadniem. — Chcę go raz jeszcze zobaczyć. — Kilku pasterzy równie jak ja twoim krzykiem przywołani, wyniosło go z doliny, wierz mi, powróć do domu, jeźli nie pośpieszysz, nie bę-

dę cię mogła zaprowadzić do niego. Emma chętnieby odrzuciła tak ozięble ofiarowaną pomoc, lecz drżenie i słabość przymusiły ją do jej przyjęcia. Bierze za rękę Marją, posępne zachowuje milczenie, i przed progiem podziękowawszy jej, prosi aby ją samą zostawiła. Tam wolna od przymusu gorzkie łzy wylewa. Sama jedna oddana podejrzeniu i bojaźni, którą zrodziły w jej duszy słowa Roberta, wie teraz że są ludzie okrutni, wyrodni, że oni ją opuścili, drży wspomniawszy sobie że ich spotkać może, i lęka się z chatki oddalić, Marja codziennie przychodzi jej ofiarować swoje usługi. Emma zaczęła się zatrudniać częścią prac swoich, aby się od natrętnych posług uwolnić.

Pietnaście dni upłynęło, młoda pasterka kóz swoich jeszcze nie wypędziła. Widzi jak trzoda słabieje i ginie, przypomina sobie mądre Roberta przestrogi, a znajdując pewną pociechę w wypełnianiu rad tak dobrego przewodnika, postanawia przezwyciężyć boleści i do wiejskich wrócić zatrudnień.

Nazajutrz wypędziła trzodę na wzgórki. O rozpaczy! wypędziła ją bez Roberta. Lecz czy w wioskach czy w mieście wieczny żal trwać nie może, czas uspokoił Emmę.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze.)

WSPOMNIENIA
ŁEGJONOW POLSKICH.

HISTORJA
ŁEGII PIERWSZEJ
z pism Jenerała Henryka
DĄBROWSKIEGO
krótko zebrana.

(Ciąg dalszy.)

ROK SIODMY.

Za przybyciem Dąbrowskiego do Medjolanu, w skutku usilnych jego przedstawień, rząd Cyzalpiński dał rozkaz wypłacenia zaległego żołdu. Zaczęła się wojna z Królem Neapolitańskim. Dąbrowski powrócił do Rzymu, gdzie Szampjonet naczelne miał dowództwo. Neapolitańczykowie coraz dalej się posuwali. Legja pod Kniaziewiczem formowała prawe skrzydło przy *Monte-rose*, zajmując stanowisko w *Civita Castellana* wspólne z wojskiem Francuzkiem. Mężny Kniaziewicz wypędził nieprzyjaciół z *Mogliano*, a później gdy do Neapotitańczy-

ków przyłączyły się zbuntowane wioski i miasta państwa kościelnego, wziął szturmem *Fabrica* i *Fallari*, przyczem raniono Kapitana Brzychfę i 30 żołnierzy, oraz żołnierzy 20 i Porucznika Gosławskiego zabito. Legja stanęła pod Fallari. Dnia 14 frimaire armją Neapolitańska z 40,000 złożona pod dowództwem Jenerała *Mack* zaczęła postępować, wojsko Francuzkie nie stało w dobrym porządku, korpus bowiem na przodzie a skrzydła usunięte były. Właśnie przy *Rignago* Jenerał Mack uderzył niespodzianie na korpus i do ustąpienia ku Civita castellaną przymusił. W tenczas bitwa stała się już powszechną. Kniaziewicz z legją i wojskami Rzymskiemi, biorąc korpus za prawe skrzydło, uderzył na nieprzyjaciół, w chwili gdy mu prawe skrzydło tył zabierało, lecz wkrótce postrzegłszy omyłkę, oddzielił Szefa Białowiejskiego który z małą garsztką Polaków liczne nieprzyjaciół roty do ucieczki zmusił.

Hrabiego de Saxe znakomitego strony przeciwnej Jenerałą otoczyli Legjoniści, z kilku towarzyszami długo opierał się ten bohatyr, lubo niebezpiecznie raniony sam walczył, i męstwu swojemu winien ocalenie. Bitwa ta od Nepi lub Civita castellana nazywająca się, zupełnie wygraną była. Dopiero później przybył Dąbrowski, lecz dowództwo zostawił przy Kniaziewiczu, któremu w nagrodę męstwa stopień Jenerała Brygady udzielono.

Wyruszyły potem znaczne oddziały wojska w granice kraju Neapolitańskiego, aby przedrzeć się do stolicy państwa tego, trzeba było zdobydź wielką baterję Sgo Andrzeja, ośmią działami dwunastofuntowemi osadzoną. Jenerał Dąbrowski uczynił wszelkie rozporządzenia do zdobycia tak ważnego stanowiska, lecz nim stanęły oddziały na przeznaczonych miejscach, już nieprzyjaciel pierzchnął. Dalsze kroki woisk Francuzkich równie były szczęśliwemi. Lecz niedługo trwała ta pomyślność, mięszkańce wielu miast i Skarpetty (lud żyjący z łupiestwa) połączywszy się z rozproszonemi Neapolitańczyków hufcami, garnizony nasze w miastach pozostawiane w znacznej części wymordowali. Zerwawszy most na Garigliano, przecieli nam dowóz żywności. Wysłane przeciw nim oddziały wojska poskromić ich napadów niezdołały, kilkakrotną klęską swoją powiększyły ich zuchwałość, i gdyby Jenerał Mack regularnem wojskiem chciał był wesprzeć powstańców, cała armja francuzka byłaby w niebespieczeństwie. — Zawieszenie broni zrobione, polepszyło jej sprawę. Wszystkiemi więc siłami uderzono na Insurgientów. Zwycięstwo towarzyszyło orężowi naszemu, dnia 4 Pluviose, Francuzi zajęli Neapol, a Jenerał Szampionet wysłał Kniaziewicza do Paryża w celu złożenia Dyrektorjatowi zdobytych na nieprzyjaciołach chorągwi.

Jenerał Kniaziewicz tę od Dyrektorjatu i Ministra wojny dostał odpowiedź:

Minister wojny

do

Jenerała Legjonów Kniaziewicza.

Jenerał Szampionet opisując Dyrektorjatowi zwycięstwa nad armją Neapolitańską przez wojska Rplitej odniesione, uwiadomił go z jak zaszczytną odwagą wiodłeś na pole chwały Legje Polskie i Rzymskie osobliwie w obronie Civita castellana. Dając ci udział wczynach Rycerzy Francuzkich, przekonał Cię już Dyrektorjat, że ufa mężnemu obrońcy wolności polskiej, dziś miło mu jest udzielić świadectwa synowi przysposobionemu wielkiego narodu, przyznając mu nagrodę dla dowódzców wojska Rplitej przeznaczoną. Ofiaruje Ci dar godny męstwa twojego, to jest rycerską zbroję z narodowych fabryk....

Dyrektorjat

do

Obywatęla Kniaziewicza dowódzcy Legjonów.

Z zadowolnieniem odebrał Dyrektorjat rapport z jaką odwagą ty Jenerale i Legje twoje w ostatnich bitwach walczyliście. Jesteście godnymi sprawy której bronicie, godnymi nazwiska ludzi wolnych. Dyrektorjat pochwala sprawiedliwość Jenerała Szampionet w podniesieniu ciebie Obywatelu na stopień Jenerała Brygady, i dowie się z u-

kontentowaniem o potwierdzeniu tej promocji i przez Dyrektorjat Rplitej Cyzalpińskiej. Waleczność Kapitanów Ilińskiego i Laskowskiego, oraz porucznika Lenkiewicza godną jest także pochwały. Oświadczysz im Jenerale zadowolnienie Dyrektorjatu.

Temi dwoma adressami rząd Francuzki poświęcenie się Kniaziewicza, i odwagę walecznych Legjonistów wynagrodzić starał się.

Pod tenczas Dąbrowski odebrał od Wielohorskiego wiadomość, że wkrótce wojna między Francją i Austrją wybuchnie, oraz że Jenerał *Szerer* naczelne dowództwo nad armją Francuzką we Włoszech otrzyma. Dąbrowski wierny zawsze przedsięwzięciu swojemu podał projekt Szererowi, aby, jeżeli wojsko Austryjackie odparte prawem skrzydłem zostanie, Polacy mogli natychmiast dostać się przez Węgry od Polski. Lecz gdy dnia 2 Floreal doszła wiadomość Dąbrowskiego, o klęsce pod Weroną, gdy zaraz wkródce otrzymał rozkaz złączenia się z Szererem, malkontenci tą pomyślnością ożywieni, zaczęli się wszędzie buntować: powstały zaburzenia w Foligno, w Spolecie i Peruzie, a wkrótce i w Xięstwie Toskańskiem. Upadł przez to projekt Dąbrowskiego, musiała się Legja do Florencji na przeznaczone miejsca posunąć, a w przechodzie walczyła nie raz z podjazdami nieprzyjacielskiemi, które jej siły coraz więcej zmniejszały. Przy Bastardi gdzie chciano bronić Dąbrowskiemu przejścia zupeł-

na rozpoczęła się walka, Pułkownik Szomont zabity został, a wieść o śmierci tego walecznego oficera, przywiodła do takiej wściekłości żołnierzy, że gwałtem rzucili się na nieprzyjaciół, kilkuset zamordowali, zabili jednego z ich dowódzców i jedną chorągiew wydarli.

Nazajutrz po przybyciu swojem do Florencji, otrzymał Jenerał Dąbrowski rozkaz zajęcia i obsadzenia wojskiem Apeninów, oraz dowodzenia armią pod rozkazami Merlina będącej, która odtąd armją Apenińską zwać się miała. 8 Prairial Dąbrowski już rozkaz ten wykonał, dnia 26 t. m. armja posunęła się ku Parmie, nasza dywizja udała się w lewo drogą z *Montechio* i *Monte-chiaragula* do *Vico forte* niedaleko Parmy, i przyparła do prawego skrzydła Dywizji Montrichard. Baterja lekkiej artylerji, dwa pułki Polskie pod wodzą Szefa Biernackiego, i jeden eskadron kawalerji Francuzkiej, przyłączyły się do naszej dywizji.

Przeszliśmy przez Taro. Dwudziesta siódma i dwudziesta osma dywizja stanęła obozem niedaleko Pontenora, i rozciągnęła prawe skrzydło nad drogą, do której lewem Jenerał Rusca przypierał.— Dnia 29 przeszliśmy koło Plaisance mijając Cytadellę wojskiem nieprzyjacielskiem zajętą, w sposób, że nam wystrzały zdział nic szkodzić nie mogły. *Po*, zostawiliśmy blisko na prawo. Dywizja Victor składała naszą przednią straż. Za nią postępowała Dywizja Rusca, a za tą nasza. Przeszedłszy Trebją blisko Borgo San

Antonio zbliżyliśmy się spokojnie aż do Tydony. Jak tylko przednią straż dywizji Victor przebyła tę rzekę, natychwiast poczęły się utarczki, wysłane oddziały pokonano. Artylerja piechota i dywizja Rusca uformowały linią. Dywizja nasza stanęła kolumną, na lewem skrzydle dywizji Rusca. Bataljon strzelców wysłany został na przód i przeszedł przez Tydonę dla zakrycia naszego czoła. Spostrzegając Dąbrowski że nieprzyjaciel zmierzał na prawo, dał rozkaz Szefowi Brun, ażeby przeszedł z częścią jazdy Francuzkiej i jednym bataljonem Polaków na lewo ku Cantone i Arcello, i nieprzyjacielowi w przejściu rzeki przeszkodził.

Mieliśmy do czynienia z Austrjakami i z Rosjanami w pomocy pierwszym będącemi: nasza przednią straż odparła pułki Suwarowa aż do S. Giovanni. Nieprzyjaciele uderzyli całemi siłami; wszyscy co byli za Tydoną, walczyli i cofnąć się musieli. Jenerał Charpantjer, ażeby dał czas dywizji Rusca, na którą nieprzyjaciel najsilniej uderzył, do przejścia przez Trebją, uczynił zwrot na lewo, i dywizją Rusca zasłonił.

Nasza Dywizja poszła za Jenerałem Charpantier, uważając nieprzyjaciela który ciągle usiłował na skrzydło lewe uderzyć, lecz ogien bataljonowy i obrot dywizji wstrzymał go od dalszych kroków. Gdy już noc nadeszła, otrymaliśmy rozkaz rozłożenia się po za Trebją na prawym brzegu rzeki, u-

suwały się więc dywizje jedna za drugą, nasza stanowiła tylną straż... dla zbyt ciemnej nocy, słabo tylko nieprzyjaciel nacierał. Straciliśmy w tej potrzebie część naszych strzelców, a Major Jasiński ich dowódzca w niewolą się dostał.

Przeszedłszy w nocy Trebją stanęliśmy przy Gussolengo na lewem skrzydle. Brun z oddziałem wojsk Francuzkich, i Konopka z naszym pierwszym bataljonem, dostali się przez Compremoldo do dywizji, i zasłonili lewe skrzydło armji.

30 Prairial o wschodzie słońca wojsko już było uszykowane. Drugi bataljon jazdy Francuzkiej pod wodzą Szefa Chłopickiego przeszedłszy Trebią, zajął Casaliccio. (1)

Jenerał Wiktor tegóż dnia wziął dowództwo lewego skrzydła armji, składającej się z dywizyi Viktor komenderowanej przez Jenerała Charpantier, z dywizyi Rusca i z dywizyi Dąbrowskiego.

W południe otrzymał Jenerał Dąbrowski rozkaz przejścia przez Trebią i zajęcia Casalicio, Tuna i Gazzolo. Chłopicki opanował Casalicio. Dywizja uformowawszy kolumnę przebyła Trebią w miejscu do przejścia zdolnym, właśnie pod oczyma nieprzyjaciół. Pikiety austryjackie uciekły; lecz skorośmy pod Tuna i Gazzolo przybyli, cała armija austryjac-

(1) Potrzeba tu wiedzieć że Tidona i Trebia i prawie wszystkie rzeki z Apeninów spadające są dość znacznej szerokości: jednak w wielu miejscach przejść je można.

ko-rossyjska uderzyła na nas wszystkiemi siłami, i wspomnione stanowiska wydrzeć nam usiłowała. Brun i Konopka dla przemagającej siły od Tuny odstąpić musieli. Chciał ją posiąść Dąbrowski uszykował w tym celu wojsko pod kąt, ale straciwszy armatę i jednego artyllerzystę, niemogąc wstrzymać gwałtownego nacierania, cofnął się ku Casaliccio.— Oddział strzegący stanowiska tego wyparty przez nieprzyjaciół przeszedł Trebją i nad jej brzegiem stanął. Tak widząc się wyprzedzonym od nieprzyjaciół; zaczął Dąbrowski cofać się ku Trebji. Grenadjerowie i 3ci Bataljon bronili się z największą zaciętością; lecz otoczeni od nieprzyjaciół jedni dostali się w niewolą, drudzy cofnęli się ku drugiemu batalionowi, którego dowódzca Chłopicki świetne dał dowody męztwa i talentów wojskowych. Szef Legji Forestier; Szefowie batalionu Zawadzki i Małachowski razem z innemi Oficerami dostali się w niewolę. Sam Dąbrowski już był popadł w ręce nieprzyjaciela, lecz chociaż ranny orężem drogę sobie otworzył. Oficerowie z jazdy Biernacki i Pietrykowski równie jak adjutant Stuart walczyli jak Lwy; (słowa są Dąbrowskiego) z austrjakami i kozakami w obronie swojego Jenerała, który nakoniec uciąwszy pikę godzącemu na siebie kozakowi, wskoczył na koniu w rzekę i wpław ją przepłynął. Za nim poszli Oficerowie i ranny adjutant Stuart. Dąbrowski złączywszy się z drugim batalionem stanął na lewem skrzydle armji, która dotąd w spokojności w obozie zostawała.— Brunn musiał orężem drogę sobie przez szyki nieprzyjaciół torować, i dopiero nazajutrz powrócił.

(dalszy ciąg nastąpi.)

EMMA. czyli sąd Boski
Powieść z 11. wieku.

Przez panią Elżbietę BON. *(z francuzkiego)*

(Dokończenie.)

Raz gdy spoglądała na wierzchołek tej góry, na ktorej ją w dziecińśtwie złożono, umyśliła wejść na nią; jakież niebezpieczeństwo spotkać ją może? nigdy na tej spiekłej górze żyjącej nie postrzeżono istoty. Podobna do lekkiej łani, przeskakuje z skały na skałę, i po wielu trudnościach dostaje się na wierzchołek. Padła naprzód na kolana i Wszechmocnemu dziękczynienia złożyła, potem przeszła na drugą stronę skały, i podziwieniem zdjęta niewzruszona stanęła, odkrywszy niezmierzoną płaszczyznę. Postrzega miasto w odległości, bliżej zamek, a tyle nieznanych jej przedmiotów uwielbieniem ją napełnia.

Porównywa ten kraj rozległy z szczupłą doliną której nigdy nie opuściła, i dziwi się z razu, że w małym zakątku ziemi i prawie niezamieszkalnym, szczęśliwą być mogła. Chciałaby zejść na dół, lecz poskramia tę żądzę, przypomina sobie zlecenie Roberta i smutno wraca do chatki.

Nazajutrz znowu wstąpiła na skałę, i znowu podziwieniem przejęta była. Tą razą Emma zapędziła tam swoje trzody i opatrzyła się w pożywienie. Cieszy się że może dzień cały poświęcić na przypatrywanie się nowo przez siebie odkrytemu krajowi. Góra wydaje się jej tysiąc razy piękniejszą z tej strony; postrzega w niejakiej odległości nieznane kwiaty; unosi ją ciekawość, zstępuje, zrywa bukiet, a ośmielona tą pierwszą pomyślnością zbliża się do groty w skale wykutej. Chciała tam wejść gdy młody człowiek nagle z niej wyszedł, krzyknęła strwożona Emma zaczęła uciekać, nieznajomy wstrzymał ją temi słowy. „Przyjemne dziecię uspokój twoję obawę, ja złym nie jestem, obłąkany między waszemi górami drogi znaleść nie mogę, proszę cię chciej mi ją wskazać. — Nie znasz więc tego kraju rzekła Emma drżącym głosem. — Od kilku dni mieszkam w zamku; jak mi się zdaje niedaleko ztąd leżącym: wczoraj gdym błądził po górach noc mię zaszła, a po wielu obiegach ujrzawszy się nad brzegiem przepaści, musiałem w tej grocie przenocować, nie wiem gdzie jestem i umieram z głodu i pragnienia. — Nie mogę ci wskazać drogi, przyszłam tu pierwszy raz w moiem życiu; lecz jeźli chcesz poczekać na mnie przyniosę ci mleka. Kończąc te słowa weszła na spadzistą skałę, wkrótce potem stanela na szczycie jeszcze wyższej, i niedługo zeszła z swoją ulubioną kozą. — „Przynoszę ci placek któ-

ry wczoraj upiekłam, jedz go ja tymczasem kozę wydoję, winszuję sobie że mnie ciekawość w te miejsca przywiodła, ponieważ wesprzeć cię mogę."

Młody nieznajomy, uderzony pięknością Emmy, jej szlachetną postawą, jej niewinnemi wdziękami, najwięcej dziwi się nad sposobem jej wyrażenia się, i mniema: że pod wieśniaczym ubiorem dobroczynną wróżkę tych krajów widzi przed sobą. Któż jesteś młoda dziewczyno, ty co masz postać i dobroć anioła. — Nazywam się Emma, jestem córką pasterza Roberta. — Prowadź mie do niego. — Niestety już nie żyje, i nie mam przyjaciela. — Jak byłbym szczęśliwy gdybym go mógł w sercu twoim zastąpić. — O nie, nie żądaj tego. Robert mi zalecił chronić się przed nieznajomemi, mówił mi że są między niemi zli ludzie, żądał abym nie oddalała się z chatki, ja więc natychmiast do niej powracam. Pòjdź ze mną aż do tego krzaku z kwiatów, ztamtąd można widzieć całą równinę i łatwo znajdziesz twoją drogę.

Te słowa z godnością wymówione przejęły cudzoziemca i uszanowaniem i ciekawością. Nie mógł wyjść z swojego podziwienia i szedł w milczeniu, a sercem jego nieznane miotało uczucie. Emma obraca się a pokazując mu ręką wieżę której wierzchołek wyraźnie widać; może tam mieszkasz rzekła, ja wracam do siebie bądź zdrów. — Uciekasz miła

Emmo, nie śmiem cię zatrzymywać, lecz przyrzecz Raulowi że go nie zapomnisz. — Raulu rzekła niewinna dziewczyna szybko się oddalając, bądź szczęśliwy. Weszła na wierzchołek góry, spojrzała na Raula który niewzruszony stał jeszcze na tym miejscu, pożegnała go ręką i znikła z oczu jego.

Emma nie zatrzymując się powraca do chatki, lecz wraca z obrazem Raula, który jej odtąd nie odstępuje, mniema że jeszcze słyszy miły dzwięk jego głosu, drży przypominająo sobie jego czułe spojrzenie, i pyta się czy ten młody człowiek, jest takimże człowiekiem, jakim są pasterze doliny, a nawet i jej kochany Robert; w nocy często się jej sen przerywa, a nazajutrz budząc się wspomina Raula i wzdycha. Jednakże przez uszanowanie dla pamięci Roberta nie oddala się z chatki, nie szuka tego którego wspomnienie jest jej tak miłe i nawet zabrania sobie wstępować na skałę. Odtąd pędząc trzodę w inną stronę doliny dozwala jej błądzić po wzgórkach, i oddaje się najprzyjemniejszej smętności. Jej ukochana koza zostaje przy pasterce, Emma pieści się z nią i uwiwszy wieniec z kwiatów zarzuca go na jej szyję, „bądź piękniejszą od twoich towarzyszek twoje mleko pił Raul. Leki szmer poruszył liście, Raul niespodzianie wyszedł z gęstwiny. — Tak jest niewinna dziewczyno, przychodzę ci podziękować, przychodzę błagać o twoje zaufanie. — Ja żadnej niemam tajemnicy. — Nie zdołasz Emmo dłu-

żej mię uwodzić, nie jesteś tym czym się być zdajesz; szlachetne spojrzenie twoje, mowa tak różna od mowy mieszkańców tej okolicy, wszystko mi dowodzi że nie pasterzowi życie winną jesteś. Ośmieliszże się powierzyć się rycerzowi Raulowi, czyliż nie przysiągłem bronić niewinności i piękności? Co rzekła Emma, tak młody jeszcze, jesteś jednym z tych walecznych rycerzy, których dzieła Robert mi opowiadał, jesteś jednym z tych mężów którzy zawsze wierni sławie, wspierają słabych i mszczą się uciśnionych. Ach, tak jest, z zupełnem zaufaniem udaję się pod twoją obronę; cóż więcej może mi zaręczyć za prawdziwość tych szlachetnych uczuciów jeśli nie imie rycerza. — Ogłaszam się twoim rycerzem piękna Emmo, tem prawem domagam się twego zaufania, i zaklinam cię abyś mi opowiedziała kto był ten Robert który cię w głębokim ukryciu, powinności rycerzy, i zwyczajów świata nauczył. — Emma wolna od natrętnej bojaźni cieszy się że może bez przymusu rozmawiać z Raulem, mniema że temu którego dostojność szanuje powinna razem zupełne zaufanie okazać. Nie wie jeszcze że je kochankowi okazuje. Ta ufność nie jest niebezpieczną. Raul ma tylko dwadzieścia dwa lat. Raul kocha Emmę, lecz nie zdradzi praw honoru, nie powźmie występnej myśli, i nie uwiedzie niewinności.

Emma opowiedziała Raulowi to wszystko co przed zgonem odkrył jej Robert, Raul także domy-

śla się zbrodniczej tajemnicy, chciałby ją odkryć, ale czuje jak ostrożnie postępować należy. Noc przerwała rozmowy dwojga kochanków, zobaczą się nazajutrz, codziennie widzieć się będą, i rozdzielają się szczęśliwi. Emma sądzi że na nowo żyć zaczęła, szlachetny rycerz czuwa nad nią, jest jej przyjacielem i obrońcą, chciałaby nawet popaść w niebezpieczeństwo, aby Raulowi szczęście i życie winną być mogła.

Nazajutrz Raul zasmucony powrócił, Emmo rzekł do niej, lękam się o życie mojej krewny właścicielki tego zamku ktory widziałaś zdaleka. Hrabia Crequi jej mąż zginął na wojnie, a żonę i córkę zaledwie kilka miesięcy liczącą, bratu swojemu Opatowi z Vauxel powierzył. Ten nie spełnił nadziei Hrabiego, wkrótce Hrabina utraciła córkę, a jej zamek siedlisko zabaw i uciech stał się smutku siedliskiem Opat z Vauxel wszystkich krewnych i przyjaciół od niej oddalił, i rzekłabyś że jest otoczony nieprzyciołmi, tak ma ponure i niespokojne spojrzenie. Od wielu lat niewidziałem Hrabiny Matyldy; gdym teraz przyjechał zaledwie ją poznać mogłem, jest smutna, chora, ledwie można wierzyć że była piękną, i że jeszcze jest młodą. Lękam się o nią. Rzekła do mnie że od śmierci męża i córki, życie stało się dla niej ciężarem. Emmie przyszło na myśl że Robert powiedał jej jakoby mleko kozie bardzo zdrowiu pomocne było. Niech nim tylko żyje Hrabina

przez czas niejaki, mieszkańcy tej doliny jedynie tem się leczą, tutejsze zioła szczególniejszą własność mieć muszą. Jabym mogła jej codziennie mleka przynosić.

W oczach Raula roztropność naganiała ten zamyśl, pochwalała go miłość, i miłość przezwyciężyła. Raul skłonił Matyldę że chciała użyć tego lekarstwa. Umówił się z Emmą że udadzą jakoby się dopiero poznali, że przy świadkach mało z sobą mówić będą, i że Emma nazajutrz rano do zamku przyjdzie.

Tak się stało. Przyszła Emma do zamku w tej chwili gdy most spuszczano. Na podwórzu człowiek niskiego wzrostu z posępnym wzrokiem, miał wsiadać na konia, spodziwieniem spojrzał na nią, cofnął się, a wpatrując się w rysy jej twarzy zawołał kto jesteś?.. skąd przychodzisz? czego chcesz? Strwożona Emma nieśmiałym głosem odpowiedziała, jestem ubogą pasterką, przychodzę z doliny z tamtej strony góry leżącej, i przynosze mleko hrabinie Crequi. — Kto ci rozkazał? — Ja rzekł Raul nadchodzący w tej chwili, spotkałem ją za górami bardzo piękne kozy pędzącą, i kazałem jej przynieść mleka dla mojej krewnej. — Bardzo jesteś usłużny, dosyć mamy w okolicy pasterek, nie trzeba ich było z tak daleka sprowadzać. — To rzekłszy Opat z Vauxel, spiął konia ostrogami, niespokojnem okiem spojrzał kilkakrotnie na Emmę i odjechał.

Stara Alixa mamka Matyldy ostrzeżona od Raula, odebrała naczynie z rąk pasterki, spodziewa się ona że przepisany sposób życia pomocnym będzie jej Pani, i Emmie jak największą pilność zaleca. Wieczorem gdy się kochankowie z sobą zeszli: „Jak opat z Vauxel ma wzrok przerażający rzekła Emma, widząc go przypominałam sobie te Roberta słowa: moja córko są zli ludzie na świecie. — Trzy tygodnie zeszło bez znakomitego wypadku, Hrabiny zdrowie coraz się więcej wzmacniało. Raz gdy Emma jak zazwyczaj z mlekiem przychodziła, ujrzała jadącego rycerza od stóp do głowy uzbrojonego, siedział na bystrym koniu, jego postawa olbrzymia, jego długa i czarna broda nadzwyczajnym postrachem przejęły Emmę, szczęściem nie postrzegł jej ten rycerz i szybko się oddalił. Hrabina Matylda pierwszy raz dnia tego wyszła z swoich pokojów i była na podwórzu z Opatem i Raulem. — Zbliż się dziewczynko, przyjemnym głosem rzekła do Emmy, bardzo jesteś zmordowana, dla czego się tak spieszysz. — Nie chciałam się spóźnić. — W tem Opad z Vauxel wziąwszy za rękę hrabinę rzekł, wejdź pani wejdź, po najpierwszy raz dosyć będzie tej przechadzki. — Alixo odchodząc rzekła hrabina, miej staranie o tej dziewczynie, jej postać mocno mię zajmuje. — Raul z trwogą dowiedział się od Emmy o jej przypadku. — Spotkałaś rzekł do niej Morgana, który jest postrachem całej okolicy, odwa-

gą zasłużył na ten zaszczyt, iż mieści się w gronie rycerzy, lecz znieważa to imie wszystkich zbrodni połączeniem; szczęściem w daleką udaje się podróż, i to mnie pociesza że go niezostawię przy tobie, przez ten czas kiedy cię opuścić muszę. — Czyli się oddalasz odemnie? — Kochana Emmo nie zadługo powrócę, rządca Królestwa wszystkich rycerzy powołuje do obrony ojczyzny. Młody Król towarzyszy mu w tej wypawie. Czyliż Raul byłby godnym ciebie, jeźliby chwałę miłości poświęcił. — Emma chciała mówić, łzy jej głos przytłumiły: na wierzchołku tej skały na której znaleziono Emmę pożegnali się z sobą. Od czasu odjazdu Raula, dolina była dla niej smutną i głęboką pustynią. Niespokojność i obawa napełniły serce tej niewinnej dziewczyny, czasem ona porównywa obecny smutek z przeszłą szczęśliwością, i wyrzuca sobie że złamała rozkazy Roberta. Gdybym nie była wyszła z doliny zawołała, nie doznałabym tyle żalu, lecz także nie poznałabym Raula. To wspomnienie uśmierza jej boleść.

Przez trzy tygodnie nosiła mleko do zamku, i raz ledwie, mówić mogła z Hrabiną: tą razą długo z nią rozmawiała. Obie chciałyby tę rozmowę ponowić, czemuż Opat z Vauxel wszelkiemi sposobami temu przeszkadza. Raz Emma dochodząc do zamku ujrzała go idącego z Morganem, mimowolną trwogą przejęta, nie postrzeżona od nich ukryła się za

krzakiem i te tylko słowa Opata Vauxel słyszała. — „Czy uważałeś to nadzwyczajne podobieństwo... trwoga mię przeraża... miałyżby nasze starania być nadaremne... Ta przychylność Matyldy... Musiemy się od tego uwolnić... Dziś więc...

Odeszli. Te słowa niezmiernie przeraziły Emmę? miałaż już więcej nie przynosić mleka do zamku, już to myślała uczynić. W tem wyszła na przeciw niej stara Alixa, odebrawszy naczynie rzekła, że Matylda chce się z nią jutro rano zobaczyć. Powróciwszy Emma do chatki, resztę dnia i noc całą w nadzwyczajnej niespokojności przepędziła. Maż się ukrywać przed srogim Morganem i jego przyjacielem? Maż opuscić chwilę widzenia się z Matyldą? Jakże w ówczas żałowała, że Robert już nie żyje, że nie ma Raula, nikt jej nie mógł poradzić: nareście tajemnym prowadzona pociągiem, wcześniej niż za zwyczaj udała się do zamku. Przybywa, chce wszystko opowiedzieć hrabinie, chce jej błagać o wsparcie. Wchodzi na podwórze, wiele osób idzie i powraca, pomieszanie i trwoga na wszystkich twarzach wyryte, rozlegają się jęki i płacze, Alixa zapłakana przechodzi przez podwórze, Emma biegnie do niej. Ach moje dziecię rzekła stara mamka, moja pani w okropnych konwulsjach kona. Uciekaj, uciekaj, anioł opiekuńczy tego domu opuścił nas. Naczynie z mlekiem wypada z ręku Emmy, pyta się

Alixy, lecz Alixa każe jej uciekać; daje rozkaz jednemu z służących, i prędko odchodzi.

Cóż się stanie z biedną Emmą? siły jej nie dozwalają powrócić do swojej doliny. Prosi Boga za Matyldą krewną Raula, za Matyldą która jej przyrzekła wsparcia udzielić, chce się czego dowiedzieć. Tentent koni wyrwał ją z zamyślenia, zadrżała zobaczywszy wieżdżającego Morgana. O nieba zawołała, po cóż on przybywa w to schronienie boleści nie chcę tem samem co i on powietrzem oddychać; zmartwiłabym Raula. Wybiega z podwórza, przechodzi most zwodzony, i szybko idzie przez dolinę. Nie wiele uszła gdy krzyki słyszeć się dały, ludzie uzbrojeni wybiegli za nią, wołając: niech ją wstrzymają, niedajcie jej ujść. Emma nie może mniemać aby to ją ścigać miano, lecz niezmiernym zdjęta przestrachem ku górom ucieka; próżna nadziejo! otoczono ją, ujęto, i na podwórze zawleczono. Gdy ją ujrzano wzmogły się krzyki, to ona ta nędznica, niech będzie ukarana, niech za tak okropną zbrodnią, zasłużoną karę odbierze. Opat z Vauxel stanął na ganku, i rozkazał winną w więzieniu osadzić.

Emma niewiedząc nawet co jej zarzucają, zachowuje w nieszczęściu spokojność i godność niewinności. Pyta się swojego strażnika o co ją oskarżają. „O najokropniejszą zbrodnię, o zbrodnię stra-

sznej kary wymagającą' odpowiedział." Te słowa uspokoiły Emmę. Błąd się okaże, rzekła do siebie, powrócą mi wolność.

Tem czasem kilkanaście dni upłynęło, a Emmy położenie nie zmieniło się wcale, i dozorca więzienia pogardliwem jej tylko odpowiadał spojrzeniem. Już zaczynała tracić odwagę. Raz wieczorem gdy nadaremnie snu wzywała, ktoś lekko do drzwi więzienia zapukał. Przeczucie serca zaręczało jej że to nie są nieprzyjaciele. Odezwała się, „miej cierpliwość rzekła cichym głosem dobra Alixa, wojna już ukończona, Król przybywa zwiedzić naszą prowincją, a Raul mu towarzyszy, gdy cię zapytają o niego, udaj że tego nie wiesz inaczej zginiesz. Matylda wyszła z niebezpieczeństwa... W tem nadejście dozorcy do oddalenia się Alixę przymusiło...

Nazajutrz rano wielkie poruszenie w zamku nastało, słyszy Emma pomieszane głosy, wkrótce hałas zbliża się do niej, myśli że Raula oglądać będzie. Zwodnicza nadziejo! weszła straż do więzienia i chciała ją okuć w kajdany.— Ufna w swoją niewinność, z spokojnością i powagą odpycha najpierwszego, który się do niej przybliżył i wszystkich wstrzymuje. „Czemuż rzekła przeciw bezbronnej dziewczynie siły używacie? gdzie mię chcecie poprowadzić? — Do Vic-le-Comte przed twojego sędziego. — Dobrze, idę za wami, Najpotężniejszy, Najwyższy sę-

dzia nas wszystkich, nie opuści mię. — Ludzie uzbrojeni spoglądają na siebie, nie śmieją podnieść ręki na tę którą nie wątpi o wsparciu Najwyższego. Sprowadzili ją na podwórze, i udali się w drogę. Przez cały czas nie odpowiadali na jej zapytanie. Gdy przybyli do Vic-le-Comte tłum ją otoczył, słyszy wołających: tak młoda, tak piękna, a tak występna. — Przybyli do pałacu i wprowadzili Emmę do wielkiej sali, w głębi której siedział szanowny starzec. Był to Hrabia Auwernji, siedzący przy nim Opat z Vauvel zadrżał postrzegłszy Emmę; tłum napełnił izbę sądową — „Zbliż się dziewczyno rzekł Hrabia, skąd jesteś? — Mieszkam w dolinie między górami.— Jak się nazywa twój ojciec? — Niewiem, od urodzenia prawie, opuszczona od rodziców winnam zachowanie dni moich staraniom dobrego pasterza, który mię nauczył kochać cnotę. — Co cię skłoniło do otrucia Hrabiny Crequi. — O Boże zawoła Emma cofając się zgrozą przejęta, o też mię to zbrodnię oskarzają, ach Robercie, Robercie masz słuszność, są źli ludzie na ziemi. Panie jestem niewinną. — Mam niezaprzeczony dowód rzekł Opat z Vauxel, znane są powody zbrodni, ona uwiodła rycerza Raula krewnego hrabiny, spodziewała się pójść za niego i posięść majątek mojej nieszczęśliwej bratowej.

Jak obrzydliwa potwarz! odpowiedziała Emma. Czyliż cnotliwy Raul może być wspólnikiem lub

nagrodą zbrodni? Panie jestem niewinną. — Cóż powiesz rzekł Opat na okropny dowód powstający przeciw tobie? Oto naczynie które zostawiłaś z mlekiem, ostatki trucizny jeszcze się na dnie znajdują; czyliż to naczynie nie do ciebie należy? — Tak panie odpowiada Emma poznaję go, do mnie należy, upuściłam go dowiedziawszy się że Hrabina konała: Bóg wie, kto w niego wlał truciznę! . Jestem niewinną. — Panie! słyszysz to, rzekł Opat z Vauxel do Hrabiego Auwernji, przyznaje że naczynie do niej należy; naczynie w którem była trucizna. — A ja widziałem jak ją wlała odezwał się głos na który Emma zadrżała. Obraca się i poznaje srogiego Morgana. Zbladła widząc że się na jej zgubę sprzysiężono. Opat z Vauxel postrzegł jej pomieszanie i zawołał, Panie! dowody i świadectwa, wszystko, nawet jej trwoga na nią powstaje, w imie dawnej naszej przyjaźni, ukarz tak wielką zbrodnię, moja bratową jeszcze nie wyszła z niebezpieczeństwa, w jej imie domagam się zemsty. — Dobrze odpowiedział Hrabia przerywanym głosem, ponieważ zbrodnia jest dowiedziona, prawo wyznacza karę, Emma będzie żywcem spalona, jeźli w przeciągu trzech dni nie dowiedzie swej niewinności.

Szlachetna spokojność Emmy, jej młodość, jej piękność, wszystkich do litości skłoniły, każdy jej żałuje, stara Alixa zemdlała. — Ach Raulu, Raulu zawoła Emma, możeszże że sądzić żem jest występną.

W tem drzwi się otworzyły, Rycerz z spuszczonym hełmem przecisnął się przez tłum, stanął przed trybunałem i rzekł do Hrabiego Auwernji.

„Panie, podli potwarcy znieważyli cnotę, oskarżeniem którego naocznemi dowodami zniszczyć nie mogę. Niebo zna zbrodniarzy. Niebo reszty dokona. Uwiadomiłem Króla, pozwolił tę sprawę przez *Sąd Boski* roztrzygnąć, ja będę obrońcą Emmy, Podły! rzekł strasznym głosem do Opata, wyznacz obrońcę któryby twego oskarżenia popierał, i dziękuj niebu że twój stan zabezpiecza cię przed mojemi ciosami. Rzucając potem swoją rękawikę na środek sali zawołał: niechaj nieprawy rycerz obrońca posmieli się ją podnieść. Młody zuchwalcze twarzy ośmieli się ją podnieść. Młody zuchwalcze rzekł Opat zapieniony wściekłością, waleczny Morgan przyjaciela bronić będzie. — Raulu, kochany Raulu zawołała Emma, wiesz żem jest niewinna to dosyć, nie narażaj życia twego za nieszczęśliwą. — Uspokój się droga Emmo, ten sąd Boski nie jedną tajemnicę zbrodni odkryje. Panie! przydał Raul: młody Król przybędzie tu z Hrabią Flandrji, sam chce przewodniczyć walce sądowej. — Hrabia Auwernji kazał Emmę i Alixę do pałacu odprowadzić. Tam opowiedziała jej Alixa że Matylda i w największem niebezpieczeństwie życia, zajmowała się jej losem. „Stary pasterz biegły w poznaniu roślin ocalił moją panią rzekła, jeszcze tylko niezmiernie jest osłabioną. Często mówiła zemną o tobie, kocha cię mo-

je dziécię. Ja lękając się skutków zbrodniczej namowy, tajemnie uwiadomiłam Raula. Nazajutrz Król przybył do Vic-le-Comte, wszystko przygotowano do walki. Raul żąda, aby Emma była przytomną, mniema że jej wzrok nowym go męstwem uzbroi. Srogi Morgan przyjścia nie zwleka, siedli z koni obaj rycerze każdy z krucyfixem w ręku wyszedł w szranki, stanęli na wznioślejszem miejscu gdzie siedli sędziowie. Zakonnik wystawiwszy im obu okropne skutki krzywoprzysięstwa, kazał im ukląc i podał im księgę Ewanielji. — Raul z szlachetnem zapewnieniem przysiągł potrzykroć, że ten którego oskarża okropnej się dopuścił potwarzy. Morgan także trzy razy przysięga, że jego oskarzyciel jest zdrajcą, nieprawym rycerzem, i że bezczelnie skłamał. To wykonawszy weszli w szranki, a heroldowie zawołali: Bòg rozkazuje, Król pozwala, możecie walczyć. Głębokie nastąpiło milczenie. Raul znając siłę swojego przeciwnika, stara się unikać jego razów i utrudnić go, broniąc się zręczn ścią i zimną krwią przeciw jego ślepej wściekłości. Morgan niszczy swoje siły na daremnych usiłowaniach; wówczas Raul straszny cios wymierza w jego piersi, i głęboką zadaje mu ranę, Morgan padł z konia, Raul skoczył lekko ze swego, a nastąpiwszy nogą na szyję Morgana, przymusił go do wyznania zbrodni.

Zwyciężyłeś mię Raulu rzekł Morgan gasnącym głosem, niebo wiodło twoje ramie... dla uka-

rania winowajcy... Tak, Emma jest niewinną... Ja, na rozkaz Opata z Vauxel wlałem truciznę w mleko, które ona przyniosła, ja uwiedziony nadzieją podzielenia z tym obrzydłym człowiekiem majątku hrabiny Matyldy, chciałem otruć tę cnotliwą kobietę, wydarłszy jej pierwej córkę, którą jednej nocy złożyłem.. Na bielącym się wierzchołku najwyższej skały ze wszelkich gór Auwernji, rzekł Raul przerywając mu. — Boże sprawiedliwy tak jest.... skąd to wiesz. — Od tej samej córki (pokazując na Emmę) ocaliła ją opatrzność, a ty chciałeś ją zgubić raz drugi. — W istocie: odpowiedział umierający ledwie zrozumiałym głosem. jej podobieństwo do matki przeraziło Opata z Vauxel, i odtąd zaprzysiągł jej zgubę, Odkryłem jego zbrodnię, obym śmiercią zatarł tę hańbę żem był jego przyjacielem. To mówiąc umarł.

Sędziowie ogłosili niewinność Emmy, zemdlała ona dowiedziawszy się że jest córką hrabiny Crequi. Udzielono jej najśpieszniejszej pomocy, a miła Emma wkrótce odrodziła się dla życia, dla szczęścia; widząc u nóg swoich szlachetnego przyjaciela i obrońcę, i czytając w jego oczach wyrażenie najczulszej miłości. Dzięki świętemu piętnu które nosi na sobie, Opat z Vauxel uniknął ochydnej męczarni, lecz kazano mu życie skończyć w klasztorze,

Raul na ów czas zaprowadził Emmę przed sto-

pnie tronu, przedstawił Królowi córkę hrabiny Crequi, i prosił go aby na ich związek pozwolił.

Król rozkazał Raulowi aby mu opowiedział wszystkie szczegóły życia Emmy. „Chcę rzekł sam z nią mówić." Ujęty jej godnością, jej prostotą, jej wdziękami: mężny Raulu rzekł ocaliłeś niewinność i piękność, niewinność i piękność niech będą nagrodą zwycięzcy. Emma hrabianka Crequi ujści zapewne dług Emmy pasterki. Tkliwa dziewica zarumieniła się, spuściła oczy, lecz jej wymowne milczenie wyraża z jaką rozkoszą będzie posłuszną Królowi.

Dla dopełnienia szczęścia Emmy i Raula, hrabina Crequi kazała się przenieść do Vic-le-comte. Oświadczenie Morgana doszło aż do niej, przybywa, córkę do serca przycisnąć, i podziękować obrońcy Emmy.

Nazajutrz kochankowie przysięgli sobie na wzajem w przytomności Króla, który dla nich chciał dzień jeszcze pozostać. Po jego odjeździe wszyscy opuścili Vic-le-Comte i udali się do zamku Matyldy. Czułość i starania Emmy i Raula prędko ich matce powróciły zdrowie. Wierna Alixa jeszcze kilka lat przy swojej młodej pani przeżyła.

Emma chciała zachować chatkę w dolinie, wystawiła tam grobowiec Robertowi. To spokojne schronienie, było miejscem przechadzki dwojga mał-

żonków, za wspólną zgodą postawili krzyż na bielącym się wierzchołku skały, która odtąd przyjęła imie *Skały Roberta.*

Dumka.

(z niemieckiego.)

Niech dzwięk luby z liry płynie,
Niech tak cicho szemrzą strony,
Jak wieczorny wiatr w dolinie.
Oby na ich głos pieszczony
Moja droga, moja miła,
Lekko ze snu się zbudziła.

Jeszcze słońce się uśmiecha,
Dzień się jeszcze nie zrzekł berła,
Ledwie pierwsza rosy perła
Błysnęła z róży kielicha,
A Aniela moja tkliwa,
Już zasypia, już spoczywa.

Prędzej z światła cień się rodzi,
Niż się ze snem miłość zgodzi.
Sen jest cichy, miłość wrząca,
Życie burzy i zamąca.
Już tam miłość jest daleka,
Gdzie sen z powiek nie ucieka.

Niech dźwięk luby z liry płynie,
Jako szemrze wiatr w dolinie,
Gdy wieczorne zajdą cienie.
Niechaj liry dźwięk jedyny,
Wykradnie pierwsze westchnienie
Z zimnego łona dziewczyny.

Na Orfeja lube śpiewy,
Lwy swą wściekłość utracały,
Biegły drzewa, biegły krzewy,
Leciały w pędzie strumienie,
A najtwardsze nawet skały,
Na głos jego czuły drżenie.

Jedną iskierkę niestety!
Mam tylko z ognia poety,
Nieznam sztuki Orfeusza.
Lecz aby wzruszyć Anielę,
Czyż potrzeba mieć w udziele,
Tę sztukę co skały wzrusza.

Niech dźwięk luby z liry płynie,
Jak wieczorny wiatr w dolinie,
Na powabny głos Orfeja,
Pękły bramy państw Plutona;
Ożyła mu droga żona,
Mnie niech ożyje nadzieja.

B. H. K.

Wiersze

Daniela Naborowskiego

Elżbiecie córce Jakóba Króla Angielskiego na oczy jej napisane, gdy X. Radziwił Woje: Wil. w Posełstwie jeździł do Anglji. (a)

Twe oczy zkąd kupido na wsze ziemskie kraje,
Coro możnego króla, barde prawa daje,
Nie oczy, lecz pochodnie dwie nie litościwe,
Które palą na popiół serca nieszczęśliwe.
Nie pochodnie — lecz gwiazdy których jasne zorze,
Błagają nagłym wiatrem rozhukane morze.
Nie gwiazdy — ale słońca pałające różno,
Których blask śmiertelnemu oku strzymać próżno.
Nie słońca — ale nieba, bo swój obrot mają,
I swoją śliczną barwą niebu w przód nie dają.
Nie nieba — ale wdzięcznej mocy są Bogowie,
Przed którymi padają ziemscy Monarchowie.
Nie Bogowie też zgoła. — Bo azaż Bogowie,
Pastwią się tak nad sercy ludzkiemi surowie?
Nie nieba — niebo torem jednostajnym chodzi.
Nie słońca — słońce jedno wschodzi i zachodzi.
Nie gwiazdy — bo te tylko w ciemnościach panują.
Nie pochodnie — bo leda wiatrom te hołdują.
Ale to wszystko razem w iednym mieszcząc słowie:
Pochodnie! gwiazdy! słońca! nieba! i Bogowie!

(a) Dla szczególności wiersz ten się umieszcza z dawnego rękopismu.

Nowy Słownik.

Akademja. . . . . . . Teatr komiczny w którym prezyduje powaga.

Automaty. . . . . . . Pospolite w kompanjach i radach indiwidua.

Bal. . . . . Menażerja Orangutanów którym głupstwo skakać każe.

Bankier. . . . . Alembik dystyllujący majątki wielu osób.

Diabeł. . . . . Słowo przez nieszczęśliwego męża wynalezione.

Doktór. . . . . Podobny do malarza naprawiającego dachówki, który chcąc wprawić kilka, stłucze ze sto i jeszcze sobie zapłacić każe.

Gadulstwo . . . . . . Dusza wielu kobiet, duch wszystkich prawie uczonych, cecha towarzystw.

Kalendarz. . . . . . . Zuchwalec przypominający kobietom to, co one koniecznie ukryć pragną.

Kochanek . . . . . . Kobiety patrzą na kochanków jak na karty, przez czas niejaki używają ich do grania, gdy wygrają biorą inne, i często to stracą z nowemi co zyskały z dawnemi.

Kratki sądowe . . . . Kościół wielomówstwa wystawiony na jaskini intryg, w której oszukaństwo i głupstwo o pierwszeństwo walczy.

Mile przyjęty . . . . Kuzyn wielu kobiet zamężnych, wuj lub stryj wielu panienek.

Miłość własna. . . . Lekka i delikatna przędza; łatwo ją uszkodzić, trudno do pierwszego stanu przywrócić.

Nieprzytomność . . . Jedyny środek którego używają mężowie, aby przyjemniejszemi się stali.

Oświadczenie miłości. Sieci źle lub dobrze zastawione, niewinność wciąga w nie młode osoby, a miłość własna 45letnie Wenery.

Podłość. . . . . Droga szeroka i utorowana którą duma wjeżdża do serca ludzkiego.

Rozmowa. . . . . . . Potrawa ciężka i często niestrawna u Anglików, pianka lekka i przyjemna u Francuzów.

Szaleństwo. . . . . . Choroba rozkochanej miłości.

Zasłona . . . . Wielu używa jej zamiast okularów, gdy idzie o poznanie prawdy.

Ziewanie . . . . Owoc usypiający, hurtem lub szczegółowo przedawany przez

księgarzy, którego nasienie rozdziela się darmo w posiedzeniach Towarzystw uczonych.

Zgoda . . . . . . Zaród przyszłego procesu.

Zręczność . . . . Zwykła nauka którą zalotna żona nabywa po 24ech godzinach małżeństwa.

Zgromadzenie. . . Ognisko poróżnienia.

DO
Złapanych Jaskółek.

Nie,..... ja wam daruję życie,
Na chwilę was tylko wstrzymam,
Kamiennego serca niemam,
Zaraz wolne ulecicie;
Lecz wprzód nizli was oddalę,
Wysłuchajcie moje żale.

Jam jest jeden, a was dwoje...
Lećcie gdzie moja kochanka,
Zanieście jej żale moje:
Że z wieczora do poranka
Straciwszy szczęścia nadzieję,
Bez przerwy gorszkie łzy leję.

Niech z was jedno do mnie wróci,
Niech doniesie, czy Celina
Z mej niebytności się smuci,
Czy już wcale zapomina;
Oby tak szczęśliwe posły,
Szczęśliwą wieść mi przyniosły.

WSPOMNIENIA LEGJONOW POLSKJCH.

HISTORJA LEGII PIERWSZEJ z pism Jenerała Henryka *DĄBROWSKIEGO* *krótko zebrana.*

(Dalszy ciąg roku 7. Rzpltej.)

Armja nieprzyjacielska stanęła naprzeciwko naszej po drugiej stronie Trebji. Całe nasze skrzydło posunęło się w lewo, aby przeszkodzić nieprzyjacielowi chcącemu rzekę przepłynąć. W prawej stronie mieliśmy dywizją Rusca i Victor. — Uderzono w ten sposób na nieprzyjaciela, i natychmiast linię złamano.

Drugi bataljon zabrał armaty Austrjakom. Francuzi odparli nieprzyjaciół za Trebją... wszędzie walczono najzacięciej, kawalerja lubo awansowała niemogła jednak ścigać nieprzyjaciół dla rowów i parkanów, których druga linja Austryjaków broniła..

odparto ją jednakże, walka stała się powszechną.. zapał posuwał się do rozpaczy, nakoniec nieprzyjaciel nowe otrzymawszy posiłki wyparł nas za rzekę. Musiał więc Chłopicki opuścić dwa zabrane działa, stanęliśmy znowu na dawnem miejscu z drugiej strony Trebji naprzeciwko wojsk nieprzyjacielskich... Noc położyła koniec tej straszliwej walce.

Brun przedzierając się z swoją półbrygadą i bataljonem Polaków przez szeregi nieprzyjaciół sprawił, że niemieli ani czasu ani śmiałości na nasze lewe skrzydło uderzyć. Major Konopka pierwszym bataljonem dowodzący ciężko był w potyczce raniony. — 1. Messidor całemi siłami uderzyliśmy na nieprzyjaciół, nasza dywizja przeszła Trebją blisko Riwalty, nieprzyjaciel natychmiast z stanowiska wypartym został. Położenie nasze było prostopadłe do rzeki. Przystąpiono do attaku. Brygada Calvin, która nam w nocy na pomoc przybyła, a zanią legja nacierały na Austrjaków, musieli oni ustąpić z wszystkich domów i ogrodów przez siebie zajętych. Prawe skrzydło dywizji już było za Tuna i złączyło się z dywizją Rusca która awansowała wsposób, że nasza jeszcze więcej na lewo cofnąć się musiała. Brygada Calvin wpada na prawe skrzydło z nadzwyczajną odwagą.. nieprzyjaciele cofają się.. Dywizja nasza musiała zrobić miejsce do rozwinięcia się dywizji Rusca z nowemi nieprzyjaciół posiłkami

walczyć mającej. Już ich artylerja cofać się zaczynała, gdy nagłego natarcia korpusu dywizja Rusca wytrzymać niemogła, prawe skrzydło naszej diwizji tył już podawało, lecz Jenerał Dąbrowski (pod którym parę koni w tej walce ubito) przybiega, wstrzymuje legją i zdobywa Rywaltę. Brygada Calvin natychmiast zajęła góry wbok tej wioski leżące: ten obrot nie dozwolił Austrjakom ani ścigać za nami, ani oddzielić dywizji Rusca od naszej. Dzielny opór pół brygady Francuzkiej obok nas stojącej zamiar ich zupełnie zniweczył. Armja przebyła Trebją, zajęła dawne stanowiska na prawem brzegu rzeki, tam wstrzymała się do nocy, skąd wśród ciemności jeszcze się dalej posunęła.

Dnia 2. Messidor 2gi bataljon Polski i pół brygada Francuzka otrzymały rozkaz zasłaniania armji. Nieprzyjaciel mocno i straszliwie nacierał, broniąc się na wszystkie strony cofaliśmy się nie bez straty. Austrjacy wciąz za nami ścigali, musieliśmy przeskakiwać rowy, przedzierać się przez parkany i opuszczać nawet pozostałe naszych bataljony, wszystkie jednak wozy obozowe uwiezionemi zostały.

Jenerał Dąbrowski powtórnie w tej potrzebie, już był w rękach nieprzyjacielskich strzelców.. nie podobna było oprzeć się, lub uciec, lecz waleczni Grenadjerowie 17. pół brygady pod dowództwem kapitana Castel widząc go w tem niebezpieczeństwie

uderzyli na otaczających go nieprzyjaciół, rozproszyli ich, i dali przez to czas Dąbrowskiemu do przeskoczenia rowu. W tej walce dwa razy konia jego raniono. Z obu stron bitwa była zaciętą... zwycięstwo nam się sprzyjać zdawało, a nieprzyjaciele ścigać nas zaprzestali. W tych krwawych potyczkach Legja niezmierne straty poniosła. Tysiąc ludzi legło na polu bitwy, a blisko 500 żołnierzy ranionych, pomimo znacznej liczby oficerów, którzy lub ranieni lub w niewolą pojmani zostali. Jednakoż straty te nagrodziły się w części przez wejście do Legjonów Polaków między jeńcami wojska austrjackiego znajdujących się.

Armja nieprzestawała się cofać. Konopka i Kniaziewicz dali znakomite dowody waleczności i męstwa.

Kościuszko zachęcany przez rząd Francuzki do działania w Legjonach (a) łącznie z Kniaziewiczem, mając zawsze na celu wskrzeszenie utraconej ojczyzny, pracować zaczęli odtąd nad utworzeniem Legji Polskich nad Renem. Mężny obrońca wolności w dwóch częściach świata, zajrzył (że tak powiem) sławy współrodaków dla dobra Polski w obcych krainach walczących, chciał mieć udział w ich trudach i wdzięczności ziomków. Ta jest bowiem ce-

(a) Zobacz pięknie i dokładnie opisany żywot Kościuszki przez Al: Hr: Chodkiewicza, przy dziele pod tytułem: Portrety wsławionych Polaków.

cha dusz nie pospolitych, że sławę za cel, a szczęście ojczyzny za powinność wziąwszy, żadnemi przeciwnościami zrazić się nie mogą.

18. Termidor Jenerał Joubert naczelnę nad armią włoską otrzymał dowództwo. Dnia 28. zaszła bitwa pod Novi, w czasie utarczki przybył Francuzom na pomoc Dąbrowski, w tenczas właśnie gdy im przemagająca nieprzyjaciół potęga niebezpieczeństwem groziła.

Walczono długo i z zapałem. Polacy i w tem spotkaniu wzorem byli waleczności i odwagi dla innych.

Dnia 5. Germinal. Cała armja stanęła naprzeciwko linji nieprzyjacielskiej pod Adigą. Nazajutrz uderzyliśmy, i znieśliśmy nieprzyjacielskie wojsko we wszystkich punktach wyjąwszy prawe skrzydło które dywizją Montrichard pod Legnago pobiło. Nasz pierwszy bataljon w tej potyczce cuda waleczności dokazywał. Podzielił się dla zakrycia odwrotu dywizji na trzy części, pierwszą Jenerał Rymkiewicz, drugą adjutant Kosiński, trzecią Szef bataljonu Ludwik Dębowski sprawował. Każdy z tych dowódców bronił stanowiska swego aż do ostatniej chwili, raniono konia pod Rymkiewiczem, a pod Dąbrowskim ubito, Majorowie Straszewski i Lipnicki szczególniej się w tym dniu walecznością wsławili.

Legło 200 Polaków, a w ich liczbie porucznik Godebski.

Drugi bataljon pod rozkazami Jenerała Wielohurskiego dowodzącego pół brygadą Francuzką z dywizji Dalmas, wiele się także przyłożył do odniesienia zwycięstwa, ścigał za nieprzyjacielem aż do Werony, lecz drogo swój tryumf okupił, bo utracił mężnego Szefa Lipczyńskiego i więcej jak 150 podoficerów i żołnierzy. W liczbie rannych znajdywał się Pułkownik Darewski szanowny starzec siedmdziesięcioletni, który jakoby umyślnie rzucił się na ogień z Grenadjerami tudzież porucznicy Zadera i Borys, i podporucznicy Michał Zadera i Majewicz. Trzeci bataljon równie walecznie potykał się, stracił kapitana Kozłowskiego, Porucznika Zielińskiego i 400 ludzi lub zabitych, lub w niewolą pojmanych.

O tem poświęceniu się Polaków naczelny Jenerał zdał rapport Dyrektorjatowi, od którego Dąbrowski wkródce następujący otrzymał adres.

Do wojska Polskiego które 6. Germinal walczyło wspólnie z armją Rlitej Francuzkiej.

Waleczni Polacy!

Niemogliście od niewoli ojczyzny waszej ochronić, lecz przysięgliscie walczyć za wolność wszędzie gdzie tylko sytandary swoje rozwinie. Z

odwagą godną wolnych ludzi walczyliście 6. Germinal. Dyrektorjat, któremu naczelny Jenerał doniósł o poświęceniu się waszem, oświadcza wam zadowolnienie. Ustalając krwią waszą budowę rzeczypospolitej, zostawujecie współziomkom waszym pamiątkę, przykład, i szlachetną żądzę naśladowania onego.

Barras.

Dnia 16. Germinal raz jeszcze na nieprzyjaciół natarliśmy, lecz odparci.. musieliśmy cofać się. Jenerał Montrichard nadzwyczajnie uwielbiał męstwo 1go bataljonu pod wodzą Jenerała Rymkiewicza, który w tym natarciu raniony umarł w kilka dni potem. Pamięć jego dla legji zawsze drogą będzie. 300 ludzi pozostało na placu bitwy, raniono Poruczników Zefferyna, Godebskiego i Łysakowskiego. Jenerał Moreau naoczny świadek męstwa tego bataljonu, mianował na polu walki Jenerała Rymkiewicza Jenerełem Brygady i innych officerów na wyższe stopnie posunął. Z drugiego bataljonu Porucznik Wiaskowski był zabity, a z trzeciego kapitan Daszkiewicz i Paciorkowski. W tym dniu nieszczęśliwym cała legja straciła do tysiąca ludzi.

Wszystkich rannych przewieziono do szpitala Francuzkiego w Mantui. Według porządku pospolicie w szpitalach zachowywanego, lekarz pierwszego z kolei zaczął opatrywać Francuza, lecz szlachetny

Grenadjer, „idź do tamtego Polaka, zawołał, opatrz wprzód rany jego, bo on wprzód niźli ja dostał się na nieprzyjacielską beterję."

Po tej bitwie wojsko cofnęło się. Legja otrzymała rozkaz zostania przy Mantui. W czasie oblężenia tej fortecy, Szef artylerji Jakubowski w wielu przypadkach okazał nadzwyczajne męstwo i talent wojenny. W obronie wyspy Thé wsławił się także kapitan artylerji Redel i zadał znaczną klęskę nieprzyjacielowi. Dnia 11 Thermidor Mantua kapitulowała. Pod tenczas z 4000 Polaków niezostało się nad ośmset.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wyjątek z Opery JAGIEŁŁO w TĘCZYNIE.

Alexandra Hr. Chodkiewicza.

AKT II.

Scena V.

PUSTELNIK. Władysław JAGIEŁŁO pod nazwiskiem Melsztyna.

PUSTELNIK (stojąc we drzwiach.)

Czegoż żądasz Władysławie?
Cóż to? zdziwiony jesteś iż ciebie nazwałem?
Znaj więc iż Władcę Polski niedopiero znałem.

MELSZTYN.

Z chylam głowę z pokorą, o modły was proszę!

PUSTELNIK.

Królu! co dzień ja zawsze oczy łzami roszę,
Co dzień modły zasyłam! co dzień błagam Pana!
Władysławie! już prożba moja wysłuchana.
Szczęśliwą z władcą swoim będzie Polska nasza.
Słuchaj co Pan przez moje usta ci ogłasza.
Władysław dwom narodom będzie przewodniczyć,
I ile lat panować, tyle zwycięstw liczyć,
Potomstwo jego dzielne świat napełni sobą,
Lecz syn twój wierną Polskę okryje żałobą. (a)
Drugi jego zastąpi. Pod jego przewodem,
Zacięte boje zwiodą krzyżaki z narodem.
Będzie to dla nas pora nie zatartej chwały,
Bo orły nad Baltykiem będą powiewały!
Dwaj następni Królowie (c) nie pójdą tą drogą,
Obcych nie upokorzą, bezrządu niezmogą.
Ale trzeci zasiadłszy na dziadowskim tronie, (d)
Laurem uwieńczy orły i bratnie pogonie.
Syn jego z twego rodu będzie już ostatni. (e)
Pod nim się obu ludów ściśnie węzeł bratni.

(a) *Władysław Warneński.*

(c) *Jan Albrycht i Alexander.*

(d) *Zygmunt Iszy.*

(e) *Zygmunt August.*

Odtąd Litwin z Polakiem w jeden się lud zprzęże,
I wyda na obronę Polski dzielne męże!
Połączenie to nigdy swej mocy niestraci.
Sam nawet podział kraju nie rozdzieli braci!
Po zgonie jego Polska, innego wybierze,
Lecz ten uczyni zawód narodowej wierze,
Opuści wierną Polskę, i na własnej ziemi,
Okropny zgon swój znajdzie pod razy zdradnemi! (f)
Inny Xiążę zostanie na tron wyniesiony. (g)
Ten wzniesie znowu sławę Polaków korony,
Pod nim to Polska w rzędzie pierwszych mocarstw stanie.
Po nim ród Szwedzki w Polsce zacznie panowanie,
Trzech wyda dla nas królów (h) ostatni jedynie
Będzie godzien krwi twojej która w nich popłynie.
Po nim Polak tron polski znękany posiędzie. (i)
Lecz krótko rozhukanym ludem władać będzie.
Inny rodak obejmie zaburzone rządy,
A chwałą jego zabrzmią i morza i lądy,
Całe mu Chrześcijaństwo swę obronę przyzna,
Świat wiarę, Niemcy wolność, a sławę ojczyzna! (k)
Dwaj następni królowie, mimo szczerej chęci,
Nie zostawią po rządach swych dobrej pamięci. (l)

(f) *Henryk Walezjusz.*
(g) *Stefan Batory.*
(h) *Zygmunt III. Władysław IV. i Jan Kazimierz.*
(i) *Michał Korybut.*
(k) *Jan Sobieski.*
(l) *August II. i August III.*

Polska do pewnej zguby śpiesznym pójdzie krokiem:
Uzbrój serce!.. przerażęć przyszłości widokiem.
Niestety, na pogardę i ludu i Króla, (ł)
Wstrzyma wolę narodu, kilku dumnych wola,
Upadnie lud co świętą wznosił księgę prawa. (m)
Lecz i w samym upadku zostanie mu sława. (n)
Wtenczas, królu potężny! naród rozszarpany,
Z rozpaczą wstrząsać będzie sromotne kajdany,
Łzami oblewać ziemię, smutkiem znaczyć lata,
I żebrać dla ojczyzny nagrobku u świata!
Lecz się Stwórca zlituje... Wnet przez czyny dzielne;
Polacy imie Polskie zrobią nieśmiertelne:...
W wierności nie odmienni, w nieszczęściach wytrwali;
Umieszczą cnoty same na narodów szali,
Tak w chwili gdy się losy świata ważyć będą,
Oni imie walecznych i wiernych posiędą. (o)
Nieprzyjazne im ludy oklask szczery dadzą,
I Cezara zaszczycą Królów Polskich władzą!
Dalsza przyszłość o Królu! dla mnie zasłoniona.
Ty wracaj i królewskie wdziej na się znamiona,
Stań na czele narodu, aby w bliskiej chwili
Z sławą zwykłą Palakom, Polacy walczyli! (to mówiąc odchodzi.)

(ł) *Stanisława Augusta.*
(m) *Ustawa 3 Maja.*
(n) *Wojna Kościuszki.*
(o) *Traktat abdykacji Napoleona Cesarza.*
(p) *Alexander Cesarz Rossyjski Król Polski.*

Danson do Laury.

Co zachwyca i co pieści,
I co nieci serc zapały,
I co zdobi ród niewieści,
Wszystko na cię nieba zlały.

Z kryształowych toni morza,
Gdy się w pięknej ranka dobie
Z całym blaskiem budzi zorza,
Gaśnie o Lauro przy tobie.

Czuciem gnany przez świat cały,
Wszystkom znalazł martwą bryłą;
Ciebie me oczy ujrzały,
Wszystko w świecie wnet ożyło.

W drżących wodach, w ptasząt śpiewie
I w lazurnym niebios szczycie,
W każdym głazie, w każdem drzewie,
Wnet poczułem lube życie!

Lecz bez ciebie wdzięków zbiorze,
Wdzięki światła mię niewzruszą;
Tyś rostliła moję zorzę,
Tyś jest duszy mojej duszą.

Heronim Kaliński.

Piękność.

Gdy się pytano Arystotelesa, dla czego się wszystkim piękność podoba, „oto się tylko ślepy pytać może" odpowiedział filozof.

Jednozgodne jest mniemanie: że prawdziwa piękność zależy na harmonji kolorów i na proporcji członków. Jedni utrzymują że tylko blondynka jest piękną, drudzy nad wszystkie brunetki przenoszą. Różność mniemania o piękności u rozmaitych ludów, ściąga się najwięcej do kształtu i do koloru: w zwyczajach narodowych oczywisty mamy tego dowód.

W Chinach, męszczyzna piękny winien być krępym i otyłym, winien mieć czoło wzniosłe, oczy małe, wzrok nieprzenikający, nos krótki, uszy szerokie, usta średnie, a brodę równie jak włosy koloru czarnego. Kobieta, tem jest piękniejszą w tym kraju, im mniejszą ma nogę. Zaraz po urodzeniu dziecie płci żeńskiej powierzane bywa staraniu mamki, która wszelkiemi sposobami krępuje mu nogi i ich wzrostowi przeszkadza.

Mieszkańce wysp rozbójniczych mają za najpierwszy warunek piękności, zęmby czarne a włosy białe.

Kobiety puszcz Arabskich farbują sobie czarnym proszkiem powieki, i kreślą linje na około o-

czu, aby się większemi zdawały. W ogólności powiedzieć, można że kobiety na Wschodzie oczy czarne i szerokie za oznakę piękności uważają.

W Grenlandji, kobiety malują się niebieskim i żółtym kolorem.

W dawnej Persji, nos orli nadawał prawo ubiegania się do najwyższej godności, w innych zaś krajach matki płaszczą nosy zaraz po urodzeniu synom swoim, gdzieindziej znowu kładą głowy nowonarodzonych między dwa kleszcze, aby im nadać płaską i kwadratową figurę.

Japońskie kobiety złotym kolorem, a Indyjskie czerwonym, zęby sobie napuszczają. Piękność Indyjska sądziłaby się wyzutą z wszelkich powabów, gdyby tłustością niedzwiedzią twarz jej się niesklniła; Hotentotka przyjmuje od kochanka swojego za dar ku jej ozdobie służyć mający, drzące wnętrzności świeżo zabitego zwierzęcia.

W Chinach gdzie małe oczy do zalet także należą, młode panny starannie z powiek włosy wyrywają, aby się zwisłemi i długiemi zdawały. Muzułmanki złotym proszkiem nasypują powieki z tej przyczyny w wieczór przy świetle blask jaskrawy rzucają. Malują także paznogcie rużową farbą, dla tego to rożowe palce w poezji wschodniej tak znaczną rolę grać zwykły.

Wszelką ozdobę nosa za żbytek i za niedorze-

czność uważają Europejczykowie, gdy przeciwnie kobiety Peru zawieszają u nosa pierścionki, których ciężar i wielkość zawsze do znaczenia mężów stosują. Zwyczaj przekalania nosów, tak jak nasze kobiety przekalają uszy, bardzo jest w wielu narodach pospolitym. W tych otworach zawieszają się wszelkie ozdoby z drogich kamieni i złota.

Jeślibyśmy rozum i przyrodzenie za sędziów w tej mierze wzieli, jakże wiele zyskałyby kobiety Europejskie a osobliwie nadobne Polki na porównaniu ich z pięknościami powyżej opisanemi!

LITERATURA.

Okolice Krakowa.

w Krakowie r. 1820.

Franciszek Wężyk autor kilku znakomitych tragedji, zbogacił w tych czasach literaturę naszą Poematem opisującym piękne okolice Krakowa.

Rzadkiemi są w polskim języku dobre dydaktyczne dzieła, do nieśmiertelnej Zofijówki żadne jeszcze nieprzystąpiło. Jeżeli Trembeckiego czarownuczy urok tworów przyrodzenia i sztuki natchnął

godnym przedmiotu zapałem, Piękność zaiste okolic Krakowa zdolną była do uczynienia podobnegoż skutku. Trajedje Wężyka dały poznać stylu jego Kornelowską moc i zwięzłość, a niniejszy poemat dowodzi jak dalece widok pięknej natury może ożywić imaginacją, i stać się obfitym polem do zebrania najozdobniejszych kwiatów w poezji.

Aby dać dokładniejsze wyobrażenie o tym nowym tworze wsławionego poety, przytoczę tu niektóre wyjątki świetnym opisem i najpiękniejszym duchem żalecające się.

Po wstępie nadto może pospolitym, tak autor swój zamiar ogłasza:

Ojców ziemię, ojczystem chcę uwialbić pieniem.
Po cóż śladem ubitym ścigać rzeszę płochą?
Wszak i dla nas natura nie była macochą.
A jeźli w obcej ziemi piękna okolica
Czaruje wdziękiem oczy i umysł zachwyca;
Jeźli skał lodowatych nęci obraz dziki,
Jeźli bory posępne, wesołe gaiki,
Jeźli mają zaletę zdroje przezroczyste;
Dla mnie te najpiękniejsze, które są ojczyste.

Tak jest, winniśmy wdzięczność autorowi, że piękność ziemi naszej w miłym rymie opisał. Może ten przykład potrafi przekonać iż nietylko w obcych krajach są obrazy podziwienia godne. Oto jest opis Zamku Krakowskiego.

Z doliny, którą wzgórza wieńcem opasały,
Wznosi szczyty ku niebom Kraków okazały:
A jak Tatry nad ziemią leżące w około,
Tak Wawel nad wież dwieście harde dźwiga czoło.
Tam grób pierwszych Monarchów powstał nie wyso-
Poźniej go wielkość polska wzniosła pod obłoki.(ki:
Przyszła burza okropna od mroźnej północy,
Dzień jasny przywdział z nagła czarne szaty nocy:
Wypadł piorun z ciężarnej srogą śmiercią chmury,
Runęły pyszne gmachy, spustoszały mury,
A ręka od zawistnej popchnięta zagłady,
Zniszczyła blasku władców i wielkości ślady.
O! ktokolwiek tu wnijdziesz, spieszny krok zastanów.
Oto grób Bolesławów, Zygmuntów, Stefanów!
Ztąd mierząc żyznych dziedzin rozległe przestworza,
Rozciągnęli swe berło od morza do morza.
Ztąd, krwią mężnych zdobyte rozdając korony,
Przyjmowali hołd władców i ludów pokłony.
O gmachy ktore Chrobry w świetność uposażył!
Któż was z ozdób zwycięzkich tak srodze obnażył?
O cnoto! pobożności! żądzo czystej chwały!
Gdzieżeście wypłoszone z miejsc tych uleciały?
A wy święte ostatki ojców polskiej ziemi!
Gdy nas los dokonywał klęski śmiertelnemi,
Słyszeliście ojczyznę żebrzącą litości,
I żaden mściciel z waszych nie wylągł się kości!..
Przeszły chwile potęgi: czas z wrogami w zmowie
Zniszczył wszystko.. śpią w grobach przemożni Kró-
lowie!

Ledwie reszty tych murów od zgonu oszczędza
Szukająca przytułku w gmachach władców nędza.

Opisuje dalej autor Rybaki, Ujście Rudawy, Kazimierz, Skałkę, Zwierzyniec Bielany, Bronisławę, Wolę, Czarnąwieś i Łobzów. Miło będzie czytelnikom zwrócić uwagę na to co mowi autor o Kazimierzu W!

O największy z Monarchów! ty którego zwłoki
Zbyt rychło duch opuścił porwany w obłoki!
Twa dłoń straszna dla zbrodni, dla cnoty łaskawa,
Dała nam przemysł, miasta, rękodzielnie, prawa.
Kiedy wojny szarpały sąsiedzkie zagrody,
Rządną Polskę przez ciebie, wielbiły narody.
Pokój wam i cześć wieczna drogie dla nas kości!
Możnaż winić twę słabość dziwiąc się wielkości?
Niech cnot ostrych wielbiciel twej chwale uwłoczy,
Niech przemoc od twych prochów błędne zwracy oczy,
Niech drzą na twe wspomnienie występni królowie,
Niech cię dumnych nienawiść władcą chłopków zowie,
Chlubniejszy ma w tem pomnik twa wielkość i cnota
Nad wspaniałe grobowce z marmuru i złota:
A łzy- które po tobie lud wylewał cały,
Są najpiękniejszą częścią nieśmiertelnej chwały.

W obrazie Krzeszowic szczególniejszej piękności jest opis zgonu Tęczyńskiego.

Cóż to jest za młodzieniec powabnej urody,
Któremu tęskność blade pokrywa jagody?
Na to z ciężkiem westchnieniem rzecze głos nieznany:
„Za cóż krwawe w mem sercu chcesz odnowić rany?
Jak pod gradem upada kłoś ledwie poczęty,
Jak liść ostrzem zabójczem przed czasem ucięty;
Tak zniknął ten młodzieniec mnogich łez przyczyna,
A z nim dawna Tęczyńskich wygasła rodzina.
Już był doszedł tej pory, w której młódź zuchwała
Nienasyconą żądzą do myślistwa pała;
Już tej chuci zgubliwej niepozbędna siła,
W piersiach jego młodzieńczych w pożar się zmieniła.
Na głos trąby przed świtem rzucał próg domowy;
Zaledwie z ciemną nocą kończyły się łowy.
Gdy jesień hojnych łupów przyniosła nadzieję,
Bezustannym psów dzwiękiem wszystkie brzmiały knieje.
Na łowy, które szybka rozgłaszała sława,
Z odległych krain młodzież zbiegała się żwawa.
Tęczyński był jej wodzem: a czy zwierza ślady
Tropić przyszło, czy sypać ołowiane grady,
Czy ścigać w rączym biegu posuwiste łanie,
Nikt go nie śmiał wyprzedzić, nikt iść w porównanie.
Raz więc dali znać panu wyśliwcy strychleli,
Że niezmiernej wielkości odyńca ujrzeli;
Który mordy licznemi srodze rozbestwiony,
Krwią i trwogą napełniał okoliczne strony.
Zawrzał na to młodzieniec złej chęci *pożogą*.
Wypada, zbledli słudzy powściągnąć nie mogą.

Zrzucają mocne sieci, do walk wprawne swory
Zapuszczono w las gęsty i zadrzały bory.
Poczuł dzik srogi zamach: zrywa się z łożyska,
Leci, gniew nim pomiata, ogień z nozdrza pryska:
Już go zmyślnych ogarów zwietrzyła gromada,
Już swór pierwszych dziesiątek pod kłem jego pada,
W tem z Cerbera plemienia puszczono brytany.
Stanął, z krwią pomięszane zalały go piany.
Przypada mężny młodzian i dzielnie uderza:
Utkwił strzał w śliskim grzbiecie ogromnego zwierza.
Ryknął, z rany głębokiej czarna krew wytryska;
Wnet się oślep na łowca wściekły z bolu ciska.
Nieodbiegło go męztwo; dobywa oręża
I przeciw paszczy dzika ostry miecz natęża.
Już się nań cała zwierza zaciętość wywarła,
Już miał oręż utopić w samej głębi garła;
Wtem zwodzi śmiałą rękę cios za nadto skory:
Ginie, a jęk ostatni powtorzyły bory.

Jak wiele ma poezji wiersz F. Wężyka, przekonają się czytelnicy z opisu przejścia z ojcowa do Goszkwi: zdaje się że Trembecki lub Delil w tych kilku rymach przemawia.

Już słońce złote lica topiąc w Oceanie,
Czarnej nocy nad światem zdało panowanie:
Już się gwiazdy w zwierciadłach przeglądały rzeki.
Strudzonego rolnika ściągnął sen powieki.
Wszystko czerpa krzepiące z rąk natury wczasy:
Uciszyły się ptaki i góry i lasy.

Niespokojny Prądniku! tych siedlisk ozdobo!
Któżby przez wdzięczne łąki niechciał biedz za tobą?
Twe swary z kamykami, z brzegami pieszczoty,
Scigać cię aż do ujścia przydają ochoty.
Ani zdoła znużenie wstrzymać zapęd kroków;
Opłaca hojnie liczba i piękność widoków.

Nie można tu ominąć mocnego opisu wylewu Wisły, zwięzłość wiersza i wyczerpanie przedmiotu obraz ten czyni wzorowym.

Tam niegdyś stał most z drzewa nad szumiącą wodą,
Dowcipne dzieło kunsztu, co przez swe zabiegi
Dwa od wieków rozdarte złączył z sobą brzegi.
Diesięć lat, ponękana i dziwem przejęta,
Dzwigała milcząc Wisła dolegliwe pęta;
Wreście do sił olbrzymich obcą siłą wzrosła,
Wzdęta się, uderzyła i most hardy zniosła.
Widziałem klęsk okropnych przepowiednie znaki.
Wrzeszczały po nad wodą krzywej wróżby ptaki,
Z ciemnych pieczar zawyły sprzeczne sobie wiatry,
I przyodziane śniegiem zbliżyły się Tatry.
Krótki czas ziścił wróżby i przestrogi wieszcze:
Pękły brudne obłoki i lunęły deszcze,
Szum wody i trzask gromów, uderzył z daleka,
Nagle z brzegów swych bystra występuje rzeka;
Rozlewa się w doliny, wspina się na góry,
Rwie tamy, niszczy mosty i wywraca mury.
Już Wisła straszliwemi zagmatwana łomy,
Niosła brogi i statki, i drzewa i domy;

Już war wszystko co spotka rozburzyć gotowy,
Hejne z ludzi i bydląt pochłonął stugłowy;
Jęk straszliwy powstaje nad smutnem przestworzem,
I cały kraj zalany, jednem zdał się morzem.
Tu nędzni w srogiej z śmiercią pasując się męce,
Z wód szumiących omdlełe wyciągają ręce;
Tam wolni od zatopu, we łzach toną rzewnych:
Jęczą, wesprzyć nie mogąc swych przyjacioł, krewnych;
Tam, gdy powodź warowne przebyła zapory,
Całe wsie w niedostępne uciekają bory.
Sciga woda za niemi, spocząć niedozwala,
I stuletnie jawory wraz z ludźmi obala.
Rolnik z chaty wygnany nagłością powodzi,
Szuka brogów, bydełka: szuka . . . nie znachodzi:
Stracił całą chudobę i łzy rzewne leje,
Widząc życia nędznego wydartę nadzieję.
W tem otoczona wodą zachwiała się chatka.
W niej pracowita żona i zgrzybiała matka,
W niej się troje znajduje nieszczęśliwych dzieci.
Ci nędzni żebrzą wsparcia: słysząc głos ich, leci,
Leci ... ale za późno. — Już wściekłe bałwany
Słabe kruchego domku rozburzyły ściany,
Zginęli wszyscy razem w okropnej głębinie.
On się rzuca w nurt bystry, i z innemi ginie
Szczęsny! że go zgon jeden w jednej złączył chwili
Z temi, którzy za życia szczęściem jego byli.

Nie porównaną wdzięcznością zaleca się opis

Prokocimu. Jeźli w innych obrazach wiersz jest mocny, w tym nie ustępuje słodyczy Felińskiego w Ziemianinie powtorzenie wiersza.

Sercu memu jako drogi Probocimie, należy do szczęsliwych użyć tej figury.

I twoje niech tym rymom doda wdzięku imię,
Sercu memu i oku drogi Prokocimie.
Któż ku murom Wieliczki bystrym spiesząc krokiem
Nie wstrzyma się z rozkoszą nad twoim widokiem?
Kto cię minąć zmuszony, bez żalu ominie?..
Kształtny domek na wdzięcznej spoczywa dolinie.
Może być, kto tam wnidzie, uprzemości pewnym;
Ręczy mu piękny napis: przyjaciołom, krewnym.
Każdy mu jak rozkazał, uśmiecha się kątek.
Tu pan miejsca wśród lubych przebywa pamiątek.
Z jednej strony pogląda na chatki wieśniaków,
Z drugiej u stóp swych widzi rozłożony Kraków.
Nie są mu obce Tatry ubielone śniegiem,
I nad podwójnym Wisły wzrok unosi brzegiem.
Jakież miejsca pięknościom zrównają pochwały?...
O! gdyby tu gdzie Kraków stał Rzym okazały,
Po dworskiem unudzeniu, po trudach i pracy,
Tuby lubił używać wytchnienia Horacy.
Tu zwrócony naturze i wyższy nad troski,
Składałby wdzięczne rymy na cześć lubej wioski:
A w tenczas w godnych pieniach brzmiałoby twe imie,
Sercu memu i oku drógi Prokocimie.

W całym poemacie rozsiane są znako

mite piękności. Styl prócz kilku uchybień przeciwko dostojności poematu jak np:

„Natychmiast *męstwo* dzikie w *opryszkach* zawrzało,

„Że przez cześć, którą na nim wspaniałość *wycisła*,

„Jednej z synem Dedala doświadczy *topieli*,

„Smok, którym *sprośność* głodu pomiatała *dzika*.

Styl mówię, zawsze jest poważny i poprawny, wiersz gładki i potoczysty. Imaginacja żywa i ognista.

W ogólności dzieło to więcej uderza i zadziwia niż zajmuje i pociąga, może w poemacie dydaktycznym tedrugie dwie zalety byłyby ważniejsze.

LOGOGRYF.

Cztery pierwsze chód zwierzęcia,
Dwie drugie jedna litera,
Wszystkiem z kmiotka czy z Xiążęcia,
Zarówno skarb grosze zbiera.

F. M.

Podróż w kraju zaczarowanym.

przez Fr: Karpińskiego. (*a*)

Ledwie przebyłem rzekę Bożą oddzielającą kraj zaczarowany od reszty ziemi, dziwne i okropne widowiska prawdziwsze niżeli do prawdy podobne zdybywałem. Po godzinie może podróży wdalekości cwierci mili najwięcej, cierpiąca pewnie gwałt jakiś w tem miejscu ziemia, wyrzucała po nad wierzchołki lasu bryły jakieś wielkości kilkułokciowej, które w równej mierze wzniesione na powietrze, w tem samym miejscu skąd się dobyły nazad spadały. Jeszcze na to patrzałem, kiedy nowe mię widowisko zatrzymało; zgraja ludzi mających pozór zbójecki, (może i ubóstwo które na nich widziałem powodem im tego było), obskoczyli dom przy mojej drodze z myślą pewną rabunku i zaboju. Kiedy zagrożonych niebezpieczeństwem przeciwko tylu łotrom sam jeden ratować nie mogłem, przynajmniej myślałem żeby jak z domu pouciekać mogli mieszkańcy: ale przeciwnie się stało: pomiędzy okrzyka-

(a) Wkródce udzielemy Czytelnikom naszym wiadomość o życiu i nowych pracach tego wsławionego Poety.

mi łotrów tych (dziwna rzecz) dom im zrąk uciekł, a mieszkańców pojmanych okrutnie w oczach moich mordowali. Wzruszyłem się na to okrucieństwo, i uježdżałem tem prędzej z tego dzikiego miejsca kiedy na przeciwko mnie człowieka spiesznie jadącego obaczyłem. Tuż przy nim olbrzym jakiś czarny na bestji także czarnej, która z jezdzcem do dwódziestu może łokci miała wysokości, równym człowiekowi biegiem uganiał się. Ten nieszczęsny towarzysza podróży swojej pewnie nie uważał, ale mnie ta ogromna larwa do tychczas z myśli nie wyszła.

Już był czas tylu okropnemi widokami strwożonewu na nocleg schronienia się. Znalazłem go w domu niby gościnnym, ale powszechną kraju tego niedolą równie okropnym. W dużej izbie gdzie prócz ognia świecącego się w kącie i koguta który czasem zapiał przeraźliwie, żadnej żyjącej duszy niebyło widać, nocować mi przyszło. Niżelim cokolwiek zasnął przez drzwi do drugiej izby zatarasowane, dwa tylko głosy więcej godziny dały mi się słyszeć. Srogi tam jakiś za drzwiami tyran niewinną pewnie gnębił ofiarę, jedno to słowo G e h a r przez okrutnika tego sto razy groźnie powtarzane słyszałem, a za każdym razem płaczliwym głosem, istność jakaś cierpiąca po kilka słów nie zrozumianym mi językiem odpowiadała. Ja którym się wiele w życiu nacierpiał, mam serce skłonne do politowania, chciałem

dać pomoc uciśnionemu, ale zatrzymała mię uwaga: w jakim to ja kraju jestem, com zdybywał, i co mnie samemu mogłoby się jeszcze przytrafić, czekałem dnia niespokojny, który mi jeszcze większe okropności oświecić miał.

Z noclegu po niejakiejś godzinie jazdy, obaczyłem najokrutniejszego człowieka, który trupa matki co dzieci jego karmiła śiekierą na pół przecinał, a (zapewne z wściekłości) gryzł drewno i łzy mu z oczu płynęły. Ludzie którzy blisko niego stali, nie tylko mu tej bezbożności nie bronili, ale jeszcze zdawali się mieć jakąś zabawę z tego. Kraino nieszczęsna! (pomyślałem) jakże to daleko dzikość jak daleko niewdzięczność mogła się podnieść między ludzmi.

Kiedy gdy można najdalej z miejsca tego uciekam, rzeka mię z przewozem zastąpiła: i znowu nowe widowisko: przy samym promie most na rzece, którym tysiące niewinnych ofiar na gardło potępionych corocznie przechodziło. I dla takich to tylko bezdolnych ten tam most zbudowany. Szczęśliwy jestem że mi się przewieźć pozwolono, i nigdy ochotniej jak w tenczas za przewoz nie zapłaciłem. Zaraż na drugiej stronie, nad samym brzegiem rzeki na górze umyślnie zapewnie od kogoś w dawnych wiekach sypanej, świątynia stoi zaklęta, do której mieszkaniec tamtejszy przystąpić wzdryga się. Ale kiedy tam chwalono Boga, co wszystkich ludzi Bo-

giem jest, poszanowałem przejeżdżając to święte miejsce. Jadąc dalej gdy słońce już zachodziło, i zmrok bliski, który z siebie smutny po tylu jeszcze widokach strasznych tym bardziej mi trwogę przypominał. Obaczyłem miejcce z siebie najpiękniejsze, ale mocy Bóstwa i nikczemności człowieka świadectwa na nim okropne. Ludzie jak którego wyrok boski zachwycił, w kamień przemienili się. Ten kamieniejąc do swojego przyjaciela ręce wyciąga, ten do góry oczyma wzniesionemi niby o litość prosi, inszy grając wesoło, insza boleśnie rodząc w kamień obroceni. Nie daleko miejsca tej okropnej przemiany świątynia jakaś czyli gmach ogromny podnosi się, do którego po wielu schodach prowadzony bóstwu miejscowemu pokłoniłem się. Wszędzie gdziem zwrócił oko, marmur, kryształ i złoto świeciły się, a patrząc na bóstwo zdało mi się (jakiem się z młodości naczytał) że obaczyłem Junonę: różnym przy nim służącym co jeszcze nie skamienieli, różne rady, rozkazy, albo ostre łajania rozdawała, ale nic żaden nie odpowiadał, tylko chwalony lub ganiony równie kłaniał się bóstwu najpokorniej. Chociaż tam bawiąc przykrości żadnej nie doznałem, i nawet z dobrocią jakąś zemną postępowano, przecież bojąc się losu tych co blisko mię pokamienieli, nic nikomu nie mówiąc Bóstwo i jego świątynie porzuciłem.

Przybyłem nakoniec do miejsca moru z które-

go przeciwko mnie mnóstwo wozów trupy wywoziło: ci nawet którzy je wiezli tak schorzałemi byli, że siedząc chwieli się sami równego zgonu czekając. Przez moje przeznaczenie w to okropne miejsce wciągniony chciałem się przynajmniej na bok uchronić, i wszedłem w miejsce najcichsze, gdzie dniami całemi prócz ptastwa po drzewach, i psa który się czasem odezwie, głosu żadnego nie słyszałem. Po zachodzie słońca zdaje się że tam dopiero wszystko obudziło się, kiedy się domu tamtego pani codziennie budzi: przy światłach tylko północnych widzieć ją można. Ale nadgradza za stracone dnie ludziom którzy z nią bawią uprzejmem z każdym obejściem się, a najbardziej słodyczą wybornej muzyki, której conocnie słuchając zapominałem nieszczęść moich i moich nadziei zawiedzionych.

Objaśnienie tej podróży.

Jadąc na Wołyń z Puław przez Bug przeprawiłem się w Włodawie, i to jest rzeka boża, która u bałwochwalców Słowian za Boga była czczona. *Pierwszy* widok wyrzucanej ziemi do góry w jednem miejscu niby spadającej, jest młyn wietrzny, którego całego nie widziałem tylko po nad las za którym był tenże młyn widziałem zdaleka skrzydła jego rowno na powietrze podnoszące się. *Drugi*, ludzie przy drodze którzy dom obskoczyli, są chłopi co wstawku ryby łowili sieciami. *Trzeci*,

człowiek z czarnym przy boku olbrzymem, jest człowiek na koniu przed zachodem słońca jadący: którego cień ogromny biegł także przy nim. *Czwarty* nocleg za Lubomlem, gdzie w drugiej izbie Beffer uczył czytać chłopczyka żyda, który po kilka słów tylko żałośnie wymawiał, beffer za każdym chłopca przestaniem to słowo gihar powtarzał, co ma znaczyć po żydowsku „prędzej". *Piąty* który trupa matki na pół przecinał: jest chłop który zabił swoję starę krowę i przecinał ją siekierą, a lulkę palił i dym z niej łzy mu z oczu wyciskał. *Szósty*, most fatalny i świątynia we wsi Czelenie nad przewozem przez rzekę Styr, przewóz tam jest małym promem; most zaś blisko przez tę rzekę, jest tylko dla wołów stadnych, którym tamtędy przechód ku Włodowie corocznie bywa. Świątynia zaś zaklęta jest cerkiew nad brzegiem na górze; gdzie Moskwa wprowadziła błahoczestje, ale włościanie przy Unij stojąc inszą cerkiew sobie wymurowali. *Siódmy*, ludzie skamienieli, są to posągi kamienne w pięknym ogrodzie Chodkiewiczowej w Młynowie, tamże pałac jej najpiękniejszy, i wewnątrz kosztownie ozdobiony. *Osmy*, miejsce cichosci Teofilpol miasteczko mieszkanie Xiężnej Sapieżynej, tam z miasteczka włościanie piani z targu, a inni leżący jak trupy na wozach powracali. Xiężna zwyczajnie z zachodem słońca budzi się dopiero, a przez całą noc bawić się lubi. Otóż omamienie zniknęło tej zcza-

rowanej podróży, kiedy się z inszej strony rzecz obaczyła.

Z twym rozumem rodzie człeczy,
Wszystko zrobisz nic do rzeczy:
Jeśli widząc przedmiot z czoła,
Nie obejrzysz go do koła.

Pieśń Węglarzy. (Carbonari)

Przy okazji spokojnie ukończonej rewolucji Neapolitańskiej, ułożona z kolorów węglarskich, czarnego, czerwonego i błękitnego.

Podobni do martwych węgli
Wszyscy jesteśmy znękani,
W ohydne jarzmo nas wprzęgli
Cudzoziemcy i tyrani.

Nie; węgiel nie martwo leży,
Iskra w nim tylko usnęła,
Gdyby dmuchnął wietrzyk świeży,
Wnetby się ogniem rozdęła.

Patrzcie, już węgiel rozdęty
Silnym się zajął płomieniem,

W każdym ożył zapał święty.
Cieszym się wolnych imieniem.

Obyśmy w czas nieupłynny
Jednakim ogniem pałali,
I dla swobód zapał winny,
Wiecznie w sercu podniecali.

Węglarze! niech nasze wzory
Wzbudzą pamięć wiekopomną;
Przybierzmy te trzy kolory,
Trzy nam koleje przypomną.

Węgiel martwy *czarnym* bywa,
Czarny kolor jest żałobą;
Był nasz wolności szczęśliwa!
Gdyśmy wzdychali za tobą.

Kiedy się węgiel rozżarza
Przybiera kolor *czerwony*,
Tak iskrzył w sercu Węglarza
Zapał do swobód obrony.

Lecz gdy się węgle roztleją,
Błyska kolor *błękitnawy*;
On był nam chwilę nadzieją,
A wkrótce przejściem do sławy.

B. H. K.

Testament Pana Tadeusza.

Plato sądził i ja sądzę,
Że śmierć w planach robi zamęt,
Przeto zawczasu sporządzę
Nieodwołalny testament.

Piszmy go tedy, lecz mniemam
Że pisać niebędę wiele,
Bo, dalibóg! przyjaciele
Goły jestem, grosza niemam.

Mogłem mieć dosyć pieniędzy,
Gdybym był podłym jak inni;
Oni w szczęściu, lubo winni,
A ja, dobrze że nie wnędzy
Żyć przecież musiałem skromnie.
Od chwili jak was poznałem,
Od nikogo nic nie brałem,
Nic też nikt nieweźmie po mnie.

Przecież muszę coś uczynić,
Bo nie jeden z moich krewnych,
Nie lejąc pomnie łez rzewnych,
O niechęć mógłby mię winić;
Bratu więc dowcip daruję,
Dobry humor wezmą teście,

Cnotę siostry, a nareście
Wesołość obejmą wuje.

Dalej stanowię w ten sposób.
Dla mych sług, i innych osób,
I tym którzy memu ciału
Ostatnią cześćby oddali,
Do równego zlecam działu
Chrzypkę, kaszel i t. d.

Jan, mój przyjaciel najszczerszy,
Jeśli będzie tak wspaniały,
Że zapłaci moje długi,
W nagrodę więc tej usługi,
Weźmie pakiet moich wierszy,
By go w wieczór usypiały.

Teraz moi przyjaciele!
Na wydatki pogrzebowe,
Wyznaczam źródło takowe.
Miałem książki, choć nie wiele,
Lecz w ich liczbie był Karpiński
I Sniadecki i Feliński,
Prócz nich inne równie sławne,
Ach! szkoda że nie oprawne.
Bo dziś się moda poczęła,
Nie patrzyć autorow sławy,
Lecz płacić za wszystkie dzieła!,
Podług wartości oprawy.

Wy! które światem władacie,
Przebaczcie że zbyt zuchwale,
Nie w jednym Epigramacie,
Uwłaczałem waszej chwale

Ow kilka wierszy zrobiwszy,
Sądzi że jest najszczęśliwszy;
Bo laur mu skronie upiększy,
Ja wprzód toż samo mniemałem.
Lecz dziś mam za grzech największy,
Że kiedyś wiersze pisałem.

Zwykli mówić pospolicie,
Że nieszczęściem jest to życie,
Ze do szczęśliwości drogę
Niemylnie śmierć nam otwiera.
Ja przeciwnie twierdzić mogę,
I na mym grobie wyryję:
„Ze szczęśliwy kto umiera,
„Ale szczęśliwszy kto żyje.

———

Do

Wydawców Tygodnika Wandy.

z pod Sz.. dnia 23. Kwietnia 1820 r.

Dnia 5. tego miesiąca opuszczając Warszawę, do której tyle mię razem nieszczęść sprowadziło! bo musiałem leczyć się, pieniać i proźby do rządu podawać; przed samem wsiadaniem poszedłem po interesie do jednego z moich przyjaciół, powracając od niego znajduję na ulicy szpargał z kilku arkuszy złożony. Podejmuję go, przerzucam, nie widzę ni początku, ni końca, a nawet we środku było wiele kart powydzieranych! Przeczytawszy parę wierszy, rozumiałem że to są francuzkie uwagi nad obyczajami i zwyczajami polskiemi. Włożyłem je zatem za pazuchę; wsiadłem do bryczki i pojechałem. Myślałem sobie ciesząc się, przecież pustelnik usłuchał mojej rady, już nie posyła pism swoich do gazety, lecz je za okno wyrzuca. Staruszek uparty, zrzędny, chciał świat poprawić, i narobił sobie nieprzyjaciół. Osobliwszy z niego oryginał, a przecież nie oryginalny.

Myśli te moje przerwał woźnica wjeżdżając do karczmy. — Gdzie to jedziesz, alboż to tak wiele ujechaliśmy? — Nie, z przeproszeniem Pana, ale już dawno jak konie do bryczki założone. Pan za-

wsze najwięcaj uzbierasz interesów przy wsiądaniu, a koniom i ludziom czekać na siebie każesz; oprócz tęgo tak długo trzymano nas po prawej i lewej stronie przy rogatkach, gdzie chciano koniecznie dowiedzieć się czy pan hrabia, czy nie hrabia jesteś, a konie retoryki słuchały. — Poszedłem za jego wolą, wylazłem z bryczki i udałem się do izby: nie było co robić. Usiadłem więc na ławie, dobyłem znaleziony szpargał i czytać z nudów począłem.. Ależ jakięm było moje zadziwienie, gdy postrzegłem że w mniemaniu i nadziei zawiodlem się, bo to niebył Pustelnik z krakowskiego przedmieścia, ale wcale co innego. Karty były zapisane czysto i czytelnie; każdą otaczała obwódka, nad którą napis następujący: *Pamiętniki mojego pobytu na xiężycu.* Domyślałem się że to jest tytuł rękopismu. Zdjęty ciekawością najpierwsze uczynilem sobie pytanie, jakim sposobem autor mógł dostać się do xiężyca, wiedziałem dawniej, że jeden jakiś Fizyk puścił się tam balonem ze swoim Gawłem, może to po nim te pamiątki zostały. — Z rzeczy pokazuje się, że to jest dzieło dzisiejszego wieku, a nawet lat ostatnich dochodzące; że autor Polak, a do tego Warszawianin; zna bowiem dobrze tę stolicę, i najwięcej o niej i o całem królestwie pisze. Jedynem jego upodobaniem było, jak się później WcPanowie dowicie, włazić do ogromnego teleskopu, który się znajduje na xiężycu, i z niego patrzyć na scenę polską.

Opisuje autor wszystko co widział na xiężycu, uważa go pod różnemi względami, jako to: fizycznym, moralnym, politycznym, estetycznym i t. d. Powiada nam jakie tam są zwyczaje i obyczaje ludów, ich prawodawstwo, przemysł i oświata. Jaka administracja, sądownictwo, sejmy, sejmiki. Pisze o uniwersytetach, założeniach publicznych; o teatrach, klasztorach, księgarniach, bibljotekach, pismach perjodycznych, nawet o modach, ubiorach i o cenzurze; jednem słowem traktuje o wszystkiem co mu przychodzi do myśli, *de omnibus rebus et quibusdam aliis.*

Posyłam więc ten szpargał WPanom, umieście w piśmie waszym całego lub tylko wyjątki. Sądzę iż godnym jest dojścia wiadomości publicznej, choćby dla tego że bardzo małe o xiężycu do tychczas posiadamy wiadomości.

X.

Pamiętniki mojego pobytu na Xiężycu.

Ich język nie jest tak trudny, jak sobie z początku wystawiłem: co do wolności ma wiele podobieństwa z polskim i łacińskim...

Nauczywszy się dobrze krajowej mowy, mo-

głem już korzystać z nauk po tutejszych dawanych uniwersytetach, i z pożytkiem uczęszczać na uczone posiedzenia; mogłem odwiedzać bibljoteki, i czytać książki, ktorych nikomu nie wzbraniano. Najwięcej zaś mię cieszyło, że mogłem już dokładnie rozumieć mojego przyjaciela Chamos, z którym cały mój czas pędziłem. Był to człowiek biegły w wszelkim rodzaju nauk. Przyznał się, że początkowo sam interes go do mnie sprowadził; dowiedziawszy się bowiem, że pochodzę z ziemi, chciał korzystać z mojej znajomości. Żałowałem niezmiernie że nieposiadałem gruntownie wiadomości, które w młodzieńczym nabywałem wieku, byłbym albowiem użyteczniejszym mojemu przyjacielowi i zobowiązałbym go więcej dla siebie. O młodzieży! zawołałem z uniesieniem, gdybyś umiała wchodzić w moje położenie, i przejęła się tem przekonaniem, które mnie teraz napełnia, jakbyś podwoiła twoję usilność w oświecaniu się, jakbyś pożytecznie trawiła ten czas, który na twoje doskonalenie się natura przeznaczyła. Nie darmo ona tak wielki zostawiła przedział między rodzeniem się, a dojrzałością człowieka, toż samo, że nasza młodość tak jest długa, dowodzi wyższego naszego przeznaczenia. Przypatrz się tym rzekom które płyną do morza, bieg ich przy ujściu jest powolny, a przy źródle nadzwyczajnie chyży: toż samo dzieje się i z władzami naszego umysłu: w młodości tylko z ich doskonaleniem pręd-

ko postępować można; dalej zaś tępieje w nas pamięć, stygnie wyobraźnia: wprawdzie powiększa się niekiedy chęć nabywania rozumu, ale zmniejszają się siły i środki potemu... (a)

Ucieszyłem się niezmiernie że dostałem się na tę połkulę, z której poziomu nasza ziemia nigdy nieustępuje, zdawało się mi bowiem, że nie zupełnie byłem od mej ojczyzny oddzielony. Powiadał mi Chamos, że jego antypody nie znają tego dobrodziejstwa, i dla tego kraje z tamtej strony xiężyca leżące nie są tak ludne, jak te co do ziemi są obrócone. Ziemia nasza tem jest zupełnie dla xiężyca, czem xiężyc dla ziemi, z tą tylko różnicą że mieszkańcy tutejsi mają nad sobą tę jasną tarczę przeszło trzynaście razy większą od naszej, i dla tego nocy są u nich zupełnie widne, niebo na xiężycu jest ciągle wypogodzone, żadnej chmury nigdy niewidać, nie są tu znane grzmoty, pioruny i gwałtowne powietrza wzburzenia, a miejsce deszczów obfite rosy zastępują. Dnie i noce są tu bardzo długie, blizko piętnaście razy dłuższe od naszych, to jest niewidać tu słońca prawie przez dni piątnaście, i przez taki czas potem taż gwiazda ciągle ogrzewa i oświeca. Przyznam się, rzekłem razu jednego do mego przyjaciela, że mi się niebardzo podobało te rozrządzenie natury, i lituję się nad stanem waszych antypodów, którzy po piętnaście dni ciągle jak kre-

(a) *Parę kartek w tym miejscu wydarto.*

ty w ciemności ponurzeni zostawać muszą. Niestosuję ja tego do klassy bogatszej, której żadne niewygody nieczepiają się, i na którą tysiące rąk obcych pracuje; która acz powiększej części rozpustna i nieczynna, potrafi jednak sobie z nocy dzień zrobić, albo gdy się podoba, przepędzić większą połowę życia w uśpieniu nakształt borsuków i niedźwiedzi; ale co tu pocznie klassa uboga, która sama dla siebie na chleb zarabiać musi, i niema innego sposobu utrzymania się jak ręczną pracę; jak tu sobie poradzi biedny wyrobnik?.. Przestań na próżno deklamować, odpowiedział Chamos. Przyszedłeś do xiężyca z wyobrażeniami które nabyłeś na ziemi, (mówiłem ci to już nieraz) i z nich chcesz o nas sądzić. Ze ci się niepomieści w głowie dobry porządek rzeczy; nieidzie zatem, że u nas tak być koniecznie powinno, jak się tobie zdaje. Wprawdzie niemamy długiego świtu i mroku dla rzadkości admosfery, i dla tego dzień ani się poczyna bardzo wcześnie przed wschodem słońca, ani też zbyt wiele przedłuża się po zachodzie: ale dla tego samego że powietrze jest rzadkie, i niego zawsze przezroczyste, gwiazdy i planety żywem jaśnieją światłem, co znacznie czyni nocy widnemi. — Nadto staramy się wszędy sztuką dopomódz naturze, i przemysłem trudności napotykane przezwyciężać. Widziałeś nasze latarnie, te zapewne tak są dobre jak wasze Warszawskie: przydaj jeszcze ze u nas wszystkie u-

lice należycie są oświecone. U was tam tylko rzęsiste jaśnieje światło, gdzie uwijają się karety i konie, a w niektórych ulicach gdzie ludzie piechoto chodzą, tam wy niedbacie o ich oświecenie. Ktoby rozumiał, że wy więcej macie troskliwości i poważania dla zwierząt, n niżeli dla ludzi. — Umilkłem, bo i cóż przeciwko prawdzie powiedzieć można?

Nie widząc długo mojego przyjaciela, począłem obawiać się o jego zdrowie, pisałem razy kilka do niego przez małą pocztę, ale gdy żadnej odpowiedzi nie odebrałem; poszedłem do jego stancji, lecz drzwi znalazłem zamknięte. Pytam się gospodarza domu, gdzieby się jego lokator znajdywał: odpowiedział mi że na wieś wyjechał. Obeszło mię niemało że nic o tem niewiedziałem: tyle zaś byłem do niego przywiązany, że najmniejsza obojętność lub zapomnienie z jego strony nabawiały mię strachu. Człowiek rzekłem do siebie ustawicznie odmienia się pod względem fizycznym. Odmiany jego w blizkich perjodach czasu nie są dla oka naszego wyraźne. Człowiek dzisiejszy nie wiele się różni od wczorajszego, ale porównajmy go z sobą w perjodach cokolwiek oddalonych, co za wielka różnica! Przypatrz się panu Gasprowi, ktory przedtem grał rolę liberalisty, Republikanina, należał zawsze do strony oppozycyjnej; więcej powiem, nieugięta jego dusza gardziła błyskotkami, nie dała się uwieść

pochlebstwu, obłudzie i kruscowi, a co dziś za odmianę w nim widzisz. Już to nie ten sam człowiek, zgasła w nim ostatnia iskierka przywiązania do dobra ogółu; nie zrównana jego wymowa z którą tak dzielnie stawał w obronie praw i godności człowieka, popiera dziś sprawę tych, którzy szamotają się z sobą o przywileje, bronią z zapałem wszelkich nadużyć i gwałtów, którzy lękając się najmniejszego oporu ze strony uciśnionej, wydzierają im wolność myślenia, wkładają pęta na umysł i zatykają usta nieszczęśliwym, by ich narzekania przynajmniej nieodbiły się o niebiosa. Czytaj mowy pana Pawła, które teraz przy obchodach uroczystych zwykł miewać, i porównaj je z dawniejszemi; tam się przekonasz, że nietylko toż samo kądzidło nowym co i dawnym pali bożyszczom, ale nadto gani i potępia wymownie to dzisiaj, co dawniej pod niebiosa wynosił. Niema nic trwałego pod słońcem: możnasz się dziwić, że i miłość pomiędzy płcią oboją chociaż na wieki zaprzysiężona, tak prędko stygnie i znika. Owszem, gdy ten jest konieczny porządek w przyrodzeniu, mająż prawo mężczyźni narzekać na niestałość kobiet, mogąż ostatnie wymagać trwałego do siebie przywiązania od pierwszych? tem bardziej gdy się nie starają w porze pomyślnej o rozwinięcie w sobie wszelkich sił i przymiotów, które po między ludźmi takowe związki ustalają.

Ponurżony w tych myślach, tym więcej prze-

lękłem się, gdy powziąłem wiadomość, że Chamos od dni kilku powrócił do miasta, nic mi o sobie niedonosząc. Pobiegłem do niego, otwieram drzwi, stawiam z nieśmiałością kroki, chciałbym wprzód zgłębić jego myśli, wpatruję się w wyraz jego twarzy, łzy mimowolnie wydobyły się z mych oczu, on to postrzegłszy, bieży naprzeciwko mnie, wyciąga ręce, i przyjmuje w swoje uściśnienia. Zapominam o wszystkiem, zaledwo śmiem uskarzać się. Ale on mnie przeniknął i zrozumiał co mu powiedzieć chciałem. — Czemuż rzecze, tak jesteś wzruszony? Niewdzięczny Chamos, możesz takie czynić zapytanie? chyba że niewierzysz zupełnie w moc tego uczucia, które związek towarzyski stworzył, które jest chwałą człowieka, a któremu skromne nazwisko przyjaźni nadano. Powiadałeś mi, że wasza historja liczy wielu Orestesów i Piladesów, a ty zdajesz się do rzędu niedowiarków należyć. Istota nieznajoma która mnie ożywia, pragnęła zawsze połączyć się z drugą, węzłem nie rozerwanym. Zaklinam cię przyjacielu, nierozłączajmy się odtąd nigdy! słodsze są przyjemności, gdy się wspólnie z ukochaną duszą kosztują; a gdy los, który na obu tych planetach, cichych przeciwko szczęściu ludzkiemu spisków knować nieprzestaje, obciąży nas troskami; przyjaźń zniweczy ich natrętność. Chciałem mówić dalej, ale te wyrazy, które z najżywszem uniesieniem wyrzekłem, rozczuliły mego przyjacie-

la. Uścisnął mnie serdecznie, poprzysiągł wieczną przyjaźń, przyznał się, że w podobnej względem mnie zostawał obawie, że nie był dotąd pewny, czyli on jest mi tyle miły, ile ja jemu.

Dla przekonania się więc o twojej przyjaźni, chciałem widzieć jak oddalenie moje znieść potrafisz. Nadto niegodziwa namiętność śledzenia czyich kroków bardzo wygórawała w tej stolicy: postrzegałem że jesteśmy w obserwacji, bo rozumieją że ja się umawiam z ziemią względem sprawienia rewolucji na xiężycu. — Ty się śmiejesz, ale czegoż nie jest zdolną wyobraźnia, którą nieufność i lękliwość podsyca. — To że od niejakiego czasu prawie nigdy ciebie nieodstępowałem, w mniemaniu drugich wcale przeciwne wzieciło podejrzenie. Ty sam powiadałeś mi, że przed dwoma tygodniami, jakiś nieznajomy spotkawszy ciebie na ulicy, ostrzegał tonem przyjacielskim, abyś miał się względem mnie na ostrożności, dodając, że ja mogę być nasadzony na ciebie od policji. Czy uwierzysz, że to podejrzenie dzielą i inni współobywatele? tak przynajmniej w części mniemać mi wipada. W kilka bowiem dni potem, gdyśmy przechodzili przez most, a dla natłoku ludzi i powozów, musieliśmy jeden za drugim postępować, ktoś z przechodzących pokazując na nas rzekł pocichu do swojego towarzysza: patrz oto podejrzany rządowi człowiek, a za nim policjant. — Rozśmiałem się nie powiedziawszy

ci o tem ani słowa: ale odtąd począłem się lękać, aby ten powtarzany odgłos nie uczynił jakiej w twojem sercu wątpliwości; chciałem więc doświadczyć ciebie, i dla tego na dni kilka oddaliłem się z miasta bez twojej wiedzy.

(Dalszy ciąg w następującym numerze.)

Piękność, Kupido i Pszczoła.

W cieniu gaika
Obok strumyka,
Nadobna Tekla pewnego ranka,
Zbierała kwiatki,
Czyto dla matki,
Czy dla kochanka.
Bożek skrzydlaty skoro ją zoczył,
Natychmiast ku niej przyszkoczył.
Lecz przednim jeszcze przyleciała pszczoła,
Przebóg! z trwożona piękność zawoła,
O jak zuchwała!
Zranić mię chciała.
Lecz drogo śmiałość opłaci,
Bo życie straci.
Przebacz jej rzecze Cytery młodzieniec,
Wszakże cię nawet nie ukąsiła,

Ona się tylko zmyliła,
Za różę biorąc twój żywy rumieniec.
Iluż to ludzi
Wdzięk twój nie łudzi!
Puściła... Pszczółko już wolna brzęczysz,
Lecz mi się za to wywdzięczysz.
Chcę także miłość Teklusi pozyskać,
Chcę ją serdecznie uściskać;
Gdy się na mnie rozgniewa, ty proś jej wzajemnie,
Niech mam w tobie obrońcę, jak ty miałaś we mnie.

A. Sk. W.

TEATR NARODOWY.

Dnia 5. Sierpnia wystawiono na teatzze Narodowym nowy balet pod tytułem: Mars i Flora.

Dyrektor teatru starannie zajęty upięknieniem narodowej sceny, nie szczędził kosztu na dokładną i ozdobną reprezentacją tej sztuki. Nowa Dekoracja piękną okolicę wystawująca i sen królowej kwiatów, oraz przybranie wojska miłości, tyle zdumiewają oko patrzącego, ile piękna muzyka przez Derek: Orkie: Karóla Kurpińskiego z wdziękiem dobrana, i dobre prowadzenie scen zachwyca go i unosi.

Ośmio-letnia córka P. Tierego dowodząca drobnem wojskiem miłości, grała prawdziwie do podzi-

wienia, bo i śmiałość w chodzeniu i wyexekwowanie jak najściślejsze roli zwyczajną zdolność jej wieku przechodzi.

PP. Pohchnowska, Mierzyńska i Bizos, staranną grą i pięknem tańcem, nie mało także blasku baletowi temu dodały.

Sztuka ta wraz z drammą Machabeuszów długo publiczność zajmować może.

Komedja Moljera pod tytułem Natręty wierszem przełożona, wystawioną była po pierwszy raz dnia 6. Sierpnia.

Szczególne sceny sztuki tej ściągnęły oklaski publiczności.

Co do rozdania ról, wspominamy tylko, ze rola opowiedającego przegranę w pikiecie niewłaściwie daną była Panu Damsemu.

Gra P. Kudlicza była wzorową.

Znaczenie Logogryfu w przeszłym numerze umieszczonego jest Semp-el.

SPROSTOWANIE.

W przeszłym numerze na stronie 162. w wier: 4. zamiast Sercu memu i ako .;. czytaj: sercu memu i oku . . .

Na stronie 153. wier: 2. zamiast: co dzień ja zawsze, czytaj: co dzień ja za was..

Bogowie Grecji.

z Szyllera.

Przez Br. Hr. K.

Kiedyście jeszcze świat ten prowadziły
Na lekkim pasku uciech i prostoty,
Szczęśliwsze wieki dla ludzi ożyły,
Bajecznych krajów potężne istoty.
Ah! gdy cześć wasza na świecie jaśniała,
Jakże na ówczas działo się odmiennie,
Gdy Cyterejo! jeszcze ziemia cała
Twoje ołtarze wieńczyła codziennie.

Kiedy poezji czarowne odzienie
Zbyt nagą prawdę mile osłaniało;
Wpłynęło życie w całe przyrodzenie,
I to uczuło, co czuć nie umiało
Aby mógł doznać miłości słodyczy,
Każdy twór świata przybrał wdzięk uroku,
Wszędzie ślad Bóstwa lubo tajemniczy,
Zachwyconemu wskazywał się oku.

Gdzie teraz tylko jak mędrcy! mniemacie
Jedna ognista obraca się kula,
Tam złotym wozem w cichym Majestacie,
Niosły rumaki dnia i światła króla.
Na owych wzgórzach żyły Oready,
W tem drzewie Dryas znalazła schronienie,
Z urn które lube trzymały Najady,
Leją się, pienią i szumią strumienie.

Owdzie pomocy wzywały wawrzyny,
Tantala córka umilkła w tej skale,
Syrynxy skargi słychać z owej trzciny,
Z tamtego gaju Filomeli żale.
Z tym zdrojem Ceres miesza łez swych zdroje,
Gdy opłakuje porwanie swej córki,
Za przyjacielem próżno! skargi swoje
Wenus posyła między owe wzgòrki.

Dla nadobnego rodu Deukaljona,
Niebianie boskie porzucali strony,
Jednej ziemianki piękność ubóstwiona,
W pasterza syna zmieniła Latony.
Swiętemi węzły łączyło kochanie,
Ze śmiertelnemi półbożków i Bogów,
Bohatyrowie, ludzie i niebianie
Nieśli ofiary do miłości progów.

Troski ponure dni w ówczas nie ćmiły,
Bo smutek z wiary wesołej wygnano,
Roskoszą tylko serca wszystkie biły.
Gdyż szczęśliwego z bóstwem spokrewniano;
Piękność jedynie jako świętość czczono,
Zadnej uciechy Bóg sobie niewzbrania,
Gdzie lubych Gracji i czystych Muz grono,
Trzymało słodkie berło panowania.

Wasze świątynie błyszczą jak pałace,
Wśród uczt Istmijskich dodają zalety
Zabawom waszym bohatyrskie prace,
A wozy grżmiały w przelocie do mety.
W wesołych skokach spędzali młodzieńce
Godziny w szczęściu prawdziwie obfite,
Ich skroń zwycięzkie ozdabiały wieńce,
Ich włos trefiony wieńce z róż uwite.

Dawcy radości przybycie oznacża,
Okrzyk wesela, lampartów zaprzęgi,
Satyr pijany przed wozem się tacza,
Niosąc tyrs z bluszczem w oznakę potęgi;
Wokoło skaczą Menady szalone,
Skok o dobroci wina przekonywa,
A gospodarza lice zrumienione,
Miłym sposobem do kielicha wzywa.

Śmierć niestawała z postacią skościałą,
Gdy nadchodziła smutna zgonu chwila,
Pocałowanie usta zamykało,
A czuły gienjusz pochodnią swą schyla.
Nawet w Erebie straszne sądów szale,
Wnucy śmiertelnych odzierzyli sami,
Na Orfeusza pełne czucia żale,
Raz w życiu jędze zalały się łzami.

Dawnych znajomych znalazł cień wesoły,
Zaledwie zstąpił w Elizejskie gaje,
Przyjaciel ujrzał swoje przyjacioły,
Kochanek czuły kochankę poznaje.
Linusa pieśni na nowo zabrżmiały,
Admet w Alcesty objęcia upada,
Filoklet swoje utracone strzały,
Orestes swego znajduje Pilada.

Na pracowitą drogę cnot i męztwa,
Droższe rycerza nęciły nagrody, (ztwa,
Twórcę dzieł wielkich wieńczył bluszcz zwycię-
Szedł nieśmiertelny na niebianów gody.
Ten co do życia zmarłych powoływał,
Został od bogów przyjęty za Boga.
Gdy żeglarz morza odważnie przepływał,
Od bliźniąt była wskazaną mu droga.

Gdzież jesteś? powróć! świecie ubóstwiony,
Coś był wiosennym wiekiem przyrodzenia,
Po tobie tylko został ślad zmyślony,
W roskosznym kraju lubego marzenia.
Smętność powlekła ziemię obumarłą,
Zycia nie widzę na tej czczej przestrzeni,
Tak się w żałobnym obrazie zatarło,
Jak ginie słońce wśród posępnych cieni.

Gdy groźny wicher zawiał od północy,
Powiędły kwiaty na wesołej ziemi;
Swiat czarujący uległ nowej mocy,
Kraje bez Bogów zostały niememi.
Dijanno! próżno szukam cię czas cały,
Już cię straciło wdzięcznych gwiazd sklepie-
Wołam przez lasy, i góry i skały, (nie,
Ah! wszędzie tylko ponure milczenie.

Nam udzielanych roskoszy nie czuje,
Nie czuje sławy swego budownika,
Niepomna ducha który nią kieruje,
Ani ją szczęście nasze nie przenika,
Ani się własnym wdziękiem nie zachwyca,
Jak chód zegara martwa i ponura,
Prawu ciężkości służy, niewolnica,
Osierocona od bogów natura.

Swiaty co znowu jutro rozjaśnieją,
Dziś samowolnie grób własny składają,
A przepisaną od wieków koleją,
Jednako gwiazdy zachodzą i wstają.
W kraj rymotworców zaraz się wyniosła
Z tej ziemi, Bogów niepotrzebna rzesza,
Co z dziecinnego paska już wyrosła,
Własnym ciężarem w powietrzu się wiesza.

Wróciły bóstwa; wszystkie wdzięki ziemi,
I farby życia z czarującą chwałą,
I wszelka roskosz uleciała z niemi,
Nam tylko słowo bez duszy zostało.
Tak, z morza czasu, wy się uronicie,
Bóstwa; na Olimp musicie się chronić,
Kto wieczne w śpiewach ma osiągnąć życie,
Musi to ziemskie życie wprzód uronić.

Pamiętniki mojego pobytu na Xiężycu.

(Ciąg dalszy.)

Gdyśmy się wzajemnie uspokoili, rzecze do mnie Chamos: pójdź ze mną na *exenteracją*. — Czy-

ją? — Pierwszego Ministra, który niedawno skończył chwalebne dni swoje. — Alboż to tam wolno każdemu bywać? — Nieinaczej; akt ten odbywa się u nas z okazałością, i w obecności całego ludu. Nie traćmy czasu, bo już widziałem jadących tam lekarzy i Chemików. — A ci ostatni po co? — Oni tam właśnie najwięcej mieć będą do czynienia. Pierwsi otworzą tylko ciało, i stan choroby rozważą, drudzy zaś zajmą się rozbiorem zmarłego mózgu, i wydobywaniem z niego *rozumorodu*, a bez wątpienia mózg pierwszego ministra wiele tego gazu wyda. — Wszystko co słyszałem, było dla mnie rzeczą zupełnie nową; czyniłem więc wiele zapytań, na które mi Chamos odpowiadać musiał. Stanęliśmy nakoniec na miejscu, wchodziemy do sali, która nakształt wielkiego amfiteatru była zbudowana, w górze sklepiona i bez żadnego otworu. Kilka rzędów loż do koła otaczały salę, na parterze same tylko kobiety znajdowały się, a po lożach sami męszczyzni. Im zaś więcej który miał orderów, tym na wyższem piętrze siedział. Zdziwił mnie ten wspaczny porządek, a pytając się o jego przyczynę dodałem: Mniej mnie obchodzą panowie orderowi którzy znać powinni wszelkie przygody niższych stanów, aby tym lepiej umieli wchodzić w ich potrzeby. Nie jeden dla tego tylko nie umie podawać ręki cierpiącej ludzkości, że nie zna co to jest cierpienie. Ale te nieboraczki kobiety, jak się one mę-

szczyznom wydadzą? — Jużci też nie wypada im głowy do góry zadzierać; skromność pozwala im tylko od niechcenia swoje wdzięki pokazywać, ale nie wyraźnie jakby z towarem nadstawiać się. — Ja się dziwię; że mężczyzni niepodadzą o to petycji do rządu. — Bez wątpienia wszystkie kobiety radeby się na niej podpisać, ależ to szczególniejszym interesem męszczyzn być powinno. — Piękne obrazy należy w górze zawieszać, nie zaś na ziemi stawiać. Nie sądzę aby i na waszych teatrach aktorowie zawsze dobrze rolą swoję umieli i odgrywali, albo też żeby czasem pod wabiącym tytułem nędznej sztuki nie pokazywano. W jednym i w drugim przypadku parter może sobie choć w małej części wynagrodzić stratę, strzelając gawrony. — Twoje uwagi, rzecze do mnie Chamos, są często bardzo rozwlekłe, dla tego jednak lubię je słuchać, bo z porównań które czynisz, zawsze dowiaduje się czegoś, co się dzieje u was na ziemi. Aby jednak dłużej nie utrzymywać ciebie w błędzie, winienem ostrzec że i z tego względu xiężyc do waszej ziemi jest podobny. Na tym bowiem tylko amfiteatrze, i to jeszcze nie zawsze, kobiety zasiadają na parterze. — Przy wydobywaniu rozumorodu z mózgu, trudno jest niekiedy zapobiec, aby wiele tego gazu niewymykało się w powietrze: będąc zaś nadzwyczajnie lekki, udaje się do góry, i dla tego właśnie na najwyższem piętrze widzisz pierwszych urzędników pań-

stwa, ponieważ oni najwięcej rozumu potrzebuią: płeć zaś piękna bardzo łatwo, osobliwie bez ministrowskiego rozumu obejśdź się potrafi: i dla tego zasiada ona w najwyższych lożach przy rozbiorze mózgu wtedy tylko; kiedy ten mózg należy do jakiej sławnej z pięknego umysłu i wysokich cnót kobiety; co na nieszczęście nie przytrafia się często; bo płeć ta tak jest niekiedy słaba, że i najsposobnieyszą zaniedbuje porę do zarobienia sobie z tego względu na sławę: bardzo często godny wielbienia przykład od tronu pochodzi, a jednak w sercu próżnością zajętem nieobudzi chęci naśladowania.

Wysokie cnoty są ściśle połączone z rozumem: można być bez oświecenia poczciwym, ale nigdy cnotliwym, dwa te organa mózg i serce wściśłym zostają związku. Powiesz mi, że trafiają się zdolne umysły z przewrotnem sercem, cóż w tem dziwnego? alboż niema uczonych warjatów, czemużby więc być nie miały zdrowe mózgi z sparalizowanem sercem?

Ale powracam do pierwszej materji; jeżeli dziś niewidzisz w wysokich lożach siedzących kobiet; niesądź ztąd, aby tą płeć dobrowolnie zrzekała się u nas chęci posiadania więcej rozumu od męszczyzn, prawo tylko nie pozwala im tam się znajdować, ona zaś dąży zawsze i wszędy do samowładztwa nad

nami. I dla tego znajdziesz tu nie jednego męża, co w pantoflach swojej żony chodzi. Nadużyciu trudno zapobiedz: trudno czynić rewizją przy odbieraniu biletów: zdarza się więc często, że płeć piękna przebrana po męsku idzie na paradyz: stąd pochodzi, że nie jedna ministrowa rządzi za ministra, nie jeden poseł czytał na sejmie mowy pani posłowej, i dla tego to petycjoniści gdy chcą co wskórać, bardzo często nie do panów mężów, ale do ich małżonek z proźbą udają się.

Z drugiej strony przy rozbieraniu mózgu kobiecego nie mogą podług prawa znajdować się wojskowi. Prawodawcy bowiem nasi starali się ile możności zapobiegać temu, coby wpływało na tworzenie się rycerzy z babim umysłem. Nie ujrzysz tu prawie nikogo z płci pięknej przy rozbiorze mózgów professorskich, i słusznie: bo w tym stanie najwięcej mamy uczonych pedantów, a niema nic nie znośniejszego współeczności nad kobietę pedantkę. Oddadź potrzeba sprawiedliwość płci pięknej na xiężycu, że na te ostatnie rozbiory mózgowe bez zakazu rządowego nieuczęszcza.

W tem przyniesiono na złoconym półmisku mózg ś. p. ministra. Na wielkim stole po środku sali stały różne słoje, słoiki, flaszki, kieliszki, szklanki i tym podobne sprzęty chemiczne różnemi likworami napełnione. Na wanience chemicznej znajdowało się mnóstwo dzwonów szklanych, wypełnio-

ych wodą, i przewróconych właśnie jak potrzeba do łapania gazów. Po stosownej przemowie prezydującego przystąpili chemicy do pakowania mózgu w wielką porcellanową retortę, i nalali w nią różnych rozcieków. Skończywszy przygotowania, które trwały kwadrans, zanurzono dziob retorty w wanienkę chemiczną, i wielki spirytusowy ogień poddano. Po niejakim czasie począł zwolna wydobywać się gaz, który łapano szklankami, zanurzano w nie światło, które zaraz gasło. Chemos, który wszedł do szranek i mnie za sobą pociągnął, tłómaczył mi, że pierwszy gaz, który wychodzi z mózgu, jest to *głupstwo-ród*: trudno jest bowiem, przydał, by i najmędrsza głowa niezawierała jakiej dozy głupstworodu. Gaz ten tworzy się obficie w młodości, i ciągle wydobywa się z głowy, bardzo więc łatwo część jaka do późnej starości pozostać może: w jednych głowach odbywa się ten proces prędzej, w drugich powolniej, co od różnych okoliczności pochodzi. Z tej przyczyny młodzian nasz krotkie i rzadkie włosy nosi, aby wydobywaniu się głupstworodu nieprzeszkadzać. Nadto, ponieważ światło najdzielniej przyczynia się do uchodzenia głupstworodu, a czarne kolory jego promienie połykają; z tej więc jeszcze przyczyny młodzież u nas zamiast białych czarne kapelusze nosi. Tu więc może należy szukać początku zdejmowania kapeluszów

i czapek, co teraz za znak uszanowania bierzemy, a co dawniej było skutkiem potrzeby. Starsi mniejszą tego zwyczaju mają potrzebę; owszem ponieważ rozumoród nadzwyczajnie jest lekki, i z mózgów którego w wielkiej mają ilości, łatwo wydobywać się może, dla tego starzy nasi przodkowie, nigdy głów nie odsłaniali; tej ostrożności przestrzegają pilnie i dziś jeszcze wszystkie głowy, które za wielkie chcą uchodzić: przed takiemi na próżno i dziesięć razy uchylisz kapelusz; oni tym czasem nawet skinieniem głowy, aby niewstrząsnąć mózgu, tobie nie odpowiedzą. Przodkowie nasi obowiązawszy się golić głowy, wierzchołek zawsze okryty włosem zostawiali: żydzi zaś którym dotąd religja głowy golić nakazuje, noszą w tymże celu na samym wierzchołku małe krymki.

Ale przypatrujmy się doświadczeniu: widzisz, że już głupstworód przestał się wydobywać. Jakoż w samej rzeczy, zaledwo parę małych szklaneczek tego gazu odebrano, począł prędko wydobywać się sam rozumoród, w który zanurzona świca nieporównanie żywsze niż w kwasorodzie wyrzucała światło. Wszyscy z ukontentowaniem i z uwagą przypatrywali się temu doświadczeniu. Wydobywanie się gazu było tak prędkie, że niedługo wszystkie dzwony nim wypełnione zostały, i naczyń zabrakło: a gdy już niebyło nadoręczu w co gaz uchodzący zbierać, musiano pozwolić wymykać się mu w

powietrze, i jeszcze mocniejszy ogień pod retortę podłożono. Co za niespodziany w tym momencie ukazał się mym oczom widok? Wszyscy porozdziawiali gęby, każdy zaczął mocno i prędko wciągać do płuc powietrze, każdy pragnął jak najwięcej połknąć rozumorodu. Zdawało mi się, że zaraza ziewania cały teatr dotknęła, tak szeroko otwierały się gęby.

Takowy zapał publiczności do rozumorodu wzbudził we mnie dla niej uszanowanie. Nie dziwię się teraz pomyślałem sobie, że ten naród stanął na tak wysokim stopniu co do bogactw i potęgi, że jego obyczaje są przyjemne, towarzystwo słodkie, i wielkie zaszczycają go cnoty, bo te wszystkie dobrodziejstwa jako ze źródła jakiego wypływają z nauk i umiejętnosci.

Gdy już gaz rozumorodny przestał wypobywać się, publiczność nieruszała się z miejsca, ale zdawała się wypoczywać tylko dla nabrania nowych sił do robienia płucami. Jakoż chemicy przydali do destyllującego się mózgu nowych odczynników, i jeszcze większy ogień pod retortę poddali. Wkrotce znowu gaz wydobywać się począł, i gęby na nowo poodmykały się: przyszedł nakoniec czas w którym woźny ogłosił, że już cały rozumoród wydobyto, i działanie chemiczne ukończone: ruszyła się więc ze swojego miejsca publiczność i amfiteatr opuściła.

Wszyscy dziwili się, że tak wiele rozumorodu z mózgu tego ministra otrzymano, czego nikt po nieboszczyku nie spodziewał się. Prowadził albowiem życie skromne, był pracowity i każdemu przystępny. Wiadomo zaś, że wielkość fizyczna, jest zawsze w spacznym stosunku z wielkością moralną, czyli umysłową. Człowiek na którego patrzymy się, tym jest pod względem fizycznym, im bardziej do niego zbliżymy się: przeciwnie zaś dzieje się pod względem drugim czyli umysłowym. Nieraz ludzie wydają się nam wielcy, gdy opodal do nich jesteśmy, a bardzo mali, gdy blizko do nich przystąpimy. Niejeden więc wysoki i niski nawet urzędnik, któremu wiele na tem zależy, aby za mądrego, za zdatnego, za wielkiego w zdaniu pospólstwa uchodził, nie pozwala łatwego do siebie przystępu, mówi połgębkiem, i swojej twarzy często nie pokazuje: bystre albowiem i przenikliwe oko, z samego jej wyrazu nikczemność umysłu poznać potrafi.

Istotne jednak zalety człowieka i z blizka swojej ceny nie tracą. Ale przeszły minister do popularności nadzwyczajną skromność łączył, brzydził się pochlebstwem, niemiał żadnych pieczeniarzy, i z publicznego skarbu za siebie nie płacił posłów. — Wiadomo zaś że tych paniczów trąbki najdzielniej za życia chwałę ludzką głoszą. Nie jednego nader małego ministra, wojownika, mędrca, polityka,

autora nawet oni zrobili wielkim. Mowa wiązana podnosi siłę wyobraźni, i najdzielniej zmysły zniewala; w rymach ułożona prawda zdaje się więcej nas przekonywać, bo nie tylko do umysłu lecz i do serca mówi: pod tą zwodniczą postacią fałsz najtrudniejszy do poznania.

Uważać jednak należy, że wielkość moralna to ma wspólnego z wielkością umysłową, że jak jedna tak i druga gdy są bardzo blisko oka postawione niemogą całe w niem się pomieścić: lubo ścisle mówiąc uwaga ta do nadzwyczajnej tylko wielkości stosuje się. I tak niepotrafiemy dostatecznie ocenić piękności jakiego gmachu, gdy tylko o krok lub mało co więcej oddaleni na niego patrzemy, i aby wszystkie jego zalety należycie objąć, koniecznie opodal postawić się musiemy. Toż samo i o gmachu moralnym powiedzieć trzeba: cnoty i dzieła królów, bahatyrów i innych wielkich mężów, wtedy tylko w czystem jaśnieją świetle, gdy wieki po nich upłyną: współcześni nie mogą w swem oku pomieścić całego ich obrazu, a w ogólności pomnik postawiony czyjej chwale, wtedy tylko jest najsprawiedliwszy, kiedy go nieżyjący lecz potomni wystawią.

Powracając do siebie, długośmy rozmawiali o tem doświadczeniu chemicznem, którego pomyślny skutek całą publiczność obchodził: gazety krajowe

podały obszerny opis całego tak ważnego aktu: wydawcy bowiem pism perjodycznych na xiężycu wiedzą dobrze, że krajowość najwięcej ich współobywateli obchodzi, i dla tego gazety tutejsze niesą prostem tylko tłomaczeniem gazet zagranicznych, jak to gdzie niegdzie uważałem na ziemi: z tej przyczyny zbierają oni troskliwie wiadomość o tem wszystkiem co się dzieje na prowincji lub w stolicy, i dla tego właśnie obywatele tutejsi nie z zagranicznych ale z krajowych pism wiedzą o tem, co się w własnym ich kraju stało.

Gdyśmy przyszli do stancji, zapytałem się Chamosa, czy w jego kraju wszystkich ministrów móżgi tak wiele rozumorodu wydają? — Nieinaczej, a przynajmniej przeciwne przykłady niezmiernie są rzadkie Historja świadczy, że na sto mozgów ledwo jeden ubogi w rozumoród przypada. — To więc wasi królowie niepomylą się nigdy w wyborze osób, którym zaufać mają? potrafiąż uniknąć sideł, które na nich nastawia cała czereda dworzan? potrafiąż rozeznać tych, których rzetelna zdobi zasługa i wartość; od tych, których duma i protekcje możnych zaleca? — Królowie, odpowiedział Chamos, są ludzmi, więc zbłądzić mogą, otaczająca ich czeladź zawsze w zmowie z sobą będąca, statecznie dąży do tego, aby władza z ich ręku niewyśliznęła się, lub niedostała się w ręce tego, który do ich

strony należeć nie chce. — Te rożnorodne duchy zostają z sobą w skrytej niezgodzie, i jedne drugich wysadzić starają się: ale gdy idzie o utrzymanie wyłącznych przywilejów, wtedy łączą się z sobą najściślejszym węzłem; wtedy wszelka prawda usilująca przebić się do tronu, znajduje w nich silny wał, którego przebyć nie zdoła. — Ale Królowie nigdy błądzić niechcą, i nie zgadza się z naturą rzeczy, aby byli przeciwni pomyślności swojego ludu. Widziano kiedyż ojca krzywdzącego swe dzieci? widzianoż, aby pracował około ich nieszczęścia? Czy Królowi który na najwyższym szczeblu dostojeństwa stoi, pozostaje co innego do zjednania dla siebie oprócz miłości swojego ludu? I dla tego niezaprzeczono jest prawdą, że wszelkie złe dzieci są mimo chęci, woli i wiedzy Króla, i jedynie od jego czeladzi pochodzi, tak jak znowu wszystko dobre jemu jedynie należy się. I dla tego bardzo sprawiedliwie prawa nasze za błędy królów pociągają do odpowiedzialności ich ministrów. I jakież rzekłem są kary na ministrów, i wogólności na wszystkich przekraczająch urzędników? — Prawodawcy nasi, odpowiedział Chamos, wiedzieli dobrze że wtedy najwięcej przewinienia i występki uchodzą bezkarnie, kiedy postanowione na nie kary są ciężkie i miarę słuszności przechodzą. Sędzia bowiem powodowany wrodzoną litością, stara się wszelkiemi sposobami uniewinnić oskarzonego, kiedy widzi

że go nadto surowa kara czeka. I dla tego mądre umiarkowanie kierowało duchem tych, którzy kodex karzący dla kraju naszego układali. Przekraczający urzędnik, przekonany że z woli i namysłu występek przeciwny prawu popełnił, oddalony jest od swojego urzędu, ten zaś co skarb publiczny okradł, do restytucji własnym majątkiem jest obowiązany. Lecz jeżeli przekroczył jedynie z niewiadomości, skazany jest na pieniężną karę, za którą kupują dla niego gazu rozumorodnego, który połykać musi. Rzeczone albowiem gazy z mózgów wielkich mężów otrzymywane, są własnością narodu, który dwojako na tem zyskuje, raz że skarb jego pomnaża, drugi raz, że jego urzędnicy stają się rozumniejsi.

I dla tego, skoro zdarzy się kiedy, że po śmierci którego z wyższych urzędników, jego mózg nie wiele albo bardzo mało wyda rozumorodu; wtedy Izba poselska wyznacza osobną do tego komissją, końcem obrachowania pensji, którą zmarły na swym urzędzie pobierał, i otrąciwszy od tej wartości otrzymanego gazu z jego mózgu, resztę exekwują na jego majątku i dzielą po między wszystkich jego podwładnych, którzy za niego pracować musieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Piosnka.

W gaj bieżącą przez dolinę
Na plecach z dzbanuszkiem mleka,
Filid postrzega z dałeka,
Młodą i piękną Celinę,
Silną miłość ku niej czuje,
Dościga ją i wstrzymuje.

(o dla boga! jakżem się przestraszyła.)

Stój dziewczyno!
Tą doliną
Nie uchodź tak śpiesznie wgaj;
Baw się zemną,
Bądź wzajemną,
Chwile z sobą mówić daj.

(matka mię czeka w gaju... niosę śpiesznie mleka.., nie mogę.)

Ku pasterce
Jego serce
Nie stłumionem ogniem płonie,
Przystępuje do niej zbliska,
Trzykroć ją serdecznie ściska,
I w morzu roskoszy tonie.
Ach poczekaj,
Nie uciekaj,
Tak śpiesznie Celino w gaj,
Niech się jeszcze

Z tobą pieszczę,
Pocałowanie mi daj.

(ach jak można . . . puść mię, puść mię.)

Tak kiedy proźby nie słucha,
Filid jej pośpiech hamuje,
Za rękę ją przytrzymuje,
I coś jej szepcze do ucha.

(Co! nie, zapewne nie . . nigdy . . . nigdy . . .

Miękiem jest serce kobiety;
Przezwyciężył je kochanek,
Lecz przytem stłukł się i dzbanek.
Ach! stłukł się dzbanek . . niestety!

(o boże mój . . . co powie matka moja.)

Łzy ci płyną,
Ach Celino
Darować mi winę racz.
Twój kochanek
Stłukł ci dzbanek,
Już się stało, próżny płacz.

Przedmowa wyjęta z imiennika (a) pewnej damy.

Pani N... dwunasty już imiennik zaczęła, a żaden jeszcze zapełnionym nie został. Lecz ten ostatni ma być jej dzieciom dla pamiątki przekazanym. Na czele onego następna znajduje się przedmowa.

Oto jest książka, którą chciałabym aby napełniły dowcipne myśli, lecz bez złości; uczucia delikatne bez przesady, wiersze bez przymusu, i pochwały bez pochlebstwa. Przyjmę w niej od każdego myśl z szczerego pochodzącą serca. Podróżujący powiedzą jasno, i jeśli to być może bez przydania, co myślą o kobietach które w różnych krajach widzieli. Poeci umieszczą wiersze, którychby przecież w imiennikach naszych prababek przed laty stoma nie czytano. A wy MPanie co piękności natury kolorami naśladujecie, macie tu osobne kartki dla was przeznaczone, zostawcie na nich pamiątkę widoków i osób najprzyjemniejszych oku i sercu waszemu. Chciałabym za przewróceniem kartki przechodzić z Polski do Francji i z Francji do Neapolu, a tak prawdziwie malarski posiadać Atlas.

Filozof znający miłość, i mający szczególny zapas głębokich nad nią postrzeżeń, zechce je także w tej książce zostawić, byleby tylko nic w sobie

(a) Sztambuch.

zbytniego niezawierały, bo ani nadto źle, ani nadto dobrze o miłości mówić nie trzeba. Kartki imiennika tego liczbą kolejną są oznaczone; nieżycząc sobie żadnej wydzierać upraszam każdego, któryby chciał umieścić myśl jaką pochlebną dla mnie, ażeby był jak najskromniejszy w przenośniach, inaczej zniewoli mię do wydarcia kartek i przerwania liczby porządek ich oznaczającej.

Jeżeli mój imiennik w ten sposób napełnionym zostanie, będzie dla mnie najdroższą pamiątką, a jeśli go utracę przypadkiem, równie jak ten któryby najukochańszego stracił przyjaciela, żałować i martwić się będę. Niemam więc potrzeby mówienia, jak wiele wdzięczności miałabym temu, coby mi go znalazłszy nazad powrócił.

TEATR NARODOWY.

Odegrano 9. Sierp: *Alzyrę*, w której P. Zawadzki uczeń szkoły drammatycznej po pierwszy raz w scenie traicznej występował. — Nie chcemy zrażać młodego artysty, daniem zdania o grze jego... praca wszystko przezwycięża... a kiedy gieniuszów z wrodzonemi zdolnościami w szkole drammatycznej nie mamy, chcących przynajmniej, do dalszej pracy w rozpoczętym zawodzie zachęcać powinniśmy.

Pierwszy Koncert Pani Campi *(z domu Miklasiewicz:) pierwszey Spiewaczki dworu Cesarsko-Ausrjackiego.*

Talent Pani Campi tak jest znakomity iż na każdem miejscu i przed każdą publicznością sprawiłby zadziwiające wrażenie. Jakże niemiał unieść Polaków słyszących rodaczkę, ktora wswoim rodzaju doszla do najwyższego stopnia. Bez przesady można powiedziec że jeszcze nie widziano podobnego zapału w słuchaczach polskich. Po prześpiewaniu pierwszej arji w języku narodowym (o słodka pamięci mej pierwszej młodości) nie same oklaski ale łzy i okrzyk powszechnego uwielbienia towarzyszył spiewaczce, co nadwszystko powinno nam pochlebiać, że te oznaki zadowolnienia były tylko sprawiedliwym hołdem dla rzetelnych przymiotów talentu tej polki, przymiotów które bardzo rzadko znaleść można połączone.

Mówiemy to roku tego w ktorym niezbywało nam na porównaniach, przecież żaden takiego wrażenia niezostawił. Najszczytniejszy wyraz czucia wewnętrznego, rożciągłość głosu niezrównana, i najgruntowniejsza znajomość harmonji co moment dają się spostrzegać, z coraz nowym wdziękem i coraz większą siłą. Powab jej śpiewu przelewa w słuchaczów pewność że on pochodzi z duszy śpiewaczki,

że niejest skutkiem przesadzonej wprawy na jednych sztukach. Która jeżeli pomaga do śmiałej intonacji odbiera przecież cechę świeżości, bo osoba znudzona sama ustawicznem powtarzaniem jednego tworu pomimo najdoskonalszej sztuki niemoże go przecięż wykonywać z zapałem szczerym i naturalnym. Przykrywa w tem przypadku sztuka naturę, i wkrótce oschłe zostawia wrażenia.

Spodziewając się że ta zaszczyt nam przynosząca Polka, zabawi jakiś czas z nami; do następnych koncertów zastawujemy dalsze uwagi nad jej talentem. Tu tylko dodamy wyraz żalu że niepowiem wstydu, jakim nas napełniało każde miejsce próżne w teatralnej sali

Żałujemy iż nam pamięć niepozwoliła spamiętać wszystkich osób ktore widzieć się dają na wszystkich widowiskach, oprócz tych w których narodowe talenta dowodzą że żaden rodzaj zdatności nie jest obcy naszej ukochanej Polsce.

X.

Narcys.

Z dzieła P. Mola pod tytułem: Girlanda z kwiatów.

Sam ku sobie miłosnym gorejąc zapałem,
Straciłem kształt człowieka, a kwiatem się stałem.
O wy którzy się boską pięknością szczycicie,
Pomnijcie, że przez piękność utraciłem życie;
A ponieważ jest każdy w kochania potrzebie,
Kochajcie innych nie siebie.

Owidjusz przemianę Narcysa wdzięcznym opisuje rymem, w nim jest najprawdziwsze wyobrażenie jakie o tym kwiecie starożytni mieli. Oto jest treść owego opisu:

Narcys syn Cefizu i Liryspy tak był pięknym, że go wszystkie Nimfy kochały; lecz on ku żadnej wzajemności nie okazał. Młoda Echo nie mogła wzbudzić w nim kochania, i umarła z boleści. Tyrezjasz przepowiedział rodzicom Narcysa, że żyć będzie dopóki obrazu swego nie zobaczy. Wracając dnia jednego z polowania, przejrzał się Narcys w krynicy.

Wkoło była darnina zdrojem się wilżąca,
I las co swoim cieniem strzegł go od gorąca.
Polowaniem znużony Narcys przy tym zdroju,
Szuka w upał spoczynku, chłodu i napoju,

Jedno gasząc pragnienie, drugie się w nim wzbudza.
Gdy pije, wdzięków własnych widok go uładza,
Kocha obraz bez ciała, kocha się w czczym cieniu,
Niewzruszony jak posąg, długo w zadumieniu
Patrzy się nachylony nad przejrzystą wodą,
Niebaczny, sam się swoją zachwyca urodą.
Szyja która białością mleko przypomina,
Włosy godne Bachusa, godne Apolina,
Jagody, które żywy rumieniec ozdabia,
I uśmiech czarujący oko jego zwabia.
Dziwi się temu, wczem jest godzien podziwienia,
Sam jest celem swych pochwał i swego pragnienia,
W jednej osobie razem zapala i płonie;
Ileż razy wyciągał ku krynicy dłonie!
Widząc w zwodnem zwierciedle cel swych życzeń bliski,
Cząze tylko zimnej wodzie przesyłał uściski,
Nie pojmuje co widzi, lecz widok go wzrusza,
A uładzeniem oka zapala się dusza. (a)

Długo trawił się tą nieszczęśliwą miłością Narcys. Wtrąciła go w rospacz niemożność połączenia się z przedmiotem życzeń i kochania.

. . . . . żałość duszę jego tłoczy,
Rumieniec znika z twarzy, ogień tracą oczy.

(a) *Zobacz: Ustęp z Owidjusza pod tytułem: Narcys i Echo przekładaniem Kicińskiego w Nr. 5. Tygodnika* 1820 *r.*

Zamyka je noc wieczna. I w duchów mieszkaniu,
Narcys znajduje męki w nieszczęsnem kochaniu,
Widząc swój obraz w Styxu nurtach nieprzebytych.
Płaczą po nim Najady, a po łzach obfitych,
Niosą urnę, pochodnie, wznoszą stós wysoki,
Chcąc ostatnią posługą uczcić jego zwłoki.
Ale już ich niebyło. W tem miejscu z pod ziemi
Wyrosł kwiat złoty, liśćmi okryty białemi.

W kwiat przemieniony Narcys podziśdzień widokiem swoim powyższą nam historją przypomina.

Czyniąc bogów woli zadość,
Tu nieszczęsny Narcys rośnie;
W pierwszej życia jego wiośnie,
Boleśna kryje go bladość.
Zawsze tęskny, lubo młody,
Krzewi się wśród liści cienia,
Z przestrachem stroni od wody,
Przyczyny swego cierpienia.

Korzonek Narcysa jest wewnątrz biały, a czarniawy zewnątrz, liście ma zielone i długie. Łodyga jego prawie na stopę wysoka i wydrążona, na wierzchu nosi kwiat biały bez żadnego prawie zapachu.

Narcys kwitnąc w początkach miesiąca Maja, jest jedną z największych ozdób dolin naszych.

Starożytni poświęcali go Eumenidom, wieńczyli nim grobowce, stąd można sądzić o wyobrażeniach jakie do kwiata tego przywiązywali.

Nie sam tylko Ponard z nowoczesnych poetów kreślił obrazy Narcysa, wszystkich narodów poeci poświęcali mu pienia. Z ostatnich Pan Dubos z powodu opisu Narcysa zbawienną dał radę płci pięknej... życzyćby należało aby wszystkie kobiety z niej korzystały.

Smutną ofiaro piękności!
Sprawisz, iż płeć piękna przyzna,
Że przedmiotem jej miłości,
Może być przecięż męczyzna.
Ah! świat będzie wdzięcznym tobie,
Gdy słuszną przerazisz trwogą
Kobiety, co gdy nie w sobie,
W innych się kochać niemogą.

Gatunkiem Narcysa jest gwoździk. Kwiat ten drogim jest oku pięknemi kolorami, a powonienie zapachem uprzyjemnia; robią z niego bukiety, wonie, essencja i t. d.

Pani Sevigné opisując pewną świetną uroczystość wspomina, że nieszczędzono w niej tego kwiatu.

Pewną więc jest rzeczą że gwoździk dziś tak upowszechniony, w wieku 17. rzadkim był jeszcze kwiatem.

Do Młodzieńca.

Chociaż roskosz w pięknej szacie,
Strzeż się młodzieńcze roskoszy;
Zdradnie ona czyha na cię,
I twoje szczęście rozpłoszy.

Ty jesteś w wieku omamień,
Kiedy woda, łąki, gaje,
Kiedy nawet martwy kamień,
Zródłem roskoszy się staje.

Świat ci jeszcze pąkiem róży
Co się zaczyna rozwijać;
Wszystko szczęsną przyszłość wróży,
Wszystko zda się stale sprzyjać.

Ale te chwile uroku,
Co rój błogich marzeń niecą,
Jak piorun pchnięty z obłoku,
Tak rączym pędem ulecą.

Wszystko piękne w mglistej dali,
Jakby senna mara właśnie;
Cośmy być trwałem mniemali,
W jednem mgnieniu oka zgaśnie.

Czemuż się spieszyć do mety?
Poco trwonić siły własne?

Poco scieśniać, już niestety!
Szranki życia nadto ciasne?

Lube są uciech ponęty,
Dróg tysiąc do nich prowadzi;
Ale marszczków twarzy zmiętej
Żadna siła nie wygładzi.

Żadna siła nie powróci
Raz ubiegłej życia wiosny,
Szczęśliwy! kogo niesmuci
Czynów przeszłych widok sprosny!

W skromnem rozkoszy użyciu,
Prawdziwa rozkosz się mieści.
W wszelkiem uciech nadużyciu,
Jest tylko zaród boleści.

Zbytek starga życia przędzę,
Zbytek ją w żalach pogrąży;
Ześle czarną zgryzot jędzę,
I wczesną starość obciąży.

Strzeż się więc zwodnych omamień,
Niechaj cię cnota ozdobi;
Próżność twoją w pracę zamień,
Praca cię szczęśliwym zrobi.

O Karpińskim.

Ten poeta każdego wieku i stanu którego pisma tyle ujmujące,
Zawsze proste i duszy uczuciami tchnące;
Nowego w odczytaniu nabierając wdzięku,
Wyjść nie mogą z natury przyjaciela ręku. (a)

Oddawna pędząc życie w wiejskiem zaciszu, usunął się od wszelkich związków literackich, i prawie zapomniany został. Słyszałem że wiele osób obeznanych z literaturą nie wiedziało czyli jeszcze żyje; jeden już po nim Elegje napisał. Zawsze jest uprzejmy, przyjacielski. W pismach jego jak w zwierciedle odbija się proste, czyste i szlachetne serce: do kogoż słuszniej można przystosować ten wiersz Krebillona:

I nigdy żółć mojego pióra nie zatruła.

Już w siedemdziesiątym dziewiątym roku życia ciągłą wesołość zachował: ulubiona jego zabawa jest w warcaby. Z licznej swojej bibljoteki wybrał niektóre książki, umieścił w szafie w której na drugiej półce znajduje się napój pokrzepiający omdlałe stare siły. (b)

(a) *Wspomnienia Nr. 5. Tygodnika na rok* 1819.

(b) *Na jednej półce z zajmującą prostotą napisał:* posiłek dla ciała, *na drugiej:* posiłek dla duszy.

Karpiński do tego czasu trudnił się naukami. Dowodzi tego artykuł umieszczony w Tygodniku Wileńskim, który tu przyłączamy:

Pod prassą w drukarni XX. Pijarów u Alexandra Żołkowskiego.

Dzieciom dla ich rozrywki i nauki etc. czyli zbiór powieści z różnych historji przez Franciszka *Karpińskiego* ułożony.

Imie autora tak dobrze sercom czułym znajomego, wzbudzi zapewne powszechny na stronę pisemka jego interes. Damy o niem obszerniejszą wiadomość po wyjściu z druku: teraz zaś przytoczym wyjątek z listu Karpińskiego, pisanego do przyjaciela, odsyłając drukujący się rękopism.

„Jam niemiał sposobności zasłużyć na przychylne serce WPDobr: dla mnie, dla tego tem większą czuję wdzięczność dla Pana, im mniej zarobiłem na łaskę."

„Uciekam się do znanej powszechnie uczynności WPD. dla potrzebnych, posyłając mu manuskrypt mój pod tytułem: *Dzieciom dla ich rozrywki i nauki.* Za którymto pismem mojem upraszam Pana, ażeby było w Wilnie wydrukowane in 8vo na dobrym papierze... Że jestem coraz słabszego zdrowia, niech się drukarz kwapi... dla bliskiej smierci mojej. W roku życia 79 ostatnie to już dziecko

moje, które chciałbym widzieć chodzące po ziemi za życia mego. Ja nie żądam od pana, tylko przysłania mi dziesięciu exemplarzy tego dziełka wydrukowanego, dla rozdania go przyjaciołom... Do Jegomości Dobr: należeć będzie ustanowić cenę od exemplarza: a z pieniędzy wybranych za przedaż część dana ma być drukarzowi, a resztę Pan na swoj pożytek odbieraj. Tak ja zawsze z drukarnią pijarską w Warszawie postępowałem... Zostaję z winnym szacunkiem WPDobr. najniższym sługą."

21 Grudnia v. s. 1819.

Z Chorowszczyzny.

Franciszek Karpiński, od ostatniego podziału Polski przebywa ciągle na wsi w gubernji Grodzieńskiej o mil pięć czy ośm od Kobrynia, w majątku darowanym sobie od Króla Stanisława Augusta, który cenić, zachęcać i nagradzać piękne talenta umiał. Oprócz Karpinowa (tak się nazywa darowana Karpińskiemu przez króla osada), nabył w roku przeszłym Poeta większe w Kobryńskim dziedzictwo, w którem szkółkę dla dzieci włościańskich płci obojej, oraz inne pożyteczne ustanowienia pozaprowadał, dogadzając uczuciom serca, które zawsze wzdychało do czynienia dobrze ludziom:

A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Bylem się mógł nad nędzą bliźniego litować,
I przy pracy miał sposób biedniejszych ratować.

Powrót na wieś.

Miłość w wiekach Rycerskich.

(Z dzieł Demutjera.)

Spojrzyjcie na ołtarz święty
Dawnej Cytery kościoła;
Nowa ma swoje ponęty,
Lecz tego zająć nie zdoła,
Kogo już pierwsza powoła.
Grożące bliskim upadkiem
Owe mury niebotyczne,
Są tej świątyni ostatkiem;
Gdzie wielką jaśniejąc chwałą,
Przywiązanie platoniczne,
Przez długie lata mieszkało.
Stamtąd wygnano zmysłowość,
Kochanek w dwudziestym roku,
Przez bojaźń, cześć i surowość,
W serca zatapiał się oku. (a)
Nic nie mówiąc o kochaniu,
Wzajemnie się uważano.
A w tem niemem obłąkaniu,
Szczęśliwe lata spędzano.
A jeśli w wieczornej dobie,
Kochanka wyszła na ganek,

(a) *Styl starych romansów.*

Ledwie słowo jej kochanek
Rzec do niej pozwolił sobie:
Tym słowem na nowo ożył,
Stąd przyszłe szczęście wyczytał,
A potem spać się położył,
I o resztę się nie pytał.
Tam niewinność nie ustanna,
Nawet w późne lata trwała;
I w trzydziestym roku panna,
O romansach niewiedziała.
Dziś się ta prostota zmniejsza,
Swiatło się szerzyć zaczyna;
Piętnastoletnia dziewczyna
Już jest od matki zręczniejsza.
Pośród murów starodawnych,
Co noszą znaki swych panów,
Miłość wiodła mężów sławnych,
Tankredów i Azolanów.
A każdemu rycerzowi,
Kochanka prawa stanowi.
Gdy się na pannę, tajemnie
Rycerza oczy zwróciły,
I od niej zyskał wzajemnie
Spojrzenie i uśmiech miły,
Zaraz ta iskierka mała,
W wieczny płomień zajaśniała.

Tym czuciem zdjęci oboje.
  Panna trwożna i posępna,
Cieżkie w sercu tłumiąc boje,
  Dla rycerza nieprzystępna,
Głucha na proźby i jęki,
  Strasznemi dręczy go męki,
A gdy kochanek poczciwy
  Żałosnym pytał ją tonem,
Przez co ściągnął gniem straszliwy;
  Ona z sercem niewzruszonem,
Jakby w niechęci zaciekła,
  Ani słowa nie wyrzekła.
Żal dręczy serce rycerza,
  Straszne przebywa pustynie.
W dalekiej błądzi krainie,
  I gòrom skargi powierza.
Nie mógł znieść ciężkiego bolu;
  A w rozpaczy nieprzerwanie
Z bojów pośpieszał na boje;
  Stracił oko w Indostanie,
Rękę w Konstantynopolu,
  A nogę w Jerozolimie.
Tak wsławiwszy swoje imie,
  Ubogi w kości i ciało.
Wrócił przecię do ojczyzny,
  Wrócił z miłością i chwałą.
Kochanka widząc te blizny,
  Zmiękczyła się naostatek:

A licząc niemało latek,
Rycerzowi była stałą,
I nieprzystępna obłudzie;
Więc to przyjęła za męża,
Co po długoletnim trudzie,
Z jej kochanka pozostało.
Wytrwałość wszystko zwycięża.

F. D.

O DOBROCI (z Segiura.)

Nikt nie jest tyle ogołocony z rozstropności i wstydu, aby śmiał otwarcie przeciw dobroci powstawać, pokazałby się zbyt godnym pogardy, gdyby swego szacunku tej cnocie odmawiał, zbyt nieczułym, gdyby ganił ten najprzyjemniejszy przymiot serca ludzkiego, zbyt nieznającym języka, gdyby tak źle znaczenie słów tłomaczył, i brał za złe to wyrażenie którego musiemy używać dla oznaczenia wszystkiego co jest dobrym, co jest przyjemnym, co jest celującym, co jest kochanym. Wszystkie ludy- mówi Cycero, różnią się w religijnych obrządkach, lecz nie ma ludu na ziemi któryby nie szanował dobroci, słodyczy, wdzięczności, który-

by się nie brzydził dumą, złością, niewdzięcznością i okrucieństwem.

Przyznaję że ludzie nie są tak dalece wstydu pozbawieni aby jawnie tak szanowną rzeczą jaką jest dobroć gardzili, lecz na co się jawnie nie odważą, to mówią skrycie, krętą drogą uderzają na nią, a jeśli jej ganić nie śmieją, to ją zręcznie okrywają śmiesznością.

Dobroć nie jest w ich oczach córką sprawiedliwości, jest ona płodem prostoty, słabości i bojaźni. Złośliwi myślą w głębi serca że dobroć najłatwiej oszukaną być może, składają oni towarzystwo filutów i szydzą z uczciwego człowieka który z niemi szczerze przestaje.

„Patrzcie - mówią do siebie - jak nie korzystnie dobroć występuje na scenie świata, intrygą nie oddala nigdy współzalotników, nie potwarza dla zajęcia czyjego miejsca, nie chwali się, i nie pochlebia dla pozyskania łaski, nie mści, się za złe które chcą jej wyrządzić sprawiedliwość, obronę swoją powierza tak dalece, że ten kto ją wspiera, sam siebie naraża, że ją bezpiecznie napadać można, że nareście nie potrzebną jest w tym wieku, w ktorym musi być zawsze oszukaństwa ofiarą.

Przekonany jestem że ta myśl fałszywa i powszechnie o nieszczęściach dobroci rozszerzona, wszędzie ilość dobrych umniejsza, a złych przeciwnie

powiększa. Każdy dąży do szczęścia i najdoskonalszą do niego drogę wybiera, bez tego czyliżby można wierzyć, aby tylu ludzi zrzekło się ukochanego przymiotu, a nienawistnemu poświęciło się występkowi. Skrytą tego przyczyną jest to, że każdy wewnętrznie myśli jakoby korzystniej było trwogą przerażać, niźli zasługiwać na miłość: że mniema iż na drodze fortuny i dumy uczciwego człowieka tłum zatrzymuje, zwróci się od niego cnotliwy a zły łatwo się zdoła przecisnąć: ztąd to wynika że każdy w innych tylko nie w sobie dobroć uwielbia.

Chętnie zniesiemy gdy kto drugi przed nami serce swoje wychwala, lecz mu nie przebaczemy jeźli wychwalać będzie swój rozum. Dùklos to nam wytłomaczy.

„Jeźli kto (to są słowa jego) chlubi się rozumem, zdaje się przeciwko nam jak nieprzyjaciel postępować i oznajmiać że go fałszywym pozorem zwieść nie zdołamy, że nie ukryjem przed nim naszych błędów, że nas sądzić będzie z straszną dla nas sprawiedliwością: a jeźli przeciwnie przekonywa nas o dobroci serca, obwieszcza przez to że winniśmy się spuścić na jego wyrozumiałość, zaślepienie, przysługi, że go bezkarnie zwodzi, że i szkodzić mu możemy."

Te uwagi przywiodły mi na myśl, że wielu moralistów uchybiają swojego celu, usiłując dowieść

uczniom, iż niema przyjemniejszego nad dobroć przymiotu, czas traci ten kto tak naocznej prawdy dowodzi, każdy ją czyta w swojej duszy, każdy chce mieć *dobrą żonę, dobrego ojca, dobrego przyjaciela*. Cała trudność zależy nie na tym żebyśmy dobroć lubili, lecz żebyśmy sami byli dobremi, to koniecznie trzeba dać poznać że sam nasz interes dobremi nam być każe, że złość daje nam tylko przemijające i pozorne korzyści, słabe i kłamliwe szczęście, że człowiekiem prawdziwie szczęśliwym jest człowiek sprawiedliwy i dobry.

Poznaję, że na pierwszy rzut oka, te prawdę interes osobisty jako paradox uważać będzie, że dla jej zbicia mnóstwo przytoczy przykładów. Zazwyczaj naszą samoistność sama powierzchność uderza, a przeczyć nie można że pozór szczęścia częściej u złych a niżeli u dobrych istnieje, lecz w gruncie rzeczy i w gruncie serca ludzkiego znajdziemy światło, które ten błąd rozproszyć zdoła. Umysł zwraca się ku złemu wtenczas tylko, kiedy postępuje w ciemności, skoro się oświeci wróci na prawą drogę: filozofja wiedzie nas do cnoty. Uważajmy naprzód a świetną złośliwości stronę, i zwodniczy widok przez który tyle stronników zyskuje.

Damon jest złośliwym, mierność się go obawia, głupstwo drząc na niego z uwielbieniem, jak na wyższego człowieka spogląda. Towarzystwo tak

często zabawy żądając, a zamiast niej znajdujące oschłość i znudzenie, najprzyjemniejszym go nazywa człowiekiem, i jako modnego ogłasza. Starcy go słuchają, kobiety go pieszczą, młodzi ludzie naśladują, rywale unikają, oszczędzają ludzie znakomici, udzielają mu pierwszeństwa należącego się tylko skromności, zapewne stan taki powszechne mniemanie obłąkać i uludzić może.

Kleant młody człowiek, skromny i dobry był świadkiem i ofiarą tego nieludzkiego zwycięztwa, rozgniewany wracał do siebie, jego serce waha się pomiędzy oburzeniem i odstręczeniem się, troski swoje przedemną wywnętrza. I otóż to rzekł do mnie użyteczność tych pięknych zasad od dziecińctwa w nas wpajanych. Odpychają cnotę, gardzą dobrocią, śmieją się z skromności, pieszczą dumę, nagradzają złośliwość, i to wszystko śmiałemu przysądzają występkowi, czego odmówią bojaźliwej zasłudze. Wspólnym celem naszym jest szczęście, by go dosięgnąć, trzeba postępować drogą ubitą, i nie błądzić więcej w tem ciemnym lesie starożytnych przesądów, w lesie ktory oddalony od miejsc zamieszkałnych, do niczego nie odprowadzi.

Uspokój się kochany Kleancie, rzekłem ściskając go, masz mocno wyobraźnią, a mało doświadczenia, wyjdź z tego błędu, on cię zgubić może; nie sądzi o istocie rzeczy, widzisz ich tylko powierz-

chowność, odwróć oczy od tego teatru na którym je zręczność uwodzi, na którym wszystko jest złudzeniem, zbliż się do jego ubocznych kryjowek, i na wszystkie mamiące cię przedmioty spojrzyj, pozbawiwszy się uludzenia, spojrzyj na te aktorki strojem wynagradzające zwiędłe powaby, na te płótno grubo pomalowane, zdaleka przepyszne wystawiające grody, drzewa, gaje i niebios sklepienia, i bądź pewny że z cierpliwością i uwagą poznasz, iż to wszystko co na świecie zazdrość obudza, prawie zawsze wzgardy jest godne.

Mniemasz że Damon jest szczęśliwym? dobrze; pozostałem jeszcze w salonie, skąd zaraz po nim wyszedłeś, wszyscy o nim mówić zaczęli, słuchaj i sądź.

Jedna z tych młodych kobiet, które się tam najwięcej zajmowały, pierwsza zawołała (skoro tylko drzwi się za nim zamknęły,) Damon jest bardzo dowcipnym, lecz jak na złe swego dowcipu używa, nikogo nie oszczędzi, szczypie pochlebiając, i niszczy wszystko, czego się dotknie. — Dowcipu? odpo: druga: ma go jeźli ci się tak podoba, lecz łatwo jest być dowcipnym, kiedy sobie człowiek wszystko pozwala. Najłatwiej i najśmieszniej można wykazać błędy ludzkie, lecz trzeba mieć rozum delikatniejszy i zręczniejszy aby rozróżnić wynalazek, i dać uczuć piękne przymioty skromne i ukryte z przyro-

dzenia swojego, jakoż widziemy zawsze wyższość wyrozumiałą, a mierność złośliwą.

Masz Pani słuszność, rzekł młody człowiek, ztem wszystkiem nie można Damonowi wiele przyjemności zaprzeczyć. Wszystko swojemi żartami ożywia, lękają się go wszyscy, ale go słyszeć pragną, rozmowa upada bez niego, przeto wszędzie go zapraszają, i państwo nawet ganicie go, a nie możecie się obejść bez niego.

Panie, rzekł stary kawaler orderu Sgo Ludwika, spodziewano się że ten zły przykład dla ciebie szkodliwym nie będzie, zbyt wiele masz delikatności, abyś zazdrościł pogardzonemu i nienawidzonemu od wszystkich człowiekowi, bawi on jak ci lokaje w komedjach, każdy ich lubi, widzi na scenie lecz niktby takiego przyjąć nie chciał.

Zdaje mi się, odpowiedział drugi młody człowiek, że Damon nie jest w tym przypadku, wszyscy przed chwilą chcieli go widzieć i słyszeć; zapewne dobrane składamy towarzystwo, a jednakowoż w niem się znajdował. Dobrze! rzekła pani domu, przyznajmy żeśmy zbłądzili, potrzebaby się odważyć na zabronienie wstępu do domu, ludziom Damonowi podobnym, lecz się ich lękamy cokolwiek, lękamy się jeszcze bardziej znudzenia. Towarzystwo jest małym teatrem, zawsze na nim szukamy rozkoszy. Nareście pewna jestem że wszyscy

których zabawiała złośliwość Damona, nie chcieliby go ani za przyjaciela, ani za męża, ani za krewnego. Na te słowa powszechny poklask naocznie okazał wstręt i niesmak ku podobnemu charakterowi.

Taki to skutek złośliwość przynosi, kochany Kleancie, nie daj się więc jej blaskiem omamić, a w tej nawet chwili w której jej dowcip oklaski daje, rozum ją gani a serce odpycha.

Pocieszasz mię, rzekł Kleant, niemógłbym znieść tej myśli, żeby podobny człowiek był szanowany i lubiony, widzę że był tylko dobrze przyjęty, lecz mojem zdaniem i to jest za wiele, bo Damon nie wie o tem co ty słyszałeś, mniema że jest kochanym, ponieważ go wszyscy u siebie mieć pragną, otrzymuje pożądany skutek, jest szczęśliwym. Wyjdź z błędu; Damon wie co o nim myślą, nazbyt jest niekontent sam z siebie, aby mógł być kontent z innych, wie że go nie kochają dla tego, chce aby go się lękano.

Przyjąłem służącego który służył u Damona, gdybyś go słyszał, zobaczyłbyś jak mało jego panu zazdrościć można. Wróciwszy do siebie, porzuca zmyśloną wesołość, nastrojoną uprzejmość, niema przyjaciela; unikają go jego krewni, służący boją go się, porzucają, lub okradają, jego humor jest ponury, jego mowa krótka i twarda, jego sen nie

spokojny, jego dusza podobna do spiekłej pustyni, przez którą żadne przyjemne nie przechodzi wspomnienie, a udręczony złem które o innych rozgłasza, lub które im wyrządza, lęka się bez przerwy wzgardy i zemsty.

Otoż przez ciebie, odpowiedział ci mój młody przyjaciel, zupełnie z błędu wyprowadzony zostałem. Nie wierzę w szczęście złośliwego, kiedy jest tak otwarcie złośliwym jak Dorant, lecz kiedy zręczniej ukrywać się umie, kiedy nie rozdziera, lecz tylko dotyka, kiedy przestaje na zręcznem pokrywaniu cnoty śmiesznością. Może prawie tyle złego wyrządzić, a jeszcze miłość i przyjaciół pozyskać.

Przyjaciół! kochany kleancie powiedz raczej widzów, jak ta piękna aktorka, jak ta zręczna baletniczka codziennie ich na teatr sprowadza. Wierz mi, i najprzyjemniejsi złośliwi ludzie znają rozkosz; lecz nie czują szczęścia; ten skarb jest podziałem samej słodyczy, uprzejmości, wyrozumiałości i dobroci.

Jeden z filozofów powiedział: „dobroć tak jest ludziom potrzebna, że bez niej nie byłoby związków, ni towarzystwa, a kiedy kto jej nie posiada, musi jeszcze jej pozór, układ i mowę przybrać.

Na świecie często się przeciwko dobroci uzbrajają, bo ją mieszają z słabością. Jakiż błąd, złość jest

słabą, bo ulega namiętności i bojaźni najpodlejszej ze wszystkich przywar.

Prawdziwa dobroć jest mocna, bo ujarzmia obawę, zazdrość i zamstę, poświadczają to liczne przykłady.

Marek Aureljusz, Tytus, Antonin byliż słabemi że pogardzali szpiegami i swoją dobrocią dawną chwałę przywrócili Rzymowi?

Dobroć i słodycz, nie tamują drogi do chwały, są razem jej podstawą i ozdobą, że bez niej tylko rozsławić się można. Wolno jest chwalić zręczność Ludwika XI. Lecz takim królom jakim był Ludwik IX i XII, przysądzono wieńce chwały. Jednego lud ojcem nazywał, dla drugiego zaledwie miejsce godne cnot jego w niebie wynalazł.

Człowiek szlachetny i dobry powiększa swoje szczęście dzieląc je z przyjaciołami, oni go cieszą w nieszczęściu, a sumienie wynagradza mu niesprawiedliwość fortuny.

Dobroczynność jest córką dobroci, jej rozkosze są niezliczone; duma, łakomstwo przyrzekają nam szczęście, a zamiast niego przedają nam cień, jak błyskawica, przemijający; dobroczynność istotnych i niczem nie zatartych rozkoszy nam udziela, ich wspomnienie szczęściem jest jeszcze.

Oh co do tego, rzekł z żywością Kleant, stańmy na tem: przyjmuję twoje mniemanie o dobroci; lecz

co do dobroczynności szanuję ją jako cnotę, nie zaś jako źródło szczęścia, bo wielu niewdzięcznemi czyni.

Przyznaję mój kochany Kleancie, że niewdzięczność jest okropnym występkiem, może zasmuci, lecz nie odstręczy dobroczynności. Poznaj naprzód że jeźli są niewdzięczni, to najczęściej przez winę dobroczyńców, nie umieją oni szanować i oszczędzać nieszczęścia, jest ono z przyrodzenia delikatne i obraźliwe, a wspierając je, ranić go nie trzeba.

Nareście, mój młody przyjacielu; pamiętaj o tej prawdzie, że nawet i niewdzięcznych obdarzać jest jeszcze szczęściem, niewdzięczni tylko są nieszczęśliwemi.

Nie zapominaj że bez wyrozumiałości dobrym być nie można. Sama wyrozumiałość uprzyjemnia sprawiedliwość, a prawdziwa dobroć jest wdziękiem cnoty.

Człowiek.

Jestem dziś, jutro mam zginąć!
Czyliż nicości się boję.
Czyż z życiem co ma przeminąć,
Przeminie jestestwo moje?

Jestżem jako robak polny,
Który się wśród prochu kryje;
Czyż od zniszczenia niewolny,
Dla zniszczenia tylko żyję.

Ale skądto moje myśli
Wybrały cel tak wysoki;
Czemuż dusza sobie kryśli,
Wielkie nadziemskie widoki?

Skąd nią tak silnie pomiata,
Jużto żądanie, już trwoga
To nie znajomego świata,
To nie znajomego Boga?

Myśli wielka, myśli droga!
Tyto zbliżasz mnie do Boga;
Skąd we mnie ten zapęd dzielny,
Jestem, jestem nieśmiertelny.

Uznaj Pana o naturo!
Ustąp rzeko, płaszcz się góro!
Niechaj dąb swój wierzch uniża;
Nieśmiertelny się przybliża.

ODA
Na śmierć Aloizego Felińskiego.

I.

O Ty! w świetnym dni twych biegu
Porwany z żyjących brzegu,
Czy w lazurowe sklepienia wzniesiony
Między gwiazdy policzony,
Światłami z niebios błyskasz przyjaznemi,
Dla rodzinnej ziemi;
Czy nagrodzony krajem wieczystego słońca,
Nieznającym zmian, ni końca,
Wśród Anielskich chórów stoisz.
Obliczem Boga zdumiały,
Spiewasz wielkość jego chwały,
I nim wzrok twój poisz;
Czy wśród światów potoczony
Dążysz jeszcze do tej strony,
Gdzie w ogrodach mirtowych okrytych wawrzynem,
Przy szmerze czystych strumieni
Żyje Wirgili z Rasynem,
Gdzieśkolwiek jest.. wstrzymaj się w nieścignionym
I posłuchaj pieni, (locie,
Które poświęcam twej sławie i cnocie.

II.

Gdy pierwszy śpiewak świata na śnieżystej skale,
Swietne skończył życie,
Hebr jego zwłoki w błędnem unosząc korycie,
Głuche toczył fale;
Lew, którego żal przeniknął,
W ponurych pieczarach ryknął,
Trakowie z wzniesionemi ku niebu oczyma,
Wylewając bolu głosy,
Oskarżali losy;
A pola, drzewa i skały
Jednym jękiem powtarzały
Już go niema, już go niema!

III.

Stało się! Polski Orfeusz nie żyje.
Rzeźbiarze! wznoście pomnik nie przetrwany laty,
Na pamiątkę wielkiej straty!
Niechaj go Cyprys swym cieniem pokryje.
Ty! sprzyjające Bóstwo duszom dzielnym
Chwało! zaświeć mu blaskiem nieśmiertelnym!
Wy bracia lutni! jęczącemi tony
Głoście żal nieutulony:
Ow człowiek Boski który czarującym śpiewem
Cnotę wielbił godnie,
A potępiał zbrodnie,

Okrutnej śmierci zdmuchniony powiewem
Nie żyje, nie żyje!
Ach! czemuż przed tą straszną chwilą śmiertelnika,
Gdy z posady ziemskiej znika,
Krwawych na niebie znamion nie wyryje,
Albo gromów nie spuszcza, ten co życiem włada!
Lecz tak cicho nadchodzi sławnych ludzi strata,
Jak cicho ustępuje wielka scena świata;
Gdy słońce zapada.

IV.

Szczęśliwy wieszcz, którego Bóg natchnieniom sprzy-
On mocą harmonji człowieka podbija, (ja!
Wśród szczęku broni, wśród srogości boju,
Opiewa roskosz pokoju,
On królów ogłasza błędy,
I gromi wściekłość Tyranów
Strasznych, jak wśród Oceanów
Niszczące wichrów zapędy:
On w rymach, których sam czaś niepokona,
Wnukom cnót ojców rozrzuca nasiona.
A jeśli komu Niebo tak jak mnie przeznaczy,
Aby w swem sercu nosił z najtkliwszemi rany
Lubego przyjaciela obraz ukochany;
Przyjaciela! którego więcej nie zobaczy;
Taki wśród łez swych i jęku,
Znajdzie udział pociechy w poezji wdzięku.

V.

Jakże skrzywdzona, niestety!
Swięta dostojność poety.
Oto tyran siadł na tronie,
Krwawym laurem okrył skronie,
U nóg ludów miljony,
Smierć i piorun zapalony:
W przerażających świątyniach gruzami
Stoją matki zlane łzami!
A ty go wieszczu zuchwały,
Wiedziesz do przybytku chwały?
Feliński cnotliwych śpiewał,
I nad wielkiemi dzieły Boga się zdumiewał,
Malował blask natury w słowach gorejących
I obrazach tchnących;
Polskim córom pamięci przydał wdzięki nowe,
Pod nim wzniosłą Trajedja swą szanowną głowę;
Patrzcie... na głos jego liry
Powstają z grobów Polskie Bohatyry;
Jakiż widok oczom stawia!
Ach! oto August, drogi nasz August się zjawia.
Jak w rymach nasze czucia budzi i ucisza;
To spada, jak grom Jowisza,
To, jako w roskosznym Maju,
Wśród cienistego Filomela gaju,
Wylewa czarowne tony
Przy bladem świetle xiężyca;

A jej głos pieszczony

Dziwi i zachwyca.

VI.

O Polsko! żalów twoich zwiększa się przyczyna,
Otoś wiernego utraciła syna!
Ale przestań łzy ronić,
Przestańmy chwiać się pod tym wielkim ciosem,
Czas cnocie księgę nagrody odsłonić;
Czas cieszyć chwały odgłosem.
Kiedy węzły życia pękły,
Duch Felińskiego niezlękły,
Przy bramach śmierci czekał przeznaczenia w ciszy,
Jaka cnocie towarzyszy.
Zadrżały piekieł otchłanie,
Runęło ich panowanie,
Dopełnione są nadzieje,
Dają się słyszeć arf anielskich głosy
Gładzące skonania ciosy,
Pierzchają chmury, niebo lazurem jaśnieje;
Wśród światła potoków,
Anioł szczęścia ze złotych spuszcza się obłoków,
Spuszcza się, i pod skrzydłami lekkiemi
Już unosi wieszcza z ziemi,
Ach! coraz wyżej, ulata, ulata,
Już za granicą śmiertelnego świata
Otwartych niebios już sięga;

Nakoniec przed samego Boga tronem staje,
Jemu tę duszę bez zmazy oddaje.
Taka jest cnoty potęga.

VII.

Słuchajcie jak wieszcz Polski z lirą w ręku
Przed tronem wieczności Pana
Padłszy na kolana,
W ojców naszych rzecze dźwięku:
„Boże przy twojej potędze bez końca,
Nieba i ziemi narody,
Są jak jedna kropla wody,
Przed wielkiem obliczem słońca;
Ty! co na kwiaty wylewasz farb żywość,
I wdziękiem krasisz wstydliwość,
Coś jednem twem tchnieniem,
Nadał byt naturze;
Ty! przed którego imieniem
Nikną jak proch, tysiące nieprawych orszaków,
Milkną pioruny i konają burze,
Zrób szczęśliwemi Polaków."

Konstanty Piotrowski.

LISTY

Do Emilji o Mitologji; List 79. przez Demutjera (z francuzkiego.)

Bóstwo lasów, łąk i t. d.

Emiljo! gdy się znajdujesz na obchodzie weselnym, uważasz szczegółowo rysy twarzy wszystkich przytomnych. Im cię więcej ich wdzięk i nowość zadziwia lub zajmuje, tym ciekawszą jesteś poznać

Brata i siostrzyczki miłość,
I awantury sąsiada;
Tajemną matki zażyłość,
Historją babki i dziada.

Może widząc przechodzący orszak Neptuna i Amfitryty, tejże samej doznałaś ciekawości, a ja wcielony prawie do tajemnic rodziny,

Wszystkich odkryję i dzieła i życie,
Ta powieść prawdzie krzywdy nie uczyni:
Powiem co mówią, i co myślą skrycie
O każdym Bogu, o każdej bogini.
A jeśli nazbyt surowa,
Za obmawianie biorąc moje słowa,
Zechcesz mię ganić, wstrzymaj się tem względem,
Że to nie moim, lecz przedmiotu błędem,

Bo choć u mnie satyra jest zawsze w ohydzie,
Kto mówi, ten obmawia; gdzie o honor idzie!

A naprzód główne osoby od tłumu pobocznych odłączmy i lekko przejdźmy pospolite wdzięki, i cnoty mało znaczące, tego mnóstwa bogiń wiejskich i morskich, które na dwór Neptuna samą tylko wieśniaczą wesołość i proste powaby przynoszą; a jedynie przez wzgląd na stary Ocean, ojca tej licznej rodziny, są na dwór jego wezwane.

W istocie cóż cię ma obchodzić że Napeje wiejskiemi ozdobne kwiatami, nad łąk zachowaniem czuwają, że uwieńczone mchem lub sośniną mieszkają w grotach w skale wykutych. Że Dryady otoczone wieńcem z fijołków uwitym, strzegą schronienia gaików. Że Hamadryady z czołem zacienionem zielonością, zachowują od wszelkiej skazy to drzewo z którem swoją istność złączyły. Nie takich tajemnic chcesz się nauczyć; oprócz tego widząc te nimfy otoczone zielonemi lub żółkniejącemi kłosami, postrzegając w ich ręku różne narzędzia rólnicze, możesz zgadnąć ich zatrudnienia.

Nie słyszałem o nich ani źle ani dobrze, jeśli więc wysławiać ich będę przed tobą i stawić za przykład słodyczy, niewinności i wszystkich cnót, które jak mówią incognito w niezamieszkalnych gnieżdżą się krainach, ci Faunowie, Satyry i Sylwany mnie słuchając i patrząc na ciebie, rozumieją z mojego dobrego mniemania i twojej łatwowierności.

Milczmy więc, sądźmy że owe boginie
Wiek prowadziły niczem niesplamiony,
I by skromności ustalić świątynie,
Nie chciejmy wzruszać tajemnej zasłony.

Od tej licznej rodziny przejdźmy do córek Nereusza. Lecz cóż ci mam o nich powiedzieć?

Te Trytony wiedzą lepiej odemnie o jaką skałę rozbiły się cnotliwe zamysły tej Nerejdy, do której rzeki płynąca wężykiem tego strumienia Najada, niesie hołd tak czysty jak jej źródło, kiedy Nimfa tego pięknego jeziora wywróciła te trzciny i tak przezroczyste niegdyś jego wody zmieszała; lecz jakkolwiek mało nas zajmuje historja wszystkich bóstw podrzędnych, przyznaj moja przyjaciołko że miło nam unieść się ku tym czasom szczęśliwym, w których powietrze ziemię i wodę dobroczynne zatrudniały jenjusze, gdzie spoczywano tylko na łożu Nimf, oddychano powiewem Zefirów, a napawano się łzami Najadów. Czyli piękniej, przyjemniej i tkliwiej obraz Stworzyciela pomnożyć można?

Mamże to zwać słabością, lub jakże mam cenić
Że wszystko co mię zajmie pragnę w bóstwo zmienić.
A gdy czystej i tkliwej rozskoszy używam,
Upojon dobrodziejstwem, dobroczyńcy wzywam,
Widzę go, widzę Niebo w wdziękach przyrodzenia,
Czczę wiosnę która smutną ziemię zazielenia;

Wzywam przyjścia zefira co w dniach pięknych Maja,
Ołtarz Boga miłości kwiatami przystraja.
W Jesieni wielbię Boga ramię dobroczynne,
Które przed mocą burzy strzeże grona winne.
Do skrzętnego wieśniaka skromnych wchodząc pro-
Witam bogòw pokoju, witam szczęścia Bogów. (gów.
Czczę przyjaźń, wszakże ona jest życia ozdobą,
Wszak strzeże mojej matki i czuwa nad tobą.
Jest Bóg który śmiertelnych roskoszą obdarza,
Jest Bóg co w tkliwych sercach silne żądze stwarza,
A tak kiedy od skutkow aż do przyczyn zajdę,
Na łonie Stworzyciela prawe szczęście znajdę.

Od tłumu Nereid potrzeba rozróżnić Tetydę która, jak mówią była, najpiękniejszą ze wszystkic kobiet. Apollo, Neptun i Jowisz ujęci jej wdzięka mi, ubiegali się o jej rękę. Tetys niewzruszona hołdem tych bogów, sprzyjała tajemnie Pelejowi; był on tylko człowiekiem i skromnym władzcą małego w Tesalij powiatu.

Wolimy zawsze równego niż pana.

Z tem wszystkiem ponieważ żądze królów są razem wyrokami przeznaczenia, Tetys miała ulegnąć życzeniom Jowisza, kiedy Promteej mu przepowiedział, że ta Nimfa wyda na świat syna, który będzie sławniejszym nad ojca. Natychmiast król nieba i jego rywale ustąpili.

Pelej pozyskał przez skutek tej zmiany
Kochanki serce i wiarę.
A duma ten sęp mściwy i nieubłagany,
Który próżno nieszczęsną chciał zgubić ofiarę,
Który serce człowieka zbyt często zakrwawi;
W nim przyjaźń, roskosz, szczęście życia strawi.
Uległ z wściekłością bezsilną,
I tu raz była pycha miłości przychylną.

LIST 80.

Tryton, Nereusz i Doryda, Ino i Melicerta, Proteusz.

Tryton był starszym i ulubionym synem władzcy morza. Jedni dają mu za matkę Amfitrytę żonę Neptuna, a drudzy Nimfę Celeno. Skłaniam się ku temu zdaniu z powodu przywiązania ojca ku synowi.

Najznakomitszym talentem Trytona było granie na trąbie. Zdaje się że pogardzał harmonją, że najwięcej w rodzaju strasznym celował, ponieważ w walce Tytanów przeciw bogom, rozproszył zatrwożonych olbrzymów, zagrawszy koncert na trąbie morskiej.

Jaki gust, jaki talent! Dziś wiele on znaczy
W okrzyczanych operach tych kompozytorów,
Z których każdy nie szczędząc przeraźliwych chorów,
Podług miary rozdziera uszy swych słuchaczy.

Tryton udzielił swojego talentu wszystkim braciom, którzy tak jak on mieli usta nabrzmiałe i twarz nadętą.

Chociaż go Neptun chętnie słuchał, jednakże mu raz umilknąć rozkazał, dla słyszenia harmonicznych pieniów sławnego Nereusza. Ten ulubieniec Appolina który przewidywał wyroki przeznaczeń, i wdziękiem poezji odległy byt nasz upiękniał, otoczony całym dworem Neptuna i Amfitryty, zagrał czule na lirze i śpiewał w miłem natchnieniu:

Słuchajcie piękne dziewice!
Jak wieszczek do was przybywam,
I przeznaczeń tajemnicę
Przed okiem waszem odkrywam.
Przyszłości znaki niezmienne,
Szczęśliwa młodość nam daje;
Tak widząc kwiaty wiosenne,
Plony Jesieni poznaję.
Gdy nad chwałę w troski płodną
Przeniesiesz powab ukrycia,
I spokojność nieprzerwaną:
Kochając, będziesz kochaną.
Tą się wróżbą niezawodną
Ciesz w piętnastym roku życia;
Ten co w pięknej wieku dobie
Twe czułe serce posiędzie.
Jak miał pierwszą myśl o tobie,
Tak i ostatnią mieć będzie.

Czułe, aż do dni ostatka
Miej o rodzicach staranie,
Niechaj i ojciec i matka
Twoje dzieli przywiązanie.
O matko! jakaż szczęśliwość
Twój ostatni dzień osłodzi;
Gdy dzieci boleść i tkliwość,
Ich przywiązanie dowodzi.
Cnota, okryta żałobą,
Smiało wejdzie w twoje progi;
Boleść spiesząca za tobą,
Znajdzie cię w połowie drogi.
I ciebie troska zasmuci;
Lecz wiem od Bogów łaskawych;
Że ci się szczęście powróci,
Bo znajdziesz przyjaciół prawych.

Nimfa Doryda rozczulona tym śpiewem, i wzdychając za tak szczęśliwą przyszłością, rumieniąc się spoglądała na wieszcza, lecz nie śmiała zawierzyć jego przepowiedzeniom. Nereusz w jej bojaźliwych spojrzeniach poznając jej niewierność, przepowiedział jej że będzie szczęśliwą żoną i matką, i przysiągł że przed końcem roku spełni się to przepowiedzenie, byleby mu natychmiast rękę oddać raczyła. Doryda chciała tego doświadczyć, a Hymen wbrew swojemu zwyczajowi przewyższył jej nadzieje. Małżonka Nareusza prawie przez wiek cały w

rok jednę lub dwie Nerejdy wydała. Wiele z tych Nimf poszło za braci lub dzieci Trytona, inne mieszkają w grotach rzek lub w wiejskiem schronieniu Faunów i Sylwanów. Nereusz i Doryda z I o i Melicertem podzielili przychylność Nep , tych ostatnich Neptun przyjął pod swoję op .

Atamas król Tebów oddaliwszy żonę swoję Nefelę, i wypędziwszy jej dzieci Fryxusa i Hellę, wziął za żonę Ino, z której miał syna imieniem Melicerta. Junona, która zapewne jak zła żona, przewodniczyła stadłom niezgodnym, wzbudziła w sercu Atamasa okropny z ysł zabicia żony i syna. Ino aby się przed wściekłością jego uch ić, rzuciła się w morze trzymając na ręku Melicerta. Neptun znał cenę macierzyńskiej miłości, i przyjął na swój dwór, matkę i dziecię. Ino była potem uwielbiana pod imieniem Leukotoi, a Melicertes pod imieniem Palemona u Greków, a Portuna u Łacinników. Powierzono mu bezpieczeństwo portów, od których klucze w prawą rękę mu kładziono, w lewej trzymał kotwicę lub rudel.

Lecz ze wszystkich dworzan Neptuna najlepiej posiadał ducha Pana swojego wieszczek Proteusz syn Oceanu i Tetydy. Jego rysy tak były ruchome, a charakter tak zmienny, że go ani malować, ani określać nie myślę, bo wiesz zapewne moja przyjaciołko, że tem jest określić dla moralności, czem

opisanie dla powierzchowności. Gdybym chciał malować Emilją rzekłbym:

Jej oddech świeży jak zefiru tchnienie,
Jej postać skromna i miła,
Wdzięków jej trudno okryślić wrażenie;
Do nóg jej wiedzie nas tajemna siła.
Jedno ośmiela westchnienie,
Jedno zatrzyma spojrzenie.

Lecz gdybym ją chciał okryślić przydałbym:

Dla dobroci, dowcipu, obejścia słodyczy,
Wyłącznie serca wszystkich zajmuje,
Nikt ją, lub kocha tylko, lub tylko szanuje.
To wspólnym wszystkich jest celem:
Kto jest jej przyjacielem, więcej sobie życzy,
A jej kochanek chce być przyjacielem.

F. D.

LITERATURA.

Nierozsądne śluby. Listy dwojga kochanków na brzegach Wisły mieszkających. Przez T. B. zebrane, nakładem Węckiego. r. 1820 w Warszawie.

W odezwie do czytelnika, uwiadamia nas Au-

tor że go to wcale nie obchodzi, czyli te listy za prawdziwe, czyli za zmyślone weźmie czytelnik. *Ma honor uwiadomić* go, że je zebrał dla siebie, że przyjaciele nazbyt na niego łaskawi, napędzili mu tego kłopotu, że nareście chociaż go krytycy łajać będą, aż nadto będzie szczęśliwym, kiedy ta, której pamięć kierowała jego piórem, znajdzie w tem zbiorze choć jeden obraz przeszłości, i jeśli się przyjemnie zabawi i rozśmieje.

Jeśli to oświadczenie nie jest skutkiem zwyczajnego wzdragania się autorów, przedmowa ta dosyć na stronę dzieła przemawia; nie dyktowała bowiem tych listów żądza autorstwa, lecz natchnęło je wspomnienie przeszłego szczęścia.

Przystępując do rozbioru tego romansu, również *mam honor* oświadczyć autorowi, że go wcale *łajać* nie myślę. Z radością biorę pióro do ręki, ilekroć zdarzy mi się wspominać o oryginalnem dziele wydanem świeżo w języku polskim. Tyle wniej ubodzy jesteśmy, tyle się na ten niedostatek uskarzamy! tyle mamy tłomaczeń nawet i w romansach tak powszechnie od płci piękney czytanych, a po dość zajmującej Malwinie i nieszczęśliwym hrabi Ostrorogu, to dopiero, o którem teraz piszę, oryginalne dzieło pierwsze z druku wychodzi.

Naprzód więc dam treść całego pisma przeplatając ją ile możności wyjątkami, pięknością opo-

wiadania, lub mocą wyobrażenia celującemi, a na końcu zachowując sobie uwagi nad niem.

Za czasów panowania Zygmunta Augusta; znakomity i bogaty Obywatel imieniem Zbigniew, przeszedł otwarcie na wiarę kalwińską, i przez to wszystkich Senatorów przeciwko sobie zniechęcił. Już miał na niego wypaść wyrok na wygnanie i konfiskatę dóbr skazujący. Gdy Radost jego przyjaciel dowiedział się o tem, i radził aby przynajmniej część majątku przez śpieszną przedaż dla dzieci swoich zachował; przedał więc Zbigniew Korybutowi część swojej dziedziny, a pieniądze za nie złożył w ręku Radosta, wziąwszy od niego zapis że skoro tylko Władysław i Sabina (dzieci Zbigniewa) do lat przyjdą, summa ich spadkowa wyliczoną im będzie. Syna oddał w opiekę Hrabiemu dziedzicowi Trójzorza, a córkę Pani Krakowskiej, sam zaś za granicę wyjechał.

Władysław i Sabina dorośli, nie wiedząc o swoich rodzicach i majątku. Szczególniejszym był charakter Władysława: odróżniał go niepodległy sposób myślenia, przyjaźń nie zachwiana, wdzięczność dla Hrabiego, szczególniej obojętność, a nawet nienawiść dla wszystkich kobiet. Z siostrą Sabiną łączyła go najczulsza miłość braterska; dla niej wszystko był gotów poświęcić. Karól od dziecinnych lat przyjaciel Władysława, uczuł ku Sabinie gwał-

towną miłość, lecz Konrad siostrzeniec Radosta umiał jej serce pozyskać. Radost sam jeden znając urodzenie i majątek Władysława, chciał korzystać z jego sposobu myślenia i niewiadomości rodu własnego, dla zapewnienia Konradowi całego Władysława majątku, oświadczył że wtenczas na zamęście Sabiny z Konradem przystanie, gdy Władysław wyda na siebie zapis, że nigdy nie wejdzie w śluby małżeńskie. Władysław uwiedziony miłością ku siostrze, czując wrodzoną dla wszystkich kobiet obojętność, bez wiedzy Sabiny wydał zapis bezżeństwa, a Konrad rękę jego siostry otrzymał. Karól zdołał nieszczęśliwą miłość przytłumić, i zmienił ją w czułą przyjaźń.

Te okoliczności poprzedziły chwilę od której autor zaczął prowadzenie swego romansu. Powietrze panujące w Polszcze przymusiło hrabiego dobroczyńcę Władysława z całem dworem wyciągnąć do Trójzorza zamku, leżącego za krakowem nad brzegiem Wisły: Trójzorze graniczyło z Jelinem siedliskiem Korybuta. Córka jego Klara, bawiła się dawniej w domu Hrabiego, przyjaźń łączyła ją z Sabiną, z Jadwigą wychowanicą hrabiny, która nieszczęsną i niewzajemną miłość dla Władysława w sercu żywiła. Samego tylko Władysława Klara jeszcze nieznała. Jadwiga jej opisała jego charakter, jego sposób myślenia, jego poświęcenie się dla szczęścia siostry.

Lecz posłuchaj słów samego Władysława. Przyjechawszy do Trójzorza tak pisze do swego przyjaciela Karóla:

„Jakże się cieszę z wyjazdu mego, jak żywą radością napełnia me serce! przybycie nasze w te miejsca zdrowia i pokoju... Już mię nie razi żałobny głos dzwonu, ni jęki osieroconych; pomyślność i swoboda wszędzie mię otacza, dusza moja wolna od więzow, wszędzie się zanurza lub wznosi i ciebie tylko nie znajduje."

W innem liście opisując mu zdarzenie w którem zgromił potwarcę cnotliwego ich sąsiada Korybuta, zaklina przyjaciela aby mu więcej o miłości Jadwigi nie mówił.

„Nie przeczę, że Jadwiga jest piękną, dobrą i tkliwą, że niebo w niej umieściło wszystko cokolwiek tylko uszczęśliwić może najgodniejszego człeka, ale czemuż ja mam być koniecznie tym człekiem, kiedy przekonany jestem, że w odwrót szczęśliwą ją uczynić nie zdołam. Ach! jeśli jest kobieta której me serce należy, którą uszczęśliwiać najmilszym jest moim staraniem, tą kobietą jest tylko Sabina, a jej pomyślność czyż nie dość wyraźną daje wam odpowiedź?"

„Czemuż niewdzięczni serce moje wam tylko oddane skazujecie na tę namiętność, która was podziela? Czemuż koniecznie trzeba kochać, jęczeć

i być nieszczęśliwym, żeby coś znaczyć na świecie? Patrzcie ileż to dla mnie zgotowanej rozkoszy którąbym wprzód powinien ożywić to serce. Czyż niemam dla was obowiązków przyjaźni, dla hrabiego wdzięczności? Czyż mię niedość jeszcze dręczy twa boleść, duma Radosta, bym o sobie zapomniał? Sami więc wprzódy zostańcie szczęśliwi' powiedźcie mi, kto jestem, gdzie moja ojczyzna, krewni i przyjaciele, doprowadźcie mię do tych drogich własności, za któremi tęskni dusza moja, a potem wymagajcie upodobania w tem wszystkiem, co słodko serca wasze porusza. Moje pragnienie najprzód być wdzięcznym."

Dalej opisuje mu okolice Trójzorza. Wkrótce myśl jego od widoków natury, zwraca się do przyjaciela i do stanu swojego.

„Jednakże w całym Trójzorzu nie ma roskoszniejszego nad mój wzgórek miejsca. Ztąd wsie, gaje, trzody, strumienie i nad obłoki pnące się Tatry jednem widzisz spojrzeniem, stąd dalekoległe od siebie zioła tak się być zdają bliskiemi, że je mógłbyś piędzią odmierzać. Ale cóż mi te wszystkie piękności kiedy ciebie tu niema! ani pieśń poranna pasterza, ni śpiewy ptastwa nie odzywają się w mej duszy! wszystko najsłodszemi ogniwy z życiem złączone, i ja tylko jeden, jak ziółko na skale, niewiem kto jestem, skąd się tu wziąłem, i kto mym losem rozrządza. Nie, tak zawsze być nie może."

Klara uderzona ofiarą Władysława, chce wszelkiego usiłowania dołożyć aby go od ślubów uwolnić, aby przez to zapewnić szczęście Jadwigi. Lecz przyszła chwila w której się wzajemnie z Władysławem ujrzeli, w której pocisk miłości w serce Klary ugodził, a Władysław poznał jak ciężkie i nieszczęsne śluby uczynił. Korybut chcąc odwiedzić dawnego przyjaciela Hrabiego, zebrał młodzież w sąsiedztwie mieszkającą, z nią ułożył zabawę wystawującą wesele Krakowskie, i z tak przebranem towarzystwem udał się do Trójzorza. Klara wystawiała pannę młodą, pana młodego miał zastępować Wolemir mąż Julii w sąsiedztwie mieszkającej przyjaciołki Klary: lecz gdy ten dla słabości żony przytomnym być nie mógł, Korybut chciał koniecznie aby jego mjejsce Władysław zastąpił. Nie mógł się od tego wymówić Władysław; przebrany w suknią wieśniaczą złączył się z całem towarzystwem, i w ten czas po raz pierwszy Klarę zobaczył; jej widok nieznane dotąd wrażenie na nim uczynił, tak ją opisuje przyjacielowi swemu.

„Jakże łatwo w jednej chwili zgadnąć można Klarę! wierz mi, nie ta jest dla nas urokiem, której każde słowo znajomość świata i pańskie wychowanie zwiastuje; nie ta, co dowcipem dziwi, talentami porywa, mównością uczy; lecz, ta której lękliwość w tobie, i w każdym chce mieć przyjaciela, która bez wytwarzania ani cię szuka ani cię stroni, któ-

rej wyraż twarzy dobroć oznacza, a serce nie wie, że są źli ludzie; której się zdarza wyrzec czasem małe niedorzeczy, i niewinnym rumieńcem złośliwych nawet na przyjaciół pozyskać. Taką jest Klara. — Ach! nie, jeszcze nie taką! Szczęśliwy kto się nad nią nie zastanowił, i kto ją z oczu straciwszy, inszą się może zająć zabawką! lecz najszczęśliwszy, kto ją widział, a śluby mu słodkie nie zostały ciężkiemi."

W tej całej zabawie Klara zawsze była dla Władysława uprzejmą i poufałą. „My dziś do siebie należem" rzekła do niego, zachęcając go do tańca. „Proszę odwiedzić swą żonę w Jelinie," te były jej słowa na odjezdnem. Napełniły one duszę Władysława nadzieją i smutkiem. Ujrzał drugi raz Klarę, lecz była dla niego surową jakby go nie znała, zimne jego powitanie, przejęło to Władysława i w największej pogrążyło rozpaczy. Za trzecią dopiero bytnością Klary w Trójzorzu, ujrzał w niej też samą krakowiankę, która tak mocno jego serce zajęła. Odtąd miłość jego codziennie się wzmagała, listy Karóla ożywiały jego nadzieję, i kazały szczęśliwszej przyszłości spodziewać się. Nareście przyszła ta chwila w której Władysław poznał że jest wzajemnie kochanym. Hrabina i hrabia popłynęli z Trójzorza do Jelina, a nazad wieczorem wracali piechotą przez gaj brzozowy. Korybut i Klara od prowadzili ich, Władysław prowadził Klarę. List w

którym przechadzkę Karólowi opisuje, może najpiękniejszy ze wszystkich, umieszczam całkowicie.

„Późno i piechotą wróciliśmy na zamek, był to najpiękniejszy wieczór wiosny, najszczęśliwszy z dni moich! cóż ci powiem Karólu, wszystkie moje życzenia są spełnione. Niczego nie żądam, o nic się nie staram, słowem jestem kochany. Tu się kończą moje zamiary, stąd się zaczynają prawa Konrada. Niestety! żyć mi trzeba, żyć pożądam, żyć muszę! Nigdym się nie zastanawiał nad moją przyszłością; od wczora nowe siły ożywiają me zmysły. Jakże przeszłość moja jest nikczemną, cel wszystkich chęci, jedyna iści się nadzieja, tysiąc żądz nieznanych zajmuje jej miejsce! kto kocha chce być kochanym, kochany pragnie w oczach świata i nieba zostać kochanym i być ukochanym na wieki. Czas lata zamienia w chwilę, lub chwilom lat przeciągłość nadaje, miłość wszystko ogarnia, wszystko słodkiem tchnieniem przenika, myśl przez szczęście w przyszłość posłana, wraca z ciężkiem westchnieniem. Ach! żyć mi trzeba i nie dla was już tylko!

„Słońce było na zachodzie kiedyśmy opuszczali Jeliń. Grzeczny Korybut nie przyjął pożegnania w domu, i prosił aby z córką mógł nas odprowadzić do lasku.

Jest dla piechotnych uboczna ścieszka przez łąkę i część brzeziny, a ponieważ nierównie krótsza

od gościńca, tąśmy się puścili, hrabinę prowadził Korybut, Julję Wisław, Wszewor Jadwigę, mnie dostała się Klara. Idąc z nią ostatni, postanowiłem na koniec uwiadomić ją o mojej miłości. Już usta mówić miały, ona przeczuwać zdawała się odezwę moją, nikły słowa, bojaźń mię jakaś ogarnęła, żal było wystawić Klarę na odpowiedź tyle jej trudną.

(Dokończenie w następującym numerze.)

BAJKA.

Sierszeń czyli fałszywa Pszczoła.

Przybrawszy się w Pszczoły postać,
Sierszeń pragnął mądrym zostać;
A niemając zdatności do miodu robienia,
Mozolny rodzaj pracy na prużniacki zmienia.
Z cudzych więc ulów miód czysty zabierał,
Cudzą się pracą zdobił i żywił i wspierał;
W czystym zaś miodzie to znajdował złego,
Że ten niebył miodem jego.
Żył z pracy drugich, jednak to stworzenie
Kąsał jak zwykle kąsają sierszenie.
Prawdziwe pszczoły poznawszy tę zdradę,
Ułożyły z sobą radę
Prosić Jowisza by go w pająka przemienił,
Dobry Jowisz ich prośbę przyjął i ocenił.
Odtąd fałszywa pszczoła w pająka zmieniona,
Z pięknych kwiatów co wydają miody,
Samą truciznę zbierać jest zmuszona.
Prawdziwym pszczołom już nierobi szkody.
Na taką karę są skazani tacy,
Co chcą udawać mądrych, próżniacy

Ad*am Siemoński*

MOWA

P. N. miana przy jego przyjęciu do Towarzystwa uczonych.

(z Dzieł Merciera z francuzkiego).

Jakiż zaszczyt dla mnie, Panowie! żem dzisiaj przypuszczony został do tego nowego Areopagu, w którym mało mówią, mniej jeszcze piszą, ale wiele myślą! O ileż wasze towarzystwo przewyższa Towarzystwa Paryzkie, których roczne płody, ogromne napełniają foljały! Tam pisać trzeba zawsze, u was Panowie rozmyślać należy. Dawniej prowincje szły za przykładem stolicy, ale dziś zapewniają że stolica zaczyna naśladować prowincje, i że uznała że największą jest chwałą dla członka towarzystwa uczonych, aby dwa razy na tydzień po obiedzie dumał rozparty w krześle. Jakiż zaszczyt dla nas Panowie, iż ci dumni uczeni, którzy waszem towarzystwem gardzili, dzisiaj go za wzór biorą! Lecz mówiąc o wzorze, jakżebym mógł przepomnieć wielkiego męża, na którego dzisiaj miejscu zasiadam. (Tu mowca się zatrzymał przerwany oklaskami, jakie mu tak szczęśliwe przejście zjednało). Ach! jeżeli mu wyrównać nie zdołam, przynajmniej jego chwałę dzielić będę, gdy wam obraz jego życia wystawię.

Niespodziewajcie się bitew opisu usłyszyć. Gardził on wojenną chwałą.— Nie sądźcie, aby jako dumny urzędnik łożył starania i prace na tłómaczenie lub zmienianie praw, i aby nowych zaburzeń stał się przyczyną. Za nic miał wielkości ziemskie, a gdy go chciano Wójtem Gminnym mianować, odrzucił ten dar nie z tą zmyśloną skromnością, którą okazywał Cezar, gdy mu Antonjusz koronę ofiarował, ale z tą szlachetną i prawdziwie filozoficzną szczerością. „Nie znam się wcale na tem" odpowiedział. O ileż myśli te kilka słów zawiera! Wszystko co filozofowie Greccy i Rzymscy powiedzieli o niedogodnościach nierozłącznych od zaszczytów, czyliż się nie zamyka w tej prostej i lakonicznej odpowiedzi. — Wszyscy znawcy przekładać ją zapewne będą, nad te szumne wiersze Rasyna.

Szczęśliwy kto przestając na pomiernej doli,
Żyje w skromnej ustroni gdzie go Bogi kryją.

Nie wkładajcie na mnie obowiązku, abym dzieła jego rozbierał. Skromność zmarłego uwolniła mię od tego. Nie chciał on owoców pracy swojej na widok publiczny wystawiać, nie szedł śladem tylu pisarzy, kórych celem jest, nie tak świat nauczać, jak raczej jego uwielbienie pozyskać.— Nikt zapewne nie wątpi Panowie! iżby był przewyższył Rasyna, Fenelona, Woltera, i największych naszych mężów, gdyby był chciał wziąść pióro w rękę. Sam to o sobie powia-

dał z tą otwartością, którąśmy w nim zawsze spostrzegali: „Ale, mówił on dalej, chwałaby mnie czekała; jestem człowiekiem słabym, uczucie dumy zatruło-by spokojność duszy mojej. Pisz WCPan, mówił mu ktoś, ale nie kładź swego imienia. „Zawszeby mnie poznano, odpowiedział, a odgłos sławy porwałby milczenie, jakie w mojem ustroniu panuje. Nigdy tego zdania niezmienił, tak dalece iż gdy do waszego towarzystwa przypuszczonym został, musieliście go uwolnić od zwyczajnej przemowy: wyjątek dla niego tylko samego zrobiony, a również dla was chlubniej jak dla niego: nie mógłby się albowiem uwolnić od przyjętego zwyczaju, aby w mowie swojej was i siebie niechwalił. Był wielkim bo wielkością gardził. Miał przymioty i zdatność, bo umiał je utaić. Głęboko myślał bo nigdy myśli swoich nieobjawił. Matka jego zaręcza nas, że trzy dni przed wydaniem go na świat, miała trzy sny, w których widziała jak trzy muzy kładły trzy wieńce laurowe na skronie jej syna. Wiem że uczeni Paryscy uznają ten wypadek za bajkę, dla tego, że ich matki niemiały podobnych snów przed ich narodzeniem. Ale czego niebo nie czyni dla ludzi pospolitych, tego dopuszcza dla wielkich mężów.

Oddano go wcześnie do szkół. Tu historja życia jego niepewną się staje, lecz niepewność tę usunę.— Jedni utrzymują iż celował w naukach, inni iż był zawsze jednym z ostatnich. Jeżeli pierwsze podanie

jest prawdziwe, jeniusz jego nadzwyczajny już się wtenczas okazywał. Jeżeli drugie przyjąć wypada, zapewne gardził chwałą szkolną; albo chciała natura, aby wprzód dojrzał ten owoc, nim nawet o jego zawiązku domyslеć się można było. Wiem z resztą, iż zgłębił szczególniej Syntaxę; do matematyki zaś astronomji, fizyki, moralności i tych wszystkich nauk, które mało przyczyniają się do ukształcenia rozúmu i serca, wcale się nie przykładał.— Gdy skończył szkoły, matka kazała mu obrać sobie stan, żaden mu się nie podobał. Cóż więc chcesz robić? rzekła.— Chcę myśleć, odpowiedział młody Filozof.— Myśl więc, odpowiedziała mu ta szanowna kobieta, najdoskonalszy wzór matek. Jakoż myślał całe swoje życie. Czytał mało, bo mało było dobrych książek, gdy nawet najlepsze czytał, zasypiał; bo czuł swą wyższość nad autorami, których czytanie roskoszą dla niego było. Logogryfy pism perjodycznych najlepiej czytać lubił. Ileż razy widzieliście go Panowie, jak szukał, podobny do Edypa, z niewypowiedzianą niecierpliwością słowa logogryfu, jak bił się w czoło, wyrywał sobie włosy, i okazywał wszystkie oznaki rozpaczy, gdy niemógł go zgadnąć. Jedyna to jest okoliczność jego życia, w której się jego powolność i stałość charakteru zmieniać zdawała. Lecz gdy znalazł to szacowne słowo, jakaż radość niebłyszczała na jego twarzy! Nie! radość tego co królem ogłoszonym zostaje, nie ma nic równie wielkie-

go i wspaniałego. Winienem na pochwałę jego tu powiedzieć: iż razu jednego, gdym myślał nad słowem logogryfu, on je zgadł, powiedział mi je do ucha, pozwolił mi się z niego chlubić, i nigdy tej tajemnicy nie wydał; niepodobny wcale do tych pisarzy, co pióra swego przyjaciołom udzielają aby w parę dni odwołać dzieła które im dali.

Nakoniec, Panowie! był popularny, lubił się z ludem wdawać, łatwo się do jego pojęcia zastosowywał i tak umiał naśladować mowę najprostszego człowieka, że zdawało się, że właściwym sobie mówi językiem. Przyjemny był i przy uczcie; umiał się dobrze z kieliszkami obchodzić; wzrastał apetyt kiedyśmy go jedzącego widzieli.— Wspomnijcie sobie Panowie! tę wspaniałą ucztę, którą wam sprawił w dzień przyjęcia do waszego grona; tę zupę zawiesistą, te pulchne paszteciki, te..... Ale postrzegam Panowie, że podwajam boleść, którą wam jego śmierć sprawiła; opłakując z wami razem tego nadzwyczajnego człowieka, co dawał obiady i nie wymagał aby mu je oddawano. Boleść głos mi przytłumia, i nie jestem w stanie wyczytać tego ostatniego perjodu, którym kończę mowę moję. Wziąłem sobie za wzór tego wielkiego męża, i czuję, że pisząc tę mowę, wykroczyłem przeciw prawidłu, jaki sobie założył, aby nic nigdy nie pisać. Lecz już ostatni raz porzuciłem ślady jego, i przyrzekam wam i całej publiczności, że w dalszym mojem życiu wiernie go naśladować

będę. Jeszcze dwa słowa dodam: znaleziono w papierach tego wielkiego człowieka dwa wiersze z zaczętego madrygału. Pierwszy przed 10ciu laty drugi przed 4mą napisał. Nielitościwa śmierć przeszkodziła mu, dwa drugie dodać i dzieło swoje ukończyć. Oto są dwa pierwsze wiersze które nam pozostały.

Kupidyn chłopiec uparty,
Którego figle i żarty. . . .

Kto z nas Panowie, ośmieli się dotknąć tego arcydzieła pogrobowego! Ah! zachowajmy go raczej takim; jakim nam pozostał, w archiwach naszego towarzystwa ; i nie naśladujmy tych zuchwałych komentatorów, ktorzy śmieli zapełnić przerwy, jakie Wirgiljusz w ostatnich 6ciu księgach zostawił.

Zasłona miłości.

(z Demoustiera).

Przejmuje nas smętność tkliwa,
Miłość jej przyczyną była,
Kiedy niewinność szczęśliwa
Swe żądze w sercu ukryła.
Wówczas czujemy nadzieje,
Że nam szczęście zajaśnieje;

Swiat nowy widzim przed sobą,
Nowem czuciem serce tknięte,
Koleją bywa przejęte
I rozkoszą i żałobą.
Snie słodki, maro szczęśliwa,
Już na zawszeście stracone,
Gdy smutna prawda rozrywa
Lekką miłości zasłonę.
Gdy jej natrętne promienie
Oświecą wszystko przed nami,
Zniknie szczęścia ułudzenie,
Wtenczas wyrzekniem ze łzami:
Tegoż pragnęliśmy tyle,
Strzedz tej zasłony należy,
Póki wdzięczne służą chwile,
Pozwólmy szczęście przeglądać.
Pozwólmy czułej młodzieży
Wzdychać, spodziewać się, żądać.

Jutro.

(z Pana Parny).

Zabawiasz mię pieszczotami,
Zawsze mię nadzieja mami,
A lekkie zefiru tchnienia
Unoszą twe przyrzeczenia.

Jutro.... to są twoje słowa,
Już się przyszłem szczęściem pieszczę,
To jest tylko zdrada nowa.
Jutro..... powtarzasz mi jeszcze.
Bogu miłości złóż dzięki,
Który ci niezmiennie sprzyja,
Twoje powaby rozwija
I nowe przydaje wdzięki.
Może smutne przyjdą chwile,
Powaby twoje się zmniejszą,
Jutro... nie będziesz piękniejszą,
A ja naglącym nie tyle.

LITERATURA.

Nierozsądne śluby. Listy dwojga kochanków na brzegach Wisły mieszkających. Przez F. B. zebrane, nakładem Węckiego. r. 1820 w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

„Mój Karolu, (a) pamięć w pokłóceniu być musi z miłością: opuszcza nas w najważniejszej chwili. Jeszcze w Jelinie ułożyłem słowa w porządek, w dro-

(a) Słowa Władysława do Karola.

dze wszystko mi z głowy wypadło. Nieprzytomny, szczęśliwy, niespokojny, szedłem przy niej mierząc tylko wzrokiem odległość gaju, który miał nas rozłączyć. Mrok się zwiększał, las się zbliżał, stanęliśmy nakoniec u strasznej mety. — O! jak często tam się prawdziwe szczęście zaczyna, gdzieśmy się skończenia lękali! Zatrzymano krok dla rozłączenia się. Klara zbliżyła się do ojca czekając na pożegnanie. Jasność nieba po zachodzie jeszcze oświecała cokolwiek miejsca otwarte, ale w brzezinie już noc była.

Na ten widok smutno rzekła Hrabina: „i któż mię przez ten cieny las przewiedzie, kiedy nas opuszcza sąsiad niełaskawy! Chodźcie, chodźcie z nami do Trójzorza: znajdziecie wygodę, smaczną wieczerzę, a jutro po nabożeństwie jeśli nie będzie wola zostać na obiad, odeszlę was do domu" Z największą skwapliwością podając na nowo rękę Hrabinie Korybut, odpowiedział że posłusznym być jej rozkazom jest najmilszą jego powinnością; Klara idąc za wolą ojca, wróciła znów do mnie i tak w dalszą puściliśmy się drogę.

Ty tylko jeden, jeśli ci opisać nie zdołam, czuć jesteś w stanie szczęśliwość moją w tej chwili, ty tylko jeden moje milczenie zrozumiesz. Na samym wstępie do gaju mała chmurka jakby umyślnie zabrała nam jasność księżyca. O droga dla cnotliwych bojaźni płci słabej! ileż to razy nasunąwszy widzia-

deł i niebezpieczeństw urojonych w równych wylękłe powie-rzasz naszej opiece i w niej na zawsze zostawiasz!— Zwisłe do ziemi gałęzie i ciemne konarów sklepienia! wam winien jestem szczęśliwość moję, i wszystkie najsłodsze nadzieje.

Przejęta okropnością nocy, porwała rękę moję tuląc ją z całej siły do siebie. Szliśmy sporym krokiem, wśród śpiewu słowików. „Czy się lękasz? ach! bądź spokojną, kiedy ze mną jesteś" rzekłem do drżącej. — „Już się nie lękam" odpowiedziała z cicha. — Uchwyciłem jej rękę i do ust moich poniosłem. Karolu! Karolu czułem wyraźnie przyciśnieuie jej własne, kiedy się moje usta dotykały jej choiwie. I czegóż jeszcze żądam? cóż brakuje do szczęścia mego? Słowa, jednego słowa zgodnego z jej oczyma!"

Miłość Władysława wzmagała się codziennie, Klara wzajemną mu została; mając się oddalić na dwór siostry króla Zygmunta Augusta, odkryła Władysławowi stan swojego serca.— Śmierć króla przeszkodziła jej odjazdowi, odtąd codziennie się ich miłość wzmagała; próżno Julja przyjaciółka Klary chciała ją wywieść z nieszczęsnego obłąkania. List jej żadnego nie uczynił skutku, a Karol Władysławowi szczęśliwszą rokując przyszłość jeszcze więcej jego nadzieje ośmielał. Korybut odjechał na sejm elekcyjny. Klara z Hrabiną wyjechała w Przemyskie, gdzie na weselu poznała Radosta. Czas jej niebytno-

ści Władysław w smutku i tęsknocie przepędził.— Kiedy Klara powróciła do Jelina, postrzegła, że Korybut tajnie dla niej wyprawę ślubną sprowadza: niespokojna, nie wie jaki ją los czeka, usłyszała słowa Korybuta: „*Władysław z rąk Klary odbierze nagrodę przywiązania swojego*!“. Te słowa ściągały się do zwrócenia zapisu Władysław. Rozumie że ojciec chce ją z kochankiem wiecznemi śluby połączyć. Wtem przybył Radost do domu Korybuta. Jakże okropnie przeraził Klarę rozkaz ojca, który jej oświadczył że jej Radosta za męża przeznacza. „Serce moje, mój ojcze“ rzekła Klara i zemdlała; jak piorunem tem słowem przerażony Korybut wyszedłszy z pokoju, natychmiast zachorował; kazał powiedzieć córce że się z nią widzieć nie chce, że się na zawsze od niej oddali. Klara przerażona gniewem ojcowskim padła mu do nóg i przyrzekła zostać żoną Radosta. Stan duszy Władysława kiedy się o tem dowiebział, dobrze odmalował autor. — Władysław wydaje się spokojnym: mniemaćby można że uleczył się z nieszczęśliwej miłości; lecz jedno słowo, jeden wyraz, ukrytą rozpacz wydaje.

I siostra jego Sabina nie była szczęśliwą z Konradem: jego smutny stan zdrowia, wady serca i oziębłość dla żony jej dni zatruwały; oddał jej zapis Władysława i wkrótce potem życia dokonał.

Ślub Klary z Radostem miał nastąpić za przybyciem Hrabiego, który do Paryża z Posłami po

Henryka Walezyusza wyjechał; przez ten czas Radost bawił się w domu Korybuta. Władysław na jego wezwanie bywał tam czasem a widok Radosta i Klary jeszcze go bardziej udręczał; Sabina (niewiem czemu) zapis brata przesłała Julji, Julja Klarze a ta dopiero Władysławowi przez służącę Małgosię oddała. Gdy raz wyszli na przechadzkę, Klara chciała dojść do brzeziny w której ich miłość pierwszy wzięła początek. Rodest uskarżał się na zimno a Władysław pojmując myśl Klary ofiarował Radostowi swoją zwierzchnią suknię, gdzie znajdował się list Klary i zapis odebrany Konradowi. Znalazł je Radost i dowiedział się przez to o miłości Klary dla Władysława; list mu z zwierzchnią suknią odesłał, a zapis przy sobie zatrzymał. Postrzegłszy to Władysław, natychmiast Jelin i Trójzorze opuścił; (czemuż dopiero teraz). Nie wiedziano gdzie się znajduje, on tym czasem nad brzegami Sanu; znalazł łaskawe przyjęcie u jednego obywatela, zasłużył sobie na jego przyjaźń i był jak syn od niego kochany; ztamtąd napisał list w którym jak najmocniej miłość swoją i rozpacz malując, zaklina Klarę aby opuściła dom rodzicielski, i uniknęła obrzydłych ślubów.

Władysław do Klary.

„Gdzie jestem i zkąd piszę, nie jest czas mówienia. W bliskości Jelina czekam na twę odpowiedź. W sześć godzin po złożeniu jej w ręce rybaka, który

ci ten list zanosi, czytać ją będę. Sześć jeszcze razy zegar Trójzorza przypomni ci czas najdroższy upamiętania. Klaro! błyszczą gwiazdy na mrozie, szklista droga nas wzywa; noc długa, każdy wczas wraca do siebie, moje tylko chciwe pobiegu rumaki czekają na ciebie. Ach! już mi się zdaje że cię mam w ręku, że równo z wiatrem co raz dalej, unoszę cię od tych miejsc piekielnych!— Klaro! ważą się losy nasze! Zaufaj mnie. Kto wie, może ojciec twój pragnie twojej ucieczki, może mu nie wolno przyłożyć się do ocalenia twego! Już to dowiedzione, że nie cierpi Radosta. Wyprzedź jego życzenia, zachowam cię, albo — już mię nigdy nie ujrzysz, a po sześciu godzinach, choćbyś wołała mego ratunku, już głosu twego nie usłyszy Władysław".

Klara do Władysława.

„Władysławie! moja jedyna pociecho! z którejże strony głos mi twój przychodzi? On mię ożywia i razem zabija! I czegóż to po mnie wymagasz? Także ci przystoi mówić z Klarą o jej rodzicu? Ach! jakżeś mnie zdradził! Kiedym ci serce moje oddawała, mówiłam sobie: on, kiedy wszystko przeciw mnie powstanie, kiedy sam całe me serce napełni, szanować w niem będzie słabości moje, a ja w nim i w przekonaniu własnem dość znajdę pociechy. — O! jakże mi gorzko teraz zostać omyloną, jak bole-

sno w przyjacielu odkryć zdrajcę ojca, który mu tyle zaufał, tak go ukochał, w dom swój przyjął, i łaskami obsypał, a on mu chce wydrzeć co ma najmilszego, jedyną córkę? Ach! ty nie wiesz, co to są rodzice; tobie zeszli wprzódy, nim pierwiastki dobrodziejstw niemowlęca twa pamięć zatrzymać mogła; serce nie rozumie tego słowa: ojciec, matka; i całe jedną tylko namiętnością wzburzone, wymaga po mnie ofiary straszliwszej nad śmierć samę.

Nie mogę! niemogę Władysławie! opuścić ojca mojego. Darmo mi sześć godzin przeznaczasz, wszystkie wybiją, ja się kamieniem trzymać będę nóg jego! Darmo mi grozisz tą głębią straszliwą, nieprzeżyję twei straty, umrę w godzinie twej śmierci, lecz umrę u nóg rodzicielskich! On mię tak kocha, on mię już kochał, kiedy twe serce brzydziło się miłością; on wprzód nim światło ujrzałam, zgotował dla mnie miłość w swem sercu, której nic odmienić, nic zastąpić nie zdoła! Ty możesz się innej podobać, ja mu tylko jedna na świecie! W mojem szczęściu, w moich dziwactwach, zbiegały się wszystkie jego starania, prace i nadzieje! On codzień mi mówił: że widzi we mnie obraz i duszę mej matki, że dla mnie tylko żyje, i na mych rękach chce umrzeć! I jażbym miała zdradzić go w tenczas, kiedy ufność jego i łaski nie mają granic?— Ach! nie, nie, tak złem stworzeniem nigdy być niemogę!

Ale jakiż to dźwięk pióro mi z ręku wytrąca? Godzina z wieży wzywa mnie ku tobie. Tak jest, tyś mi najmilszy! Zaniechaj więc, zaniechaj niegodne, nas zdrady, a przybądź rozpędzić głuchość, która mię otacza. Najmilej mi zwiedzać mury poświęcone pobożną czystością. Tam wśród bogobojnej drużyny o znikomości rzeczy ziemskich rozmawiam, tam cię bez bojaźni widzę, tam z zazdrością patrzę, jak młode powołanki nieba z roskoszą skłaniają głowy do przyjęcia zakonnego wianka. Błogosławione! serce ich nie zna ran naszych, przeszłością ich niewiadomość, przyszłością zbawienie. Przybądź więc i wesprzyj mą stałość. Póki tu byłeś, zdało mi się, że z tobą trwały jeszcze nadzieje jakieś, głos twój miły karcił losu mojego srogość, uśmiech potłumiał niedolę, teraz wszystko znikło, wszystko mię Radostowi skazuje, boś ty mię opuścił! Ojciec moj nie wie o niczem, kocha mię jednostajnem sercem, i z roskoszą na moję uległość pogląda. Ach! jakże gorzkie z ust tych pochwały, których zdradzamy. Przybądź, raz jeszcze cię proszę przybądź! jesteś twej Klary tak blisko, czyliż dopuścisz, by cię niewidziała? Radost wyjechał, wszyscy tu z Trojzorza zebrani cieszą się i weselą; przybądź z nowym rokiem nowe zacząć życie. Może to jest kres utrapień naszych, może jutro pomyślność, może nadzieja jaka nas wesprze.

Jęk dzwonu słuch mój uderza! Jestem sama, strach mię ogarnia. Już tylko dwie godzin nie całych stanowią twe życie. Cóż mi czynić zostaje? O! miłe ustronia, świadki mej cnotliwej młodości, powiedzcie jaki mię los czeka! Ach! Władysławie, nie mogę ani cię zgubić, ani ojca stracić. I cóż mi z tego, że lud bierze mą stronę, kiedy rodzic potępia swą córkę! Nigdym nie działała przez pamięć na gminne oklaski albo przygany! szacunek siebie samej wystarczał mi zawsze do umiarkowania postępków moich. Jażto, czego uczynić niemogłam dla ciebie, dla szczęścia naszego; mam czynić na poduszczenie pochlebczej zgrai, abym ją uzbroiła przeciw ojcu memu? Nie! Władysławie, nigdy mię nie obłąka tak zgubnie twa miłość, abym nieszczęście ojca mojego w zbrodnie zamieniała. Ani mów, że Korybut nie dochował dla mnie prócz imienia rodzica, ani jabym godną twego serca była, gdybym inaczej jak za jego wolą oddawała ci rękę. Zaniechaj więc próżnej namowy, i zostaw mi cnotę córki przynajmniej.

Godzina przedostatnia uderza: Ty ją słyszysz, i jeszcze spodziewasz się. Cóż mi czynić zostaje?— Chcesz umrzeć? Cnota lub zbrodnia. Kto był bezbożnym przez całe życie, cóż mu jednej chwili poczciwość pomoże? Dla ciebie tylko żyję. Ach! mój ojciec! On chciał twej śmierci. Stało się.— Biada mnie! biada!

P. S.

P. S. Więc musim się widzieć.— Zapis twój jest u mnie. Sama ci go oddam.— Czekaj u młyna. Spieszę natychmiast.— Co ja czynię! co ja czynię!"

Uważać należy w liście Klary prawdziwość stopniowania jej uczuć. Pierwsza jej myśl jest dla ojca, wzdryga się na zamysł opuszczenia progów rodzicielskich; bije godzina, a dźwięk zegaru przypomina jej że te godziny są już ostatniemi życia Władysława, za każdem uderzeniem zegara znikają wszystkie względy, a sama miłość zostaje i przezwycięża nakoniec.

Był to pierwszy dzień nowego roku: im więcej zbliżała się naznaczona chwila, Klara tym więcej pomieszana, tuliła się do ręku ojca i od niej oderwać się nie mogła. Korybut odprowadził ją do jej sypialnego pokoju, i darował jej portret matki jako upominek w dzień nowego roku. Jeźli ci kiedy (to były słowa jego) trudno przyjdzie czynić co dla cnoty, spojrzyj na ten obraz, on cię zachęci. Jeśli występek będzie miał powab dla ciebie, spójrzyj znowu, on cię od złego odwiedzie. Jeśli cię utrapi przyprzygoda, on cię pocieszy, on cię nauczy znosić przeciwności, przebaczać winy, on z ciebie uczyni kobietę, ktorą nad życie kochałem" i płakać zaczął. Te łzy, ten obraz matki, przezwyciężyły i Klara nie mogła się skłonić do opuszczenia Jelina.— Doniosła

o tem Władysławowi, zaklinała go aby się rozstał się z nadzieją pozwolił jej posłusznej córki obowiązek wypełnić, a sam wrócił do powinności jakie się od niego należą ojczyźnie i społeczeństwu. Z wyrażeniem rozpaczy i z wyrzutami zdrady, na ten list odpisał Władysław. Odtąd umyślił się uleczyć z nieszczęsnej miłości, lecz nadaremnie; tęsknota nie dozwoliła mu długo na jednem miejscu pozostać, opuścił nadbrzeża Sanu i dobroczyńcę swojego, udał się pomiędzy Tatry i znowu się do Jelina przybliżył.— W wiosce między górami leżącej i osiadłej przez ubogą szlachtę u starego Dąbrowoja znalazł schronienie, uczył jego młodego synka, dzielił prace około rolnictwa i czasem mógł użyć chwili swobodnej. Starsza córka Dąbrowoja była dosyć do Klary podobną, lubił z nią przestawać skłonił ją do ubrania się jak się zwykle ubierała Klara, nazwał jej imieniem i chciał utracone szczęście tem omamieniem zastąpić, co potem szczególniejszej omyłki przyczyną się stało. Jednakże zawsze w sercu niezgojoną nosząc ranę, w samotnych przechadzkach aż pod sam Jelin podchodził i po kilka dni w chatce u starego rybaka przesiadywał. Małgosia służąca Klary donosiła mu żywności i uwiadamiała go kiedy Klara wyjdzie na samotną przechadzkę; widywał ją niepostrzeżony od niej, zobaczywszy w góry odchodził i tęskny nazad powracał. — Raz Klara doszedłszy

aż do miejsca gdzie był nad rzeką ukryty Władysław, nachyliła się z mostu i w rzekę wpadła, uratował ją kochanek lecz nim jeszcze przyszła do zmysłów, ujrzał zbliżającego się Radosta, zwrócił jej tylko obrączkę którą od niej otrzymał, swoją zsunął z jej palca aby przez to ostatnią jej pamiątkę utracił i oddalił się. Radost przekupił rybaka i powiedział Korybutowi że jemu życie Klara jest winna. Słusznie odpowiedział Korybut: ten jej rękę posiąść jest godzien, kto jej życie ocalił. Dowiedziała się Klara od Małgosi że jej wybawcą był Władysław; padła do nóg ojca i prosiła go aby ją uwolnił od ślubowania Radostowi. Nieporuszonym był ojciec, Klara do rozpaczy przywiedziona opuściła Jelin i ukryła się w Klasztorze, przenosząc śluby zakonne nad związek z Radostem. Ten postępek córki, w ciężkiej Korybuta pogrążył chorobie, czując się bliskim śmierci napisał do Klary odkrywając jej pobudki swego postępowania, odkrył jej tajemnicę rodu Władysława i swoje stosunki z Radostem, uwiadomił ją że już oddawna przyrzekł jej rękę Radostowi, że go próżno błagał o zmienienie słowa, że nareście w ręku Radosta znajduje się *los i życie* Władysława, a nawet Korybuta: on bowiem był świadkiem układów między nim a Zbigniewem zawartych. „Jeżeli Klara trwając w uporze, rzekł Radost do Korybuta, że chce mścić się na mnie zakonną zasłoną, ja się

daleko srożej pomszczę na Władysławie, a jedno moje słowo nietylko pozbawi go majątku, lecz może i *życia*; a klęska jego pociągnie za sobą nieszczęścia domu wiernej mu kochanki.

(Dokończenie w przyszłym Nrze).

O trwałości Poezji.

Próżno natrząsasz starcze nieużyty,
Płytkiem żelazem możnowładnej kosy,
Czasie! zburzyłeś Iljonu szczyty,
Srogiemi Rzymu dosiągnąłeś ciosy,
Narody w jednej zgładzić możesz chwili,
„Lecz żyje wiecznie Homer i Wirgili." (a)

Świat możnowładzcę uwielbiał znikomy,
Widziałem niebios dotykał sklepieni,
Skinieniem swoim straszne rzucał gromy;
Padali przed nim Mocarze zdumieni,
O niezbadana ślepych losów siło!
Tylko com przeszedł— i już go niebyło.

---

a) Dmochowski do Ign: Krasickiego.

Zniszczenia niesie zdobywca zuchwały:
Lecz słuchaj, lutnia zabrzmiała pieszczona,
Kwitną doliny, gromadzą się skały,
I Teby wstają na głos Amfiona;
Dwakroć je próżno Bóg wojny obalał,
Czytaj w płomieniach: „Tu Pindar ocalał".

O nieszczęśliwy! kto głuchy na wdzięki,
Pogardza twórczą wyobraźni sztuką,
Słyszyszże z piekieł Encelada jęki,
Los jego wieczną zuchwałym nauką,
Sto głów mu Etna zapalona ściera,
I stu bark siły daremnie wywiera.

Rzuć tylko okiem w świątyni pamięci,
Ci tam wyniosłem unoszą się lotem,
Których imiona wdzięczna Klio święci,
I sławie miłym wyryła je dłótem,
W świeże im wieńce ozdabiają skronie,
Z laurów Parnassu dziewięciu siostr dłonie.

Wy, których wieszcze unoszą zapały,
I roskosz w żywem upaja natchnieniu,
Walczcie o wawrzyn nieśmiertelnej chwały,
Lecz muza wasza niechaj w górnem pieniu
Czy wielbi cnoty, czy gromi bezprawia,
Językiem Bogów do ludzi przemawia.

Łaski.

Czwarty i ostatni Koncert Pani Campi

Z żalem przerwaliśmy uwagi nasze o talencie tej znakomitej śpiewaczki, z większym jeszcze żalem przychodzi pisać o wieczorze w ktorym każde wrażenie miłe i zadziwiające napełniało nas smutkiem, że ta polka nie może być ciągłym zaszczytem Polskiej Opery.

Spiew P. Campi uważany we wszelkich rodzajach dowodzi rzadką łatwość przyrodzoną, połączoną z niezrównaną nauką.— Wszelkie tony i na każdem miejscu oddawane są z zadziwiającą siłą, i z równą prawie czystością; pewność z jakim uderza najbardziej od siebie oddalone, oraz giętkość i miękkość głosu w passażach kromatycznych stanowią główną cechę i powab jej śpiewu. Rozmaitość ta unosi tyle słuchaczów, iż trudnoby ustanowić ich sąd na jednakowych przyczynach. W ogóle możnaby zapewnić iż niemasz zalety w nauce śpiewu którejbyśmy niedostrzegali w jej talencie. Winniśmy jednakowo dla bezstronnego przywiązania do wzrostu sztuki zrobić jedną uwagę, nie tyczy się ona Pani Campi, która potrafiła wynieść się do zadziwiającego stopnia doskonałości ale stosownej do większości talentow które z ograniczonemi sposobami, chcieliby się puścić drogą ślepego naśladowni-

ctwa. Tacy niech naśladują śmiało jej pewność w intonacji, niech się oddadzą nauce harmonji, ta ich doprowadzić może do podobnej drammatyczności, tam gdzie wyraz tonowy ma zrobić stanowcze wrażenie na słuchaczach, tacy niech pracują nad porównaniem rodzaju głosu we wszystkich stopniach, gdyż jedna z przywar najbardziej rażących jest taki sposób wydawania głosu iż za każdą zmianą tonu zdaje się zmieniać i osoba śpiewająca. Ale szczególnie niech się strzegą ślepo naśladować dodawania własnych ozdób; zapewne że w mnóstwie ich Pani Campi robi tak zachwycające, iż każda osoba śpiewająca żądałaby zapewne naprzód podobnież zachwycać ale ta droga jest bardzo niebezpieczną, gdyż o włos mniej doskonale podobna trudność wykonana, dodatek mniej trafnie dobrany, spóżniony lub zawcześny, staje się nieznośną karykaturą; która psuje i niszczy w jednem okamgnieniu cały skutek, jaki sobie kompozytor zamierzył i wrażenie jakie zawsze sprawić można dosłownym chociaż miernym wykonaniem. Jeszcze jedna przestroga: niech mierne talenta nie śpiewają rzeczy na instrumenta komponowanych, gdyż czem cudowna Campi zadziwia, tem one zabić się mogą, a potem jak wszystkim instrumentom dążyć trzeba do naśladowania śpiewu, tak nie jest godnym żaden instrument ażeby go głos ludzki naśladował. I tak Włochy nie bębnią po fortepianie, nie świszczą po skrzyp-

cach i nie drapią po głosie. — I my unikajmy tego; wszakże: *Wanda leży w naszej ziemi co nie chciała....*

Kończemy życzeniem żeby to nie był ostatni raz w którym zachwycający śpiew Pani Campi słyszeliśmy. Zatrudnienia sejmowe wielu osobom nie dozwoliły korzystać z pobytu naszej rodaczki wpośród nas, gdzie przyniosła roskosz, pocieszenie i bogdajby nadzieje.

X.

POLECENIE.

Gdy pójdziesz do Aliny, rzecz, iż mi jest drogą!
Gdy spyta jak mi idzie? mów: noga za nogą,
Gdy zapyta, czym chory? powiedz: umarł wczora!
Zacznie płakać, mów: przyjdzie około wieczora.

SPROSTOWANIE.

W numerze 8 Wandy Wiersz do Laury nie jest ręki Hieronima *Kalińskiego* lecz bezimiennego pisarza z cyfrą H. K. W tymże wierszu w tytule zamiast *Danson*, czytaj *Damon*.

Na karcie 274 tego numeru w wierszu pierwszym wyrzucić wyraz *w równych*.

LISTY POLAKA podróżującego we Włoszech.

LIST I.

Morze śródziemne 3 Czer. 1820.

Nas czterech Polakow . . . . . — najęliśmy sobie małą barkę w Liworno i płyniemy do wyspy Elby. Ujechaliśmy już 10 mil morskich, mamy do zrobienia z 50 to uczyni 10 mil polskich i dobrych, albowiem wypłynąwszy o 7 godzinie z rana, staniemy ledwie o 6 wieczorem. Niewiem czy dokończę listu na morzu bo się chwieja niezmiernie. Bałwany są takie iż łódki jadące około nas o 10 kroków chowają się zupełnie, i dopiero gdy wychodzą na wierzch wałów widzieć je można. Kręci mi się nieco w głowie, moich towarzyszów zwykła słabość morska ogarnia. Przestaję na moment . . . . . Przyzwyczaiłem się już do morza, ale chociaż nas wiatr popycha, jesteśmy jeszcze daleko od końca podróży. Już nigdzie nie widać lądu, tylko wyspa Elba pokazuje się nam jak trzy punkta.

Elba 4 Czerwca.

Jesteśmy tu na kontumacji. Czy wiesz co to jest kontumacja? otóż ci opowiem. Do Elby z Liworno mamy 12 potężnych mil polskich. Mimo dobrego wiatru nie stanęliśmy na niej aż po godzinie 9 wieczorem. Port już był zamknięty, musieliśmy więc noc przepędzić na łodzce, wystaw sobie na gołych deskach! Dziś rano wstaliśmy o godzinie 3ciej nikomu się przeciągać nie chciało. Lecz nowy kłopot. Nasz przewoźnik co nieumie czytać, wyjeżdżając z Liworno wziął paszporta morskie z zaświadczeniem zdrowia nie dla nas czterech ale tylko dla trzech. Tym więc sposobem wpadamy w kontumacją, co nic więcej nie znaczy, tylko że nas uważają w równi z zapowietrzonemi. Przecię na nasze prośby zezwolono na obejrzenie naszych paszportów, które są podpisane w Liworno. Wzięto więc je na długi rozsczepany kij a starannie okurzywszy zaniesiono do Gubernatora od którego łaski zależy wpuścić nas lub nie. Nam tymczasem wyznaczono kawałek lądu zamknięty kratą za którym czekamy wyzwolenia. Wyspa Elba jest prawdziwie piękna. Otaczają nas wesołe winnice, wioski, lasy figowe, a tu trzeba siedzieć za kratą na tym nieszczęśliwym lądzie. Cóż robić, trzeba mieć cierpliwość osobliwie że kto by się raz odważył przybić do lądu bez pozwolenia, ten byłby natychmiast rozstrzelany.

Przecię jesteśmy w mieście. Gubernator tak był łaskawy iż nam pozwolił wylądować. Przespawszy się więc, i najadłszy ryb i owoców które tu są najdoskonalsze w całych Włoszech, obejrzeliśmy miasto w którem nic niemasz osobliwego procz domu Napoleona. Dom ten składa się ze środka mającego 4 okna i z dwóch mających po 3 okien wszystko o jednym piętrze.— Meble są też same jakie były za Napoleona. Jego bilar, krzesła, kanapy, po ścianach rozwieszone kopersztychy wystawiające fortyfikacje i inne plany lub ulubione od niego widoki Egipskie. Jest prócz tego mały teatrzyk gdzie grywali Officerowie od jego świty. Do mebli pozostałych po nim rachują także człowieka który nas oprowadzał. Człowiek ten był niegdyś przy boku Napoleona, dziś przy boku Komendanta. — Niemając co więcej robić w mieście poszliśmy na pola. Żniwa tu już rozpoczęto. Grunta żyzne otoczone po większej części żywemi płotami z aloesów, które tu kwitną. Aloes kwitnie raz tylko w swojem życiu wyrasta mu ze środka pręt gruby wysoki do stóp 10. U wierzchu tego prętu wychodzi kilka wieńców kwiatów żółtych. Po okwitnięciu usycha cała roślina. Teraz gdy ci to piszę kwiatów jeszcze niemasz, lecz pełno wyrośniętych prętów, a na nich duże pączki które za kilka dni się rozwiną. Aloes, nie jest tu tylko ozdobą, z liści jego robią nici w delikatności równające się jedwabiowi.

Elba 5 *Czerwca.*

Dnia dzisiejszego wstawszy o godzinie 5tej z rana przeprawiliśmy się na drugą stronę odnogi.— Tu czekały już na nas wierzchowce zupełnie takie, jakie mają nasi chłopi. Wsiedliśmy więc na nie i nie uwierzysz jak zręcznie te małe zwierzątka w najtęższym galopie ruszały z nami po najprzykrzejszych górach i skałach. Jechaliśmy do sławnych kopalni żelaznych, zatrzymaliśmy się wprzód u Melliniego dyrektora tychże kopalń. Jest to jedyny człowiek. Przyniosł nam bóty i szpadę Napoleona i rzewnemi łzami się rozpłakał mówiąc o swoim dawnym Panu. Kopalnie te nie są wewnątrz góry, ale całe góry są z rudy a robotnicy pracują pod gołym niebem. Obejrzawszy je równie jako i miny, w których pracowali Rzymianie, i ich starożytne narzędzia, wróciliśmy nazad.— Wiatr jest przeciwny, już dwa okręta co wyszły z portu wróciły, my jednak puszczamy się na wolą Bożą.

Liworno 7 *Czerwca.*

Pożałowaliśmy nieco tej śmiałości, bałwany były potężne, jeden oblał nas wodą i z wielką trudnością dostaliśmy się do Piombino. Tu wpadliśmy z deszczu pod rynnę. W całych Włoszech nadmorskich gdzie grunt jest niski i bagnisty, panuje złe powietrze. W Piombino aż strach było patrzyć na ludzi. Chudzi, wybledli, z czerwonemi oczyma nieka-

zali się nawet pytać o powietrze.— Uciekliśmy od nich o 5 zrana nazajutrz i ledwie dostaliśmy się do wieży la Vada, która leży na miejscu jeszcze niezdrowszym. Ułatwiwszy się jak najprędzej z Panem Podporucznikiem, Komendantem tejże pobrzeżnej wieży, wysłani zostaliśmy przez niego z eskortą jednego żołnierza wynoszącą do Kapitana mieszkającego w Rusignano, wsi leżącej o 4 mile włoskie od la Vada na górze i już w zdrowem miejscu. Koni niebyło, trzeba było iść pieszo, ale złe powietrze tak nas popędzało iż w godzinę stanęliśmy na miejscu. Tu przenocowawszy, rano puściliśmy się do Liworno wózkiem zwanym Baroccio, który jest bidą na dwóch kołkach bez ressorów, gdzie się siedzi na deseczkach okrytych cieniuteńkiemi dywanikami. Na tym jednym baroccio bo drugiego niebyło w całej wiosce, usiedliśmy czterech z piątym powoźnikiem i jechali drogą wprawdzie romansową bo ciągle po nad morzem nieustannie z góry na dół po skałach i urwiskach, ale można powiedzieć żeśmy się natrzęśli na całe życie.

LIST II.

Florencja.

Rozumiałeś może żem już zapomniał o danem ci przyrzeczeniu napisania do ciebie z Florencji, nie zapomniałem ja wcale lecz to mnie wstrzymywało żem obiecał pisać po Włosku, a tu w tym kraju, tyle się widzi że zapomina się jak mówić trzeba, mimo

tego konieczność jest najlepszą nauczycielką. Gdy tu niemasz prawie nikogo coby mówił innym językiem, źle czy dobrze trzeba mówić po Włosku, ale pisać jeszcze się nieodważę.— Naprzód proszę cię podziękuj X. Ciampiemu za jego listy, wszędzie byłem z niemi jak najlepiej przyjęty, i jak z tych osób którem poznał sądzić mogę Campi ma tu jak najlekniejszą reputacją, Xięgarze nawet których tu znam już prawie wszystkich, bardzo go żałują chociaż jego dzieła drukowali, a to jest bardzo wiele.

Florencja leży pod samym Apeninem nad rzeką Arnem pomiędzy przepysznemi wzgórzami zasadzonemi oliwkami, winem i figami. Same miasto nie jest wielkiem, niema i mili naszej obwodu, lecz w tak szczupłym zakresie przeszło 7000 domów się mieści, ale spuszczając się z Apeninu Florencja nie wydaje się tak małą. Wioski, Ville, Zamki, miasteczka, otaczają ją do koła; wszystkie łączą się z sobą i wydają się jednem miastem którego okiem zmierzyć niepodobna. Ulice Florencji są obszerne piękne i niezmiernie czysto utrzymywane. Bruk z boków pochyły układany jest z wielkiego ciosowego kamienia i równy jak po stole; Arno którego brzegi wykładane także ciosem, przerzyna miasto na dwie nierówne części. Lungano ulica ciągnąca się z obudwóch brzegów rzeki jest jedną z najpiękniejszych w świecie, cztery mosty kamienne blisko siebie stojące łączą obie części miasta. Najwspanialszym gmachem

jest kościół katedralny Il Duono wykładany marmurem białym i czarnym. — Wspaniały Campanile równymże marmurem ozdobny, osobliwie w nocy czyni widok którego trudno opisać. — Po tym kościele kościół Santa Crucie godzien największej uwagi, już to dla organów które mają głos niezrównany, już też dla wielu pomników i nagrobków które Kanowa dłutem swojem ozdobił. Z pomiędzy innych gmachów najwspanialszy jest pałac Pitti z ogrodem Baboli, i stary pałac Medycjuszòw. Pałac ten który zowią także *Palazzo Vechii* stoi na placu dil gran Duca przysionek jego ozdobiony dwoma kolosalnemi fignrami z marmuru białego wyobrażającemi, pierwsza: Herkulesa dzieło Bandinellego druga Davida, zrobiona przez Michała Anioła. W jednej linji z temi figurami stoi fontanna Neptuna. Neptun kolosalny stoi na wozie z konchy ciągnionym przez 4 konie bronzowe: na około leżą bóstwa morskie a z pod nóg jego wytryska fontanna do 40 stóp wysoko, z drugiej strony pałacu jest Logia ozdobna kilka statuami między któremi pierwsze miejsce trzyma porwanie Sabinek, z białego marmuru roboty Jana Bologno. Przemilczę inne piękności tego jedynego miasta, przemilczę spacer za miastem nad brzegiem rzeki Arno; i szczerze powiem że Florencja jużby mnie się podobała nad wszelkie inne miasta Włoskie, choćby nawet nie miała owych dwóch sła-

wnych galeryj. Te dwie gallerje uważane za najpiękniejsze w świecie godne są tego zaszczytu, i nie trzeba być znawcą żeby się im dziwić. Galerja Reale zajmuje całe drugie piętro ogromnego budynku Delli Uffizi.— Trzy długie korytarze napełnione są obrazami mniejszej wartości wystawującemi postęp tej pięknej sztuki i obrazami królów i mężów znakomitszych wszelkich narodów, między któremi jest kilku Polaków. Też same korytarze pełne są starożytnej rzeźby, naczyń, ołtarzy etc. toż w jednym rzędzie głowy wszystkich Cesarzów Rzymskich i większe posągi, między któremi pierwsze miejsce trzyma Gruppa Laokoona. Z korytarzy 16 drzwi prowadzi do tyleż gabinetów napełnionych lub obrazami lub starożytnej rzeźby zabytkami. — Pominąć muszę inne, nawet salę Nioby, salę brata Bartolomeo dela Porto, lecz choć słówko wspomnieć o gabinecie zwanym Tribuna. W niej zebrano same arcydzieła dłuta i pędzla. Tu stoią posągi Appolina i Wenery Medyceyskiej, tu są dwie Wenery Titiana, Familja święta Perugina tenże przedmiot robiony przez Andrea del Sarto, ale nad wszystkich podobał mi się nieśmiertelny Rafael i miły Leonardo da Vinci. W innej sali zawieszony portret Magdaleny przez Karola Doles, co do prawdy i słodyczy zdaje się nadludzkim dziełem. Jak Tribuna zajmuje pięknością, tak sala delte Gemme nadzwyczajnem bogactwem.

Szafy

Szafy w niej są kamieniami drogiemi nadzwyczajnej wielkości i ceny napełnione, tak iż wszystko co nam w Skarbie Wiedeńskim pokazano jest przy tej sali dziecińśtwem. Druga galerja, zwana Pitti od pałacu w którym się znajduje, mniej ma obrazów lecz więcej piękności. Wszystkie prawie obrazy są arcydziełami a najwięcej jest pejzażów Salwatora Roso i wiele oryginałów Andrzeja del Sarso, Perugina, Rafaela i Fra Bartolomeo; w tejże galerji znajduje się Wenus Kanowy. Przy tylu ozdobach i przyjemnościach, Florencja ma 8 Teatrów z których 5 teraz otwarte. Co do muzyki jeżli w Wenecji byłem niegodnie zawiedziony, w Luce mi nic niepozostało do życzenia. Muzyka jedyna, dawano Otella Rossiniego, śpiewacy wyborni, między któremi Fachinardi który niema lepszego nad siebie w całych Włoszech. Kilka razy jeździłem na tę operę z Pizy, ale z ochotą byłbym i pieszo chodził, bom tu pierwszy raz słyszał co jest muzyka.

Rossini napisał już blisko 100 oper; na całych Włoszech nic nie grają tylko jego dzieła, lecz już się Włosi pomiarkowali i zaczynają go nazywać Tyranem Teatru, a nowy talent niejakiego Meierbeer, rodem z Berlina, podobno wkrótce go zaćmi i zepchnie z tronu, na którym chciał być wyłącznym Despotą.

LIST III.

Florencja 10 Sierpnia.

Jestem znowu we Florencji. Przyjechałem tu po czwarty raz, ale już na czas dłuższy; bo się już niemyślę ruszyć aż do Października. Gorąca tu są okropne. Od dwóch miesięcy nie upadła kropla deszczu. Powietrze w Rzymie aż do późnej jesieni bardzo jest niezdrowe, trzeba więc jeszcze na jakiś czas wstrzymać niecierpliwość oglądania tego cudu świata. W kąpielach Pizańskich gdzieśmy do tego czasu siedzieli, przechodził czas niezgorzej. Mieliśmy teatr bale, muzyki, kobiet dosyć, i dosyć pięknych; teraz we Florencji trzeba na nowo robić znajomości. — Gdybym wiedział że cię interessować mogą, pisałbym ci o nich jak najobszerniej, ale cóż ci z tego przyjdzie choć ci napiszę, że Panna Zondadari śpiewa wybornie, że Pani Roldrici i Leoni są bez wątpienia jednemi z najpiękniejszych kobiet w świecie; że Pani Corsi daje piękne wieczory a Pani Martiani żyje po królewsku. To wszystko musi ci być równie obojętnem jak imiona które wspominam, mnie przeciwnie najmniejsze drobnostki o Warszawie obchodzą nieskończenie.......

Słyszałem tu prześliczne muzyki jako to: Otella Rossiniego, Gabriellę Caraffy, a osobliwie Romildę Majerbera. *Für Geld und gute worte* dostałem całą partyturę tego ostatniego dzieła i nad niem teraz pracuję. Przywiozę wam ją do Warszawy może w mie-

siącu Maju; to zaś co ci przywiozę będzie prawdziwie nowem, bo sam autor przedał je przedsiębiercy teatru Florenckiego, a Dyrektor muzyki tegoż teatru dla mnie in cognito ukradł i kazał przepisać.

Florencja im bardziej się w nią wpatruję, tem piękniejszem jest miastem. Okolice przepyszne tylko biedny Arno już prawie zupełnie wysechł. Gmachy są przepyszne, galerje, muzea cudowne, ale mimo tego wszystkiego, nad niedbalstwem teraźniejszego pokolenia dziwić się potrzeba; osobliwie gdy się wspomni że to jest ten sam lud którego przodkowiz tyle pięknych rzeczy zrobili. Mimo tego wszystkiego we względzie sztuk pięknych Włosi i teraz jeszcze są mistrzami innych narodów, lecz co się tyczy tego co ludzi bliżej obchodzić powinno, co się tyczy wygodnego życia, Florencja jest jeszcze nieskończenie niżej od Warszawy. Może mi nie uwierzysz, iż w kraju dla którego natura tyle zrobiła poczciwie zjeść niemożna. Najlepsza tutejsza Restauracja z naszym Szyllerem równać się niemoże, żadna cukiernia Miniemu nie wyrówna; wina Włoskie wykrzywiają gębę, a cudzoziemskish które tu z spirytusami mieszają, nikomubym nie radził skosztować. Taki to w tem mieście jest los tych wszystkich co z grosza żyć muszą. Z drugiej strony obywatele tutejsi a osobliwie bogaci żyją wybornie, ale wszystko czego używają, lub mają swoje własne lub

dla siebie z najlepszych miejsc sprowadzają, a nic nie biorą od kupców którzy są największemi w świecie łotrami. U nas skarżą się także na kupców naszych, ale nasz najniegodziwszy byłby tu królem poczciwych. O każdą rzecz trzeba się targować na zabój, a gdy zapłacisz połowę tego co od ciebie żądano, toś pewno oszukany. Niemieliśmy tu jeszcze, wcale osobliwych owoców, mówią iż to z powodu nadzwyczajnej suszy, lecz mnie się zdaje że raczej z powodu zupełnego zaniedbania drzew rodzajnych. Z rzeczy u nas obcych, figi tylko mamy od miesiąca a winogrona od dwóch tygodni. Towarzystwa podobne są do naszych, tylko nieco wolniejsze. Wizyty oddają się zwykle po lożach w Teatrze, który zwyklę trwa od godziny w pół do dziewiątej do pierwszej po północy. Teraz gdy Teatr ustał zaczynają się le Conversazioni po domach. Kobiet ładnych jest bardzo wiele. Każda ma swego Cavaliere Servente z którym wszędzie bywa, lecz to tylko mężatki, bo panny bardzo skromne. — Wszystko dzieje się nawzajem, gdy żona z swoim Serventem gdzie wyjeżdża lub wychodzi, mąż z swojej strony udaje do Damy której służy. Póki trwał Teatr znałem i dobrze wiele kobiet, których mężów ani razu niewidziałem. Jest to już tu modą zupełnie przyjętą i za śmiesznośćby wzięto gdyby żona z mężem chodziła. Kobiety młode i piękne dla swoich pięknych oczów mają takich Serventów, którzy się im zupełnie oddają, cały dzień przy

nich siedzą, i na wszelkie kaprysy są powolnemi; przeciwnie zaś stare i brzydkie niemogąc się obejść bez tego mebla, trzymają w domach amantów i po prostu tyle a tyle na miesiąc im płacą. W Polsce tacy ludzie coby się tak dowolnie przedawali, byliby w powszechnej pogardzie tu bynajmniej, owszem wszystkie kobiety widzą ich jak najlepiej, pamiętne na chrześciańską maxymę *Hodie mihi cras tibi*, każda albowiem jest przekonaną że kiedyś przyjdzie do tego kresu, w którym już tylko tym rodzajem wdzięku działać będzie mogła.— Ale dość tego o Florencji; wróćmy się do Warszawy.....

GODNOŚC KOBIET.

(z Szyllera).

Cześć nieśmiertelną składamy kobiecie!
Różę niebianów wplata w ziemskie życie,
 Szczęsnej miłości wije węzeł błogi;
A pod skromności powabną zasłoną,
Karmi starannie dłonią poswięconą
 Szlachetnych uczuć ogień wiecznie drogi.

Umysł męża dzikiej dumie
Żadnych granic dać nieumie,
Zawszeby go myśl niestała,
W namiętności morze gnała;
Chciwie chwyta każdą zmianę,
Niczem nie jest nasyconym,
Pędzi w światy mu nieznane,
Za obrazem urojonym.

* * *

Ale kobieta czarownem spojrzeniem,
Jednem wędrowca przywabia skinieniem,
I dni obecnych używać mu daje,
A w skromnej chatce matki swojej wzrosła,
Naturze wierna, w sercu swem uniosła
Godne natury czyste obyczaje.

* * *

Nieprzyjazna dążność męża,
Wszystko mocą rad zwycięża,
Idzie dumny w drogę życia,
Bez spóźnienia i użycia
Jutro zniszczy co dziś stworzył,
Codzień nowe ma obrazy,
Tak ów potwor stokroć ożył,
Chociaż upadł tyleż razy.

Ale ze sławy mniej głośnej szczęśliwa,
Kwiat dziś rozkwitły kobieta dziś zrywa,
I szczęście swoje pielęgnuje tkliwiej,
Wolniejsza w szczupłym zakresie działania,
Bogatsza w pokój i w roskosz kochania,
Żyje w krainie marzenia szczęśliwiej.

* * *

Mąż sam w sobie zaufany,
Niezna słodkiej serc wymiany,
W ciągłym życia swego boju,
Nie zna szczęścia i pokoju.
Ani się prawą roskoszą
Lubej miłości nie poi,
Łzy tkliwe oka nie zroszą.
Bo pierś zimną duma zbroi.

* * *

Ale jak lekkim powiewem wstrząśniona,
Drży nagle arfy melodyjna strona,
Taką jest dusza i tkliwość w kobicie,
Obraz boleści, przenika głęboko
Pierś kochającą; zachmurza się oko,
Boską litością zroszone obficie.

W mężów panowaniu dzikiem,
Moc daje prawa i zrywa,
Scyta mieczem przekonywa,
Pers się staje niewolnikiem.
Z namiętnością żądza wściekła
Tkają strasznych nieszczęść przędzę,
A tam skąd miłość uciekła
Krwawe berło wznoszą jędze.

* * *

Ale kobieta z rąk oręż wytrąca,
Jej tkliwa prośba przekonaniem tchnąca
Gasi niezgodę, uspokaja zawiść,
I uczy w sposób łagodny i miły
Spajać jednością nieprzyjazne siły,
I nawet w miłość zamienia nienawiść.

B. H. K....

LITERATURA.

Nierozsądne śluby. Listy dwojga kochanków na brzegach Wisły mieszkających. Przez F. B. zebrane, nakładem Węckiego. r. 1820 w Warszawie.

(Dokończenie).

Wróciła Klara do ojca, i Władysław postanowiwszy już, co ma uczynić przybył do Trójzorza. Korybut zaprosił go na ślub Klary. Władysław wydawał się spokojnym, czasem tylko wzrok jego okropnością przerażał. W dzień ślubu Radost z rozkazu króla Henryka do więzienia wzięty został; tegoż dnia przyjechał Zbigniew ojciec Władysława wraz z Karolem, i odkrył wszystkie zbrodnie których się Radost dopuścił aby sobie przywłaszczył majątek Zbigniewa. Po tem zdarzeniu nic się już nie sprzeciwiało połączeniu Klary z Władysławem. Radość przejęła wszystkich. Samego tylko Władysława nie było, szukano go wszędzie, wreście znaleziono go zabitego w sypialnym pokoju Klary, sam

sobie życie odebrał; już to od dawna było jego zamiarem; jego udana wesołość i obojętność była skutkiem rozpaczy.

Karol tylko wśród powszechnej rozpaczy był panem samego siebie i pocieszycielem tej nieszczęsnej rodziny. Ciało Władysława podług jego ostatniej woli pochowano w brzezinie. Wszyscy przenieśli się do Trójzorza. Zdrowie Klary nikło codziennie za nadejściem wiosny niepostrzeżona od nikogo wyszła z Zamku, udała się ku brzezinie, ujrzała grób kochanka i na nim życia dokonała.— Korybut nie długo przeżył stratę córki.

Przystępuję teraz do uwag, których jak spodziewam się, autor za *łajanie* (a) nie weźmie. Cały ten Romans zasadza się na prześladowaniu Zbigniewa za mniemania religijne; trudno wierzyć aby za Zygmunta Augusta takie prześladowanie być mogło, aby nawet spadało na syna i narażało go na utratę życia. Zeby nie nazwiska Polskie myślelibyśmy: że to się działo w Hiszpanji pod świętą Inkwizycją.

W prowadzeniu intrygi widać że autor chciał się ustrzedz tej bardzo ważnej wady i wszystkiego od razu czytelnikowi nie objawić, lecz za to wpadł w błąd przeciwny i wszystko tak czytelnikom jak bohatyrom swego romansu na końcu dopiero odkrył.

---

a) Obacz przedmowę tego dziełka.

Zaczynając czytać to dzieło wiemy że Władysław bez majątku i imienia, dał przyrzeczenie, iż nie wejdzie w związki małżeńskie dla zapewnienia siostrze majątku swego. Jakiegoż majątku, pyta się zaraz czytelnik, kiedyś go wcale niemiał? Po cóż ten zapis? w ostatnich dopiero listach tomu drugiego dowiaduie się czytelnik o wszystkiem, lecz przez cały ciąg czytania niechętnie poddaje się przypuszczeniom autora, bo ich początek za niedostateczny uważa.

Pojęcie i oddanie charakteru Władysława i Klary największą autorowi przynosi zaletę i jest najpiękniejszą jego dzieła ozdobą. Kto się zastanowi nad sercem przyzna że człowiek z takim charekterem jaki miał Władysław inaczej postępować niemógł, że tak gwałtowna miłość musiała go przywieść do rozpaczy, a rozpacz do odebrania życia. Mocno zajmuje czytelnika walka w sercu Klary między miłością a przywiązaniem dla ojca: dobrze nam autor odmalował wzrost i gwałtowność skłonności wzajemnych Klary i Władysława; zgoła, przyznać należy, że mocne uczucia autor pięknie i mocno oddał.

Karol przyjaciel Władysława do każdego wypadku zastosować się umie; jest on podobny do tych niewczesnych pocieszycieli, którzy chcąc kogo wywieść ze smutku dowodzą mu: że złe które się stało jest dobrem.— Korybuta postępowanie niczem

się usprawiedliwić nie da; zdaje się że to jest zwykły w romansach ojciec, przeciwny dwojgu kochankom.

Znaczną wadą tego Romansu jest styl często nie gładki, słowa przedawniałe i wyrażenia nienaturalne, w każdym Romansie szczególniej listownie ułożonym o piękność stylu najwięcej starać się potrzeba; np.

Niezgoda to Panów naszych gorzey niż złe powietrze rozgania krolów. Postrzegłem że cię znayduię w tey dobie w ktorey mi należy przemowić do ciebie. Droga mych starań źrenico, wstąp w to serce spragnione, panuy w niem i przywłaszcz go sobie.... Nakoniec uyrzała się tak uwikłaną, że cię iuż ani bardziey kochać, ani przeżyć nie jest w stanie twey straty. Cóż sądzić o nieustannych Klary oświadczeniach wdzięczności dla Władysława za to, że jednego który nie bardzo dobrze o jej ojcu wspomniał *za kark uchwycił.* Można było coś lepszego wynaleść.

Obyłoby się także bez osobliwszego qui pro quo Smoroga jednego z zalotników Klary, który po jej ucieczce poszedłszy za nią w pogoń, złapał Hannę córkę Dąbrowoja rozumiał że to Klara i z nią się ożenił (!!!). Mógłbył nareście autor oszczędzić Płci pięknej która dzieło jego czytać będzie, obrazu gwałtownej Konrada namiętności ku wodce i choroby jego, którą bez żadnej opowiedział zasłony. Te ú-

chybienia wiele szkodzą dziełu; lecz ten kto pismo rodaka chętnie weźmie do ręki, znajdzie w niem wiele piękności i tylko żałować będzie, że dokładny układ i wykonanie całości niektórym częściom nie odpowiada.

PUDEL i KONIE od FIJAKRA

Bajka tłómaczona z dzieł P. *Piery*.

Pudel zmyślny i bywały
Przypatrywał się z ulicy
Dwom koniom wychudzonym, co jak listki drzały
Pod ogromnym batogiem silnego woźnicy.
Zawsze w pracy, zawsze w pocie,
I dnie i nocy na słocie,
Widać było z krzyża, z bokow,
Lekkość pożywnych obroków.
Nadto własnym cierpieniom pomagając sami,
I tłukli się kopyty i darli zębami.
„Hola! przyjaciele hola!
Czyli nie dość jest wasza opłakaną dola?
Krzyknie Pudel zadziwiony:
Nie dość że was nieszczęście z każdej tłoczy strony,
Trzebaż jeszcze na wasze cierpień rodzaj nowy
Sprowadzać głowy?

Niech was ma rada od dalszych ochroni
I umiarkowanie wzbudzi.''

To co rzekł Pudel do koni,
Można powiedzieć do Ludzi.

OSŁY.

Bajka naśladowana z Gellerta.

Na okrucieństwa ludzkie żale swoje niosły
Do Bogow Osły,
„Widzicie, rzekły: w jakiej żyjemy niewoli,
Raczcie się naszej ulitować doli''.
Tu Pan co pioruny włada,
Z uśmiechem im odpowiada:
,,Idźcie pracować na ziemi,
I czynię was nieczułemi''.

TEATR NARODOWY.

Pani Campi w Operze Tankred.

To cośmy dotychczas powiedzieli o talencie tej sławnej Polki, mogło przekonać czytelników naszych do jak wysokiego stopnia posuniętą jest jej nauka śpiewu; w koncertach bowiem o nauce tylko można

sądzić; gdyż czucie wyższe muzyki, że tak powiem poezja harmonij i stosunek wyrażenia z rzeczą; trudno można dostrzedz pomiędzy wyborem sztuk które tylko wszystkie zadziwiać mają: gdy tymczasem zadziwienie jest najmniej szlachetnym skutkiem muzyki. Jej przeznaczenie jest wyższem bo wpływa na szczęście człowieka, podnosić duszę do nadzwyczajnego stanu, roznięcać w sercu jego przeczucie nadludzkich wrażeń i utwierdzać tem pewność nieśmiertelności, to moralne berło całego towarzyskiego świata; nakoniec łagodzić każdy stan boleśny człowieka, w którym zanadto stanowczy skutek mowy słownej staje się nieznośnym. Takich skutków każden doświadczał kto tylko był prawdziwie nieszczęśliwym i nie przeszedł granic zimnej obojętności, która mrozi wszelkie wrażenia jeszcze pierwej, nim one do nas zbliżeć się mogą. Ale na próżno silemy się opisywać podobne skutki muzyki, wszystkich i to w najwyższym stopniu doznalismy, gdy Pani Campi rolę Amenaidy w Tankredzie śpiewała, niewiem czy dalej drammatyczność śpiewu dójść może! U niej to trzeba szukać wzorów tej rzadkiej uwagi na skutek całości, nigdy ona nie zajęła się tyle żadnym szczegółem ażeby zapomnieć o celu kompozytora, ażeby uprzedzić wrażenie jakie on zachowywał na miejsce, w którem stanowczo rozwija mysl myzykalną całej Opery, wszystkie jej arje tracą cechę ury-

wanych części i zlewają się w jedną całość; lubo na naszym teatrze wiele temu przeszkadzają rozmowy przy zupełnem przerywaniu muzyki; robi to operę podobną do Szachownicy złożonej z zupełnie przeciwnych kolorów, ten sposób taki ma wpływ i na słuchaczach, że ich dzieli na dwa stronnictwa, z których jedne samej tylko rozmowy słucha a drugie muzyki. Wiemy o tem że Recitativa same, nie są zajmujące, ale i to pewna że nawet ich jednostajność wchodzi w rachunek Kompozytorów Włoskich gdyż ona podnosi miejsca znaczące, łączy je razem i robi pożądanemi. Dodajmy do tego iż śpiewacy zazwyczaj niedbale deklamują (oprócz Pani Campi która i w tem dała miły nam dowód przytomności, znajomości sceny, i pamięci na mowę ojczystą) a będziemy mieli dowód co się musi dziać miłośnikowi Opery Włoskiej. Dla tego prosilibyśmy o wyuczenie się jednej przynajmniej Opery Włoskiej (np. tego samego Tankreda) z Recitativami, a wten czas przykład więcej powie, jak rozumowania na jakiebyśmy się zdobyć mogli.

X.

Uwiadomienie.

Dla rozmaitych okoliczności..... dokończenie wygotowanego już zbioru Historji Legji Włoskiej do pierwszych numerów Tomu następnego Wandy odkłada się.

O Pszczółce Krakowskiej.

Był autor co się z cudzej sławy rozweselał.
Kr......

Pszczółka Krakowska, pismo perjodyczne w ednym zawodzie z Wandą pracujące, z każdym numerem zdaje się rosnąć w wartość i zaletę.— Pod skromnem nazwaniem Pszczółki Krakowskiej odpowiada swemu przeznaczeniu. Odkrywanie i zbieranie pamiątek narodowości, zwłaszcza z okolic Krakowa połączyła z przyjemnością i zabawą płci pięknej. W całem piśmie przebija się przywiązanie do kraju i wolności, te dwa chlubne cele każdego zawodu. Pierwsze numera tego pisma zdają się prawie niepodobnemi do dzisiejszych, tak się ten Dziennik doskonali.— Pielgrzym Tęczyński wiele nadaje mu blasku; lekkie poezje Xawerego Godebskiego mile przypominają pierwotne prace sławnego Ojca jego. W ostatnim numerze umieściła Pszczołka wiadomość o Twardowskim.— Umieszczamy ją całkowicie, spodziewając się: że Pszczółka i czytelnicy nasi nam to przebaczą.

WIADOMOŚĆ
o Twardowskim Czarnoxiężniku.

W wieku XV i XVI Kraków był siedliskiem nauk. Kwitnęły w nim wszelkie umiejętności, szczególniej matematyczne; kiedy jeszcze inne narody, w otchłaniach grubej ciemnoty pogrążone, wszystko co było wyższem nad pospolite pojęcie, nazywały czarami, a nawet sądownie prześladowały. Matematycy i magiści byli częstokroć jedną i tąż samą rzeczą nietylko w mniemaniu prostego ludu, ale nawet w zdaniu rządów. Sławnemu z nauk Krakowowi przypisywano wszędzie uczenie czarnoxiężnictwa, a szczególniej w Niemczech. Twardowski zwany czarnoxiężnikiem skończył szkoły w Krakowie w początkach XV wieku i bystrością swego jeniuszu wzniósł się nad rówienników. Rozmaite bajeczne podania o jego porozumiewaniu się z czartami, szkole czarnoxięzkiej na Krzemionkach pod Krakowem, gdzie lubił sam uczęszczać dla astronomicznych postrzeżeń, zasługują dziś na śmiech, a raczej na politowanie nad ciemnotą poprzednich wieków. Co o nim z większą pewnością powiedzieć można, jest to: że ukończywszy nauki, zwyczajem uczniów akademi-

ckich od XIII do XVI wieku zachowywanym, udał się na wędrówkę. Obiegł większą część Niemiec, pod imieniem Festa, czyli Fusta albo inaczej Fausta, i on to był pierwszym wynalazcą sztuki drukarskiej. Ciemnota owoczesnych a nawet i późniejszych pisarzy Niemieckich, w liczne baśnie i gadaniny obfita, powodem jest zamieszania i trudności w odkryciu istotnych czynów na udowodnienie tej prawdy, o których poniżej przytoczone okoliczności wątpić nie dozwalają. Że wtedy nazwiska swoje przekładano na rozmaite języki, w których się pisać albo wymienić wypadało; jest rzeczą niewątpliwą niepotrzebującą dowodów. Znajdujemy po różnych dziełach przeniemczenia: jak np. Siennika na Heiwrechera, Wierzbięty na Weidnera, Mateusza z Krakowa na Kroka, i t. p. co dało powód zazdrosnym sławy narodowi naszemu, że wielu znakomitych Polaków na Niemców chciano przerabiać, i przywłaszczać sobie nieśmiertelne imiona ziomków naszych, biorąc tłómaczenie imion z języka na język, za rzeczywistość rodu. — Kopernik, którego nazwisko zupełnie jest Polskie, bo ojciec jego zwał się Koper (od ogrodowej rośliny tegoż imienia,) a młody był nazywany Kopernikiem przez zdrobnienie; długo nam był zaprzeczany i rozgłaszany za Niemca; Hebelski malarz sławny, przezwany został i przywłaszczony pod imieniem Efele, i dopiero uczony Winkelman przyznał go i przywrócił jako rodowitego Polaka.

Twardowski nazwał się w Niemczech Festem (od tego wyrazu *Fest* mocny,) a ztąd zaraz urosły baśnie o jakimś Fauście z Niemiec, będącym uczniem Akademji Krakowskiej, współczesnym Twardowskiego. Tym Festem, Fustem, czyli Faustem, tym urojonym czarownikiem, a wynalazcą druku istotnym, że tylko był Twardowski; rzecz sama z siebie jest jasną, niezaprzeczoną.— Słynął Twardowski w Krakowie pod swem właściwem nazwiskiem, słynął w Niemczech pod nazwiskiem przetłómaczonem.— Ludzie tylko wierzący w czary gotowi przy tem obstawać, że co innego był Twardowski, a co innego Faust; jakież mają na to dowody?— Oto wieść, że Faust był uczniem Akademji Krakowskiej, i bawił się czarnoxięztwem. Trzebaby więc przypuścić: że dwaj uczeni w jednymże czasie lecz w różnych krajach urodzeni, jednego byli nazwiska, jednego się uczyli i w jednej akademji którą jest Kraków; że jednako myśleli i czynili, jednemu poświęcili się celowi, jednako podług baśni pospólstwa, zakończyli dni czarnoxięzkie. Prawda jest na dnie bajki, ta prawda na jaw wychodzi przez najdrobniejsze częstokroć zastanowienie się badacza. Twardowski poszedł na wędrówkę do Niemiec i osiadłszy w Moguncji, tam długi czas pozostał, a w Polszcze urosła bajka prostego ludu, że go czarci porwali z Krzemionek. — Twardowski pod przezwiskiem Fausta (istotnie Festa) słynął uczonemi wynalazkami w Niemczech, a

szczególniej drukarstwa; ztąd nazwany czarnoksiężnikiem, ztąd bajka o Fauście uczniu akademji Krakowskiej, jak się już wyżej powiedziało.— Twardowski podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, na starość wrócił do ojczyzny; z tąd bajka nawzajem w Niemczech: że czas układom jego z duchami piekielnemi upłynął, i uległ swemu losowi.

Twardowski nazwany w Niemczech Faustem, około roku 1450 przybrawszy sobie do współki Gutenberga i Szeffera udoskonalili sztukę drukarską, jak świadczą rozmaite wiadomości o sporach sądowych pomiędzy niemi.— Wielkie jest nawet podobieństwo, że pierwsze druki Krakowskie, o które dziś zachodzi wątpliwość czyjem są dziełem, są owocem poświęcenia się Twardowskiego temu kunsztowi. Drukowanie książek kościelnych, dało niewątpliwie powód do rozgłoszonych później bajecznych wieści, że był autorem godzinek dotąd po kościołach śpiewanych, i że podobno tym sposobem wybawił się od przemocy piekła. Pisarze niemieccy, którzy ledwie nie wszystko przywłaszczać swoim usiłowali, co dawne wieki zaleca; przywłaszczyli i Twardowskiego pod imieniem Fausta. Uczeni nasi w poszukiwaniu źródeł prawd historycznych niezmordowani, obszerniejsze za czasem odkryją dowody tej własności, której pozbawieni jesteśmy; przez nietroskliwość przodków naszych o zachowa-

nie starożytności. Myśl rzucona w tem piśmie, nie jest próżnem marzeniem: i dokładniejsze wyśledzenie historji Twardowskiego, nie będzie dla ojczystej literatury i sztuk pięknych bez korzyści.— Wszakże Polska w wieku XV i XVI była jedynym w Europie krajem słynącym przez oświatę, nauki, wynalazki; w Niemczech przeciwnie, ciemnota i barbarzyństwo panowały. Niemówiż to samo za Twardowskim, nie zbijaż Fausta mniemanego ucznia Akademji Krakowskiej, przerobionego z Festa, inaczej z Twardowskiego? Uczeni nasi z nieśmiałością dziewiczą wymieniają go dotąd. Znajdują tylko podobieństwo w rzeczywistości, utrzymując że u nas Faust znaczy to samo co Twardowski, księgi czarodziejskie przypisują te same Twardowskiemu co i Faustowi. Skądże lud polski który dawniej języka niemieckiego nieznał i niechciał znać zapewne, żyjąc w ustawicznej zawiści, lub unikając się nawzajem z Niemcami; znając wreście swą wyższość nad innemi narody; skądże mówię słyszał bajkę o Fauście, że takie same napisał księgi co i Twardowski? Niewiedział o nich i niesłyszał, nienaśladował przeto niemieckiej baśni, lecz sam ją sobie o swoim czarowniku utworzył.

Twardowski widząc się w Niemczech za czarnoksiężnika uważanym, mógł z umysłu puścić pogłoskę że nim jest w rzeczy samej: a że mu w Pol-

sce przypisywano księgę czarodziejską: **Przymuszenie piekła**; wiedząc o tem, dał jej bez wątpienia w niemieckim języku tenże sam napis, jak czytamy w zmyslonej historji Fausta **Hoellenzwang**. Z daleko zdrowszym rozsądkiem domysł ten przypuścić można, bo się do prawdy więcej zbliża, niż ten aby dwóch mężów różnych narodów, jeden i tenże sam napis książce swojej dać mieli?

Ze Twardowski z własnej chęci dla wyśmiewania ciemnoty ludu obcego przyznawać się mógł do czarnoxiężnictwa, i różne figle płatać łatwowiernym i zaślepionym, z wrodzonej wesołości Polakowi; są tego ślady po bajecznych o nim opisach w książkach niemieckich, które go swoim Faustem zowią.— Nic śmieszniejszego nad scenę wyprawioną współbiesiadnikom w Moguncji. Postawił on im na środku stołu winorośl, i każdemu z obecnych kazał przyłożyć nóż ostry do jednego z najbliższych siebie winogron, ale niewprzód ucinać aż sam da znak do tego. Wszyscy chciwie czekają na hasło oderznięcia pożądanego przysmaczku. Twardowski sztucznym obrotem, zamiast dania rozkazu, otwiera oczy zaślepionym i z trwogą widzieć im daje, że nie nad winogronem, lecz każdy nad swoim nosem trzymał nóż w pogotowiu do oderznięcia.

Z obawy, ażeby jako cudzoziemiec niebył prześladowany, zatail swoje polskie nazwisko, przestostosowaniem na niemieckie; i to tylko, aczkolwiek błędnie i bezzasadnie, popiera bajkę o Fauście, który nie był kim innym jak naszym sławnym matematykiem i wynalazcą pierwszym druku Twardowskim. Na próżnoby nam przeto zaprzeczał kto Twardowskiego, na próżnoby się zdobywał na świadectwa pisarzy niemieckich o Fauście, które w ośmnastym dopiero wieku głośniejszym go uczyniły. Ten sam bieg życia Twardowskiego z mniemanym Faustem, jego odbycie szkół w akademji Krakowskiej, wędrówka i przybranie nazwiska niemieckiego w Niemczech, tenże sam tytuł książki czarowniczej, też same czyny, tenże sam los, dowodzą jawnie znosząc błędne przywłaszczenia, przekonywają w niezaprzeczonym sposobie: że niebyło żadnego Fausta na świecie czarnoksiężnika, że był tylko Twardowski sam jeden sławny w Polszcze i w Niemczech (a).

(*) Na poparcie zdania o Twardowskim, możemy pięć ważnych myśli położyć, którym prawda i historja narodu naszego, świadectwa nieodmówią.

1. Po przyjęciu i rozszerzeniu się w Polsce chrystjanizmu, a nadewszystko zaprowadzeniu klasztorów, nauki, rzemiosła i sztuki, nierównie na wyższym stopniu były u nas, jak w Niemczech.

Wiadomość tę o Twardowskim powziąłem jeszcze od benedyktynów Tynieckich, życzeniem mojem było później szukać dalszych objaśnień w rękopismach zamożnej bibljoteki tamtejszej, lecz na nieszczęście, zniesienie ich zakonu niedozwoliło mi u-

---

2. Już w wielu XII. szkoły nasze, wydały światłych i po dziś dzień cenionych mężów.

3. Niemcy w XV wieku, jeszcze były teatrem barbarzyństwa, a jak Campanus Biskup włoski opiewa, gniazdem łupieży i niewoli.

4. Kraków już za Leszka czarnego, r. 1257, słynął zamożnością, handlem, bogactwy, a w roku 1306, pomimo klęski wycierpiane od najazdów tatarskich, był miejscem głównego handlu i składu towarów, rozchodzących się po Europie i do krajów zamorskich. Rolnictwo, handel, fabryki, sławnym go czyniły; że do połowy XVI wieku, nauki, sztuki i rzemiosła, w Polsce tylko znajdowały siedlisko, i dopiero powoli do Niemiec przeszły.

5. Z tego wszystkiego pokazuje się, jak śmiechu godne jest nieprzyjaźnych i zazdrośnych nam uwłaczanie świętokradztwo widoczne własności narodowej. Ciemnota w Niemczech, społczesna oświacie, kwitnącym sztukom i rzemiosłom w Polsce, aż nadto jawnie okazuje, jakiej mogą być wartości dowody i świadectwa, badania pisarzy Niemieckich, w tej mierze; i czy mogą zasługiwać na wiarę?....

skutecznić tej pracy. Zostawiam więc dalsze badania gorliwym współrodakom naszym o chwałę narodową, i pewny jestem, że daremne nie będą.

Odzyskać własność prawą, jest najpiękniejszym celem poszukiwania. Takimby to samym sposobem sławny nasz Chodowiecki, słynący w Niemczech sztuką rycenia (sztycharstwem), mógł przejść do potomności za rodowitego niemca, gdybyśmy nie mieli własnoręcznej jego odezwy do uczonego Łęskiego professora astronomji akademji Krakowskiej, przed kilkunastu laty napisanej; tej odpis wierny, tym milszym będzie dla czytelnika: że służy niejako za poparcie wiadomości o Twardowskim, którym podobnie jak Chodowiecki osiadłszy w Niemczech, przefaustowany został.

ODPIS

Listu Daniela Chodowieckiego do Józefa Łęskiego.

„Jeżeli WPD. zamierzasz liczyć mnie do Polaków, których przodkowie osiedli w Niemczech, to mię istotnie krzywdzisz, bo tym sposobem zostając Niemcem, przestałbym być Polakiem; ja zaś przeciwnie szczycę się imieniem Polaka, chociaż w Niem-

czech osiadłem. Bartłomiej Chodowiecki był ziemianinem w wielkiej Polsce.— Jego syn czwarty Mateusz, z Krystyny Morawskiej urodzony r. 1583 był dyssydenckim pastorem w Zychlinie, i ożenił się z Elżbietą Mozoniowną. Mateusz spłodził w roku 1610 syna Jana, potym pastora w Toruniu, a żoną jego była Elżbieta Rychłowska. Tenże Jan spłodził roku 1655 Krystjana kupca w Gdańsku, za którym była Zofja Gentinówna. — Krystjan roku 1698 spłodził Gotfreda syna, który się ożenił z Henriettą Ayer i roku 1726 spłodził Daniela. Ten ja sam jestem, pierwszy z Chodowieckich, który opuściwszy Polskę w Niemczech osiadłem, a ztąd WPD. widzisz, że prawdziwym jestem Polakiem".

D. *Chodowiecki.*

DYTYRAMB.

z Szyllera.

Wierzajcie Panowie,
Ze nigdy Bogowie
Nie zchodzą tu sami.
Ledwie przybędzie wesoły Bóg wina,
Spieszy w trop za nim Miłości dziecina,
Już i Apollo połącza się z nami.

Już idą, już wchodzą
Wszechwładni niebianie,
Dni szczęściem pogodzą,
W raj mienią mięszkanie.

Bogowie, Boginie!
Cóż dla was uczynię?
Czem uczcić was mogę?
Wszystko wy dobre dla ludzi czynicie,
Więc nieśmiertelne darujcie mi życie,
Ah! do Olimpu pokażcie mi drogę.
Wszak radość prawdziwa
W Olimpie przebywa,
Nalejcie nektaru
Niech czerpnę z puharu.

„Daj Hebe nektaru,
Z pełnego puharu
Poeta niech pije.
Oczy śmiertelne niebieską zwilż rosą,
Niech go zą brzegi Styxu niezanoszą,
Wśród nas wesoło niech wieki przeżyje"

Ah napój ten boski
Pokrzepia nadzieją,
Odchodzą mię troski,
A oczy jaśnieją.

B. H. K....

AKME i MEDON

czyli

Miłość u Spartańczyków.

Romans najkrótszy.

Z narodów równie starożytnych jak nowoczesnych nie było żadnego w świecie coby w publicznych sprawach i prywatnych starał się zachowywać więcej zwięzłości od Spartan; od nich to styl krótki i jędrny nazwano lakonicznym; kto do tego narodu o cokolwiek prośbę podawał, musiał ją ułożyć zwięźle, inaczej nieotrzymał odpowiedzi.

Razu pewnego Poseł z'jednej z wysp Egejskiego morza przybył do stolicy. Na zebraniu ludu wzniósł głos wymowny lecz długi, uskarżał się o głód, żądał chleba. Gdy skończył milczeli wszyscy, wreście rzekli naczelnicy narodu. „Przyjacielu! w środku pięknej twojej mowy zapomnieliśmy jej zaczęcia, przy końcu wyszedł nam z pamięci środek. Przyjdź jutro, mów krócej".

Nazajutrz przyszedł znowu Poseł i pokazał kosz próżny od chleba. „Teraz cię rozumiemy, rzekli naczelnicy, nie trzeba słów". Poseł otrzymał czego żądał.

Wodzowie wojsk Spartańskich jak tylko można najzwięźlej zdawali sprawę Senatowi. Po prze-

granej morskiej bitwie napisał Wódz nieszczęśliwy. „ Flottę pobito, rozproszono żołnierze polegli, nie wiem co czynić.“ Przeczytawszy te kilka słów, nadesłano mu natychmiast posiłki.

W dziełach Plutarcha znajdujemy zbiór najkrótszych i najdowcipniejszych odpowiedzi Spartańskich. Znali to dobrze, iż w prywatnem i publicznem życiu nic tyle czasu nie marnuje jak długie piśmiennictwo. Młodzież zwłaszcza wiele czasu traci na pisanie długich listów miłosnych, w których na różne sposoby wyrażają tę jedną myśl *Kocham.* U Spartanów romans wymagał pisania. Udzielamy na przykład romansu Akmy i Medona.

W święto Appollina młodzieńcy i dziewice Spartańskie zbierały się w chórach świątyni; dziewczyny pięknie ubrane, miały koszyki na głowie z kwiatami. Nazywały się wtedy kaneforami. Młodzież odbywała obroty wojenne i przechodziła koło postrojonych dziewcząt. Na takiej uroczystości młoda Akme zniewoliła serce Medona. Starając się o jej rękę, napisał do niej list taki:

I.

Medon do Akmy.

Na wczorajszej uroczystości ujrzałem cię powabna Akme. Zniewoliłaś serce moje. Znasz mnie i moich rodziców. Kocham cię. Mogęż mieć nadzieję, jeżeli się stanę godnym twej ręki?

Odpowiedź.

Jeżeli.

Nazajutrz po uroczystości doniósł król o wyprawie do Koryntu.

III.

Medon do Akmy.

Stanę się godnym Ciebie. Jutro z wojskiem wychodzę do Koryntu. Bądź zdrowa. W wrzawie bojów pamiętać będę o tobie.

IV.

Akme do Medona.

Nie o mnie, lecz o ojczyźnie i powinności pamiętaj. Bądź szczęśliwy, wróć zwycięzcą.

Wojna trwała sześć miesięcy. Ranami okryty wrócił Medon do ojczyzny i od króla otrzymał w nagrodę wieniec laurowy, nagrodę największą i najzaszczytniejszą dla Spartana. Napisał wtedy:

V.

Medon do Akmy.

W boju pamiętałem o tobie, o ojczyźnie i powinności. Dowodem są blizny i palma zwycięztwa jaką mię król uwieńczył.— Mogęż mieć teraz nadzieję?

VI.

Akme do Medona:

Uwieńczony palmą zwycięzcy, udaj się do ojca. Poznaj wolę jego.

VII.

Medon do Akmy:

Ojciec zezwolił.

VIII.

Odpowiedź.

Masz moją rękę. Kochać cię będę wiecznie, mężny młodzieńcze.

Na tem skończył się romans cały.

Niektóre wiersze
z Poezji Karnota.
przez B. H. K.

Do SYLWJI.

Jest jakieś tkliwe wzruszenie,
Które na pierwsze spojrzenie
Z oka do duszy przechodzi,
I życie roskoszą słodzi.
Nie jest to przyjaźń, nie jest kochanie,
Ale za oboje stanie.
Sylwjo! każdy co cię pozna
Tak słodkiego czucia dozna.

Jest to miłość lecz nie płocha,
Jest to przyjaźń nie surowa,
Kto tak czuje wie że kocha,
Lecz nie może znaleść słowa.
Takiej miłości strzały nie ranią,
Wierność, szczęście, idzie za nią.
Sylwjo! każdy co cię pozna,
Tak słodkiego życia dozna.

Do AGLAURY.

Jak wdzięczna ta róża żywa!
Lubo pszczółka pracowita
Z utęsknieniem balsam chwyta,
Co w kielichu jej spoczywa.
Czyliż na tem co straciła,
Jestże mniej świeża i miła?

* * *

Podobnież Aglauro młoda
Lubo ci uścisk wykradnę
Nie znikną te lilje ładne,
Urodzone ze skromności,
Owszem większy wdzięk ci doda
Rumieniec, płód niewinności.

O SZCZĘSCIU.

Szczęście! za którem wszyscy dążem na tej ziemi,
Gdzież lubisz mięszkać? na wsi, czy między możnemi,
Czy w Sparcie, czy w Sybarys, w obozie, w zakonie,
Czyli nad zgiełk światowy przekładasz ustronie.
Jestżeś roskoszą, chwałą, albo urojeniem,
Niebytnością cierpienia, żądz zaspokojeniem?
W przyjaźniś, czy w miłości? gdzież dać miejsce tobie,
W pokoju, czy w naukach, w cnocie czyli w grobie?
Niecierpliwi śmiertelni! wielka szczęścia władza!
Szczęście żyje w nadziei, niewinność nagradza
Niepowolne życzeniom wchodzi niespodzianie.
Dar bóstwa niepojęty! nigdy się nie dowiem,
Co znaczysz! jak przybywasz, jesteś duszy zdrowiem,
Poznajem twoją wartość dopiero po zmianie.

Samotność.

Mam tylko jedną lepiankę lichą,
Lecz to dość dla mnie; pokój w niej spoczywa.
Wiąz starożytny tę ustroń cichą
Gałęźmi swemi pokrywa;

W cieniu zdrój płynie, a nad czystą wodą
Cieszę się mile i snem i ochłodą.

* * *

Pod samym wiązem obrał w gęstwinie
Słowik przyjemne dla siebie siedlisko,
Spiew jego luby do serca płynie,
A przechodzień staje blisko
I słucha długo słodkiego śpiewania,
Co każde serce do miłości skłania.

* * *

Ten słowik tyle dla wszystkich drogi,
To gęste drzewo pod ktorem panuje
Ta nitka wody, co się wśród drzew snuje;
Wreszcie ten domek ubogi
Byłby roskoszą na świecie jedyną,
Gdybym ją dzielił z kochaną Malwiną.

DO

R..... G.......

dając jej wiązkę kwiatów.

W tych kwiatach różnej farby i wyboru,
Oddanych ci z mojej ręki,
Ujrzawszy blask ich koloru,
Ujrzysz Pani twoje wdzięki.

Jesteś jak róża świetna i nadobna,
Wdziękiem fijołkom podobna,
W niezapominajkach stałość,
A w lilji znajdziesz twą białość.

Nawet tu skromną przyłączam murawę,
Tak ona przystraja kwiaty;
Jak twoją zdobią postawę,
Z niechcenia rzucone szaty.

A ten co kwitnie obok tej Rozety.....
Ach! boję się go wymienić,
On zwykł zasmucać kobiety,
Jabym się mógł zarumienić.

Lecz jeźli jego przymioty odkryjesz,
Na mnie potem nie narzekaj,
I póki szczęśliwie żyjesz,
Rzuć go; nie patrz.... i uciekaj.—

Jeźli go tylko chcesz poznać z imienia,
Bo ledwie tego jest godny,
Wiedz że to Anemon zwodny
Co się ustawicznie zmienia.

S. G.

Doniesienie Drukarskie.

Nowe Dzieło pod tytułem BIBLIOTEKA ROMANSOW, POWIEŚCI, PODROZY, POEMATOW i t. p.

Zapowiedziane w Orle białym przed kilku miesiącami, a które dla szczupłej liczby prenumeratorów wydanem być dotąd nie mogło, wychodzić zacznie z dniem 15 Października. Prenumerata przyjmować się będzie na 5. Tomów. Pismo to wychodzić będzie in 12mo na papierze pięknym, z osobną okładką. Każdy Tom składać się będzie najmniej z 200, stronnic. Na pierwszym Tomie u-

wiadomieni będą Prenumeratorowie, kiedy wyjdzie drugi i tak następnie.

W Kwartale pierwszym to jest do końca r. 1820. czyli w pięciu pierwszych Tomach wyjdą dzieła następujące.

Tom I. i IIgi. Powieści i Poemata z dzieł Lorda Byrona jako to.

Korsarz Poema w 4. pieśniach.
Oblężenie Koryntu, Poema.
Upiór, powieść.
Mazeppa, powieść.
Paryzina powieść.
Giaur, powieść Turecka.

Tom IIIci. Jaś, czyli Natura i sztuka.
Romans z Lafontena.

Tom IV. i Vty. Systemata wychowania, romans Lafontena.

Gdyby jednak w tym czasie wyszedł na widok publiczny, w Anglji, Francji lub Niemczech, Romans jaki godny przekładu, zmienilibyśmy porządek.

Prenumerata wynosi w Warszawie Zł. 25. Po Województwach z Pocztą Zł. 27. Przyjmuje się Prenumerata po wszystkich pocztamach i stacjach pocztowych.

w Warszawie: W sklepie sztuk pięknych JP. Letrona przy ulcy Miodowej pod kolumnami. W sklepie Ciechanowskiego; i w Xięgarni Wilkowej.

SPIS

rzeczy zawartych w Tomie I. Wandy.

PROZA.

WIERSZE.